



Lwowska Narodowa Naukowa Biblioteka Ukrainy imienia W. Stefanyka

NAUKOWY DZIAŁ CZASOPISM IM. MARJANA I IWANNY KOCIW

Gi 434

**GAZETA ZWIĄZKOWA SĄDOWYCH OFICYANTÓW
I POMOCNIKÓW KANCELARYJNYCH**

Miesięcznik

1908 nr 1-12

LWÓW



126281

f.i. 434/1908

N 1-12

Gazeta
Związkowa

1908

Gazeta Związkowa

sądowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych.

CENA PRENUMERATY:

Dla nieczłonków we Lwowie rocznie 1 kor., z przesyłką pocztową 1.20 h.
Członkowie Związku otrzymują Gazetę bezpłatnie.

Wychodzi raz na miesiąc.

Cena oddzielnego numeru 10 halerczy.

Adres Redakcyi i Administracyi:

Lwów, ul. Krasickich 7.

Ogłoszenia za jeden wiersz petitowy lub jego miejsce 20 hal.

Wszelkie pisma dotyczące się Związku, jakoteż wszelkie przekazy pieniężne dla Związku przeznaczone, a więc i prenumeratę wysyłać należy jedynie pod adresem: Związek sądowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych we Lwowie, Fach pocztowy nr. 91. — Listy wymagające natychmiastowej odpowiedzi wysyłać można wprost na ręce sekretarza kol. Hostyńskiego, oficyanta przy Sądzie kraj. cyw. we Lwowie. — Listy dla Redakcyi przeznaczone wysyłać należy pod adresem Związku, lub wprost na ręce redaktora kol. Michała Kroszela we Lwowie, ul. Hausnera l. 15.

Organ i własność Związku sądowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych dla Galicyi z W. Ks. Krakowskiem.

Od Redakcyi.

Z powodów od Redakcyi niezależnych wychodzi numer dzisiejszy ze znacznym opóźnieniem, za co Kolegów przepraszamy. M. Kroszel.

Sytuacja.

Niejeden z Kolegów zadaje sobie pytanie, co też nam rok 1908 przyniesie. Z bolem serca musimy odkryć, że tej ustawy, która znajduje się w komisji budżetowej, teraz nie dostaniemy, lecz będziemy musieli o taką ustawę jeszcze długie lata walczyć.

Nie dostaniemy jej dlatego, ponieważ rząd ustawy tej oficyantom dać nie chce, a większość parlamentarna, która jedynie opór rządu złamać może, uległa już po części podszeptom rządu i o ustawę tę kopii kruszyć nie będzie.

Jako motyw odmowy przytaczają tak rząd jak i przewódcy większości parlamentarnej kolizję tej ustawy z ustawami o certyfikatystach. Motyw ten jednak jest tylko pozorny, a właściwym motywem odmowy jest zakorzenione w mózgownicach ministrów i przez nich u posłów większości parlamentarnej wpajane przekonanie, że oficyanci i pomocnicy kancelaryjni na taką regulację nie zasługują, gdyż pełniona przez nich służba jest podrzędnego znaczenia, nie wymaga fachowego uzdolnienia i pracy umysłowej i jest tylko czysto mechaniczną.

Do nas sędowców rząd tego motywu stosować nie może, gdyż jak to już tylekroć razy wykazywaliśmy, ustawa i przepisy nakładają na nas te same obowiązki służbowe, co na urzędników nawet IX rangi, zaczem nasza służba „minderwertig“ nazwaną być nie może.

Całym naszym nieszczęściem są tylko oficyanci i pomocnicy kanc. z innych dykasteryi, których suma obowiązków służbowych da się ująć w dwa wyrazy: „przepisywanie referatów“. Słusznie wyraził się były wiceprezes naszego Związku kol. Stramer (obecnie opozycjonista z zasady) w artykule drukowanym w jednym z poprzednich numerów naszego organu, że „koledzy z innych dykasteryi są dla nas kulią w nogi, że oni są najważniejszą przeszkodą do ustawowej regulacji, do której nie posiadają żadnych wzmogów, gdyż do uzyskania posady oficyanta przy innych dykasteryjach wystarcza niekompletna znajomość czytania i pisania“.

A więc ustawy na razie nie możemy się spodziewać, chociaż fundusze rząd ma, gdyż sam minister skarbu Korytowski przyznał się, iż nadwyżka kasowa wynosi kwotę 136 milionów.

Że wszystkim oficyantom i pomocnikom kanc. rok 1908 coś przyniesie, to nie ulega wątpliwości już chociażby ze względu na przypadający w tym roku jubileusz cesarza, ale to „coś“ będzie najprawdopodobniej mikroskopijnie małym.

Jak Kolegom już wiadomo Związek nasz widząc, że ustawy nie dostaniemy i że znowu

WYDZIAŁ ZWIĄZKU SĄDOWYCH OFICYANTÓW I POMOCNIKÓW KANCELARYJNYCH WE LWOWIE ZAPRASZA NINIEJSZEM SWOICH P. T. CZŁONKÓW NA

ZWYCZAJNE WALNE ZGROMADZENIE

KTÓRE ODBĘDZIE SIĘ DNIA 1. MARCA 1908, O GODZINIE 3-ej POPOŁUDNIU, W LOKALU ZWIĄZKU PRZY ULICY KRASICKICH L. 7 Z NASTĘPUJĄCYM PORZĄDKIEM DZIENNYM:

1. Odczytanie protokołu z Nadzwyczajnego Walnego Zgromadzenia;
2. Sprawozdanie z dotychczasowej działalności Związku, jakoteż sprawozdanie kasowe;
3. Udzielenie absolutorium ustępującemu Zarządowi i Wydziałowi;
4. Wybór nowego Zarządu i Wydziału;
5. Zmiana statutu;
6. Mianowanie członków honorowych;
7. Wnioski i interpelacje.

Do brania udziału w Walnem Zgromadzeniu, tudzież w wyborze i wybieralności do Wydziału i Zarządu, mają prawo tylko członkowie zwyczajni, którzy nie zalegają z wkładkami ponad 3 miesiące.

Członkowie z prowincyi mogą brać udział w Walnem Zgromadzeniu przez pełnomocników. W razie, gdyby konieczna do ważności uchwał liczba członków o godzinie 3-ej popołudniu się nie jawiła, odbędzie się Walne Zgromadzenie tego samego dnia o godzinie 4-ej popołudniu, bez względu na ilość członków obecnych.

ZA WYDZIAŁ:

WŁADYSŁAW HOSTYŃSKI, sekr.

BRONISŁAW MYSŁOWSKI, prezes

tylko „coś“ nam ma kapnąć — z uwagi na to że jest wprost rażąca niesprawiedliwość, by sądowcy otrzymali tylko takie „coś“, jak koledzy z innych dykasteryi, poczynił w łączności z organizacjami sądowców w innych krajach koronnych starania w tym kierunku, by sądowców „coś“ było pokazać.

Mamy wszelkie dane do twierdzenia, że starania nasze uwięzione zostaną pomyślnym skutkiem i że rok 1908 przyniesie sądowcom taką regulację, jaką mają oficyanci pocztowi, a na który to cel użyta będzie odpowiednia część z kwoty 5½ milionów prelimitowanej w budżecie dla zarządu sprawiedliwości na polepszenie bytu funkcyjaryuszy sądowych.

Również starania nasze o zmodyfikowanie ustaw o certyfikatystach uwięzione zostaną skutkiem o tyle, że wstrzymany zostanie częściowo napływ certyfikatystów do sądów.

Jak już bowiem Koledzy zapewne z dzienników (Wiek Nowy z 30 grudnia i inne) dowiedzieli się, mają być zaprowadzone dla podoficerów odprawy, które w 8 roku służby dochodzić będą do najwyższej kwoty, a później znowu się zmniejszają. Wskutek tego bardzo wielu podoficerów, nie czekając na certyfikat, weźmie po 8 latach służby odprawę i pójdzie sobie „do cywila“, gdyż uzna, że lepiej wziąć dość pokątną kwotę i założyć sobie przedsiębiorstwo, do którego odnośny podoficer przed wojskiem fachowo się przysposobił, aniżeli puszczać się na niepewne, tj. jeszcze przez cztery lata przy wojsku biedować i nareszcie wskutek możliwego niezłożenia egzaminu albo latami czekać na posadę przy innej dykasteryi, lub z grubo mniejszą odprawą porzucać wojsko.

Ze zaprowadzić się mające odprawy będą miały dla nas bardzo doniosłe znaczenie, to nie ulega wątpliwości, a sukces ten zawdzięczyć

musimy prezesowi Koła Polskiego Drowi Głabińskiemu, który delegatom naszym oświadczył, że aczkolwiek ustaw o certyfikatystach na razie tykać nie można, to jednak on dołoży wszelkich starań, by sądowcy tak bardzo istnienia tychże nie odczuwali.

Naszkicowawszy obecną sytuację w świetle prawdy zwracamy się do Kolegów z prośbą, by nie dali się bałamucić przez Kolegów z innych dykasteryi i opozycjonistów z zasady i trzymali się Związku, który jako organizacja specjalnie sądowców należycie ich interesu zastępuje, a zarazem zwracamy uwagę Kolegów na drukowany w niniejszym numerze artykuł: „Baczność sądowcy!“.

Zarząd Związku.



Baczność sądowcy!

Dostał się nam do rąk Nr. 12 „Gazety urzędników pomocniczych“, nazwany numerem kompromisowym lwowskich organizacji państwowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych, w którym wyczytaliśmy odezwę do wszystkich P. T. oficyantów i pomocników kanc. w Galicyi wystosowaną, a przez B. Stramera, T. Bunde, W. Śliwińskiego, A. Marguarta, M. Kmiecńskiego i J. Śnieszkę „za organizację lwowskie“ podpisaną.

Ponieważ przypuszczamy, że wspomniany numer kompromisowy rozesłany został do wszystkich sądowców, a ze względu na ogłoszoną w nim odezwę napuszoną samymi tendencyjnie fałszywymi przedstawieniami, przypuszczamy, iż któryś ze sądowców mógłby się dać „złapać“ do szeregów powstać mającej „Unii“, dlatego

z ostrożności zmuszeni jesteśmy zająć się tą odezwą.

Jak Koledzy widziecie, podpisali wspomnianą odezwę sami zawodowi organizatorowie i znani wszystkim działacze w istniejącym już tyle lat i ani rusz rozwinąć się nie mogącym stowarzyszeniu ogólnym tj. w organizacji kolegów wszystkich dykasteryi.

Osoby podpisane są to sami oficjanci i pomocnicy kanc. z innych dykasteryi, a wśród nich jest zaledwie jeden sędziowiec, a mianowicie „jednorocznik“ B. Stramer, który rozirytowany tem, że Związek nasz wystąpił przeciw kolidującym z naszymi interesami aspiracjom „jednoroczników“, opuścił nasze szeregi i dał się zaangażować do służby u kolegów z innych dykasteryi, chociaż jest świadomy zupełnie tego, iż w ten sposób działa na szkodę sędziowców (czytaj art. „Sytuacja“). Na odezwie tej podpisali organizatorowie B. Stramera na samym czele, by w ten sposób „bryznąć“ sędziowcom w oczy, że wśród nich są wybitni sędziowie. Ale właśnie to nazwisko, które wedle ich mniemania zwabić powinno do „Unii“ wielu sędziowców, może wyrzucić wprost przeciwny skutek, gdyż sędziowiec z pewnością, odczytawszy to nazwisko, pokiwając głowami i pomyślał: „A gdzież są przekonania tego człowieka?“ (Czytaj art. „Sytuacja“).

My nie mamy nic przeciw należytemu i rożumnemu zorganizowaniu się kolegów z innych dykasteryi i życzymy im z całego serca, by się nareszcie zorganizowali i byli „jednością silni“ tak, jak my już „jednością silni“ jesteśmy, ale zastrzegamy się stanowczo przeciw temu, by koledzy z innych dykasteryi werbowali sędziowców pod swoje opiekuńcze skrzydła, gdyż sędziowcom pod tymi skrzydłami jest bardzo szkodliwie z punktu widzenia interesów sędziowców z interesami kolegów z innych dykasteryi. Że im dobrze z nami, o tem nie wątpimy, gdyż jeżeli im kto zarzuca, że przecież nie mają najmniejszych wymogów do traktowania ich jako urzędników, powołują się zawsze na inteligencję, samoistne czynności i egzamina sędziowców, ale nam za to źle z nimi i to właśnie dla tych samych powodów, dla których im z nami dobrze.

My jednak nie wierzymy, by wylęgnać się mająca „Unia“ mogła stać się silną organizacją, lecz zawsze pewni jesteśmy, że „będzie jak bywało“ a mianowicie: — zbieranie funduszy, zabawy, pusta kasa, długie klótnie i t. d.

W tej pewności utwierdza nas prócz przeświadczenia, że koledzy z innych dykasteryi przeważnie nie pojmują jeszcze potrzeby organizacji i że do dzieła wzięli się ci sami ludzie, którzy już tyle lat bezskutecznie pracują, ale i to, że już w samej odezwie dopatrzyć się można co będzie punktem kulminacyjnym działalności wylęgającej się mającej organizacji, a mianowicie ustawiczne wołania: „Pieniądzy i jeszcze raz pieniądze!“

Czytamy bowiem w odezwie, że w myśl statutu przyszła organizacja prowadzić będzie „księgę pamiątkową założenia Unii“, do której wpisana być może każda osoba bez względu na stanowisko, która złoży na cele organizacji 2 K. Taka uświęcona statutem akcja wydobywcza, polująca na naiwnych i na fałszywą ambicję jednostek mówi sama za siebie i musi przekonać każdego, że w przyszłej organizacji będzie „jak bywało“.

W odezwie wspomniano, że organizatorowie wkrótce rozeszlą do kolegów arkusze pamiątkowe celem wpisywania się i werbowania innych do wpisywania się do księgi pamiątkowej.

Przestrzegamy więc kolegów sądowych przed tą akcją wydobywczą, gdyż za mały to zaszczyt figurowanie w księdze, która wkrótce znajdzie się między okrytymi pyłem rupieciami, ażeby za niego płacić aż 2 K.

W całej odezwie zaimponowało nam tylko otwarte przyznanie się organizatorów, działaczy w dotychczasowej organizacji kolegów wszystkich dykasteryi, że dotychczas (7 lat pracy) dla ogółu nie zrobili. Odnosny ustęp odezwy brzmi następująco:

„Dotychczasowe jednak zwycięstwo nasze nie było i nie jest wyłączną naszą zasługą, nie jest ono naturalnym wynikiem przewagi na polu walki — jest ono raczej wynikiem

pomyślnych dla naszej sprawy konjunktur, polegających w głównej mierze na przychylniej dla nas opinii całego społeczeństwa.

Jakkolwiek więc dotychczasowa nasza działalność nie wywierała lub też nie mogła z rozmaitych od nas nie niezawisłych powodów wywierać bezpośredniego wpływu na ukształtowanie się naszych stosunków służbowych i materialnych, to w każdym razie ta siedmioletnia nasza praktyka przyniosła nam olbrzymie korzyści moralne i duchowe, które powinniśmy umiejętnie zużytkować w dalszej naszej pracy.

Przyznanie się to ze względu na to, że ze skruchą uczynione zostało, przyjmujemy do wiadomości, chociaż słusznie mogliby się sędziowiec zapytać owych działaczy, co zrobili z krwawicą przez tyle lat od sędziowców wydobywaną.

Określimy tylko bliżej, co należy rozumieć pod wyrażeniami w odezwie „pomyślnymi dla sprawy konjunkturami“. Otóż jako pomyślne konjunktury rozumieć należy tę okoliczność, że z wejściem w życie nowych ustaw sądowych nałożono na sędziowców takie obowiązki, iż stosunek służbowy i płaca dyurnistów nie stały w żadnym stosunku do tych obowiązków i sytuacja taka urągająca wprost poczuciu sprawiedliwości i oburzająca opinię społeczeństwa musiała być zmieniona. Przy tej sposobności upieklili koledzy z innych dykasteryi i swoją pieczęć krzyżując donośnie „my (wskazując palcem na sędziowców) pełnimy służbę urzędników!“

Tak należy rozumieć pomyślne dla sprawy konjunktury a nie inaczej.

Bardzo pięknie brzmi następujący ustęp odezwy:

„...Przed potęgą tego hasła ustąpić powinny i muszą wszelkie boczne cele, wszelkie chwilowe a dla ogólnej sprawy szkodliwe dogadzania indywidualnym zachciankom lub fantazjom. Tego wymaga od nas dobro ogółu i idea, której służymy i służyć pragniemy.“

Gdyby te słowa organizatorów ciałem się stały, to kto wie, czy by przyszła „Unia“ nie stała się tak silną organizacją, iżby z naszym Związkiem w porównanie iść mogła.

Organizatorowie liczą na to, że „nabyta praktyka“ będzie im pomocną przy wprowadzeniu powyższych pięknych słów w czyn. Ale my pod tym względem jesteśmy pesymistami i mniemy, że przeciwnie „nabyta praktyka“ przyczyni się chyba do tego, że w „Unii“ będzie się tak praktykowało, jak się w dotychczasowych ogólnych organizacjach praktykowało chociażby już tylko na podstawie siły przyzwyczajenia.

Wiedzą koledzy z innych dykasteryi, że bez sędziowców, chociażby się nawet idealnie zorganizowali, nie dla siebie nie zdobędą ze względu na jakość ich służby, że odłączenie się sędziowców od nich i stawianie przez sędziowców separatystycznych postulatów równa się zupełnemu bankructwu kolegów z innych dykasteryi dlatego chwycili się oni isticie piekielnego pomysłu, byle tylko wyglądało na zewnątrz, że stworzyć się mająca „Unia“ także imieniem sędziowców przemawiać będzie.

Pomysł ten polega na podzieleniu członków w powstać mającej „Unii“ na grupy wedle dykasteryi. W przewidywaniu, że uda się organizatorom zwerbować kilku sędziowców do „Unii“ bądź to z grona łatwych do upolowania opozycjonistów z zasady, bądź też nieostrożnych na wędkę fałszywych przedstawień, utworzyli w łonie „Unii“ także sekcję sędziowców.

Przeczytajmy prawiący o tej sekcji ustęp odezwy który brzmi tak:

„Organizację wewnętrzną stanowią 4 grupy, a mianowicie: polityczna, sądowa, skarbowo i handlowa. Do poszczególnych grup należą członkowie tej samej gałęzi służbowej. Grupy te wybierają po 6, grupa handlowa zaś 3 członków sekcji. Każda sekcja konstytuując się, wybiera z pośród siebie przewodniczącego i sekretarza sekcji, a zadaniem takiej sekcji jest czuwanie i fachowa opieka nad interesami członków własnej grupy.

Wszystkie 4 sekcje razem wzięte, stanowią będą wydział kraj. Związku. Wydział konstytuując się wybiera ze swego grona Zarząd, składający się z prezesa I. i II. wiceprezesa, sekretarza, skarbnika i prowadzącego księgi kasowe. Oprócz tego wybiera wydział

zastępców 3 ostatnich członków Zarządu, tudzież gospodarza“.

Co widzimy? Otóż sędziowiec, których jest w Galicji blisko 2000 miałoby w wydziale powstać mającej „Unii“ tylko 6 słownie sześć głosów tj. 6 członków sekcji sędziowców, gdy tymczasem koledzy z innych dykasteryi, których wszystkie dykasterye razem biorąc — jest o wiele mniej w Galicji aniżeli sędziowców, miałoby w wydziale „Unii“ aż 15 głosów tj. 6 członków sekcji politycznej, 6 skarbowej i 3 sekcji handlowej.

Wobec tego stosunku głosów Zarząd Unii i wogóle cała organizacja spoczywałaby w rękach kolegów z innych dykasteryi. Sędziowiec z powodu znajoryzowania ich byłoby zupełnie pod komendą kolegów z innych dykasteryi i nie mogliby występować z pewnymi odrębnymi postulatami dla sędziowców, gdyż „Unia“ już chociażby z prostej zawiści hołdować będzie zasadzie: „Albo dla wszystkich, albo dla nikogo!“ A jeżeli to, co sędziowiec dla siebie bardzo łatwo wywalczyć mogą, musi dla kolegów z innych dykasteryi pozostać raz na zawsze tylko „pium desiderium? Czyż znajdzie się sędziowiec, któryby dla pięknych oczu kolegów z innych dykasteryi zrezygnował z możności polepszenia sobie bytu jedynie dlatego, że koledzy z innych dykasteryi takiego polepszenia otrzymać nie mogą, bo na nie nie zasługują? Powie może kto, że na to będzie w Unii sekcja sędziowców, by interesów grupy sędziowców należycie broniła. Gruboby się mylił ten, kto by tak myślał, gdyż sekcje wedle statutu nie będą miały żadnej autonomii i będą załatwiać samoistnie jedynie sprawy informacyjnego znaczenia, zaś przedsięwzięcie jakiegokolwiek zdążającego do polepszenia bytu zależęć będzie od uchwały wydziału, w którym, jak wspomniano, zasiadać będzie tylko 6 sędziowców i aż 15 kolegów z innych dykasteryi, którzy do popierania jakiegokolwiek separatystycznego postulatu sędziowców nigdy nie dopuszczą.

A teraz przystąpmy do ustępu odezwy, który cechuje co najmniej czarny charakter organizatorów.

Ustęp ten dosłownie brzmi:

„Zrozumieli to wszyscy koledzy nasi z wyjątkiem szczupłej garstki kolegów sądowych względnie poszczególnych członków obecnego wydziału „Związku sędziowców“, którzy za wszelką cenę pragną utrzymać swoją odrębną organizację, zdaje się chyba po to, by się utrzymać ze szkodą ogółu, a temsamem i kolegów własnej dykasteryi, na zajmowanych w tej organizacji — widocznie bardzo im na rękę będących — stanowiskach. Ze taki niczem nieuzasadniony upór, cechuje tyłką nieliczną garstkę sędziowców, że olbrzymia część sądowych kolegów solidaryzuje się w zupełności z naszym uczciwym zapatrywaniem i z naszą akcją, na to mamy niezbité dowody, które w razie dalszego uporu ze strony tej „niezachwianej“ garstki, na poparcie naszego twierdzenia przytoczyć nie omieszkamy“.

Na to na razie powiemy tylko, że Związek nasz liczy 850 regularnie placących członków, że Zarząd i Wydział cieszą się zupełnym zaufaniem wszystkich członków, że nasza separatystyczna akcja spotkała się z ogólnym aplauzem członków, o czem świadczą setki pism od kolegów, w których koledzy otaczają nas formalnie aureolą za naszą rozsądną akcję.

Zresztą dla braku miejsca zastrzegamy sobie dosadną odpowiedź na ten ustęp odezwy w specjalnym artykule, w którym przytoczymy także pisma opatrzone wielu podpisami, w których koledzy wyrażają nam uznania i podziękowanie za racjonalnie prowadzoną przez Związek nasz akcję o polepszenie doli.

Na zakończenie apelujemy do Kolegów, by w dobrze zrozumianym własnym interesie trzymali się własnej organizacji tj. naszego Związku, i przestrzegamy ich przed wpisywaniem się do powstać mającego ogólnego krajowego Związku „Unii“.

Związek nasz prowadzić będzie nadal akcję separatystyczną celem wywalczenia dla sędziowców należnych im praw.

Natomiast „Unia“ jako obrończyni silnie zagrożonych tą akcją interesów kolegów z innych dykasteryi, będzie się naturalnie starać paraliżować naszą akcję co jej się udać może, jeżeli będzie miała jako członków sędziowców i jeżeli przez usta „Unii“ sami sędziowiec wołać będą: „My nie chcemy polepszenia jedynie dla siebie! Dajcie albo wszy-

stkim, albo nikomu!“ Sądowcy więc, którzy do „Unii“ przystąpią, mogą się stać sami grabarzami tak upra gnionej przez nich lepszej doli.

Zarząd Związku.



Oficyant kancelaryjny jako organ wykonawczy.

Ordynacya egzekucyjna postanawia w § 24, że w charakterze organów wykonawczych występują urzędnicy wykonawczy, który w tym charakterze są urzędnikami sędziowskimi, dalej urzędnicy kancelaryi sądowej i służy sądowi.

Widzimy więc, że ustawa powołuje trzy kategorie funkcyjaryuszy na organów wykonawczych a to tak ze względu na wielki zakres jak i na rozmaite stopnie ważności i trudności funkcyj organom wykonawczym poruczonych.

Zachodzi teraz pytanie, które osoby ustawodawca rozumiał pod wyrażeniem: urzędnicy kancelaryi sądowej? Czy miał on na myśli urzędników kancelaryjnych w ścisłym tego słowa znaczeniu tj. osoby należące do pewnej rangi urzędników państwowych, czy też miał na myśli urzędników w szerszym tego słowa znaczeniu tj. osoby pełniące funkcyj urzędników w kancelaryi sądowej bez względu na to, czy są wcielone do pewnej rangi, czy też nie?

Gdybyśmy wzięli za podstawę rozwiązania tej kwestyi czas, w którym ustawodawca § 24 ord. egz. redagował, to można by od biedy imputować ustawodawcy, że pod urzędnikami kancelaryi sądowej rozumiał urzędników w ścisłym tego słowa znaczeniu tj. urzędników wcielonych do pewnej rangi, gdyż w tym czasie (ord. egz. jest ustawą z dnia 27. maja roku 1896) nie istniały jeszcze w kancelaryjnej służbie sądowej osoby, któreby nie należały do żadnej rangi urzędniczej, a mimo to pełniły samoistnie i pod własną odpowiedzialnością służbę urzędników kancelaryjnych, a więc były urzędnikami w szerszym tego słowa znaczeniu.

Za takie osoby nie można bowiem uważać pozostających podówczas w kancelaryjnej służbie sądowej dyurnistów, gdyż ci byli właściwie tylko dziennymi robotnikami przez naczelników sądów przyjmowanymi i wedle własnej oceny tychże naczelników z pauszali nędznie opłacanymi.

Dyurniści ci głównie ze względu na ten ich stosunek służbowy nie mogli być uważani za urzędników w szerszym tego słowa znaczeniu gdyż nie dawali żadnej rękojmi, iż z poruczonych im odpowiedzialnych funkcyj urzędniczych należycieby się wywiązali.

Jeżeli natomiast przyjmujemy, że myśl ustawodawcy, w chwili redagowania § 24 ord. egz., sięgnęła o kilka miesięcy w przyszłość, że wzrok jego spoczywał na nowym ustroju kancelaryjnej służby sądowej, że znał on już przynajmniej w konturach pojawić się mającą za kilka miesięcy nową ustawę o organizacji sądów, a więc wiedział, że § 51 ustawy o organizacji sądów z dnia 27 września 1896 Nr. 217 dz. u. p. wprowadzeni zostają do kancelaryjnej służby sądowej pomocnicy kancelaryjni za stałą roczną płacą (obecnie oficyanci), którzy aczkolwiek nie będą wcieleni do żadnej rangi urzędników państwowych, to jednak będą urzędnikami, gdyż będą musieli mieć te same kwalifikacje i pełnić te same funkcyjne, co urzędnicy z rangą, to musimy przyjąć do konkluzji, że ustawodawca pod użytym w § 24 ord. egz. wyrażeniem: „urzędnicy kancelaryi sądowej“ rozumiał wogóle osoby pełniące funkcyjne urzędnicze, bez względu na to, czy odnośna osoba jest do pewnej rangi wcielona, czy też nie.

Ktoby bowiem inaczej rozumował, to już temsamem zarzucałby ustawodawcy nielogiczność.

Bo dla czegożby ustawodawca wykluczał pomocników kancelaryjnych za stałą roczną płacą (obecnie oficyantów) od wykonywania egzekucyi, chociaż ci są uprawnieni po myśli

ustawy o organizacji sądów do samoistnego i pod własną odpowiedzialnością spełniania wszystkich innych funkcyj, jakie w zakresie obowiązków służbowych urzędników kancelaryjnych wchodzi?

Powie może kto, że wykonanie egzekucyi jest najważniejszą i najtrudniejszą funkcyją w zakresie obowiązków służbowych urzędników kancelaryjnych wchodzącą i dlatego ustawodawca oficyantów kancelaryjnych jako niedoroslých od tej funkcyj usunął.

Ależ w takim razie usunąłby chyba w pierwszym rzędzie od tych funkcyj woźnych, którzy zaledwie licho czytać i pisać umieją.

Więc kto wynajdzie argument na imputowanie ustawodawcy, że on rozmyślnie oficyantów usunął od wykonania egzekucyi przy redagowaniu § 24 ord. egz.?

Oficyanci nie mogą zarzucać wcale ustawodawcy zlej woli względem nich, gdyż mogą być pewni, że on pod słowami: „urzędnicy kancelaryi sądowej“ rozumiał urzędników w szerszym tego słowa znaczeniu, a więc i oficyantów. My oficyanci możemy co najwyżej mieć żal do ustawodawcy, że nie wyraził się jakoś jaśniej i przez to nas tak dotkliwie skrzywdził. Ustawodawca nie liczył się widocznie z tem, że austriacki biurokracyzm potrafi — tam naturalnie gdzie nie potrzeba — trzymać się ściśle litery prawa i że w tym wypadku interpretować będzie § 24 ord. egz. w ten sposób, że do wykonywania egzekucyi uprawnieni są tylko urzędnicy, którzy są wcieleni do pewnej rangi, nie bacząc wcale na to, do jakiego absurdu taka interpretacya prowadzi. Napisano w ustawie „urzędnicy kancelaryi sądowej“ bez bliższego określenia, a więc tylko urzędnicy kancelaryjni w ścisłym tego słowa znaczeniu mogą być organami wykonawczymi.

Tak powiedział pan minister sprawiedliwości w rozporządzeniu z dnia 18 października 1900 l. 15.252 (Zb. czerw. Nr. 247) i taka interpelacya § 24 ord. egz. u nas się wskutek tego „posiemu budżet“ przyjęła.

A teraz przypatrzmy się do jakiej niekonsekwencji dochodzi się przez taką interpretacyę i w jakie sprzeczności biurokracyzm austriacki przez to popadł.

Przypatrzmy się w pierwszym rzędzie definicyi słowa „organ wykonawczy“, użytej przez ministra sprawiedliwości, która znajduje się w § 335 w ustępie ostatni instr. sąd., a która jest następująca: „Kto uskutecznia czynności wykonania egzekucyi bądź wprost na zlecenie sędziego, bądź... lub wskutek polecenia urzędnika lub pomocnika kancelaryjnego oddziału dla doręczeń i egzekucyi, któremu odnośna sprawa egzekucyjna jest przydzielona, ten jest organem wykonawczym i podlega wszelkim przepisom normującym obowiązki i urzędową działalność organów wykonawczych“.

Idźmy dalej!

§ 334 instr. sąd. postanawia co następuje: „Każdy urzędnik lub pomocnik kancelaryjny mający pod swym zarządem pewien dział służby doręczeń, lub służby egzekucyjnej, powinien woźnych, których w przydzielonych mu czynnościach używa, ściśle nadzorować... a w szczególności baczyć na to, aby każdy z nich poruczone mu czynności jak najszybciej i zgodnie z przepisami prawa wykonywał, w razie zaś nieusprawiedliwionej zwłoki w załatwieniu czynności pociągać woźnych do odpowiedzialności“. Jest także powinnością tych urzędników (pomocników) kancelaryjnych pouczać woźnych o ich obowiązkach, dawać im należyte wskazówki ku wykonaniu poszczególnych zleceń i wedle możności dopomagać do pokonania trudności, jakie następcza przeprowadzenie tych poleceń.

W § 331 instr. sąd. znajduje się następujący ustęp:

„...Służy ci mają przy wykonywaniu nakazów egzekucyjnych udzielonych im przez oddział doręczeń i egzekucyi sądu egzekucyjnego stosować się do wskazówek urzędnika lub pomocnika kancelaryjnego przy sądzie egze-

kucyjnym, któremu odnośna sprawa egzekucyjna jest przydzielona i w przymocie organów wykonawczych jemu zdawać sprawę“.

A więc co widzimy?

Ponieważ wedle § 51 ustawy o org. sądów pomocnicy kancelaryjni za stałą roczną płacą (obecnie oficyanci) mają uprawnienie do spełniania wszystkich funkcyj w zakresie obowiązków służbowych urzędników kancelaryjnych wchodzących, więc w wydanej na podstawie tej ustawy instrukcyi sądowej musiało ministerstwo sprawiedliwości konsekwentnie postanowić, iż pomocnik kancelaryjny (obecnie oficyant) może pełnić samoistnie służbę urzędnika w oddziałach dla doręczeń i egzekucyi i jako taki może nadawać charakter organu wykonawczego woźnemu przez przydzielenie mu sprawy egzekucyjnej do wykonania (§ 335 ust. 3 instr. sąd.).

Dalej obowiązany jest oficyant udzielać takiemu, przez siebie ustanowionemu organowi wykonawczemu pouczeń i wskazówek, jak ma przy wykonaniu egzekucyi postępować, do których to wskazówek organ wykonawczy pod surową odpowiedzialnością stosować się musi (§ 334 i. s.).

Organ wykonawczy obowiązany jest złożyć oficyantowi kancelaryjnemu raport z wykonania czynności a oficyant kancelaryjny ma zbadać, czy organ wykonawczy należycie wywiązał się z poruczonego mu zadania i ewentualnie pociągać woźnego do odpowiedzialności (§ 331 i 334 instr. sąd.).

Jednem słowem oficyant kancelaryjny może być wedle powyższych przepisów przełożonym i mentorem organów wykonawczych, czyli nadorganem wykonawczym. Więc czyż nie jest to absurdem, by ten, kto ma prawo poruczać jakąś czynność wykonać, nadzorować wykonanie tej czynności, badać czy należycie wykonana została i ewentualnie pociągać drugiego do odpowiedzialności — sam nie był uprawniony do wykonania tejże?

A więc niech każdy osądzi, czy rozporządzenie ministeryalne z dnia 18 października 1900 l. 15.262 Zb. czerw. Nr. 247, względnie mieszcząca się w niem mylna interpretacya § 24 ord. egz., nie stoi w sprzeczności z powołanymi wyżej przepisami instrukcyi sądowej wydanej na podstawie ustawy o organizacji sądów. Każdy więc z kolegów powinien zwrócić się z prośbą do swego przełożonego sądu i sędziego egzekucyjnego, do których należy znowu interpretacya tego krzywdzącego oficyantów rozporządzenia ministeryalnego, aby się nad tą sprzecznością zastanowili.

We wspomnianem już tylekroć rozporządzeniu ministeryalnym znajduje się postanowienie, że w razie konieczności spowodowanej niedogodnymi stosunkami personalnymi mogą wyjątkowo spełniać funkcyjne organów wykonawczych oficyanci i pomocnicy kancelaryjni, jednakowoż dopiero za specjalnem zezwoleniem ze strony Prezydium c. k. wyższego sądu krajowego.

Postanowienie to jest dla nas bardzo ważnem, gdyż aczkolwiek wedle tego postanowienia możemy być tylko wyjątkowo organami wykonawczymi, to jednak ze względu na to, że u nas w Galicyi z reguły brak woźnych, którzyby posiadali potrzebną do wykonywania egzekucyi znajomość ustaw i inteligencyę, można bardzo łatwo z tego wyjątku zrobić regułę.

Zależy to jedynie od dobrej woli naczelników sądów.

Ażeby tak się stało, nie leży jedynie w interesie oficyantów, lecz także w interesie obywateli państwa.

Nie da się bowiem zaprzeczyć, że obywatel państwa, którego spotkało to nieszczęście, iż stał się egzekutem, wolałby, by mu kieszeń przeszukiwał człowiek inteligentny, który potrafi uczynić to prędzej z pewną grzecznością, z pewnem oszczędzeniem godności osobistej i ambicyi dłużnika, aniżeli zwyczajnie rubasznym woźnym, którego dłużnik ów widział niejednokrotnie w budynku sądowym z miotłą w ręku lub drzewem na plecach.

2000 zarzutów wiosennych
2000 ubrań marynarkowych
1000 płaszczyków i ubrań dzieciennych
1000 ubrań studenckich — poleca

JÓZEF KÖRNER

c. k. dostawca dla PP. urzędników państwowych.
Lwów, Jagiellońska 4. Lwów, Jagiellońska 4.

Największy transport
wiosenny!

Obstalunki wykonywane w najkrótszym czasie

Nadto nie trafiałyby się tak często nieporozumienia między egzekutami a organami wykonawczymi i mniej byłoby pisaniny z powodu pogwałcenia przepisów ordynacji egzekucyjnej, oraz mniej sporów o wyłączenie ruchomości z pod grabieży.

Prezydium naszej apelacji jest pod tym względem bardzo wyrozumiałe, gdyż zna stosunki panujące po powiatach i zna bardzo dobrze inteligencję woźnych, jakich naczelnicy sądów do dyspozycji mają.

Już w dwudziestu kilku sądach lwowskiego okręgu apelacyjnego wykonują oficyanci kancelaryjni egzekucje, a nawet ma to miejsce w Stanisławowie, gdzie jest tak znaczna ilość urzędników i stosunkowo inteligentnych woźnych.

Jest więc nadzieja, że wkrótce w każdym sądzie przynajmniej jeden oficyant będzie miał uprawnienie do wykonywania egzekucji.

Do uzyskania przez oficyanta kancelaryjnego takiego uprawnienia wystarcza krótkie sprawozdanie naczelnika sądu wykazujące brak uzdolnionych woźnych i zawierające prośbę o opowaznienie oficyanta N. N. do wykonywania egzekucji.

Nadmienić jeszcze wypada, że co do należytości komisyjnych oficyantów występujących w charakterze organów wykonawczych, mają zastosowanie przepisy wydane dla urzędników z tą różnicą, że dyeta oficyanta wynosi tylko 3 Kor.

M. Kroszel.



Wojskowe certyfikaty urzędnicze.

Pod tym tytułem zamieszcza „Przegląd urzędniczy“, organ Stowarzyszenia sądowych urzędników kancelaryjnych, w numerze z 1 stycznia br. następujący artykuł:

„Na oko sprawa wydawanych przez władze wojskowe certyfikatów urzędniczych wydawać się może jako sprawa obchodząca wyłącznie tylko urzędy i samych urzędników. A jednak tak nie jest, gdyż sięga ona głęboko w najżywotniejsze interesa państwa, armii, urzędów i ogółu publiczności mającej do załatwiania sprawy swe w urzędach.

Państwo do podtrzymania swego stanowiska, bezpieczeństwa publicznego i obrony granic potrzebuje armii. Armia do należytego spełnienia włożonych na nią zadań potrzebuje starszych rutynowanych i dobrze wyszkolonych podoficerów. Ponieważ służba wojskowa nie należy wcale do przyjemności, a wiecznie trwać też nie może, przeto państwo, chcąc zatrzymać dłużej w szeregach armii starych wysłużonych podoficerów, musi zabezpieczyć im byt w czasie, gdy już do służby wojskowej są niezdolni a więc na starsze lata. W tym celu zastrzegło dla nich państwo pewne stanowiska w urzędach cywilnych i udziela im certyfikaty, na podstawie których po odbyciu dwunastoletniej służby wojskowej ubiegać się mogą na odpowiednie posady przy władzach cywilnych, a to tak urzędników jak i slug.

Dla urzędów jednak i dla mającej z nimi styczność publiczności nie jest i nie może być nigdy obojętnym, kto w nich sprawuje funkcje urzędnika, którego zakres działania nie może być nigdy przecenianym i od którego inteligencji, sprytu, pilności, wiadomości fachowych i dobrej woli nieraz cześć i majątek stron zależy.

Nie jest wcale zamiarem naszym występować przeciw certyfikatom lub certyfikatom, również nie możemy tem dotknąć urzędników będących obecnie w cywilnej służbie państwowej, którzy odbywali niegdyś służbę wojskową i uzyskali posady urzędników cywilnych właśnie na podstawie takich certyfikatów, a między którymi liczymy bardzo wielu zdolnych, pilnych i dzielnych urzędników. Każdy jednak kto ma bliższą sposobność poznać dokładniej dzisiejszy przyrost kandydatów wojskowych na

posady cywilnych urzędników, przyznać musi, że i przy wojskowości stosunki zmieniają się czem raz mniej tam materiału inteligentnego odpowiadającego wymaganiom stawianym do podoficerów rachunkowych, wobec czego też i materiał, z którego mają rekrutować się przyszli urzędnicy cywilni, jest czem raz gorszej jakości. Winien temu brak ludzi inteligentnych, którzyby chcieli dobrowolnie znosić przez lat 12 jarzmo służby wojskowej, winny też i władze wojskowe, które zanadto szafują certyfikatami urzędniczymi.

A należy przy tem pamiętać, że urzędnicy kancelaryjni przy władzach politycznych i skarbowych rekrutują się wyłącznie, przy sądownictwie w przeważnej części, a przy urzędach podatkowych, pocztowych, loteryjnych, tytoniowych i cłowych w bardzo znacznej części z kandydatów wojskowych. Jeżeli urzędnik taki nie odpowiada następnie stawianym do niego wymaganiom, cierpi na tem interesa stron, cierpi także urząd, ale najwięcej cierpi powaga i znaczenie innych jego kolegów. Złem to jest, ale i na to lekarstwo znaleźć się musi.

Przypatrzmy się tylko dokładnie tym certyfikatami urzędniczym. Nie zawierają one wcale postanowienia, że obdarzony takim certyfikatem kandydat musi otrzymać posadę urzędnika, lecz jedynie zastrzeżenie, że kandydat taki ma prawo ubiegać się o posadę urzędnika. Mieć prawo ubiegać się a musieć nim zostać, to jeszcze wielka różnica.

Przedewszystkiem urzędnikiem może zostać tylko ten, kto ma odpowiednie kwalifikacje. Czy kwalifikacja władzy wojskowej może być dla władz cywilnych wystarczającą i miarodajną, to jest jeszcze bardzo wątpliwem, skoro bowiem na podstawie najlepszych nawet kwalifikacji władz cywilnych nikt nie może zostać oficerem, tem samem i władze wojskowe nie mogą orzekać, czy ktoś ma kwalifikacje na urzędnika cywilnego. Nie ma ani jednej posady urzędniczej, którąby ktoś oprócz kandydatów wojskowych mógł otrzymać bez kwalifikacji odnośnej władzy, a nawet tych urzędników, którzy pochodzą ze stanu wojskowego, później kwalifikują władze cywilne. Wyjątek w tym względzie stanowią tylko kandydaci wojskowi, którzy dopiero zamierzają wstąpić do służby cywilnej, gdyż są właściwie władzom cywilnym narzuceni i władze te mianują ich urzędnikami bez żadnych kwalifikacji, jedynie na podstawie certyfikatu. Wprawdzie przy niektórych władzach kandydaci wojskowi muszą poddać się przepisany egzamin, jednak egzamina takie nie istnieją przy wszystkich władzach, a i sam egzamin o kwalifikacjach i uzdolnieniu kandydata jeszcze nie decyduje. Wszak niejedyn kandydat wojskowy miałby nieraz chęć poddać się egzaminowi na sędziego lub księdza i egzamin taki możeby złożył, a jednak ani sędzią ani księdzem by nie został.

Całkiem więc słusznem i racjonalnem wydaje się nam twierdzenie, iż kandydat wojskowy ubiegający się o posadę urzędnika, powinien wprawdzie otrzymać kwalifikację ze strony tej władzy, przy której stara się o posadę, a kwalifikację tę uzyskać powinien nie na podstawie certyfikatu i złożonego egzaminu, lecz na podstawie służby czynnej, w którejby dał poznać swą inteligencję, wiadomości, uzdolnienie, charakter, prowadzenie się i wogóle wszelkie wymogi stawiane dziś do urzędnika.

Sposobność zaś ku temu dać mu może tylko poprzednia służba w charakterze oficyanta. Jak na dzisiejsze czasy i stosunki, skok z podoficera wprost na urzędnika jest trochę za wielkim i za nagłym. Dając wysłużonemu podoficerowi posadę oficyanta spełnia państwo w zupełności swój obowiązek zabezpieczenia jego przyszłości, gdyż do posady tej przywiązana płaca — licząc lata wojskowe za cywilne — 1620 koron rocznie, podczas gdy początkowa płaca kancelisty wynosi tylko 1600 K. rocznie, nadto pozostawia mu następnie możność ubiegania się o posadę urzędnika, do której przez czas służby w charakterze oficyanta lepiej by

się przygotował, a władzy swej dał sposobność i czas do ocenienia, czy posiada wymogi na tę posadę. W ten sposób na posady urzędników dostawiliby się ludzie, którzy by na to zasługiwali i odpowiadali.

Los tych, którzyby kwalifikacji na urzędnika sobie nie zdobyli, nie byłby wcale ani krzywdą dla nich, ani tak smutnym, obecnie bowiem każdy oficyant ma byt zapewniony i awans w płacy do 2.200 koron rocznie, co równa się płacy urzędnika X. rangi. Kto zaś nie potrafił sobie zdobyć kwalifikacji na urzędnika, dla tego płaca ta powinna wystarczyć.

W ten sposób wyrównaną by też była krzywda, jaka bądź co bądź dzieje się dziś oficyantom ze stanu cywilnego. Wielu bowiem kandydatów wojskowych otrzymuje posady urzędnicze nie posiadając żadnych kwalifikacji ku temu, podczas gdy wielu oficyantów cywilnych mimo swych studyów, złożonych egzaminów i jak najlepszej kwalifikacji, do posady urzędnika nigdy dobrać się nie mogą. Jaką zaś winę ponosi człowiek, którego natura w ten sposób wyposażyla, lub los tak chciał zdarzyć, że nie mógł być żołnierzem?

A więc nareszcie i zdrowo myślący urzędnicy kancelaryjni poważyli się wystąpić krytycznie przeciw przestarzałym i z duchem czasu niezgodnym ustawom o certyfikatach, które nie tylko nas oficyantów dotkliwie krzywdzą, lecz i dla społeczeństwa są szkodliwe.

Głos ten witamy z radością, gdyż jest on znamiennym, a zatem może mieć doniosłe znaczenie już chociażby z tego powodu, iż w szeregach urzędników kancelaryjnych znajduje się wielka ilość ludzi, którzy jedynie istnieniu ustaw o certyfikatach zawdzięczają takie stanowiska, o jakich inaczej ze względu na zbyt mierną inteligencję i niedostateczny stopień wykształcenia, nawet marzyćby nie mogli i o jakich przed wstąpieniem do wojska rzeczywiście nigdy nie marzyli.

Wprawdzie tacy ludzie wdarli się do szeregów urzędniczych przeważnie tylko w latach ostatnich, jednak to nie zmienia postaci rzeczy i są oni w całym słowa znaczeniu kolegami urzędników kancelaryjnych, którzy obecnie przeciw certyfikatom głos zabrali.

Jeżeli więc obecnie urzędnicy kancelaryjni przestają liczyć się z dość liczną rzeszą swych kolegów, którym ustawy o certyfikatach już chociażby z racji wdzięczności miłe być muszą — z którym to faktem do ostatnich czasów może aż nadto się liczyli — i sami występują przeciw ustawom o certyfikatach w swym organie, to jakżeż wielkiem musi być zło, które przez te ustawy na społeczeństwo, urzędników i na nas spada.

Może więc rząd, który na nasze wołania był i jest głuchy, zastanowi się przecie nad kwestją, gdy go sami urzędnicy zapytają: „quod vadis?“

Aczkolwiek artykuł powyższy jest dla nas bardzo sympatyczny, to jednak nie we wszystkim zgadzamy z wywodami autora.

Przedewszystkiem nie zgadzamy się ze zdaniem autora, by militaryzmowi wogóle niezbędnie potrzebnymi byli dłużej służący podoficerowie i by sprawiedliwym było wynagradzanie podoficerów za służbę pełnioną militaryzmowi nadawaniem im prezenty na posady urzędnicze w służbie cywilnej.

O tem pisaliśmy już obszernie w naszym czasopiśmie w artykule „Czy militaryzmowi potrzebni są koniecznie dłużej służący podoficerowie vulgo „zupacy“.

A już całkiem nie zgadzamy się z propozycją autora, ażeby certyfikatyści w charakterze oficyantów odbywali próbę ogniową, ażali nadają się na urzędników, gdyż służba oficyanta i urzędnika kancelaryjnego jest wedle obowiązujących ustaw i przepisów jedną i tą samą, a kto na urzędnika się nie nadaje, ten temsamem nie nadaje się na oficyanta i odwrotnie.

Swoją drogą, że zupełnie jest słusznem, by certyfikatyści, — jeżeli już wogóle istnieć muszą — mianowani byli po wykazaniu, iż

Czysta niezrównana

NALEWKA

na świeżych owocach

Morelówka

POLECA HANDEL

W. FRIEDA

Lwów, Kochanowskiego 1 a.

Litrowa butelka 1 zł. 40 ct. — Od 10-ciu butelek rozsyłam franko koleją. Kupcom odpowiedni rabat.

mają uzdolnienie go służby urzędniczej najpierw oficyantami, a potem dopiero posuwali się wyżej.

Mamy nawet nadzieję, że już w krótkim czasie taki proceder przy sądownictwie będzie miał miejsce, gdyż liczymy na przyrzeczoną nam regulację, która będzie analogiczną do do regulacji oficyantów pocztowych.

Redakcja.



Nasze życie.

Nasze życie — troska jedna, gwiazdka szczęścia świeci rzadko! Dola nasza? Dola biedna jest macochą a nie matką. Troska o byt, o niepewne jutro walka nas wyniszcza, człek lży leje nieraz rzewne, z ideałów tylko zgłiszczą.

W domu żona, drobne dzieci, płaca mała nie wystarczy, — głód położył się na progu, co człek stąpi to zawarezy. Dzieci zdrowe — to pół biedy! Pensya umrzeć nie pozwoli. Nie dojedzą? furda wtedy — wyspać mogą się do woli i nabiegać co sił starczy, bose nogi nie kosztują. Niech użyją póki jarzma na swym karku nie uczują. Lecz gdy które zachoruje, co się dzieciom nieraz zdarzy, chcesz ratować dziecko swoje? — bież czempredzej do lichwiarzy. Nie odmówią ci pomocy... chwała Bogu! masz na leki i lekarza i apteki. Za toś zgubion jest na wieki. Dług na dług odtań jedzie, długiem długi też popędza, straszne widma z sobą wiedzie... dają za nim rozpacz, nędza!

Gdyś sam chory, miej nadzieję, wnet choroba się przesili, dłużej jak jej przeznaczono — trwać nie może ani chwili. Wszak w reskrypcie napisano czarną farbą na papierze, że chorobę w trzech miesiącach fatum szcześnie ci odbierze. Co?... Choroba nie usłucha i porzucić cię nie zechce? Na śmierć gotuj zaraz ducha! Niech nadzieja cię nie lechce, żeś pracując państwu szczerze — byt zapewnił dzieciom, żonie; niosąc zdrowie swe w ofierze, żeś ich nie pehnał w nędzy tonie! Na nie trudy, na nie płać, ta w tym stanie nie popłać. Umrzesz z głodu!... Na co łkanie?... Jedynostka nie nie znaczy! Co się z twemi dziećmi stanie — Bóg to jeden wiedzieć raczy. — Bo ustawa każe... wiecie?! „Kto śmie chorzeć cały kwartał, — trza wyrzucić go na śmiecie jak grat, który nie nie wartal.

Jeśli w domu wszystko zdrowe, to choć długów masz po uszy — miej spokojną zawsze głowę. Nie wierzyciel ci nie ruszy, bo nie nie masz na pozbycie. Ha ironio!... to jest życie!...

Życie nasze troska jedna, czy to w domu czy w urzędzie. Dola nasza, dola biedna, ciągnie ona z nami wszędzie.

Bije ósma na zegarze, powinienes być już w biurze byś nie podległ jakiej karze lub co najmniej groźnej burze. Bo naczelnik nie żartuje, zbrodnia spóźnić choćby chwilę — tłumaczenie na nie twoje: że tam mieszkasz gdzieś o milkę, (bliżej ceny nie pozwolą!), że cię nogi, płuca boła, nie potrafisz biegać szybko... Do roboty siadaj chybko, bo dostałeś przydział świeży, masz go zrobić do tygodnia, — moc „kawalków“ pilnych leży, nowe sypią się znów co dnia. Więc zgarbiony przy stoliku dzionek cały siedź jak kamień, wyteż myśli i w maszynę się piszącą cały zamień.

Pan naczelnik argusowem okiem wszystko, wszystkich bada, kiedy w dobrym jest humorze anegdutki opowiada; — ale wszystkim za to gorze, gdy mu żona głowę zmyje, to, co w domu on nawarzył, pewnie w biurze ktoś wypije!

Niech Bóg broni, byś się skarżył, że masz pracy zbyt niawal, że ci krzywdę władza czyni, lub naczelnik brał na kawał. Ugnij karku pod tą krzywdą, co ci burzę w duszy nieci, — wszak ci chodzi o posadę, o los własny, żony dzieci! Trudno na to znaleźć radę, gdy w przepisów obowiązków masz bez liku a praw żadnych nie masz wcale! Na to przepis!... Wnet po krzyku!... Jak paragraf sławny głosi, władza, jeśli jej nie miły — bardzo pięknie cię poprosi, byś sterawszy młode siły w służbie państwa, bez powodu poszedł w kwartał lub pół roku wraz z rodziną przymrzeć z głodu!

Eh przesada... z głodu mrzenie? Możesz przecie tłuć kamieniem!...

Dolo nasza, dolo biedna, tyś nam tylko wierna jedna! *Hic.*



Mój sen.

Miałem bardzo dziwny sen... Śniło mi się bowiem, że zostałem zamianowany... kancelistą. Nie chciałem wierzyć z początku, gdyż wydawało mi się to wprost niemożliwym, by mnie zaliczano w poczet „clarorum virorum“, jakimi są kanceliści, chociaż już tylekroć razy uznawano mnie *als untauglich* do tej godności z powodu „wążkości pleców“. Uwierzyłem dopiero wtedy, gdy ze wszech stron poczęły się sypać gratulacje i gdy nawet jeden kancelista z mocy certyfikatu przyszedł mi pogratulować i traktował mnie per „kolega“. (Zauważyłem, że się krztusił jakgdyby go coś dusiło, gdy słowo kolega wymawiał). Niespodziany swój awans tłumaczyłem sobie w ten sposób, że musiał najprawdopodobniej inny „Regimentsherz nastać“, który przy asenterunku kancelistów nie zwraca wielkiej uwagi „szerokość pleców“ u popisowych, lecz na inne ich przymioty. Wreszeie zjawił się u mnie i woźny prezydialny Puhacz i doręczył mi dekret... Podpisałem z drżącą z nadmiaru radości ręką „niebieski dowód doręczenia“ i po raz pierwszy z wielkiem namaszczeniem umieściłem pod podpisem nowy charakter służbowy „c. k. kancelista“... Z dziwną rozkoszą odczytywałem kilka razy dekret lubując się wyrazami: Lwowski c. k. wyższy sąd krajowy postanowił zamianować Pana Alfę kancelistą sądowym w XI klasie rangi... Nawet zapamiętałem liczbę czyn. dekretu, a mianowicie: Prez. 333/8.

Nacieszywszy się do woli złożyłem starannie dekret i schowawszy go jakby najdroższy skarb w bocznej kieszeni marynarki, poczęłem marzyć... Jak to teraz stosunki moje się zmieniają, jak mi teraz będzie dobrze... Myślałem wziąć już zaliczkę na płacę, sprawiłem sobie eleganckie ubranie i wyobraźni widziałem siebie znowu w niewytartej marynare, jak to ongiś za dawnych lepszych czasów bywało, żonę swoją widziałem ubraną tak, jak na inteligentną osobę przystać, a dzieciaki moje widziałem odziane w tak piękne sukieneczki, że wyglądały jak aniołki...

Marzyłem... Jak to teraz będzie dobrze... Teraz codziennie będę jadł mięso na obiad, a i na jakąś kolację będzie można sobie pozwolić... Aż teraz już będę mógł posłuchać lekarza, który od kilku lat zna na mój chorobliwy wygląd jedną i tę samą receptę: dobre odżywianie się... Ale co więcej... Teraz nie będzie już mógł, byle jaki, jak but z lewej nogi głupi kancelista-koszarowiec ciskać mi w twarz słowa, które muszą ranić godność osobistą człowieka inteligentnego, a mianowicie: „Co pan jesteś? Zwykły pisarz, chociaż Was tam jakimś oficyantami nazywają, więc jak pan śmiesz równać się ze mną urzędnikiem państwowym“... i t. d. i t. d.

Ach co za szczęście, co za szczęście myślałem sobie i wyjąłem dekret z kieszeni, aby jeszcze trochę jego treścią się lubować... Rozwinałem go i czytałem... Prez. 333/8. Zwraca się Panu Alfie podanie z tem, że proszoną posadę innemu kompetentowi nadano... Myślałem, że pod ziemię się zapadam, gdy to przeczytałem! Prysłły zamki na lodzie... znikły marzenia...

Tej treści dekretu nie odczytywałem po raz drugi, gdyż jest mi ona bardzo dobrze znana, lecz zaopatrzwszy go w liczbę bieżącą 33, (liczbę tę dobrze zapamiętałem) złożyłem go do facykułu, w którym tej samej treści dekretu chronologicznie w ilości 32 sztuk były już złożone, i poczęłem tak rzewnie płakać... i wśród łkania obudziłem się...

A co nie dziwny to sen? A zapamiętałem go co do joty, nawet liczbę czynności; Prez. 333/8.

Myślałem długo, coby ten sen miał oznaczać, ale ani rusz rozwiązać go nie mogę. Najpocieszniej rozwiązuje ten sen moja żona. Czepiła się ona cyfr i powiada tak: „Śniło ci się, żeś złożył dekret o treści: „Zwraca się itd. do facykułu pod liczbę porządkową 33. Otóż zaglądałam właśnie do facykułu, gdzie masz złożone zwrotki, na które bałwanie jakiś wyrzucasz po koronie i jest tam rzeczywiście 32 takich zwrotek. Ten sen więc znaczy, że teraz dostaniesz 33 zwrotek. (Już się to stało wczoraj). Dalej... ponieważ dekret o treści... mia-

nuje pana Alfę i t. d. zaopatrzony był w liczbę czynności Prez. 333/8, więc sen twój oznacza, że ty wtenczas kancelistą zostaniesz, gdy będziesz miał w swoim facykule już 333 zwrotek“.

(C. d. n.).

Alfa.



Krytyk z Nowego Sącza.

Zarząd Towarzystwa nowosądeckiego „Pomoc koleżeńska“ nadesłał nam krytykę artykułu „My a koledzy innych dykasteryi“, drukowanego w numerze 11 ym naszego organu.

Chociaż krytykę tę podpisał właściwie jako autor prezes „Pomocy koleżańskiej“ p. Ciszek, to jednak ze względu na to, że ją nadesłał zarząd towarzystwa z dopiskiem „do zastosowania się“ a nie sam Ciszek, przypuszczaliśmy w pierwszej chwili, że krytyka pochodzi od „Pomocy koleżańskiej“, wskutek czego należałoby ją poważniej traktować.

Odnieśliśmy się więc natychmiast do sądowców w Nowym Sączu po informację, czy prawdziwym jest twierdzenie w krytyce naprowadzone, że przy sądach w Nowym Sączu na 29 sił pomocniczych ani jeden oficyant nie prowadzi samoistnie oddziału kancelaryjnego, i że natomiast koledzy z innych dykasteryi prawie wszyscy samoistnie prowadzą działy manipulacyjne jak ekspedyt, registraturę i protokół podawczy.

Równocześnie atoli celem usunięcia wszelkich wątpliwości w tym względzie odnieśliśmy się do „Pomocy koleżańskiej“ w Nowym Sączu z prośbą o powiadomienie nas, czy mamy uważać nadesłaną krytykę jako pochodzącą wyłącznie od podpisanego na komunikacie „zarządu“, czy też jako pochodzącą od stowarzyszenia jako takiego.

Na pismo nasze otrzymaliśmy od stowarzyszenia „Pomoc Koleżańska“ w Nowym Sączu następującą odpowiedź:

„L. 329/07. Nowy Sącz 21. grudnia 1907. Bratni Wydziale! Czyniąc zadość tamtejszej odezwie z dnia 18. grudnia 1907 r., donosimy, że przedłożone przez nas w swoim czasie sprostowanie „pochodzi wyłącznie od kol. Ciszka“.

„Stowarzyszenie jako takie do dnia dzisiejszego nie brało jeszcze tej sprawy pod rozwagę i gdyby jakakolwiek w tym względzie zapadła uchwała, nie omieszkamy Bratni Wydział o tem bezwzględnie zawiadomić. Za Wydział: Prezes Ciszek mp., sekretarz Faryniec mp.

Nadto znadesłanych nam przez sądowców w Nowym Sączu informacji skonstatowaliśmy, że p. Ciszek w swej krytyce wszystko od a do z „skłamał“.

Wprawdzie nie oplaca się zajmować się płodem mózgowicy jednostki, do tego tak marniej jak p. Ciszek, to jednak pokażemy mu, że nie jesteśmy „tchórzami“, i zajmujemy się z wielką ścisłością tak jego krytyką, jak i jego osobą, ale nieco później, bo teraz brak nam na to miejsca.

Na razie prosimy tylko p. Ciszka, by raczył łaskawie:

1) nadesłać nam odbitkę rozesłanego przezeń do wszystkich sądowców paszkwilu na nasz Związek,

2) poinformować nas, co stoi na przeszkodzie jego nominacji na oficyanta.

Redakcja.



Nasza krzywda.

I.

Związek nasz zaraz w pierwszych miesiącach swego istnienia uznał za swój obowiązek wystąpić przeciw zmorze nas gniołacej, którą są certyfikatyści.

Po bliższem rozpatrzeniu się i po zbadaniu pozycji nieprzyjaciela doszliśmy do przekonania, iż armia nieprzyjacielska jest zbyt silną, gdyż jest potężną opieką oszańcowaną, a my jesteśmy tylko garstką powstańców bez należytej broni, amunicji, bez funduszków, a co najgorsza... bez wodzów.

Wobec tego uznaliśmy, że trudno jest podjąć się otwartej walnej bitwy i że musimy zwalczać wroga potyczkami partyzanckimi.

Dla wykazania, jak dalece jesteśmy w walce z wrogiem osamotnieni i jedynie na siebie samych zdani, wspomniemy tutaj o jednej takiej potyczce, którą niestety nazwać możemy nieudaną właśnie z powodu naszego osamotnienia.

Oto obrawszy najsłabszą stronę nieprzyjaciela, chcieliśmy mu bodaj częściowo zamknąć drogę do posad kancelistów przez zmuszenie certyfikatystów, by jeżeli już każdy kęs chleba z ust nam wydzierają, posiadali przynajmniej wymogi z otrzymaniem posady kancelisty połączone tj. składali egzamina kancelaryjne i tabularne tak, jak ustawy, przepisy i wszyscy dobrze myślący ludzie składanie egzaminów rozumieją.

Podjęta przez nas akcja w tym kierunku nie zasadzała się bynajmniej na to, byśmy certyfikatystom złośliwie szkodzili, lub o ile to w naszej możności odmawiali im podczas praktyki wskazówek, lub byśmy ich mylnie pouczali.

To nie, zachowaj Boże! Przecież my aż nadto dobrze wiemy, że certyfikatyści są także ludźmi, że są oni także ojcami rodzin, że to są częstokroć nasi bracia, krewni, a czasem nawet koledzy z biura z czasów przedwojskowych; że są między nimi ludzie zdolni i inteligentni. Akcja nasza zdążała jedynie do tego, by ci certyfikatyści, którym brak potrzebnego do stanowiska urzędnika państwowego stopnia wykształcenia i inteligencji, nie wdzielali się podstępnie z krzywdą naszą na posady kancelistów sądowych.

Akcją naszą chcieliśmy zmusić nieuzdolnionych certyfikatystów, by przed wstąpieniem do praktyki sądowej zastanawiali się, ażali czują się w siłach podjąć czekającemu na nich zadaniu, by w czasie praktyki coś się uczyli i zapoznawali się z czynnościami kancelaryjnymi, jednym słowem, by przy składaniu egzaminów sami swoją rolę odgrywali, a nie posługiwali się płatnymi suflerami.

Poczyniliśmy więc starania, aby panów suflerów, którzy właściwie sami za „kiepskich“ certyfikatystów egzamina składali, uczynić przynajmniej w części nieszkodliwymi. A że nie było innej rady na nich, gdyż ani prośby ani groźby nie odnosiły żadnych skutków, zmuszeni byliśmy chwycić się ostatniego środka obrony, jaki nam jeszcze pozostawał.

To też zwoławszy poufne zgromadzenie, po głębszej rozprawie — uznaliśmy za wskazane wnieść do Prezydium wyższego Sądu krajowego we Lwowie prośbę, by raczyło tym panom suflerom, którzy na niewinnym na pozór przygotowywaniu certyfikatystów do egzaminu kancelaryjnego i tabularnego robili złote interesy, — wydać zakaz przygotowywania certyfikatystów do egzaminów.

Zrobiliśmy to w nadziei, że gdy Prezydium wyda taki nakaz, zapobiegnie temsamem napływowi do służby przy sądownictwie ludzi, którzy na urzędników absolutnie nie nadają się, wskutek czego pewna ilość posad kancelistów tym oficyantom przypadnie, którzy już po 15 i więcej lat w służbie sądowej strawili, a niektórzy egzamina jeszcze przed 9 laty pozdawali.

A jaki był wynik powyższej akcji?

Prezydium zrobiło z naszym memoriałem to, co uważało za stosowne. Czy załatwiło sprawę całkiem po naszej myśli czy nie, w to wchodzić nie chcemy, dość, że zakazało tym panom nauczania certyfikatystów z powodu uzasadnionego podejrzenia, iż prócz udzielania lekcji z instrukcji pomagają za pieniądze certyfikatystom przy egzaminach pisemnych.

Jak mały skutek ten zakaz odniósł i w jaki sposób go się omija, o tem osobno mówić bę-

dziemy, a teraz wspomniemy tylko, iżkie wrzenie cała ta akcja nasza wywarła.

Oto urzędnicy wyżsi i niżsi, conceptowi i manipulacyjni, tak rekrutujący się z certyfikatystów jak i z naszych kolegów i certyfikatyści będący już na praktyce i ci certyfikatyści, którym do praktyki sądowej jeszcze dużo razy sąd garnizonowy na przeszkodzie stanąć może, jednym słowem wszyscy podnieśli okrzyk: bunt, bunt! Wszyscy oburzyli się na oficyantów, jak ci śmieli na coś podobnego się poważyć. Dość wspomnieć, że aż w ministerstwie wojny ten nasz bunt silnym echem się odbił.

Gdyby tak przypuściliśmy ktoś postawił wniosek, by wszystkich oficyantów i pomocników kancelaryjnych z całej Galicji od razu ze służby wydalić a nawet każdego dziesiątego powiesić, to bardzo wątpimy, czyby taki okrzyk oburzenia podniesiono, jak w opisanym wyżej wypadku.

Po głębszym zastanowieniu się przysłaliśmy do przekonania, że powodem potępienia nas przez wszystkich za naszą akcję jest to, iż bardzo mało kto zastanawiał się nad tem, jak wielką jest nasza krzywda.

Ależ Panowie Przełożeni, Nadradey, Radcy, Naczelnicy i t. d. i Wy wszyscy zacni obywateli! My Wam przedstawimy krzywdę, jaka nam się dzieje z powodu istnienia ustaw o certyfikatystach a jeszcze bardziej z powodu przekręcania tych ustaw na korzyść certyfikatystów, w całej jej okropności, a następnie przedstawimy Wam krzywdę, jaka z tego w dalszej konsekwencji wynika dla całego społeczeństwa.

Prosimy tylko posłuchać cierpliwie.

Najpierw swoją krzywdę opiszemy, bo ta nas w pierwszym rzędzie boli.

Ustawa o certyfikatystach przyznaje wysłużonym podoficerom pierwszeństwo do posad kancelistów przed innymi równo ukwalifikowanymi kompetentami.

A więc dobrze! Jest nstawa obowiązująca, a chociaż ona nas krzywdzi, to trudno, przyznajemy, że powołane czynniki muszą się do niej stosować. Gdyby powołane czynniki stosowały ustawę tę tak, jak ją ustawodawca rozumiał, to krzywda nasza byłaby mniej dotkliwa. Ale niestety! U nas dzieje się tak, że zastosować można do powołanych czynników zdanie: „Mehr kaiserlich, als der Kaiser selbst“.

Przepisy tej ustawy u nas się rozciągają, naciągają, omijają, ale nigdy na korzyść pokrzywdzonych tą ustawą oficyantów, lecz zawsze na korzyść uprzywilejowanych certyfikatystów.

Jako przykład niechaj posłuży takie postępowanie:

Ogłasza się konkurs, przypuścimy na 6 posad kancelistów XI. klasy rangi, w tych a tych miejscowościach, ewentualnie na także posady winnych miejscowościach opróżnić się mogące. W konkursie tym żaznacza się wyraźnie, że podania kompetencyjne o posady wymienione i ewentualnie w międzyczasie opróżnić się mogące wnosić należy do dnia tego a tego.

A więc wyrażono w konkursie, weale niedwuznacznie lecz całkiem wyraźnie, że jest tyle a tyle posad już wolnych i na nie rozpisuje się konkurs, a zarazem rozpisuje się konkurs i na te posady, które jeszcze wprawdzie nie są opróżnione, ale przed obsadzeniem posad już wolnych, opróżnić się mogą.

Jest to tak jasne, jak słońce.

Mija czasokres konkursem zakreślony. Podania ponosili certyfikatyści i oficyanci. Można by przystąpić już do załatwienia konkursu!

Ale niestety. U nas czekają jeszcze parę miesięcy; a na co czekają? Oto są certyfikatyści, którzy jeszcze praktyki nie ukończyli, a że brak certyfikatystów na wszystkie posady i musiano by kilku oficyantów zamianować kancelistami, więc trzeba poczekać, aż reszta certyfikatystów praktykę ukończy i egzamin złoży, ażeby żaden oficyant zamianowany nie został.

Czy w ustawie o certyfikatystach jest jakiś przepis, któryby takie postępowanie normował? Nie, nie ma, ale nasze władze chcą się w ten sposób ministrowi wojny przypodobać.

Do niedawna nominacje odbywały się w następujący sposób. Oto najpierw mianowano certyfikatystów z 2 egzaminami, a gdy tych zabrakło, mianowano certyfikatystów z jednym egzaminem, a dopiero gdy mimo wyczekiwań i tych zabrakło, dostawała się jakaś tam posada kancelisty, która jeszcze w dniu obsadzania tych posad wolną była, oficyantowi kancelaryjnemu z dwoma egzaminami.

Wprawdzie takie postępowanie jest także już „mehr kaiserlich, als der Kaiser selbst“, bo wszak oficyant z 2 egzaminami jest wyżej ukwalifikowany, aniżeli certyfikatysta z jednym egzaminem, a certyfikatyści w duchu ustawy mają pierwszeństwo tylko przed równo ukwalifikowanymi kompetentami cywilnymi, to przecież krzywda nasza nie była jeszcze tak bardzo dotkliwa, bo przecież od czasu do czasu jakiś oficyant mógł posadę urzędniczą otrzymać.

Tak było dawniej, ale teraz jest jeszcze o stokroć gorzej.

(C. d. n.)

Fi-Rho.

ODPOWIEDZI OD REDAKCYI.

Kol. K. K. w S. Oficyantki i pomocnice kancelistów nie mogą być wcale protokolantami i znamy wypadek unieważnienia znacznej ilości wyroków, ugód i innych dokumentów jedynie z tego powodu, że jako protokolantka fungowała kobieta.

„Krzywda“ Zapatrywanie p. kolegi nie całkiem jest trafne, gdyż niema przepisu, któryby postanawiał, że protokolantami mają być oficyanci, a nie urzędnicy, gdy tymczasem przeciwnie istnieje przepis, że należy używać przeważnie urzędników jako protokolantów, gdyż ci wskutek złożonych egzaminów dają rzekomo rękojmię, iż sędzia nie będzie zmuszony im wszystkiego dyktować.

Kol. Fr. Wirstiuk, Delatyn. Z nadesłanej pracy później skorzystamy.

Kol. H. Burg, Mikołajów i kol. W. Brand, Załósce. W następnym numerze z małemi zmianami umieścimy.



Który kolega sądowy z Krakowa zamieni miejsce służbowe z kolegą ze Lwowa bez żadnej dopłaty? Zgłoszenia do Związku.

Rufynowany pomocnik kancelaryjny poszukuje posady przy którymkolwiek sądzie. Zgłoszenia do Związku.

Po wieloletniej działalności w tym zawodzie założyłem

Handel delikatesów
połączony z Pokojem do śniadań
przy ul. Jagiellońskiej 11 a, naprzeciw c. k. Sądu

i polecam się łaskawym względem P. T. Publ. PIWO pilzneńskie BB. Przekąski ciepłe i zimne o każdej porze. — Ceny umiarkowane.

O łaskawe poparcie prosi **Samuel Fliesser.**

„CONFIDENTIA“

Prospekta na żądanie bezpłatnie.

c. k. konces. Biuro informacyjne o stosunkach kredytowych
Lwów, ulica Karola Ludwika liczba 6. — Nr. Telefonu 914.

Udziela jedynie dokładnych i wiarygodnych informacji kupieckich o zdolności kredytowej i prywatnych osobach z każdej miejscowości świata.

Specjalność! Inkaso kupieckie (zainkasowanie pretensyi wątpliwych).

Odpowiedzialny red. i wydawca: **Michał Kroszel.**

Z Drukarni Słowa Polskiego we Lwowie, pod zarządem J. Ziemińskiego.

Nakładem Związku sądowych oficyantów i pomocn. kancel.

Gazeta Związkowa

sądowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych.

CENA PRENUMERATY:

Dla nieczłonków we Lwowie rocznie 1 kor., z przesyłką pocztową 1.20 h.
Członkowie Związku otrzymują Gazetę bezpłatnie.

Wychodzi raz na miesiąc.

Cena oddzielnego numeru 10 halerzy.

Adres Redakcyi i Administracyi:

Lwów, ul. Krasińskich 7.

Ogłoszenia za jeden wiersz petitowy lub jego miejsce 20 hal.

Wszelkie pisma dotyczące się Związku, jakoteż wszelkie przekazy pieniężne dla Związku przeznaczone, a więc i prenumeratę wysyłać należy jedynie pod adresem: **Związek sądowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych we Lwowie, Fach pocztowy nr. 91.** — Listy wymagające natychmiastowej odpowiedzi wysyłać można wprost na ręce sekretarza kol. Hostyńskiego, oficyanta przy Sądzie kraj. cyw. we Lwowie. — Listy dla Redakcyi przeznaczone wysyłać należy pod adresem Związku, lub wprost na ręce redaktora kol. Michała Kroszela we Lwowie, ul. Hausnera l. 15.

Organ i własność Związku sądowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych dla Galicyi z W. Ks. Krakowskiem.

Hej, ramię do ramienia!
Koledzy, póki czas,
Ocknijmy się z uśpiania
I stańmy wszyscy wraz!

Wiatr w oczy wszystkim wieje,
Macochę los jest wszak!
Czyż to nie smutne dzieje,
Że chwil bez trosk nam brak?

Koledzy! Wtedy przecie
Los się uśmiechnie nam,
Gdy wszyscy tu staniecie
Do szczęścia pukać bram.

Więc zbrojni w tę nadzieję,
O wspólny walczmy byt,
A pewno zajaśnieje
Przyszłości lepszej świt.

O nam należne prawa
Nasz Związek toczy bój.
Kto w szereg ten nie stawia,
Ten własny wróg jest swój!

HIC.

Jest więc naszym świętym obowiązkiem starać się usilnie, by posłowie, którzy w skład komisji budżetowej wchodzi, wywarli na rząd tak silny nacisk, iżby nie tylko nie mógł nie urwać z przygotowanego już i w tajemnicy trzymanego prezentu jubileuszowego dla nas, lecz żeby widział się zmuszonym — acz z bolem serca — jeszcze znacznie więcej dodać.

Zwracamy się wobec tego do Kolegów z apelem, by odtąd pilnie dzienniki czytali i skoro tylko dowiedzą się z telegramów, że sprawa nasza pod obrady w komisji budżetowej przychodzi, wysyłali bezwzględnie do galicyjskich członków komisji budżetowej listy ekspresowe lub przynajmniej peletony, następującej treści:

JASŃNIE WIELMOŻNY PANIE POŚLE!

Uniżenie podpisani oficyanci i pomocnicy kancelaryjni c. k. Sądu powiatowego (obwodowego) w . . . ośmielają się prosić JWP. Pośle o dołożenie wszelkich starań, by projekt ustawy regulującej stosunki służbowe rządowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych, nad którym właśnie obrady w komisji budżetowej się toczą, przyjęty został bez zmian, a co najwyżej z poprawkami istoty projektu nie zmieniającymi.

Gdyby to atoli okazało się wprost niemożliwym i gdyby uregulowanie stosunków służbowych tej kategorii funkcjonariuszów sądowych miało nastąpić wedle projektu rządowego, lub w jaki inny sposób, to w takim wypadku raczy łaskawie JWP. Poseł użyć swego wpływu w tym kierunku, by stosunki służbowe sądowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych uregulowano odrębnie, podobnie jak odrębnie uregulowane zostały stosunki służbowe oficyantów pocztowych.

Z wysokiem poważaniem
(podpisy)

Z Galicyi następujący posłowie należą do komisji budżetowej:

1) Dr. Leon Biliński, 2) Jakób Bojko, 3) Dr. Herman Diamand, 4) Dr. Stanisław Głabiński, 5) Dr. Henryk Kolischer, 6) Dr. Michał Korol, 7) Dr. Wład. Kozłowski, 8) Julian Romańczuk, 9) Dr. Walenty Stanisławski.

Każdy z tych posłów powinien w tej ważnej chwili otrzymać listy powyższej treści ze wszystkich miejscowości, w których tylko jest siedziba sądu.

Na koszt 9 listów ekspresowych lub przynajmniej poleconych, Koledzy łatwo złożyć się mogą, gdyż koszt te nie będą bardzo znaczne.

Czesi zasypia listami swoich posłów, Niemcy swoich, a my zasypmy swoich.

Zwracamy uwagę, że wskazanemby było, by do posłów Dra Michała Korola i Juliana Romańczuka wystosowywali Koledzy listy powyższej treści w języku ruskim.

Adresować: Wiedeń, Abgeordnetenhaus.

Jeżeli by Kolegom z niektórych małych Sądów było za ciężko wysyłać listy do wszystkich 9 członków komisji budżetowej, to prosimy wysłać list przynajmniej na ręce Dr. Stanisława Głabińskiego, gdyż on jako referent centralnego zarządu ministerstwa sprawiedliwości w ko-

misji budżetowej, ma właściwie losy sądowców w swoich rękach.

Jeszcze raz apelujemy do Kolegów, by sprawy nie zasypiali.

Związek czuwa i ze swej strony poczyni również odpowiednie kroki.

Zarząd Związku.



Zagadnienia chwili.

I.

Stanęliśmy na rozbieżnych drogach. Jedna z nich — to droga solidarności koleżeńskiej z zapoznaniem naszych tj. sądowców interesów, druga — to droga „egoizmu partyjnego”, droga żądania zapłaty według zasług i pracy. A na tej i na owej drodze piętrzą się groźne skały i widnieją przepaściste rozpadliny, gotowe nieopatrznych wędrowców pochłonać i popchnąć w otchłanie beznadziejnej wegetacji.

Którą drogą mamy kroczyć, by się nie narazić na krok fałszywy?

Związek nasz w porozumieniu z organizacjami sądowców w Pradze i Gracu postawił pierwsze kroki na drugiej z tych dróg. Powstał stąd zrozumiały krzyk oburzenia u kolegów z innych dykasteryi tak dalece, że rzucają na Związek nasz kamieniem bezwzględnej potępienia.

Postaramy się sprawę tę bezstronnie rozpatrzyć. Projekt ustawy regulującej definitywnie nasze stosunki służbowe, wniesiony na początku ubiegłej sesji parlamentarnej do izby posłów, mimo swej pobieżności i niedokładności tak idealnie uwzględnia wszystkie nasze życzenia, że każdemu z nas patrzącemu nań bezstronnie a nie z za różowych szkiełek swych interesów, — musiały się nasunąć poważne wątpliwości co do możliwości uchwalenia i sankcjonowania takiej ustawy. — W chwili kiedy rząd nie wiedząc, co ma począć z nadmiarem certyfikatystów, zamierza nawet zastrzec dla nich posady oficyantów, my zapoznając stosunki obecne, które na raz i tak nagle zmienić się nie dadzą, pomienionym projektem nihilujemy faktycznie ustawę o prawie pierwszeństwa dla certyfikatystów na posady urzędnicze, — chociaż w projekcie dyskretnie zamieszczano o tem, że ustawa o certyfikatystach zostaje częściowo lub całkowicie zmieniona.

Pominę inne braki tego projektu, bo te w „Gazecie Związkowej” wykazywano, w każdym razie o taką ustawę, choćby nawet nieco na naszą niekorzyść z modyfikowaną, — warto solidarnie kruszyć kopie i nie ulega żadnej wątpliwości, że pójdziemy wszyscy ławą, bez względu na dykasteryę, by wywalczyć taką lub inną ustawę regulującą ostatecznie w myśl naszych postulatów stosunki służbowe. — Ale niestety trzeba się liczyć z twardą rzeczywistością. Projekt ten ustawy jest idealnym wyrazem naszych żądań, ale może być tylko

W przededniu targów.

Nasz rząd podobny jest do owego skąpeca, który wie, że dać musi, przygotował już to, co dać musi, ale nie daje, trzyma w trzęsącej się ręce, waha się i czeka... bo może uda się coś utargować i dać mniej, a może i wcale nie dać... daje dopiero wówczas, gdy go się do muru przycisnie.

Mamy podstawę do twierdzenia, że rząd już ma przygotowane to, czem nas zbyć zamierza, nie chce jednak z tem wyjeżdżać, mając nadzieję, że może nacisk ze strony posłów będzie tak słaby, że będzie można z przygotowanego oficyantom prezentu jubileuszowego jeszcze coś urwać.

Czeka więc na ten nacisk, chce zmiarkować jego siłę, by się odpowiednio do tego zastosować.

Obecnie zbliża się chwila oczekiwana przez nas z radością, a przez rząd ze strachem, chwila, w której przedstawiciele społeczeństwa będą właśnie na rząd ten nacisk wywierać.

Mamy tu na myśli obrady komisji budżetowej nad znajdującym się w tej komisji projektem naszej ustawy. Aczkolwiek obrady komisji budżetowej są już w pełnym toku, to jednak nie wiadomo jeszcze, kiedy nasza sprawa pod obrady przyjdzie.

Nastąpić to jednak może lada dzień.

substratem do dyskusji nad niemi i do targów między nami a naszym chlebobawcą. I wątpię, by projektodawcy tej ustawy mieli inny cel na oku, by tak naiwnie się ludzili, że projekt ten przejdzie szczęśliwie przez Seyllę obrad parlamentarnych i nie utonie w Charybddie sankcyi cesarskiej.

O ile się rozchodzić będzie o ustawowe i to korzystne uregulowanie stosunków służbowych naszego zawodu iść musimy i pójdziemy solidarnie ręką w rękę z kolegami z innych dykasteryi bez wyjątku, bo rozchodzić się będzie o cel ostateczny i wspólny nam wszystkim, co jednak nie przesądza tego, czy po osiągnięciu tego celu nie podniesiemy odrębnych postulatów.

Ale na razie nie ma prawie żadnych szans na uchwalenie i sankcjonowanie takiej ustawy. Rząd ze względu na swych benjaminków wojskowych i na kieszeń państwową sprzeciwia się wogóle ustawowemu uregulowaniu naszych stosunków służbowych, a jeżeli dla sanacji tychże będzie zmuszony coś zrobić, to bez wątpienia jakimś nowym rozporządzeniem połata dawniejsze. Rozpoczną się więc targi a przy nich nie wolno nam sadowcom zapoznawać własnych interesów — jak to dotychczas czyniliśmy dlatego, aby nie wzbudzać zazdrości u innych kolegów i nie narażać się na zarzuty zdrady i odstępstwa. Rozchodzić się bowiem teraz będzie znowu tylko o nową łataninę, a nie o cel ostateczny i żądanie przyklepnięcia nam większej i lepszej łatki nie ma nic wspólnego ze zdradą i odstępstwem. W tym wypadku musimy i będziemy żądać odmiennego uregulowania naszych stosunków a to ze względu na nasze obowiązki i kwalifikacje.

Czy mamy do tego prawo?

Niejednokrotnie „Gazeta Związkowa“ wykazywała niewątpliwie nasze prawa do specjalnego uwzględnienia naszych stosunków ze względu na wyższe wymogi nam stawiane, na obowiązki unormowane przepisami ustawowemi etc. Nie będę tego powtarzał, sięgnę tylko do statystyki i cyfr, które są wymowniejsze od najlepszych argumentów.

Ustawa o organizacji sądów i instrukcja sądowa podzieliły czynności sądowe kancelaryjne pomiędzy oddziały kanc., — prowadzenie których powierzyły urzędnikom kancelaryjnym, a bezwzględnie tylko z pobudek oszczędnościowych przewidziały powierzenie tych czynności także pomocnikom względnie oficyantom kancelaryjnym. Z tych samych pobudek — rząd, dbając o kieszeń państwową, nie systemizował w swoim czasie odpowiedniej i potrzebnej ilości posad urzędniczych, lecz zastąpił je częściowo siłami tańszymi tj. pomocnikami kanc., o których byt wcale się nie troszczył. W następstwie tego, co najmniej $\frac{1}{3}$ część oddziałów kanc. prowadzą ci biali murzyni, noszący urzędowy tytuł pomocników i oficyantów kancelaryjnych.

W Galicyi wraz z Bukowiną jest sądów powiatowych i kolegialnych I. instancyi 224. Przy każdym z tych sądów co najmniej dwa oddziały kancelaryjne prowadzą oficyanci i tę oddajemy cyfrę 2 przyjmujemy jako cyfrę przeciętną. Z tego wynika, że przy galicyjskich i bukowinańskich sądach okrągło najmniej 450 oficyantów kanc. zastępuje urzędników kanc. i pełni ich funkcyę. W całej monarchii austriackiej — licząc razem z Galicyą i Bukowiną — sądów powiatowych i kolegialnych I. instancyi jest 1.038 i przyjmując więc i tu ową przeciętną cyfrę 2, dojdziemy do wyniku, iż w państwie okrągło co najmniej 2.100 oficyantów pełni samoistnie funkcyę czysto urzędniczą.

Wprawdzie cyfra przeciętna 2 wyda się każdemu znającemu stosunki galicyjskie za małą, biorę ją jednak za podstawę dlatego, bo przypuszczam, że rząd — jak zwykle traktując Galicyę po macoszemu — tu stosunkowo najmniej posad urzędniczych systemizował i że w innych krajach koronnych stosunek posad urzędniczych jest korzystniejszy.

A teraz spróbujemy obliczyć, ile też nasz chlebobawca na tych 2.100 oficyantach zaoszczędza. Przyjmujemy w obliczeniach wyniki dla urzędników średnie, dla oficyantów najkorzystniejsze. Mianowicie przyjmujemy za popstawę obliczeń okres służby 30-letni, oraz płace w IV. klasie dodatku aktywnego, dalej

przyjmujemy, że urzędnik kanc. awansuje do wyższej rangi co lat 10, że oficyant kanc. prowadzący oddział mianowany zostaje natychmiast po 3 latach służby w charakterze pomocnika kanc. i otrzymuje natychmiast stopień wyższej kwalifikacyi, wreszcie uwzględnimy tylko służbę oficyanta kanc. z pominięciem poprzednich 3 lat.

I. Urzędnik kancelaryjny mianowany kancelistą w XI. randze pobiera następujące płace wraz z dodatkiem aktywnym IV. klasy:

Po nominacyi 1.960 K., po 3 latach służby 2.160 K., po 6 latach służby 2.360 K., po 9 latach służby 2.560 K.,

Natomiast oficyant kanc. posiadający stopień wyższej kwalifikacyi pobiera w pierwszym dziesięcioleciu swej służby: po nominacyi 1.200 K. po 3 latach 1.320 K., po 7 latach 1.440 K.

Zatem w dziesięcioleciu tem tytułem płacy pobierze: urzędnik kanc. kwotę 22.000 kor., oficyant 13.200 K., — ogólna różnica wynosi kwotę 8.800 k., a przeciętna roczna różnica kwotę 880 K.

II. Oficyał kancelaryjny w X. randze pobiera: po nominacyi t. j. po 10 roku służby 2.640 K., po 12 latach 2.840 K., po 15 latach 3.040 K., po 18 latach 3.240 K.

W tym czasie oficyant kanc. pobiera: po 10 latach (tożsamo) 1.440 K., po 12 latach 1.560 K., po 17 latach 1.680 K.

Tytułem płac w tem 10-leciu pobierze: urzędnik kanc. kwotę 29.400 K., oficyant kanc. kwotę 15.720 K., ogólna różnica wynosi kwotę 13.680 K., przeciętna roczna różnica 1368 K.

III. Starszy oficyał kanc. w IX. randze pobiera po nominacyi t. j. po 20 roku służby 3.320 K., po 21 la ach 3.520 K., po 24 latach 3.720 K., po 27 latach 3.920 K.

Oficyant kanc. w tym czasie popiera: po 20 roku służby (tożsamo) 1.680 K., po 22 latach 1.800 K., po 27 latach 1.920 K.

Tytułem płac w tem 10-leciu pobierze: urzędnik kanc. kwotę 36.800 K., oficyant kanc. 18.120 K., ogólna różnica wynosi kwotę 18.680 K., przeciętna roczna różnica kwotę 1.868 K.

Osiągnęliśmy zatem trzy przeciętne różnice płac tj. 880 K., 1.368 K. i 1.868 K., a przeciętna znowu z tych trzech wynosi kwotę 1372 K.

A zatem, jak z powyższego obliczenia wynika, rząd na każdym oficyancie prowadzącym oddział kancelaryjny w zastępstwie urzędnika kanc. oszczędza kwotę co najmniej 1.372 K. rocznie, na 450 takich oficyantach w Galicyi i Bukowinie oszczędza rocznie kwotę najmniej 617.400 K., a na 2.100 takich oficyantach w całej Austrii oszczędza rocznie najmniej kwotę 2.881.000 K., okrągło 3 miliony koron.

Gdyby wysoki nasz chlebobawca zechciał kwotę 517.000 K., oszczędzoną tylko na oficyantach galicyjskich i bukowinańskich, użyć na polepszenie płac prowadzących oddziały kanc. oficyantów w całej Austrii, to każdy z nich dostałby wydatną podwyżkę w kwocie około 300 K. rocznie, a gdyby zechciał oszczędzoną na oficyantach kanc., sądowych całej Austrii sumę trzech milionów koron użyć na regulację płac wszystkich oficyantów i pomocników kanc. bez wyjątku, postulaty nasze zawarte w zeszłorocznym projekcie ustawy — byłyby w znacznej części zaspokojone.

Nie potrzebuję dowodzić, że powyższe obliczenia są pobieżne i niedokładne na naszą niekorzyść. Awans urzędników kanc. postępuje obecnie w szybszym tempie, niż co lat 10, a do wyjątków trzeba zaliczyć wypadek, aby pomocnik kanc. mianowany został zaraz po ukończeniu trzechlecia oficyantem i aby zaraz otrzymał stopień wyższej kwalifikacyi. Owszem przyjąć należy, że większa część oficyantów kanc. prowadzących oddziały kanc. nie ma stopnia wyższej kwalifikacyi, że liczba oficyantów prowadzących oddziały kanc. jest znacznie wyższą od wyżej podanej i że także pomocnicy kanc. prowadzą pewną część tych oddziałów. — Wskutek tego różnice płac, wyżej obliczone, są znacznie większe i twierdzić można na pewno, że oszczędzana rocznie na nas suma dojdzie do czterech milionów koron.

Jeśli do tego się doda, że oficyantom z reguły powierzane są oddziały kanc., w których jest najwięcej i to wyczerpującej i denerwującej pracy, jak n. p. oddziały dla spraw kar-

nych, to będziemy mieli obraz wyzysku, jakiego państwo na przeszło dwóch tysiącach swych funkcyonaryuszów dopuszcza.

Czyż z takiego stanu rzeczy mamy być zadowoleni i mamy go pominąć milczeniem? Nie! Mamy prawo i musimy żądać, aby rząd, regulując znowu nasze stosunki służbowe, nie zapomniał o tym stanie rzeczy i uwzględnił słuszne a nazbyt umiarkowane postulaty sadowców. Musimy żądać, aby obok ogólnego polepszenia płac i zmniejszenia stopni tychże do trienniów, — oficyantom kanc. prowadzącym oddziały kanc. przyznano specjalny stały dodatek w wydatnej wysokości, odpowiadającej ich kwalifikacyom, obowiązkom a zarazem i tej, na ich pracy i bycie oszczędzanej przez państwo sumie, a wraze podziału oficyantów na klasy, aby umieszczono ich — bezwarunkowo wszystkich w I-iej, ewentualnie w specjalnie utworzyć się mającej klasie.

Nie zapoznaję wcale faktu, iż przy innych władzach oficyanci kanc. pełnią także trudniejsze czynności w zastępstwie urzędników, j. n. prowadzą dzienniki podawcze, registratury etc. Jest ich jednak stosunkowo znacznie mniej — mają ściśle określonych ani ustawami, ani instrukcją, jak to ma miejsce u nas, lecz pełnią je jedynie na specjalne zlecenia swoich bezpośrednich przełożonych i pod ich dozorem.

Zresztą jeśli ci koledzy nasi z innych dykasteryi wywalczą sobie także te same „przywileje“, o które my walczymy, — z naszej strony nie padnie z pewnością żaden głos za wiści i potępienia, a tem mniej zarzutu zdrady.

A zatem *caveant consules*, byśmy pokrzywdzeni nie zostali!

Hic.



Głos z prowincyi.

Czytając artykuł, umieszczony w ostatnim numerze „Gazety Związkowej“, p. t.: „Bacność sadowcy!“, w którym szanowny autor w słusznych i pełnych troskliwości o wspólne dobro wywodach ostrzega sadowców przed zakusami „unistów“ i w serdecznych słowach wzywa, byśmy nie przystępowali do stowarzyszeń, które żadnego zgola pożytku przynieść nam nie mogą, wykazując zarazem istotne zło, jakie wyniknąć może dla sprawy ogółu sadowców z takiego łączenia się, mimowoli nasunęła mi się myśl o dawnych czasach, kiedy to rozpoczął się pierwszy ruch gwoili polepszenia naszego bytu.

W myśli przechodziłem kolejno wszystkie te chwile, począwszy od czasu, kiedy garstka „zjednoczonych“ wszczęła akcyę o polepszenie bytu, aż do czasów najnowszych, t. j. do odłączenia się sadowców od kolegów z innych dykasteryi i powstania naszego Związku. Porównując prace i zabiegi „tych pierwszych“ z pracą i działalnością naszego Związku, zastanawiałem się nad doboorem sposobów i środków, jakich chwytali się ci pierwsi, a jakich nasz Związek w walce o polepszenie doli używa i mimowoli przyszło mi również na myśl porównać i ocenić rezultaty, osiągnięte przez „tych pierwszych“, z rezultatami pracy naszego „rodzonego“ Związku.

Pod wpływem tych refleksyi doszedłem do przeświadczenia, że przeszłość, a raczej walka „tych pierwszych“, pomimo znacznych ofiar materyalnych, jakie pochłonęła, oprócz goryczy rozczarowań i zawiedzionych nadziei, nie nam więcej w darze nie przyniosła.

Tak! nie zgola, a na dobitek wlała w nas jad zwątpienia.

Gorycz bowiem i ból zawodu były dla nas tem silniejsze, że my, biedni, odciepi od świata, oddaliśmy im wraz z drobnymi ofiarami, na jakie zdobyć się mogliśmy, także całą swoją istotę. Zaufaliśmy im duszą całą, bo przecież przekonani byliśmy, że oni dla nas i dla naszych najbliższych coś robią. Łudziliśmy się nadzieją lepszych czasów i liczyliśmy już godziny, dzielące nas od kresu naszych trosk.

I czekaliśmy...

A z oddali dochodził nas z brzękiem szkła krzyk niezgody, szarpanina bezcelowa, szumne frazesy, bombastyczne zapewnienia i cze-

obietnice, którym my, naiwni, wierzyliśmy.

Nareszcie przedarło się jakieś mgliste echo o deficycie; coś przebąkiwano o nadużyciach, o niedoborach kasowych etc. Nie wierzyliśmy! Co tam! Bajki! Zawistni chcą nam szkodzić i stąd złośliwe insynuacje! Oni poczciwi, nie zdradzą zaufania!

Lecz nieubłagane fatum okazało nam niebawem prawdę w całej jej przerażającej nagości. Tak! Dowiedzieliśmy się, że złowrobnie te echa nie były złudzeniem, lecz prawdą smutną i gorzką!

Fiasco bratku! Szkoda czasu, szukaj innej drogi, boś zbłądził, bo cię oszukano!

Tak mówiono u nas i oglądano się znowu i czekano, ażali nie znajdzie się ktoś, ktoby nas pożałował i wziął w obronę.

Nie długo czekaliśmy!

Ow „ktoś“ przyszedł rzeczywiście, lecz jakże w odmiennej postaci!

Kilku biednych, przepracowanych, którym troska o byt wyżarła przedczesne bruzdy na czołe, powstało i rzekło: „Bracia! Oszukano nas i Was, skorzystano z łatwowierności Waszej. Bolejemy nad Wami, lecz nie traćcie nadziei, — my, jakkolwiek biedni i przepracowani, znajdziemy jeszcze dość sił żywotnych w sobie, aby próbować walki, będziemy jeszcze borykać się i walczyć, a może się uda. Chodźcie do nas, bo my swoi „rodzeni“, my sądowcy, nie zdradzimy Was!

I oto głos tej garstki kolegów był technicznie olbrzym! Wnet podniosły się setki głosów, wołających o radę, setki rąk wyciągnęło się do nich o pomoc, tyleż oczu zwróciło się w ich stronę! Setki kolegów sądowców garnęły się poczęły pod skrzydła tych „kilku“, wołając: „macie nas gotowych, róbcie z nami, co chcecie, my Wasi!“

Snać silne było ich hasło, skoro znalazło oddźwięk w sercach tych setek i zdrowe ziarno, skoro dopiero wrzucone, a już zaczęło kiełkować, by wydać plon obfity.

Tak powstał nasz „rodzony“ Związek, tak zawiązała się nasza organizacja, silna, dzielna i świadoma celu.

Czy tych „kilku“ pojęło dostatecznie ogrom zadań i obowiązków, jakie wtoczyły na ich wątłe barki te setki, czy wywiązują się? Oni dobrze i ku naszemu zadowoleniu z tych obowiązków przeogromnych; dalej, czy pojęli dostatecznie naszą myśl przewodnią; czy im zaufać można; wreszcie, czy nie jest zgubnym dla nas obrany przez nich kierunek działalności, na to niech odpowiedzą ci, którzy zadali sobie trochę trudu, by śledzić ich walkę, ich mrówczą pracę, dążności i aspiracje od czasu powstania Związku.

Kto tedy bacznie śledził te ewolucje, temu nie trudno będzie odpowiedzieć na to pytanie.

Do Was się zwracam, Wy „kilku“, którzy nie wahałście się przyjąć na swe barki obowiązków ciężkich i odpowiedzialnych i posialiście ziarno zdrowe, które wyda plon obfity, — nie lekajcie się! My, sądowcy, aż nadto dobrze ocenimy potrafiemy Wasze zaparcie się samych siebie dla naszego dobra, Waszą pracę sumienną a bezinteresowną! Nie znajdziecie między nami takich, którzyby za Wasze mozoły o zdobycie chleba dla ogółu sądowców kamieniem Wam odpłacili. Żaden z nas nie splami się odszczepieństwem i nie pójdzie szukać obcych bogów, choćby nawet w „Unii“. My wiemy dobrze, jaką posiadamy siłę. Siła nasza w jedność, zazdroścą nam jej inni, z czego my dumni jesteśmy. Siły tej pozbywać się nam nie pilno, bo wiemy dobrze, że dopóki ona trwała i niespożyta, dopóty i my krzepko na nogach stoimy.

Próżne są wysiłki tych, którzy starają się siłę tę podkopać lub osłabić jej znaczenie.

Zapewniam imieniem tych setek, którzy razem ze mną myślą i czują, że płonniemi są Wasze obawy, żadnemu z nas ani przez myśl nie przejdzie, by porzucać szeregi, przez Was z trudem zorganizowane, a w których nam tak dobrze i bezpiecznie.

Życzeniem naszym, a zarazem i prośbą ser-

deczną jest tylko to, byście się nie zrażali niepowodzeniami i trudnościami, tamującami Wam swobodę ruchów, ale tak samo, jak dotychczas, szczerze i wytrwale pracowali dalej, a ręczę, że owe „setki“, które schroniły się pod Wasze skrzydła opiekuńcze, nic innego, jak tylko wdzięczność, szacunek, przywiązanie i bezgraniczną wiarę dla Was czuć będą.

W Załuszczach, 21. stycznia 1908.

Jeden za ogół:

W. Brand.



Bombardacja naszego Związku i jej skutki.

Ponieważ kolegom z innych dykasteryi nie podobala się nasza separatystyczna akcja o polepszenie bytu, więc stowarzyszenia ich bądź to zerwały już z nami stosunki dyplomatyczne, bądź też noszą się z taką myślą.

Natomiast stowarzyszenie nowosądeckie „Pomoc koleżeńska“ liczące kilkudziesięciu członków było na tyle zuchwale, że pod dowództwem swego krewkiego prezesa Ciszka przystąpiło od razu na własną rękę do bombardowania naszego Związku.

Rzuciło więc kilka bomb i granatów, na jakie mózgowica Ciszka zdobyć się mogła i było pewne, że Związek od tych pocisków się rozleci.

Naiwni, albo głupi!

Tymczasem pociski te w nich samych go-dzą, a nam tylko pomagają, gdyż „wycie“ Ciszka wielu sądowców obudziło i do wstąpienia do naszego Związku skłoniło.

Przypatrzmy się skutkom tej bombardacji!

Wszyscy sądowcy z Nowego Sącza wystąpili z bombardującego nas stowarzyszenia „Pomoc koleżeńska“, a 23 z nich rozesłało do kolegów obwodu nowosądeckiego następującą odezwę. Koledzy sądowcy! Wstydem i hańbą byłoby, gdyby wobec tego, co stow. „Pomoc koleżeńska“ umieściło na sądowców w gazecie lwowskich kolegów obcej dykasteryi „Przełom“ (może gazeta urz. pom. przyp. red.), a co jest kławstwem, mimo to sądowcy do tego stow. należeli. Koledzy! Pamiętajcie, że bliższa koszuła ciała! A jeżeli należycie do „Pomocy koleżeńskiej“ i krwawicą Waszą opłacacie dla niej lokal, to wiedźcie o tem, że „Pomoc koleżeńska“ musiała z powodu wystąpienia nas, sądowców zwinąć lokal, a całe stowarzyszenie wkrótce istnieć przestanie.

Koledzy!

W imię solidarności — tak jak my to już od dawna uczyniliśmy — wypiszcie się z tegoż Towarzystwa (jeśli wogóle który z was należy) opuśćcie gniazdo szerszeni, które was kasają, a zapiszcie się gwoili solidarności do Związku sądowców oficyantów i pomocników kanc. we Lwowie, bo tam nasze miejsce, — tam nasza lepsza dola.

Nim to uczynicie, bezzwłocznie zaprotestujcie przeciw artykułowi kolegów obcej dykasteryi, który nie tylko ubliża kolegom waszym sądeckim, ale wszystkim kolegom sądowym. — Protesty te podpiszcie wszyscy i przesyłajcie naszemu Związkowi wraz z unaniem i podziękowaniem za racjonalnie prowadzoną akcję o polepszenie naszej doli.

Również nie dajcie się bałamucić i stanowczo nie przystępujcie do lwowskiej „Unii“ obcej dykasteryi. Podpisy 23 kolegów z Nowego Sącza,

Protesty, o jakich w powyższej odezwie jest mowa, częściowo już do nas nadeszły.

W proteście nadesłanym przez sądowców z Limanowej czytamy następujące zdanie:

Zbytecznem jest zajmować się osobą p. Ciszka!

(Macie słuszność koledzy, posłuchamy Was).

Z własnego popędu nadesłali protest przeciw zakusom kolegów z innych dykasteryi, a uznanie dla Związku koledzy z Głogowa itd.

W Zborowie odbyło się w dniu 15 stycznia poufne zgromadzenie sądowców, na którym wedle nadesłanego nam protokołu zapadła jednogłośnie następująca uchwała!

Podpisani jednogłośnie postanawiają 1) nie solidaryzować się z powstać mającem stowarzyszeniem „Unia“ i nie występować ze Związku sądowców oficyantów i pomocników kanc. we Lwowie; 2) uprosić Wydział Związku, by zakomunikował powyższą uchwałę wszystkim kolegom sądowym z apelem, by powzięli również takie postanowienia. (C. d. n.)



Gdzie logika?

Wodzireje w organizacjach kolegów z innych dykasteryi, którym separatystyczna akcja naszego Związku o wywalczenie na razie dla sądowców takiej regulacji, jaką mają oficyanci pocztowi, jest bardzo nie na rękę, starają się sceptycznym zapatrywaniem się na jej wynik osłabić korzystne wrażenie, jaki akcja ta na członków Związku i wogóle sądowców wywarła i wzbudzić w nich nieufność do Związku za prowadzenie takiej akcji.

My nie możemy mieć do kolegów z innych dykasteryi za to wielkiego żalu, gdyż świadomi jesteśmy, że akcja nasza zagraża po części ich interesom, zaczęliśmy podobne zachowanie się ich ma pewne usprawiedliwienie.

Zwracamy tylko uwagę kierownikom organizacji kolegów z innych dykasteryi, ażeby się zbyt nie zapalali, lecz starali się trochę nad antagonizmem zapanować. Inaczej bowiem będą ciągle popadać w taką nielogiczność, w jaką popadł autor artykułu „Widoki“, drukowanego w „Gazecie urzędników pomocniczych“ z 25 grudnia z. r.

Autor wspomnianego artykułu twierdzi bowiem, że niepodobieństwem jest, by sądowcy otrzymali taką regulację, jaką mają oficyanci pocztowi, ponieważ ogromna większość sądowców nie posiada wymogów stawianych do oficyantów pocztowych tj. ukończonych 4 klas szkoły średniej i złożonych egzaminów. Uważa natomiast prowadzenie walki o uzyskanie dla wszystkich oficyantów ustawy, której projekt znajduje się w komisji budżetowej, za jedynie racjonalne i do celu prowadzące.

Ależ panie autorze! Gdzie logika? Każesz walczyć o projektowaną ustawę, a temsamem przyznajesz, że uzyskanie jej jest możliwem, zabraniasz zaś sądowcom walczyć na razie o takie rozporządzenie, jakie mają oficyanci pocztowi twierdząc, że niemożliwem jest, by sądowcy uzyskali taką regulację z tego powodu, że nie wszyscy ukończyli 4 klasy szkoły średniej i nie wszyscy złożyli egzamina.

A przecież regulacja oficyantów pocztowych, o której sądowcom marzyć nie pozwalasz, przedstawia się pod każdym względem mizerniej, aniżeli projektowana nasza ustawa i oficyanci pocztowi chętnieby zamieniali swoją regulację za naszą ustawę, a nawet możeby i co dopłacili.

A więc uzyskanie „więcej“ uważasz za możliwe, a uzyskanie „mniej“ za niemożliwe? Czy już zapomnieliście o regule, że w „plus“ mieści się „minus“?

Jeżeli — jak twierdzisz — sądowcy nie mogą wywalczyć dla siebie „minus“ jakie mają pocztowcy, bo nie wszyscy ukończyli 4 klasy szkoły średniej i nie wszyscy złożyli egzamina, to któż udzieli im dyspenzy od tych wymogów do wywalczenia dla siebie „plus“, jakim jest projektowana ustawa?

Czy może ty łaskawco dasz im tę dyspenzę w nagrodę za to, że będą iść do szturmów razem z kolegami z innych dykasteryi którzy chyba bardziej potrzebują dyspenzy, takiej, gdyż wogóle żadnych egzaminów nie zdają?

A więc gdzie logika?

Alfa.



2000 zarzutów wiosennych
2000 ubrań marynarskich
1000 płaszczyków i ubrań dziecięcych
1000 ubrań studenckich — poleca

JÓZEF KÖRNER

c. k. dostawca dla PP. urzędników państwowych.

Lwów, Jagiellońska 4.

Lwów, Jagiellońska 4.

Największy transport
wiosenny!

Obstalunki wykonywane w najkrótszym czasie

...W sprawie oficyantów i używania aresztantów do rąbania drzewa...

Oficyanci... aresztanci, oficyantów... aresztantów... Jak to ślicznie się rymuje! Nie wiemy tylko, czy jedynie dla rymu, czy też może w innym, złośliwym zamiarze, Wydział Stowarzyszenia sądowych urzędników kancelaryjnych w sprawozdaniu z czynności swej, drukowanym w „Przeglądzie urzędniczym“ z 15-go stycznia b. r., przy wyliczaniu wniesionych przez ten Wydział memoriałów, zespolił tak ślicznie i kunsztownie oficyantów z aresztantami.

Że nie stało się to mimowoli, możnaby wysnuwać z tego, iż przy wyliczaniu ośmiu rozmaitych memoriałów, nigdzie nie użyto wiazadła „i“, a jedynie nas z aresztantami takim „i“ związane.

Że w tym względzie nie można wykluczyć złośliwości, wynika i z tego, iż memoriał w sprawie oficyantów wniesiony został w innym czasie, a w sprawie aresztantów również w innym czasie, więc i chronologia tu w grę wchodzić nie mogła.

Jest tylko jeden moment, któryby mógł przemawiać za tem, iż stało się to bezwiednie, ale ten moment zużytkowany być może w rozumowaniu tylko w tym wypadku, gdyby była zupełna pewność, iż owo sprawozdanie redagował sam p. przewodniczący Stowarzyszenia.

W takim razie możnaby bowiem wywodzić powstanie tego „lapsusu“ na podstawie zasad psychologii, a mianowicie w sposób następujący:

Pan przewodniczący w tym czasie, w którym wysyłał memoriał w sprawie oficyantów, myślał ciągle o... areszcie, wskutek czego wyraził: oficyant, aresztant, wlażył do jego mózgowicy w jedną i tę samą bruzdę. Ponieważ obecnie przy redagowaniu sprawozdania sięgnął myślą do owej chwili, w której jego umysł zajęty był oficyantami i aresztem w pewnym ścisłym związku, więc na podstawie „reprodukcji wrażeń“ wpadł bezwiednie w patos i zaczął rymować: oficyanci... aresztanci, oficyantów... aresztantów...

Ale są to tylko przypuszczenia, a *de facto* pozostanie dla nas na zawsze zagadką, czy to połączenie nas z aresztantami jest tylko lapsusem, czy też wynikiem złośliwości.

A możeby który z życzliwych oficyantom urzędników zechciał nam tę zagadkę rozwiązać?

Kiedy już jest mowa o owym sprawozdaniu, to nie zaszkodzi dotknąć jeszcze jednej kwestyi, omawianej w tem sprawozdaniu.

Jak już kolegom wiadomo, założyło Stowarzyszenie sądowych urzędników kancelaryjnych, a właściwie prezes tegoż Stowarzyszenia, p. Andrzejowski, szkołę przygotowywania certyfikatystów do egzaminów.

Zaraz na wiadomość o powstaniu takiej szkoły, zwróciliśmy baczna uwagę na nią i poczęliśmy zbierać materiały do wystąpienia przeciw jej istnieniu.

Kiedy już nagromadziliśmy tyle materiału, iż możeby wystarczyć na rozbicie tej budy, dowiedzieliśmy się nagle, że sami urzędnicy kancelaryjni dla salwowania powagi swego Stowarzyszenia domagają się zamknięcia tej szkoły i że „interesowani“ jej założyciele mają lada dzień pod naporem urzędników kapitulować.

Wobec tej wiadomości, pochodzącej z bardzo wiarygodnego źródła, złożyliśmy zebrany materiał *ad acta* i zaprzestaliśmy interesować się tą szkołą.

Aż oto dowiadujemy się ze sprawozdania w mowie będącego, że szkoła istnieje będzie, chociaż pewnej grupie funkcyjnarystów sądowych (czy oficyantów?) taka działalność (???) Stowarzyszenia się nie podoba i w rozmaitem świetle bywa przedstawiana.

Wobec takiego *dictum* będziemy musieli wydobyć z naszego arsenału nagromadzony już materiał, uzupełnić go trochę i wysadzić w powietrze ową „fabrykę“.



Kolejarze a my.

W „Gazecie urzędników pomocniczych“ z 1 listopada 1907 czytamy w artykule pod tym tytułem, że kolejarze jedynie dlatego otrzymają od razu to, o co my tyle lat bezskutecznie walczymy, ponieważ mają silną broń w rękę, którą jest, „opór bierny“. „My — twierdzą w artykule tym koledzy z innych dykasteryi — nie możemy użyć tej broni, by złamać opór rządu, gdyż nas łatwo inni zastąpić mogą i właśnie wskutek tego rząd tak lekceważy nasze aspiracje“.

Czy kolegów z innych dykasteryi łatwo inni zastąpić mogą, czy nie, w to wchodzić nie będziemy; twierdzymy atoli stanowczo, że nas, sądowców inni łatwo zastąpić nie mogą i że sądowcy mogliby nawet ze skutkiem użyć takiego nacisku, jakim jest „opór bierny“, by zmusić rząd do liczenia się z ich postulatami.

Zatrzegamy się przeciw insynuacyom jakobyśmy zamierzali propagować wśród sądowców opór bierny, gdyż po pierwsze na razie nie zachodzi potrzeba uciekania się do tego środka, a powtóre na razie nie jesteśmy przygotowani i tak zorganizowani, byśmy korzystali z tej broni mogli.

Zastanowimy się nad tą kwestyą jedynie dla wykazania, że autor wspomnianego na wstępie artykułu — o ile zdanie jego dotyczyłoby miało sądowców, — całkiem się myli i że sądowcy nie są zdani zupełnie na łaskę lub niełaskę rządu.

A więc zastanówmy się przedewszystkiem nad tem, co to jest „opór bierny“ i jak z niego kolejarze korzystają.

Opór bierny jest przeciwieństwem strejku. Jak na hasło „strejk“, zaprzestają kolejarze zupełnie pełnić swe obowiązki służbowe, tak znowu na hasło „opór bierny“ zabierają się oni do pełnienia obowiązków z wielką dokładnością, ściśle wedle istniejących przepisów. — Ponieważ jednak dokładność i ścisłość musi pociągać za sobą odpowiednią powolność, więc wskutek oporu biernego ruch kolejowy nie idzie zwykłym trybem, wślad zaczem idą straty.

Widzimy z tego, że „opór bierny“, który jest tak silną bronią w rękę kolejarzy, nie jest żadną zbrodnią, bo przecież wykonywanie obowiązków ściśle wedle przepisów za zbrodnię poczytywane być nie może. Że w parze z dokładnością i ścisłością musi iść powolność, to na to niema rady, gdyż jest to już prawem wyższem.

A teraz zastanówmy się nad tem, czy sądowi oficyanci i pomocnicy kancelaryjni nie mogliby tak samo skutecznie, jak kolejarze, zmusić rząd „oporem biernym“ do ustępstw na ich rzecz.

Przykład:

Przy sądzie powiatowym w X. jest 4 sędziów, 4 urzędników kancelaryjnych i 4 oficyantów. (W takim stosunku prawie wszystkie sądy są obsadzone).

Na dzień „ten a ten“ wyznaczył jeden sędzia ośm rozpraw procesowych, drugi 40 rozpraw drobiazgowych, trzeci 30 rozpraw karnych, a czwarty wezwał 20 świadków do przesłuchania w sprawie uwięzionego za zbrodnię, a nadto wyznaczył kilkanaście audyencyi w sprawach niespornych.

...Oficyanci proklamowali opór bierny!

W dniu, o którym mowa, zgłosił w sądzie w X. jeden oficyant, że jest chory i przedłożył świadectwo lekarskie, a jeden urzędnik kancelaryjny wyjechał na komisję. — Do służby przyszło więc tylko trzech urzędników kancelaryjnych i trzech oficyantów względnie pomocników kancelaryjnych.

Jeden urzędnik musi siedzieć w tabuli i stamtąd go ruszyć nie można, a drugi w biurze podawczem i stamtąd go również ruszyć nie można.

Pozostaje jeszcze jeden jedyny urzędnik n. p. z oddziału egzekucyjnego, którego w danym razie z jego biura wyciągnąć można.

Ponieważ oficyant A. zachorował, oficyant B. ma protokolować przy procesach, oficyant C. przy bagatelkach, a oficyant D. przy rozprawach karnych, więc ten jedyny urzędnik z oddziału egzekucyjnego musiał pójść do protokolowania przy dochodzeniach karnych i przy audyencyach niespornych.

No! Chwała Bogu! Sąd obsadzony, gdyż każdy sędzia ma wymaganego przez ustawy zaprzysiężonego protokolanta.

Oddziały kancelaryjne wprawdzie pozamykane i strony, które przyszły po informacje itd. muszą czekać na ukończenie się rozpraw, ale to nie nie szkodzi. Rozprawy ukończą się weźśnie, gdyż protokolanci będą, jak zwykle bądź to „piorunem“ pisać, bądź to tylko notatki sobie robić, a w nocy „rozprawy wyrobiać“.

Ale niestety! Oficyantom protokolującym przy procesach, bagatelkach i rozprawach karnych jakoś dzisiaj ręka nie służy, pióro nie lata, jak szalone po papierze, lecz kroczy poważnie to w górę to w dół... Sędziowie naglą, by prędzej pisali, a oni odpowiadają, że nie mogą, gdyż przepis powiada, że pismo ma być czytelne, a gdyby oni prędzej pisali, to pisma niktyby nie przeczytał, co byłoby przeciwne przepisom. Również nie chcą robić sobie tylko notatek, by dopiero w domu, w nocy „rozprawy powyrybiać“ twierdząc, że takie postępowanie sprzeczne jest z przepisami.

Wobec tego rozprawy trwały nie jak zwykle, tylko do południa, lecz cały dzień tj. całe przed i całe popołudnie, a mimo to załatwiono zaledwie jedną czwartą część spraw, resztę zaś musiano z urzędu odroczyć.

Setki osób straciły dzień i poniosły kosztą podróży na marne, gdyż i ci, którzy wezwani zostali i ci, którzy przyszli jedynie w celu zasięgnięcia informacji w kancelaryi sądowej w swojej sprawie lub w celu wniesienia protokolarnie prośby, musieli odejść z niezem.

Postanowili więc udać się do swego posła z prośbą, by w tym względzie rząd zainterpelował i postarał się, by rząd brakowi sił w sądownictwie zaradził. W tym dniu weszły do sądu w X. dwa nagłe wnioski egzekucyjne, jeden o dozwoleństwo egzekucyi przez zajęcie wierzytelności, którą dłużnikowi ma trzecia osoba za dwa dni już wypłacić, a drugi o dozwoleństwo egzekucyi przez wpis prawa zastawu na realności, dla której księga gruntowa prowadzona jest przy innym sądzie ze wzmianką, iż dłużnik za dwa dni obciążyć się mającą realność ma sprzedać i tabularnie na kupującego przenieść.

Dla braku czasu egzekucyi tych bezwzględnie nie załatwiono i nie ekspedyowano, wskutek czego zająć się mającą wierzytelność została wypłaconą, a obciążyć się mającą realność została sprzedaną.

Wierzyciele stracili więc swoje pretensye i wystąpią przeciw rządowi ze skargą o odszkodowanie.

Idźmy dalej!

Naczelnik sądu zasuspendował oficyantów i telegraficznie prosi Apelację o odkomenderowanie mu sił kancelaryjnych, gdyż inaczej służba przy sądzie ustanie.

Ale niestety! Takich groźnych telegramów nadeszło do Apelacyi w tym dniu bardzo wiele, ze wszystkich sądów, więc skąd nabrać sił kancelaryjnych?

Apelacya poleca więc naczelnikom sądów werbować w miejsce zasuspendowanych oficyantów i pomocników kancelaryjnych „świeże siły“. Ale czy po naszych miasteczkach są pod ręką takie siły? Znajdą się wprawdzie ludzie, którzy pisać umieją, ale ich służba bez oporu biernego nie będzie z pewnością wydatniejszą od służby rutynowanych oficyantów i pomocników kancelaryjnych w czasie stosowania przez nich „oporu biernego“.

Po wielkich miastach są ludzie, którzyby może po krótkim czasie potrafili w sądowej służbie kancelaryjnej intensywnie pracować, ale ci nie chcą iść pracować za pół darmo, targują się i każą sobie więcej płacić, aniżeli oficyanci przed oporem biernym żądali.

Czysta niezrównana
NALEWKA
na świeżych owocach

Morelówka

POLECA HANDEL
W. FRIEDA

Lwów, Kochanowskiego 1 a.
Litrowa butelka 1 zł. 40 ct. — Od 10-ciu butelek rozsyłam franko koleją.
Kupcom odpowiedni rabat.

Po kilku dniach takiej stagnacji i rozgarzania w służbie sądowej, rząd kapituluje i chcąc nie chcąc daje oficyantom sądowym odpowiednią regulację stosunków służbowych.

Rozumie się samo przez się, że w osobnej drodze poleca inicjatorów oporu biernego wysłedzić i surowo ukarać.

Widzimy więc z tego, że sądowcy w razie potrzeby nawet pazury rządowi pokazać mogą.

Redakcja.



Mój Sen.

(Ciąg dalszy).

Na czym to ja stanąłem? Aha... na tem, jak ów sen moja żona wyklada. Naturalnie ja się śmieję z tego. Gdybym bowiem miał być mianowany kancelistą dopiero wtedy, aż będę miał 333 zwrotek, to musiałbym czekać na nominację jeszcze przynajmniej sto lat. Ponieważ zaś pasmo żywota, a właściwie wegetacji mojej już nie na lata lecz co najwyżej na miesiące się liczy, więc przy podobnej kalkulacji zostałbym chyba kancelistą na tamtym, lepszym świecie, na którym bezwzględna sprawiedliwość panuje i na którym szerokość pleców żadnej wartości nie przedstawia.

Ach z jaką niecierpliwością wyczekuję chwili powołania mnie w ów lepszy „okręg“, gdyż dostąpiłbym smaczny chleb oficyantowski już mi się bardzo a bardzo sprzykrzył.

Mizerne to życie oficyanta, bardzo mizerne.

Znałem woziwodę, który dawał swojej szkapie za jej ciężką pracę taki tylko obrok, aby się szkapie kości nie rozsypały.

Tak samo nasz rząd postępuje z oficyantami!

A przecież ten rząd stanowią ludzie wykształceni, o wysokiej kulturze ducha, więc uczucia ich powinny być bardziej wydelikowane, aniżeli uczucie prostego woziwody.

Przyznam się, że wierzę w wędrówkę dusz i jestem pewny, że dusza znajdująca się obecnie w mojej powłoce cielesnej, była przedtem duszą jakiegoś „ekscelencyi“, który grzeszył ciągle przeciw bezwzględnej sprawiedliwości w ten sposób, iż rozdzielał porecy nie podług zasługi, lecz podług szerokości pleców i którego dusza właśnie za ten grzech w powłoce cielesnej „mej oficyantowskiej mości“ pokutuje.

Jeden z „możnych tego świata“ powiedział, że oficyanci dlatego są niespokojni, bo im się za dobrze powodzi.

Oj zazna on tej dobroci i rozkoszy, bo dusza jego z pewnością pokutować będzie, albo w szkapie jakiegoś nielitościwego woziwody, lub też w powłoce cielesnej jakiegoś oficyanta.

Albo jedno, albo drugie go spotka, bo to równorzędny środek karny.

A więc — jak już wspomniałem — nie długo „pociągnę“, a nawet uważam czas, który mi jeszcze do życia na tym „za dobrym“ oficyantowskim chlebie pozostaje, jedynie za „stadium przejściowe“ między teraźniejszym a przyszłym życiem. Boję się tylko by to stadium przejściowe nie trwało tak długo, jak w sądownictwie trwa „stadium przejściowe“ między posadą dyetaryusza a posadą kancelisty. Jak bowiem kołgom wiadomo, jest służba pomocnika kancelaryjnego za stałą roczną płacą wedle motywów do § 51 ustawy o org. sąd. tylko stadium przejściowym (Übergangsstadium) między posadą dyetaryusza a posadą kancelisty. Tymczasem ja zostałem mianowany pomocnikiem kane. za stałą roczną płacą jeszcze przed ośmiu laty i mimo, że już od tylu lat znajduję się w owym „stadium przejściowym“, ani rusz „przejść“ nie mogę. Swoją drogą, że inni to „stadium“ przeskoczyli i wprost z dyetaryusza kancelistami zostali, a nawet jeden z moich „rówieśników“ w służbie już oficyałem „ad personam“ tego roku został.

Cóż robić? U nas tak!

Ale ja tu gadu, gadu i zupełnie od tematu odstępiałem.

Przepraszam i wracam do rzeczy tj. do mego snu.

Naukowo możnaby sen mój tak wytłumaczyć;

Ponieważ umysł mój zaprzątnięty jest ciągle myślą, że dopiero wówczas do szeregów kancelistów asenterowany zostanę, gdy „Regimentsherz“, który tak wielką wagę do szerokości pleców przykładają, pójdzie w dobre zasłużony stan spoczynku, a równocześnie także myślą, że to radosne zdarzenie może już w krótkim czasie nastąpić, więc te dwie dwie myśli będące ze sobą w ścisłym związku i za silnie zaprzatające moją mózgowicę wytworzyły właśnie takie dziwne majaczenie sennie.

Ale mnie takie rozwiązanie nie wystarcza, gdyż coby oznaczały w takim razie cyfry, do których żona tak wielką wagę przywiązuje.

Jest tu we Lwowie pewna dama, która sen mój wyłożyła potrafi tak dokładnie, jak Józef wyłożył sen Faraona. Ale niestety! Brak mi funduszków, bym mógł z jej usług korzystać.

O straszna bieda koło mnie!

Żona dłuższy czas chorowała, więc wszystko z domu, co tylko pewną wartość przedstawiało, musiałem spieniężyć na lekarzy i aptekę. Pozostała mi tylko nadzieja, że dostanę zapomogę, więc trochę się nią podratuję. Niestety! I przy rozdawaniu zapomóg zostałem pominięty. Dlaczego? Nie wiem.

Wogóle nie wiem, jak u nas rozumieją wyrażenie „zapomoga“, czy i jakie zalety potrzeba mieć, ażeby zapomogę dostać. To tylko wiem, że jeszcze nigdy zapomogi nie dostałem, chociaż żyję w tak strasznej nędzy.

Szanowna Redakcja „Gazety Związkowej“ zapowiedziała przed kilku tygodniami, że drukować będzie artykuł pt. „Fundusz zapomogowy“. Oczekuję z niecierpliwością pojawienia się tego artykułu, gdyż może z niego coś się dowiem o zapomogach.

Nie dostawszy zapomogi, łamałem sobie długo głowę, skąd wydobyć trochę monety, by chorą żonę i konające dziecko ratować.

Nareszcie krzyknąłem z radością: „Heureka...“, znalazłem bowiem jeszcze coś do pozbycia, a mianowicie swój... kościotrup...

Udałem się do Kółka medyków i sprzedałem go na wyłączną i nieograniczoną własność za... 40 K. Taką właśnie kwotę otrzymali inni oficyanci tytułem zapomogi.

Cieszyłem się, że będzie już za co kupić lekarstwa, aż oto jeden z medyków odezwał się do mnie w te słowa: „Wyplata ceny kupna nastąpi dopiero po podpisaniu kontraktu przez Pańską żonę, gdyż żona mogłaby nam kościotrupa po Pańskiej śmierci nie wydać, a i sądy mogłyby uznać roszczenie nasze z tego kontraktu przeciw masie spadkowej po Panu skierowane jako niezaskarżalne.“

To zastrzeżenie pozbawiło mnie i tego środka ratunku, gdyż żona nie chciała za żadne skarby świata tej transakcji podpisać.

I znowu odbiegłem od tematu! A to dopiero ze mnie gaduła!

Ponieważ wyczerpane zostały szpalty ofiarowane mi przez Redakcję na pogawędkę z kolegami o moim śnie, więc przerywam ją do numeru następnego.

(C. d. n.)

Alfa.



Nasza krzywda.

II.

Naszemu władzom nie wystarcza to, że oficyanci, ludzie inteligentni, wykształceni i praktycznie wyszkoleni pozostają zawsze w tyle i zbierają od czasu do czasu ochłapy, jakie im pozostają po certyfikatystach, którzy nie mają przeważnie żadnego wykształcenia i nie mają nawet pojęcia o doniosłości przyjmowanych na się obowiązków.

Nasze władze chcą, by wogóle żaden oficyant nie został urzędnikiem i obchodzą nawet ustawę, byle tylko przez faworyzowanie wojaków, militarystów się przypodobać nie bacząc wcale na to, że zasypują nasze miasteczka urzędnikami nie władającymi częstokroć nawet językami krajowymi.

Oto najnowszy sposób faworyzowania certyfikatystów, sposób, przy pomocy którego żaden oficyant urzędnikiem zamianowany nie zostaje.

Pan minister sprawiedliwości wydał (za pewne na prośbę ministra wojny) rozporządzenie, że oficyantom, w braku kompetentów wojskowych, można nadawać tylko te posady kancelistów, na które był rozpisany konkurs.

Rozporządzenie to wyrządza nam bardzo dotkliwą krzywdę i musimy rozpocząć kampanię o to, by cofnięte zostało.

Ponieważ jednak ono na razie istnieje, nie możemy mieć wielkiego żalu do naszej apelacji za stosowanie się do niego przy nominacjach.

Ale nasza apelacja poszła przy ostatnich nominacjach kancelistów jeszcze dalej, gdyż rozumiała jako posady, na które konkurs rozpisano, tylko te posady, które w konkursie podług nazwy miejscowości były wyliczone.

A cóż w takim razie miały oznaczać użyte w konkursie wyrażenia, że konkurs rozpisuje się także na posady ewentualnie opróżnić się mogące i że podania kompetencyjne, także na posady opróżnić się mogące należy wnosić itd.

Czyż wyrażenia te nie świadczą jasno i nie dwuznacznie, że konkurs rozpisany został także na posady, które się w międzyczasie opróżnią i czyż wobec tego posady w międzyczasie opróżnione nie należałoby uważać jako konkursem objęte?

Jeżeli wyrażenia te nie miały oznaczać, że konkursem obejmuje się także posady opróżnić się mające, to co one właściwie oznaczały i po co się w treści konkursu znajdowały?

A jednak apelacja orzekła, że posad w międzyczasie opróżnionych nie można oficyantom nadać, gdyż na nie konkurs nie był rozpisany.

Więc certyfikatystę mianuje się bez względu na to czy jest „inteligentem“ czy „cepem“, czy ma oba egzamina czy tylko jeden, czy posada była konkursem objęta czy też nie, a oficyant, by otrzymać posadę kancelisty, musi bezwarunkowo złożyć oba egzamina, musi mieć 12 do 15 lat służby, musi mieć szczególną kwalifikację i szczególną protekcję, a przy tem wszystkim może otrzymać tylko taką posadę, która w konkursie była imiennie nazwana.

A więc gdzie konsekwencja, gdzie sprawiedliwość?

Trochę cierpliwości, a przekonają się wszyscy jakie skutki wynikną z tego faworyzowania certyfikatystów dla samych urzędników kancelaryjnych i dla całego społeczeństwa w naszym kraju.

(C. d. n.)

Fi-Rho.



W sprawie jednorazowego urzędowania przy władzach rządowych.

Stowarzyszenie sądowych urzędników kancelaryjnych we Lwowie, wniosło do Prezydium wyższego sądu krajowego we Lwowie, memoriał w sprawie zaprowadzenia w sądach Galicji wschodniej jednorazowego urzędowania.

Ponieważ naprowadzone w tym memoryale daty i powody zainteresować mogą ogół naszych członków, podajemy treść tego memoriału za „Przeglądem Urzędniczym“ kołgom do wiadomości, oraz nadmieniamy, że Związek nasz również podobny memoriał wkrótce wnieśli.

Do

Wysokiego Prezydium c. k. wyższego Sądu Krajowego we Lwowie.

Stowarzyszenie sądowych urzędników kancelaryjnych okręgu c. k. wyższego Sądu krajowego we Lwowie ośmiela się przedłożyć Wysokiemu Prezydium prośbę o wprowadzenie jednorazowego urzędowania we wszystkich sądach obwodowych i powiatowych Galicji Wschodniej uzasadniając prośbę tę następująco!

1. Niniejsza prośba sądowych urzędników kancelaryjnych nie jest ani odosobnioną ani też pozbawioną pewnej uzasadnionej podstawy. Wprowadzenia jednorazowego urzędowania w sądach gajicyjskich domaga się Krakowska sekcja austriackiego Zjednoczenia sędziów w swym memoryale wniesionym do Ministerstwa sprawiedliwości, żądanie to postawili również sądowi urzędnicy kancelaryjni okręgu krakowskiego na zjeździe odbytym w Rzeszowie dnia

7 października 1907, także wydziały powiatowe stawiają obecnie takie żądanie w interesie ludności wiejskiej, wreszcie urzędy podatkowe i depozytowe domagają się również wprowadzenia u nich jednorazowego urzędowania a krajowa Dyrekcja skarbu jest nawet skłonna żądaniu temu zadosyć uczynić skoro tylko ten czas urzędowania wprowadzonym zostanie w sądach, z którymi władze podatkowe pozostają w ciągłym kontakcie.

2. Wprowadzenie jednorazowego urzędowania w sądach galicyjskich leży w interesie Skarbu państwa, w interesie ludności i wszystkich urzędników sądowych.

O ile na wprowadzeniu jednorazowego urzędowania skarb państwa zaoszczędzić może z dotychczasowych wydatków, wykazać można nawet cyfrowo.

W 12 sądach obwodowych i 123 sądach powiatowych w Galicyi wschodniej liczących 1.408 urzędników sędziowskich, 1.078 urzędników kancelaryjnych, 655 sług sądowych i 732 oficyantów i pomocników kancelaryjnych, czyli razem personal liczący z górą 3.873 osób przyjąć należy na każdą osobę przynajmniej po jednej lampie nie licząc już lamp potrzebnych do oświetlenia przeszło 150 budynków sądowych. Gdyby tych 3.873 lamp paliło się codziennie przez pół roku tj. 180 dni po 3 godzin dziennie, czyli każda lampa przez 40 godzin w roku, uczyni to razem 2.091.420. godzin. Uwzględniwszy nawet te liche lampy jakie po sądach naszych są używane, z pewnością każda z nich zużyje przez godzinę nafty co najmniej za 2 ct. czyli 4 h. a więc oświetlenie sądów naszych przez pół roku po 3 godziny dziennie kosztować musi co najmniej 83.655 K. 20 h., który to wydatek przy jednorazowym urzędowaniu Skarb państwa zaoszczędzić może.

Do tego doliczyć należy zaoszczędzenie na opale. Licząc że 1.408 urzędników sędziowskich i 1.078 urzędników kancelaryjnych zajmuje każdy po 1 pokoju co uczyni 2.486 pokoi, doliczywszy do tego co najmniej 500 pokoi używanych na sale rozpraw, okaże się iż w sądach naszych jest z górą 3.000 ogrzewanych przez zimę pokoi a więc przeszło 3.000 pieców. Piece te ogrzewane są od października do kwietnia czyli przez 7 miesięcy. Bardzo skromnie licząc musi się przez czas 7 miesięcy zużyć do jednego pieca najmnij 1½ sęga drzewa, czyli że opalenie jednego pieca musi kosztować rocznie, licząc sęga drzewa tylko po 18 złr. czyli 36 K. z rębaniem, co najmniej 54 K. czyli że opalenie wszystkich sądów musi kosztować rocznie około 162.000 koron.

Jest całkiem pewnem, iż na ogrzanie pokoju, w którym ma się urzędować od 8 rano do 8 wieczór potrzeba o ¼ część więcej opału aniżeli na ogrzanie pokoju, w którym przebywać się ma tylko do godz. 3 po południu, wobec czego przy jednorazowym urzędowaniu zaoszczędzenie na opale wyniosłoby rocznie około 40.000 K. Na samem więc oświetleniu i opale zaoszczędziłby Skarb państwa rocznie 120.000 koron, a suma ta dałaby się użyć na lepsze pomieszczenie sądów.

3. Dotąd bardzo często można było spotkać się z zapatrywaniem, iż zaprowadzenie jednorazowego urzędowania w sądownictwie wymagałoby nieodzownie znacznego powiększenia sił. O ile zapatrywanie to jest mylnem i nieuzasadnionem, świadczy najlepiej doświadczenie uczynione na sądach lwowskich, w których już od dwóch lat wprowadzono jednorazowe urzędowanie, czynność w tych sądach przynajmniej o ¼ część w tym czasie wzrosła, a mimo to personalu wcale nie powiększono i zdołano utrzymać agendy w należytych toku. Jeżeli zaś obecnie powiększenie to jest potrzebnem, to jest ono wynikiem nie jednorazowego urzędowania, lecz zwiększającego się ustawicznie z roku na rok nawału pracy, a z tej przyczyny nawet i przy dwurazowym urzędowaniu potrzeby powiększenia personalu nie zdołano uniknąć.

Podnieść jednak należy przytem korzyści, jakie dla urzędu następcza właśnie jednorazowe urzędowanie.

Przy dwurazowym urzędowaniu każdy funkcyjaryusz dwa razy przychodzi i wychodzi z biura, dwa razy też traci czas na rozbieranie i ubieranie się, tudzież przełożenie swej pracy, robienie porządku na swym stole, uporzędkowanie aktów i t. d. Przerwa obiadowa wynosząca 1½ względnie 2 godziny zmusza każdego urzędnika do odbycia drogi do domu i z powrotem co zwłaszcza w porze letniej jest tak nużącym, iż urzędnik wraca do swego popołudniowego zajęcia zupełnie wyczerpanym, znużonym i przynajmniej przez jakiś czas zupełnie do pracy niezdolnym, tak, że znaczna część czasu przeznaczonego na pracę popołudniową, przechodzi dla urzędu bezpożytecznie, w każdym zaś razie praca w tym czasie nie jest już tak wydajną, jakby nią być powinna, a urzędnika zraża tylko do pracy i swego zawodu. Zaś jednorazowe urzędowanie zaoszczędza tej mitregi i straty czasu i pozwala urzędnikowi cały czas przeznaczony na urzędowanie użyć z korzyścią dla służby.

Wskutek takiej straty czasu urzędnicy zwłaszcza na prowincyi nie mogą często poddać swym obowiązkom i zmuszani się przedłużać swe urzędowanie także poza godziny urzędowe. Urzędowanie w godzinach pozaurzędowych odbywać się może tylko w porze nocnej, co na zdrowie urzędnika wcale dodatnio wpływać nie może, wiemy bowiem z doświadczenia, iż urzędnicy najpilniejsi i po nocach pracujący swą pilność i sumiennność zawsze odchorować muszą. Poświęcają więc dla urzędu przez czas jakiś po 2 lub 3 godziny nadobowiązkowe dniennie a następnie wskutek słabości całymi tygodniami służby nie pełnią i jeżeli gdzie to właśnie w tem przepracowywaniu się należy szukać przyczyny, dla której tak znaczna część urzędników choruje powodując przez to zdekomputowanie przepisane personalu, a tem samem zastój w czynnościach urzędowych.

4. Jak dalece dwurazowe urzędowanie po sądach jest niedogodnem dla ludności zwłaszcza wiejskiej i jak wprowadzenie jednorazowego urzędowania jest dla niej wskazane i pożądanem, świadczy najlepiej dołączony pod 1. numer „Przeglądu Urzędniczego“, który w artykule „Do naszych wydziałów powiatowych“ sprawę tę wyczerpująco omawia.

Nie można zaś pominąć milezieniem także korzyści jakie jednorazowe urzędowanie następcza samym urzędnikom sądowym, a które przecież w rachubę muszą być brane.

5. W pierwszej linii musi być brane na wzgląd zdrowie urzędników. Istniejących w większej części sądów powiatowych opłakanych stosunków higienicznych nie potrzebuje przedstawiać, gdyż one są Wysokiemu Prezydium aż nadto dobrze znane. Dla dokładności jedynie napomknąć tylko musimy, iż jest prostem niepodobieństwem by urzędowanie kilku osób w jednym małym, wilgotnym, zadusznym i ciemnym pokoiku, jakich niestety aż nadto wiele w naszych sądach spotkać można, przy kilku kopających lampach wśród atmosfery przesiąkniętej wyziewami ludzkimi i naftowymi tudzież zapachów pozostawionych przez ludność wiejską, nie odbiło się szkodliwie na zdrowiu urzędników, między którymi też bardzo znaczny procent traci wzrok, zapada na choroby piersiowe, starzeje się przedwcześnie i staje się niezdolnym do służby.

6. Następnie bardzo ważną rolę odgrywa kwestya mieszkań, których cena we wszystkich nawet najmniejszych miastach doszła obecnie do granic wprost niemożliwych. Pominąwszy bowiem samą trudność w dostaniu odpowiedniego mieszkania i te mieszkania jakie w danej miejscowości mogą stać do dyspozycji urzędników podzielić należy na dwie części; położone w śródmieściu lub jego pobliżu mieszkania szczupłe, liche i niezdrowe a jednak drogie, tudzież położone poza miastem wygodniejsze, zdrowsze a przy tem tańsze. Z tych ostatnich mieszkań urzędnicy kancelaryjni nie mogą jednak korzystać, gdyż przywiązani do urzędu i związani czasem urzędowym zwłaszcza zaś krótką nader przerwą w porze obiadowej, nie mogą poprostu odbywać cztery razy dziennie dalszej drogi do owych mieszkań pozamiejskich, cisną się więc po małych lecz kosztownych mieszkaniach w śródmieściu i opłacają za nie czynsz nie będący w żadnym stosunku ani do jakości mieszkania ani do dochodów urzędników, przyspieszając tem tylko swą ruinę materialną.

Dokończenie nastąpi.

Wpisowe do Związku wynosi 60 hal.

Wkładka miesięczna 40 hal.

ODPOWIEDZI OD REDAKCYI.

Kol. E. Goldberg. Tarnopol. Z podanej nam myśli skorzystamy. Znaną sprawą zajmujemy się. Prosimy o gotowe artykuły.

Hic. w W. Dziękujemy i przepraszamy za nieznaczną, a konieczną dla konsekwencji zmianę. Na porozumienie się nie było czasu.

Kol. Radomyski Lwów. Z bolem serca musimy odmówić prośbie o umieszczenie sprostowania, gdyż nie możemy dopatrzeć się czynnej legitymacji po stronie Pana Kolegi do wystąpienia ze sprostowaniem imieniem rzekomo dotkniętego kolegi S.



Upraszamy kolegów o bezzwłoczne zawiadomienie nas, jeżeli się przy którym Sądzie posada pomocnika kancelaryjnego opróżni, byśmy mogli odsyłać do odnośnego Sądu licznych, zdolnych reflektantów o takie posady, którzy się do nas często z podobnemi prośbami zwracają.

Związek.

Oficyant sądowy z Mielca zamieni miejsce służbowe z kolegą z górskiej okolicy. Zgłoszenia do Związku.

Oficyant sądowy Józef Dziurzyński z Przemyśla zamieni miejsce służbowe z kolegą ze Sambora, ewentualnie z innego Sądu. Zgłaszać się wprost do niego.

Po wieloletniej działalności w tym zawodzie założyłem

Handel delikatesów
połączony z Pokojem do śniadań
przy ul. Jagiellońskiej 11 a, naprzeciw c. k. Sądu

i polecam się łaskawym względem P. T. Publ. PIWO pilzneńskie BB. Przekąski ciepłe i zimne o każdej porze. — Ceny umiarkowane.

O łaskawe poparcie prosi **Samuel Fliesser.**

„CONFIDENTIA“

Prospekta na żądanie bezpłatnie.

c. k. konces. Biuro informacyjne o stosunkach kredytowych
Lwów, ulica Karola Ludwika liczba 6. — Nr. Telefonu 914.

Udziela jedynie dokładnych i wiarygodnych informacji kupieckich o zdolności kredytowej i prywatnych osobach z każdej miejscowości świata.

Specjalność! Inkaso kupieckie (zainkasowanie pretensyi wątpliwych).

Odpowiedzialny red. i wydawca: **Michał Kroszel.**
Z Drukarni Słowa Polskiego we Lwowie, pod zarządem J. Ziemińskiego.

Nakładem Związku sądowych oficyantów i pomocn. kancel.

Gazeta Związkowa

sądowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych.

CENA PRENUMERATY:

Dla nieczłonków we Lwowie rocznie 1 kor., z przesyłką pocztową 1.20 h.
Członkowie Związku otrzymują Gazetę bezpłatnie.

Wychodzi raz na miesiąc.

Cena oddzielnego numeru 10 halerzy.

Adres Redakcyi i Administracyi:

Lwów, ul. Krasickich 7.

Ogłoszenia za jeden wiersz petitowy lub jego miejsce 20 hal.

Wszelkie pisma dotyczące się Związku, jakoteż wszelkie przekazy pieniężne dla Związku przeznaczone, a więc i prenumeratę wysyłać należy jedynie pod adresem: **Związek sądowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych we Lwowie, Fach pocztowy nr. 91.** — Listy wymagające natychmiastowej odpowiedzi wysyłać można wprost na ręce sekretarza kol. Hostyńskiego, oficyanta przy Sądzie kraj. cyw. we Lwowie. — Listy dla Redakcyi przeznaczone wysyłać należy pod adresem Związku, lub wprost na ręce redaktora kol. Michała Kroszela we Lwowie, ul. Hausnera l. 15.

Organ i własność Związku sądowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych dla Galicyi z W. Ks. Krakowskiem.

Z natury jestem pesymistą,
Jako zwyczajny ot... filister; —
Nie dam się okpić błagą czystą,
Choćby ją głosił sam minister.

Bo, proszę poznać prawdę nagą:
Tak lżą obecnie politycy,
Że między prawdą a tą błagą
Znaleść nie można już granicy.

Sześć latek temu, zakpił śmiało
Rząd z parlamentu i z nas... bracie,
Naobiecował on niemało,
A figę dał nam w rezultacie!

Ktokolwiek dziś koleją jedzie,
Podatek gruby na nas płaci, —
My się opędzić nie możemy biedzie,
Skarb państwa za to się bogaci!

Sześć lat się sypią przyrzeczenia,
Jakgdyby z rogu obfitości,
Niestety do ich wypełnienia
Zawsze znachodzą się trudności.

Ślemy petycje, telegramy,
Do Wiednia jeżdżą delegaci,
Lecz dotąd „figę” tylko mamy.
Człek aż cierpliwość wszelką traci.

W tym roku — głoszą z pewną racją —
Zdrój łask się na kraj cały zleje;
Że my dostaniemy regulację,
Robimy sobie też nadzieję.

By nas nie spotkał zawód nowy,
Łączmy się wcześniej w silną ligę,
Bo chociaż rok to jubileuszowy,
Dostać możemy znowu... figę!

Mnie też pesymizm nie pozwala
Zanucić z góry dziękczynnych pieni,
Bo we mnie pewnoś tę utrwała,
Że się ta „łaska” w „figę” zamieni.

Hic.

Od Redakcyi.

Numer niniejszy wychodzi w mniejszej objętości ze względu na to, że zaraz po ukonstytuowaniu się wybrać mającego się w dniu 1 marca b. r. nowego Wydziału, wydany zostanie dodatek do tego numeru, w którym między innymi artykułami umieszczone będzie także sprawozdanie z Walnego Zgromadzenia i bilans kasowy.

Kroszel.

Od Wydziału Związku.

Wobec zbliżającej się chwili wygaśnięcia naszego mandatu poczuwamy się do obowiązku podziękować serdecznie kolegom za zaufanie, jakim nas przed rokiem obdarzyli.

Oddajemy godności nasze w Związku piastowane Kolegom do dyspozycji, wyrażając jedynie życzenie, by mandaty dostały się znowu ludziom pracy, ludziom gotowym do poświęcenia nawet swoich osobistych interesów dla dobra ogółu.

Z włożonych na nasze wątłe barki obowiązków staraliśmy się wywiązać jak najlepiej, cały wolny od zajęć biurowych czas poświęciliśmy z chęcią i zaparciem się pracy dla dobra ogółu kolegów.

Pracowaliśmy wedle sił i skromnych zdolności naszych, a w dniu 1. marca b. r. zdamy przed członkami Związku sprawę z naszej działalności.

Wewnętrzne przekonanie, że z obowiązków swoich wywiązaliśmy się należycie i przeświadczenie, że praca nasza nie poszła na marne, lecz że możemy poszczycić się sukcesami, które jak na jeden rok pracy są dość znaczne, są dla nas najlepszą nagrodą za nasze trudy i mozół.

Nagroda ta stanie się o wiele cenniejszą dla nas, jeżeli spotkamy się z należytem ocenieniem naszej pracy ze strony Walnego Zgromadzenia.

Sukcesy naszej pracy podzielić można na dwie kategorie, a mianowicie na sukcesy moralne i materialne, z których pierwsze są przeważnie zupełne, drugie zaś jeszcze nieuchwytne, dopiero „in spe”. Poczyniliśmy jednak tak znaczne wyłomy w przeszkodach do uzyskania polepszenia materialnego bytu, jękami „chleba i sprawiedliwości” tak dokuczyliśmy społeczeństwu i sferom decydującym, że już „raczyły łaskawie” zwrócić swoją uwagę na nas i myśla o nas, wskutek czego jutrzeńka lepszej doli zbliża się do nas i wkrótce i sukcesy materialne naszej pracy przybiorą realne kształty.

Najważniejszym z sukcesów moralnych naszej pracy jest to, że obudziliśmy w ciągu jednego roku aż 836 kolegów z letargu czy też z „dolece farniente”.

Jedynie naszej pracy bowiem zawdzięczyć należy, że sądowcy ocknęli się z apatii i doszli do przekonania, że grzechem jest opuszczać ręce i spokojnie nędzę znosić, że należy upominać się o swe prawa i że jedynie silna organizacja skutecznie walczyć może o zdobycie należnych sądowcom praw i znośnych warunków życia. W ciągu jednego roku skupiliśmy w naszym Związku większą połowę sądowców galicyjskich, a więc uformowaliśmy armię, z którą Związek w walce z oporem rządu zwyciężyć musi chociażby nawet przyszło o każdy kęs chleba z osobna zaciętą walkę staczać.

Drugim ważniejszym sukcesem moralnym naszej pracy jest to, że wykazaliśmy przed całym społeczeństwem, jak wielką krzywdą sądowncom się dzieje, jak rażąca dysproporcja zachodzi między ich obowiązkami, a prawami i płacą, że daliśmy się poznać jako inteligentny czynnik społeczny, z którym liczyć się należy, że nie jesteśmy paryasami, chociaż jesteśmy ekonomicznie słabymi i że nad postulatami naszymi przechodzić do porządku dziennego jest bardzo niebezpiecznie.

Zaznaczyliśmy z naciskiem wobec naszych przełożonych, że nie jesteśmy robakami, które bezkarnie deptać można, że nie jesteśmy żywym inwentarzem kancelaryjnym, którym byle kto pomiatać może, lecz że jesteśmy urzędnikami jak wszyscy inni, że mamy poczucie godności osobistej i że ten, kto by odważył się zranić godność osobistą którego z nas, musi być przygotowany na poważną reakcję.

Pracy naszej zawdzięczyć należy to, że zaczynają się liczyć z nami rząd, parlament i wogóle całe społeczeństwo, a szczególnie nasi przełożeni. Wiedzą bowiem ci ostatni, że niebezpiecznie skrzywdzić którego oficyanta lub pomocnika kancelaryjnego dla dogodzenia swemu kaprysowi, lub osobistej animozji, bo chociaż on sam jako „maluczek” skutecznie przed krzywdą bronić się nie może, to jednak ma za sobą potężną armię, a mianowicie Związek, który w obronie jego skutecznie stanie, gdyż posiada pisemne przyrzeczenie licznych wpływowych posłów, że na jego żądanie natychmiast w ministerstwie sprawiedliwości interweniować będą, skoroby któremu z członków Związku krzywdą wyrządzoną została.

Sukcesy materialne są — jak już wyżej wspomnieliśmy — dopiero „in spe”. Nie jest to naszą winą, gdyż uczyniliśmy wszystko, co tylko było możliwem, by materialne polepszenie naszego bytu jak najrychlej nastąpiło.

Przygotowaliśmy więc zupełnie grunt, a jeżeli następcy nasi nie będą zasypiać sprawy, lub nie sprowadzą jej na mylne tory, to już w najkrótszym czasie praca nasza przez następów naszych kontynuowana, wyda obfite plony, a sukcesy materialne staną się namacalnymi.

Apelujemy więc do kolegów z prowincyi, aby jak najliczniej osobiście jawili się w lokalu naszego Związku przy ulicy Krasickich l. 7 na odbyć się mającem w dniu 1. marca b. r. Walnem Zgromadzeniu członków Związku w celu osobistego współdziałania w tym kierunku, ażeby do zarządu i wydziału Związku wybrani zostali tacy ludzie, którzyby nie tylko nie pozwolili rozbić się z takim trudem i wysiłkiem zdobytej organizacji, lecz którzyby nie tylko potrafili doprowadzić do końca rozpoczęte przez nas dzieło, i którzyby działalność Związku jeszcze znacznie rozszerzyli.

Koledzy, którzy osobiście jawić się nie będą mogli, zechcą nadesłać pod adresem Związku pełnomocnictwa wedle wzoru umieszczonego na ostatniej stronicy bez wymieniania nazwiska pełnomocnika ze względu na przepis § 21 ust. statutu. Po walnem Zgromadzeniu odbędzie się „komers” celem wzajemnego zawiązania serdecznych węzłów koleżeńskich i wspólnej pogadanki o naszych sprawach.

Za wydział:

Hostyński
sekretarz

Mysłowski
prezes



Ekscelencya Korytowski mówi.

Delegaci nasi, którzy w listopadzie z. r. bawili we Wiedniu, przywieźli ze sobą smutną wiadomość, że niema żadnych widoków na uzyskanie ustawowej regulacji naszych stosunków służbowych i że o ten główny nasz postulat jeszcze długo, może nawet przy użyciu innej taktyki, walczyć będziemy musieli, gdyż chlebowca nasz — rząd — zajął w tym względzie stanowisko odporne, a stronnictwa parlamentarne, które są podporą tego rządu i które jako takie jedynie mogłyby skłonić rząd do zajęcia odmiennego stanowiska, nie raczą interesować się dola „motłochu“, za jaki nas widocznie uważają.

Chociaż nie mieliśmy powodu nie wierzyć naszym delegatom, to jednak wiadomość ta nie wywarła na nas zbyt wielkiego wrażenia, a tylko osłabiła znacznie dotychczasową wiarę w dobrą wolę większości parlamentarnej, do której nasze Koło Polskie należy. Łudziłyśmy się bowiem przypuszczeniami, że może delegaci nasi oparli się na mylnych lub niedostatecznych informacjach, że może przecież jeszcze tak bardzo źle z naszą ustawową regulacją nie jest.

Koledzy z innych dykasteryi natomiast nie chcieli nawet wierzyć w enuncjacje naszych delegatów, stwierdzili, że to wszystko jest z palca wyssane i do ostatniej chwili mieli różowe nadzieje.

Ale niestety! Teraz okazało się, że delegaci nasi nie byli fałszywymi prorokami, że pesymizm sądowców był uzasadniony, bo oto w ostatnich dniach rozpoczęła się gra w otwarte karty.

Projekt naszej ustawy, który miał znajdować się w komisji budżetowej i nad którym ta komisja miała obradować przy sposobności obrad nad budżetem, nagle, w niewytłumaczony sposób znikł z tej komisji i znalazł się... w komisji socjalno-politycznej, gdzie leży w rzędzie projektów natury socjalnej, które rząd uważa jedynie za... mrzonki i które z reguły raz na zawsze tylko projektami pozostają.

W tej komisji, która jest grobem dla wielu sprawiedliwych projektów, spoczywać będzie ustawa nasza długo snem błogim, a jeżeli sen ten potrwa aż do czasu wygaśnięcia mandatów posłów, którzy projekt ten wnieśli, to powędruje z niej wprost do kosza.

Mimo to jednak w dniu 19 lutego br. mówiono o nas w komisji budżetowej. Mówili o nas tylko posłowie innych narodowości, bo tylko oni uznają naszą krzywdę, bo tylko oni poczuwają się do obowiązku ująć się za oficyantami, za swymi wyborcami. Mówiono o nas mimochodem, przy spo obności załatwiania działu budżetu „administracya skarbową“, gdyż rubryka ta najlepiej nadawała się, by przynajmniej o nas wspomnieć.

Pan minister skarbu Eksc. Korytowski zabrał głos i wypowiedział słowa, które z dziesiątek tysięcy oczu lzy wycisnęły, które z dziesiątek tysięcy piersi pomruk oburzenia wywołać musiały.

Słowa te, które w kronikach naszej walki o sprawiedliwość krwawymi literami zapisać i jako piętno naszym następcom przekazać musimy, są następujące:

„Nie mogę przychylić się do żądania, ażeby urzędnikom kontraktowym nadano charakter urzędniczy i nadmieniam, że byt urzędników kontraktowych w ostatnich czasach już i tak bardzo znacznie polepszony został.“

Tak powiedział parlamentarny minister, tak powiedział nasz galicyjski, polski poseł z woli ludu, a więc i z woli naszej!

Ale nie koniec na tem! Nasz poseł, Ekscelencya Korytowski, nie zadowolił się otwartym wyjawieniem, że sprzeciwia się ustawowemu uregulowaniu naszych stosunków, że wedle jego zdania byt „motłochu“, za jaki nas uważa, już i tak aż nadto polepszony został. Nasz poseł posunął swoją złą wolę względem nas jeszcze dalej.

Oto z obawy, aby posłowie przyciskając

do muru jego kolegów gabinetowych nie dokonali tego, czemu on jest przeciwny, wyczytał im — jak nauczyciel żakom szkolnym — surowy „pater noster“.

Powiedział mianowicie posłom, że to właśnie oni ponoszą w tem winę, iż funkcyonaryusze rządowi stawiają „bezgraniczne“ żądania. Wina ta polegać ma — zdaniem ministra — w tem, iż posłowie ustawicznie przyjmują liczne deputacje funkcyonaryuszy rządowych, przejmując się zbytnio ich żalami i przyrzekając, popierać ich interesa. Stosunki takie, które Eksc. Korytowski niezdro- mymi nazywa, przyczyniają się jedynie — jego zdaniem — do osłabienia dyscypliny, a funkcyonaryuszom rządowym żadnej korzyści przynieść nie mogą (???) Dla funkcyonaryuszy rządowych — zdaniem ministra — powinna istnieć tylko ich władza przełożona i tylko w drodze służbowej powinni oni postulaty swoje przedkładać.

W końcu wyraził pan minister nadzieję, że posłowie się poprawią i w przyszłości zgłaszające się do nich deputacje urzędnicze za drzwi wyrzucać będą.

„Pater noster“ ten adresowany był jedynie do posłów innych narodowości, bo posłów z Koła Polskiego jest pan minister zupełnie pewny, a chociaż i oni deputacje przyjmują i tymże przyrzeczenia składają, to jednak są „grzeczni“ i nigdy nie stępują Jego Ekscelencyi na nagniotki.

Śmiały minister, bo śmiały, śmiałość jego bowiem, aż absolutyzmem pachnie; mamy nadzieję jednak, że drugi raz nie odważy się na takie karcenie posłów, gdyż spotkał się z równie śmiałą odpowiedzią ze strony kilku z nich.

Zabierali naturalnie głos tylko posłowie innych narodowości, bo gdzieżby który z posłów z Koła Polskiego odważył się być odmiennego zdania jak jego kolega Eksc. Korytowski, który jest chlubą kraju i narodu.

Że tak tak jest, świadczy wymownie ten fakt, że gdy przed kilku dniami pojawił się na pewnym zgromadzeniu przedwyborczym we Lwowie zarzut, iż Koło Polskie coś w niezupełnej harmonii z Eksc. Korytowskim pozostaje, to posłowie Koła Polskiego odparli zaraz ten ciężki zarzut z całą stanowczością.

Najgorzej na takim zachowaniu się Koła Polskiego i Eksc. Korytowskiego wychodzimy my galicyjcy, polscy oficyanci i pomocnicy kancelaryjni, bo prócz uczucia doznawanej krzywdy, znosić musimy w dodatku ciskane nam w twarz przez kolegów innych narodowości zarzuty, które nasze uczucia narodowe ranić dotkliwie muszą, iż dlatego jest źle ze sprawą oficyantów, ponieważ „nasze“ Koło Polskie nie chce zająć się tą sprawą tak, jak się nią posłowie innych narodowości zajmują, ponieważ „nasz“ minister skarbu jest wrogiem oficyantów i pomocników kancelaryjnych.

Na razie dopatrują się nasi koledzy narodowości niemieckiej przyczyny obojętności naszych posłów, do których i „naszego“ ministra zaliczają, w tem, że my nie potrafiliśmy ich dla naszej sprawy zjednać.

Ale jak będą tłumaczyć sobie ten fakt, gdy im wyjaśnimy, że uczyniliśmy wszystko, co tylko było możliwem, ażeby Koło Polskie dla naszej sprawy zjednać.

Gdzie pewność, że nie będą dopatrywać się przyczyny w tem, iż jesteśmy trochę na wschód wysunięci?

Nie będziemy wdawać się w dalszą krytykę stanowiska, jakie zajął względem nas Eksc. Korytowski, jednak wolno nam zastanowić się nad tem, czy można identyfikować stanowisko jego ze stanowiskiem rządu.

Nam się zdaje, że jedynie prezydent ministrów bar. Beck kompetentny jest do oświadczenia się imieniem rządu, czy rząd przychylił się do postulatu naszego, by nas ustawowo uregulowano czy nie, a nigdy minister skarbu.

Eksc. Korytowski mógłby co najwyżej powiedzieć, że finanse państwowe nie pozwalają na taką lub ową regulację naszych stosunków, gdyż do niego należy tylko pilnowanie worka państwowego, a nie ocenianie, czy my zasługujemy na to, by nam przyznano charakter

urzędników czy nie. Na to jest cały gabinet ze swym prezydentem na czele i wyższa instancja, parlament.

„Nasz“ minister wyraził się, że nie może przychylić się do żądania, by urzędnikom kontraktowym nadano charakter urzędniczy(???)

Ależ my nie żądamy wcale obecnie, aby nam nadano charakter urzędniczy, bo my ten charakter już mamy. My żądamy obecnie, ażebyśmy nie byli urzędnikami kontraktowymi, lecz publicznymi.

Zachowanie się Koła Polskiego względem naszych słusznych, a skromnych postulatów, stanowisko zajęte przez naszego posła Eksc. Korytowskiego względem tych postulatów nie są niczem innem jak prowokacya. Prowokacyę tę musimy chyba uważać jako komendę... w lewo front!!

Nie chcielibyśmy dotychczasowego frontu zmieniać, ale jeżeli Koło polskie bagatelizuje sobie nas, jeżeli krocząc prawicą nie możemy doczekać się wymiaru sprawiedliwości, to będziemy musieli pójść na lewo!

Zanim front zmienimy, musimy zwrócić uwagę naszych posłów na to, że jest bardzo niebezpiecznie kpić sobie z nas, gdyż jesteśmy żywiołem inteligentnym, który dotąd jest zupełnie lojalny, który dotąd trzyma się zdala od radykalizmu, chociaż cierpi nędzę taką jak zradkalizowany proletaryat, a zmuszanie nas, byśmy usłuchali wołania obozów radykalnych i sobą kadry tychże wzmocnili, jest dla Koła Polskiego grą bardzo niebezpieczną. Chociaż — jak wyżej wspomnieliśmy — stanowisko Koła Polskiego i „naszego“ posła Eksc. Korytowskiego jest wyraźną komendą: „w lewo front“, to jednak my jeszcze komendy tej na razie nie usłuchamy, a to tak długo, jak długo jest jeszcze nadzieja, że to nieprzychylne i wprost wrogie stanowisko względem naszych postulatów jeszcze może być zmienione.

Decyzja, czy pójdziemy na lewo czy nie, nastąpi na wiecu, który Związek nasz w porozumieniu z organizacyami z innych dykasteryi w najbliższych dniach do Lwowa zwoła i na który „nasi“ posłowie zaproszeni zostaną.

Ażeby więc ten był potężną manifestacyą, apelujemy już teraz do kolegów z wszystkich zakątków kraju, by na wiec ten do Lwowa przybyli.

Na zakończenie dodamy jeszcze, że jesteśmy bardzo ciekawi dowiedzieć się, czy Eksc. Korytowski jest zdania, że i my sądowcy nie zasługujemy „na przyznanie nam charakteru urzędniczego“ i że także sądowcy są za swą pracą aż nadto dobrze wynagradzani. Chociaż pan minister jako były długoletni wiceprezydent lwowskiej Krajowej Dyrekcyi Skarbu miał sposobność poznać obowiązki służbowe oficyantów i pomocników kancelaryjnych to, może znać tylko obowiązki kolegów innych dykasteryi, a nie znając obowiązków służbowych sądowców, nie może temsamem orzekać, czy praca nasza została już należycie wynagrodzoną czy nie. Tu ma głos decydujący pan minister sprawiedliwości, a ten — o ile wiemy — jest zupełnie odmiennego zdania, aniżeli Eksc. Korytowski.

Redakcyja.



Wybory do Sejmu a my.

Już za kilka dni odbyć się mają wybory do Sejmu krajowego. Chociaż wedle dziś obowiązującej kuryalnej ordynacyi wyborczej nie wszyscy oficyanci kancelaryjni mają prawo głosu przy wyborach do Sejmu, a nawet liczba oficyantów pozbawionych tego prawa obywatelskiego jest znacznie większa, aniżeli liczba uprawnionych, to jednak postanowiliśmy wziąć czynny udział w walce wyborczej.

Wszyscy bowiem jesteśmy obywatelami kraju, w którym żyjemy i dla społeczeństwa pracujemy bez względu na to czy wedle dotychczasowej, z duchem czasu niezgodnej sejmowej

2000 zarzutek wiosennych
2000 ubrań marynarkowych
1000 płaszczyków i ubrań dzieciennych
1000 ubrań studenckich — poleca

JÓZEF KÖRNER

c. k. dostawca dla PP. urzędników państwowych.
Lwów, Jagiellońska 4. Lwów, Jagiellońska 4.

Największy transport
wiosenny!

Obstalunki wykonywasie w najkrótszym czasie

ordynacyi wyborczej prawo głosu mamy, czy także nie, a więc nie może być żadnemu z nas obojętnym jacy ludzie do Sejmu wejdą, a wślad za tem jakie będą rządy w kraju.

Wprawdzie polepszenie naszej doli jako funkcyjaryuszy rządowych zależnem jest od rządu centralnego i posłów parlamentarnych, a nie od Sejmu, to jednak ze względu na to, że rządy w kraju mają wpływ na ekonomiczne warunki jego mieszkańców, a więc i na nasze warunki życia, mamy i materyalny interes w tem, by do Sejmu weszli ludzie, którzyby te warunki życia znośniejszymi uczynili.

Wynik wyborów nie może nam być z tego względu obojętnym, że od niego zależeć będzie, czy, jak rychło i w jakiej mierze dopuszczone będą do pośredniego udziału w rządach kraju także warstwy ludności dotychczas wydziedziczonej, do której niestety — jak wyżej wspomniano — i my przeważnie należymy, chociaż jesteśmy inteligentnym i pożytecznym czynnikiem społecznym, a jedyną naszą winą jest to chyba, że od naszego chlebobdawcy — rządu — za skromną płacę otrzymujemy.

Jak już bowiem kolegom wiadomo, zadowolować mają posłowie z teraźniejszych wyborów o reformie sejmowej ordynacyi wyborczej.

Spełniamy więc swój obowiązek, biorąc udział w złozonej pracy podjętej przez ludzi liczących się z duchem czasu, a która zdążyła do tego, by przeciwstawić posłom, którzy są jawnymi lub skrytymi przeciwnikami reformy ordynacyi wyborczej i którzy starać się będą zapewne usunąć tę sprawę zupełnie z porządku dziennego lub przynajmniej ją ad calendas graecas odroczyć, — odpowiednią ilość posłów szczerze demokratycznych, a więc będących zwolennikami reformy.

We Lwowie zawiązał się w tym celu samoistny komitet sądowych oficyantów, liczący z początku tylko 20 członków, który jednak obecnie na podstawie kooptacyi wzrósł już do dość okazałej cyfry.

Komitet ten bierze udział w ruchu wyborczym, pracuje spokojnie, ale skutecznie nad tem, by do Sejmu ze Lwowa weszli ludzie najodpowiedniejsi.

A jakim jest hasło tego naszego komitetu wyborczego? Których z licznych kandydatów lwowskich chciałby ten komitet widzieć w Sejmie?

Jednym z głównych powodów, że kraj nasz tak biedny, a mieszkańcy jego nędzę cierpią jest to, że społeczeństwo galicyjskie podzieliło się na liczne obozy, każdy obóz ma swoich jenerałów i wodzów i obozy te całą energią swoją zużywają, na wzajemne zwalenie się. Waleczą tu przedewszystkiem zaciekle ze sobą dwie bratnie narodowości, które właściwie są jednym narodem, gdyż jak niema u nas rusina, w którego żyłach nie płynęłaby krew polska odziedziczona po przodkach, tak samo rzecz się ma przeważnie i odwrotnie.

Nadto społeczeństwo polskie podzieliło się na liczne stronnictwa polityczne, które znowu z zacięłością godną lepszej sprawy nawzajem się zwalczają. Czasem bardzo nieznaczna różnica w programach politycznych dwu stronnictw jest powodem wzajemnego zwalczania się.

Te walki stronnictw są rakiem toczącym nasze społeczeństwo, gdyż przez nie niema czasu na pracę nad rozwojem ekonomicznym, nad uzyskaniem dobrobytu w kraju.

Każde z wojujących stronnictw politycznych wysuwa przy obecnych wyborach swoich kandydatów i stara się jak najwięcej swoich adherentów przeforsować do Sejmu.

Wejdą więc do Sejmu w większej lub mniejszej liczbie jenerałowie z wszystkich wrogich między sobą obozów, jakie tylko na gruncie galicyjskim się znajdują. A więc i w Sejmie, na arenie pracy dla dobra kraju, będą się klócić, będą się nawzajem zwalczać tak, jak poza Sejmem.

Czyż nie zachodzi wobec tego uzasadniona obawa, że będzie czas na wzajemne walki, a nie będzie czasu na realną pracę dla

dobra kraju i na uchwalenie sprawiedliwej ordynacyi wyborczej?

Jak długo antagonizmy narodowe i partyjne nie znikną i nie zapanuje na podstawie wzajemnych ustępstw jakaś zgoda, tak długo Sejm nie będzie mógł pożytecznie i ku ogólnemu zadowoleniu pracować. Muszą więc bezwarunkowo antagonizmy zniknąć, a ich miejsce zająć musi zgoda i wspólna praca dla dobra kraju.

Ażeby ta chwila nastąpiła, musi wejść do Sejmu poważna liczba posłów, którzyby antagonizmy łagodzili i do zgody dążyli.

I właśnie pod takim hasłem nasz komitet pracuje. Pracujemy na rzecz takich kandydatów, którzy są szczerymi demokratami, wolni są od antagonizmów narodowych i partyjnych i dają pewną gwarancję, że będą dążyć do tego, by zgoda zapanowała.

Jednym z kandydatów, których komitet nasz popiera, jest p. Dr. Michał Wasung, były sędzia a obecnie obrońca w sprawach karnych, radny miejski i czynny członek licznych towarzystw społecznych i ekonomicznych. Wprawdzie Dr. Wasung nie został dotychczas przez żadną z partii politycznych postawionym na liście kandydatów, ani też sam kandydatury swej nie zgłosił, a tylko sfery urzędnicze kandydaturę jego na własną rękę wysunęły, to jednak jesteśmy pewni, że w razie wyboru mandat by przyjął i z poświęceniem się dla dobra społeczeństwa, a szczególnie dla tych najbiedniejszych, do których i my należymy, chętnieby pracował.

I cóż przemawia tak za Dr. Wasungiem, co wyróżnia go z pomiędzy tylu innych, którzy ubiegają się obecnie o mandat poselski do Sejmu?

Znajomość życia nie z książek zaczepnięta, ale na podstawie doświadczeń na własnej o sobie.

Przypatrzmy się jego biografii: Syn ubogiej klasy rękodzielniczej przebył Dr. Wasung bez żadnej pomocy rodzicielskiej, tylko o własnych siłach szkoły i studia uniwersyteckie, w których celował zawsze wytrwałą pracą i zdolnościami; od najwcześniejszej młodości zapoznał się więc z ubóstwem, zapomnieniem przez wszystkich, zaprawiając się do pracy i twardej szkoły życia. Następnie jako sędzia potrafił dr. Wasung w krótkim bardzo czasie zjednać sobie sympatyę mieszkańców Lwowa, uznanie przełożonych i poważanie kolegów, a co najbardziej, posiadać tajemnicę pogodzenia w praktyce życiowej i urzędniczej poczucia obywatelskiego z poczuciem humanitarności, poznać ułomności i namiętności duszy ludzkiej, widzieć w zbrodniarzu i przestępcy bliźniego, wprawdzie upadłego, ale zawsze człowieka, którego z upadku podnieść, ratować i przywrócić społeczeństwu jest obowiązkiem każdego. To też mieszkańcy Lwowa potrafili ocenić zalety dzielnego pracownika i dzielnego obywatela, powołując go na krzesło radzieckie w reprezentacji stolicy kraju. Ale zapomniano przytem, że dr. Wasung jest urzędnikiem, któremu swobodnego lotu do najszczytniejszych nawet celów rozwinać nie wolno. Popularność młodego rajcy miasta nie podobala się jego przełożonym, usiłowano więc nakłonić go do złożenia mandatu, a gdy to nie doprowadziło do celu, postanowiono zmusić go do tego, przenosząc ze Lwowa na inne miejsce służbowe. W tej ciężkiej chwili czysty a nieugięty charakter dr. Wasunga okazał się jednak silniejszym ponad wszelkie względy. Ceniąc zaufanie wyborców i wolność obywatelską wyżej od kariery urzędniczej, wolał ustąpić z urzędu, aniżeli wyrzec się swych zasad, wolał rozpocząć na nowo walkę o byt codzienny, aniżeli stać się manekinem i biernym narzędziem lub ślepy wykonawcą woli despotycznych przełożonych. Od tego też czasu rozpoczął pełną, swobodną i niezależną pracę obywatelską. Dr. Wasung miał więc aż nadto czasu i sposobności doświadczenia na sobie samym gorzkich zawodów życia, stanowiska i obowiązków urzędnika wobec społeczeństwa i przełożonych, poznać położenie

tego urzędnika, jego potrzeby i jego niedomagania w różnych chwilach, okolicznościach i kolorach, a przy tem wszystkim zachować pogodny nastrój serca i duszy, niezłomny i czysty charakter, gorącą chęć do pracy dla dobra ogółu, daje więc dostateczną gwarancję, że nie zaniedba bronić żadnej słusznej sprawy, że szczególnie pracownicy, których los on sam przeszedł, mogą liczyć na jego opiekę, pomoc i poparcie.

Nam oficyantom znany jest bardzo dobrze p. Dr. Wasung z czasów, kiedy był sędzią, naszym przełożonym.

Swoją popularnością i nadzwyczaj taktownem obchodzeniem się z nami jako swymi podwładnymi tak nas sobie zjednał, iż otaczałimy go prawie aureolą.

I ten rys charakteru jego przemawia za tem, że Dr. Wasung byłby dobrym orędownikiem „maluczkich“ w Sejmie.



Bombardacya naszego Związku i jej skutki.

(Ciąg dalszy).

Kolega Bronisław Kadłubkiewicz ze Starego Sambora nadesłał nam pismo następującej treści:

Oficyanci i pomocnicy kancelaryjni przy tut. sądzie postanowili na poufnym zebraniu dnia 4 lutego br. odbytem nie przystępować do „Unii“.

Sądowcy mają swój Związek, a „Unia“ niech będzie organizacją kolegów z innych dykasteryj, z którymi my łączyć się nie możemy, gdyż jak wiadomo ze względów na jakość naszych obowiązków służbowych, mamy wyższe aspiracje i lepsze szanse na uzyskanie polepszenia bytu.

Również postanowili oficyanci i pomocnicy kanc. tut. sądu wpaść się gremialnie do Związku sądowców i wezwać tenże, by i nadal energicznie rozpoczęła akcyę prowadził.

Nadto postanowili zwrócić się do tych kolegów sądowych, którzy do Związku jeszcze nie przystąpili, z gorącym apelem, ażeby wszyscy do Związku naszego się wpisali.

W końcu oświadczamy, że wszyscy przystępujemy do naszego Związku, co podpisami swemi stwierdzamy.

Wpisowe i wkładki zobowiązujemy się w dniu 1 marca br. uiścić. Podpisy 9 kolegów.

Kolega Józef Szymański z Rozwadowa nadesłał nam pismo, które między innemi zawiera następujące zdanie:

Oświadczamy dalej, że po wzajemnem porozumieniu się postanowiliśmy nie solidaryzować się z powstać mającem stowarzyszeniem „Unia“, którego odezwę otrzymaliśmy i na tej drodze składamy Związkowi sądowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych „votum zaufania“ za jego dotychczasową działalność zdążającą do polepszenia naszego bytu. Podpisy.

Kolega Eliasch Katz z Czortkowa nadesłał nam następującą rezolucyę:

Sądowi oficyanci i pomocnicy kancelaryjni w Czortkowie postanowili jednogłośnie nie przystąpić do stowarzyszenia „Unia“, Krajowego Związku państwowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych i wyrazić oburzenie z tego powodu, iż kol. Stramer do tego stowarzyszenia należy (niech należy, bo to i tak „jednorocznik“, przyp. zecera).

Zarazem wyrażają Związkowi sądowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych uznanie za dotychczasową akcyę podjętą w sprawie polepszenia bytu sądowych oficyantów i pomocników kanc. i upraszają o dalszy hart i wytrwałość. (Podpisy).

Kolega Teodor Kuchta ze Sądowej Wiszni nadesłał nam następujące pismo.

Protokół spisany dnia 3 lutego 1908 na poufnym zgromadzeniu oficyantów sądowych w Sądowej Wiszni, na którym powzięto następującą uchwałę:

Podpisani jednogłośnie postanawiają;

Czysta niezrównana

NALEWKA

na świeżych owocach

Morelówka

POLECA HANDEL

W. FRIEDA

Lwów, Kochanowskiego 1 a.

Litrowa butelka 1 zł. 40 ct. — Od 10-ciu butelek rozsyłam franko koleją. Kupcom odpowiedni rabat.

1. Nie solidaryzować się z powstać mającym stowarzyszeniem „Unia“ i nie występować ze „Związku“ sądowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych we Lwowie:

2. Ze względu na odpowiedzialniejszą czynność spełnianą przez oficyantów sądowych i samoistną działalność tychże, a ponadto na fachowe wiadomości i złożone egzamina, dążyć należy, by oficyanci sądowi lepiej byli wynagradzani aniżeli oficyanci innych dykasteryi pełniących czynności podrzędne jak zwykle przepisywanie.

3. Uprosić Wydział Związku, aby zakomunikował powyższą uchwałę wszystkim kolegom sądowym, by bezwarunkowo do powstać mającej „Unii“ niewstępowały. (Podpisy).

Pism takich nadeszło do naszego Związku kilkadziesiąt i jeszcze ciągle napływają.

Świadczą one wymownie o tem, jak wielką szkodę wyrządził Ciszek „Unii“ swoimi atakami na sędziów.

Koroną tych ataków był jego list do naszego Związku wystosowany a przez organizatorów „Unii“ w kompromisowym numerze ich organu przedrukowany.

My nie dziwnym się Ciszce, bo on jest sobie całkiem zwykłym... Ciszkiem, ale za to dziwnym się nam wydaje to, że organizatorowie „Unii“, między którymi są ludzie zdolni n. p. kol. Bunda i t. d. przyklaskiwali Ciszce i udzielili mu nawet gościny w swoim organie.

W gruncie rzeczy założenie „Unii“ było myślą wzniosłą, bo lepiej jest, ażeby w walce o ustawę wszyscy oficyanci w jednym szeregu się znajdowali.

Ale trzeba umieć być sprawiedliwym.

Koledzy z innych dykasteryi powinni narzeczcie pozbyć się tej dziwnej zawiści, która ich tak opanowała, iż nie chcą wiedzieć o tem, że sędziowie mają trudniejsze i odpowiedzialniejsze obowiązki służbowe i nie chcą przyznać, że sędziom słusznie należałoby się może lepsza kromka chleba.

Organizatorowie „Unii“ popełnili wielki błąd tem, że nie chcieli dać sędziom możliwości waleczenia w „Unii“ o to, co im się słusznie należy, lecz chcieli ich w „Unii“ zmajoryzować i tak ruchy ich skrepić, by nawet o najmniejszy ochłap upominać się nie mogli jedynie dla siebie. Zawiść ich tak opanowała, że wola, ażeby nikt nie dostał, aniżeli by mieli coś sami sędziowie dla siebie wywalczyć.

To był jeden błąd.

Drugim błędem było to, że gdy Związek nasz oświadczył, iż o wstąpieniu sędziów do „Unii“ mowa być nie może, jeżeli im w statutach nie zostanie zastrzeżoną pewna autonomia, względnie większość w wydziale, nie liczyli się wcale z tem oświadczeniem, uważając widocznie sędziów za tak naiwnych, iż na zawołanie unistów wszyscy pod ich komendę pójdą, a Związek sędziów, który śmiał im warunki stawiać, musi się rozlecieć.

Ale strasznie się pomylili. Sędziowie nie są bezmyślną hołotą, jak to sobie oni przedstawiali i zdają sobie bardzo dobrze sprawę z tego, co dla nich jest dobrem a co złem. W dodatku ataki Ciszki na sędziów, w których organizatorowie „Unii“ pomocnymi temuż byli, dobiły „Unię“, założenie której, — jak powiedzieliśmy — było myślą wzniosłą.

Obecnie jest Unia i niema Unii, gdyż sędziów należy do niej jedynie 5 słownie pięciu i to sami opozycyoniści z zasady — oraz jeden „jednorocznik“. Wprawdzie uniści twierdzą, że do Unii wpisało się 8 sędziów ze Lwowa a 22 z prowincyi. Ale my w to nie wierzymy. Wiemy bowiem, że ze Lwowa należy do Unii tylko 5, gdyż inni trzej, których oni za swoich uważają, wyraźnie nam powiedzieli, że wpisowego ani wkładki do Unii nie

zapłacili i tam należeć nie chcą. Taka sama historia będzie prawdopodobnie z owymi 22 sędziwami z prowincyi.

Chociaż nie można wykluczyć tego, że jacyś sędziowie, którzy nie wiedzą, że istnieje odrębny Związek sędziów, dali się złapać do Unii to jednak jesteśmy w tym względzie niewiernymi Tomaszami.

Uwierzymy dopiero wówczas, gdy nam który z naszych prowincjonalnych członków doniesie, iż zna taki wypadek, że sędziowie należą do „Unii“.

Związek.



W sprawie jednorazowego urzędowania przy władzach rządowych.

(Ciąg dalszy).

7. Jedną z aktualnych i obecnie na czasie będących kwestyi urzędniczych, jest kwestya budowy tanich domów urzędniczych. Że kwestya ta jest dla urzędników bardzo ważną, że rząd doniosłość jej uznaje i chciałby w tym względzie przyjść urzędnikom z pomocą, najlepszym będzie dowodem, iż do budżetu państwowego na rok 1908 wstawił na ten cel kwotę 4 miliony koron. Jest jednak zagadką w jaki sposób urzędnicy z tej ofiarności rząd korzystać mogą. Przy każdej budowie domu niepoślednią wcale rolę odgrywa zawsze plac pod budowę. Plac taki w śródmieściach we wszystkich nawet najmniejszych miasteczkach doszły do cen tak wygórowanych, iż jednego kwadratowego sążnia ziemi w tej części miasta niżej 3 złr. czyli 6 koron nigdzie absolutnie nie dostanie, podczas gdy w odleglejszych częściach miasta lub poza miastem taką samą przestrzeń ziemi dostanie nawet po 1 koronie. Urzędnik chcąc wybudować sobie dom mieszkalny musi zawsze plac nabywać, a może i musi go nabyć z wsze jak najtaniej, jeśli chce być dom ten był rzeczywiście dla niego tanim domem i by mógł go spłacić. Prosta więc konieczność nakazuje i pozwala urzędnikom na zakupno tylko placów tanich po za miastem położonych. Jakże jednak urzędnik ten pomyśleć nawet może o nabywaniu placu i budowie własnego domu w dalszych częściach miasta, skoro wobec dwurazowego urzędowania dom ten byłby dla niego jako zbyt oddalony nie do użytku a więc bez żadnej wartości?

8. Dalszą okolicznością przemawiającą za jednorazowym urzędowaniem, to sprawy osobiste urzędników. Każdy urzędnik choćby najniższej rangi oprócz obowiązków służbowych ma jeszcze do spełnienia jakieś obowiązki rodzinne. Pozostawiamy umyślnie na uboczu obowiązki publiczne. Wobec dwurazowego urzędowania jest każdy urzędnik zajęty obowiązkami służbowymi od rana do nocy, gdyż krótka przerwa południowa pozostawia mu tylko czas na spożycie obiadu. Pozostaje mu więc do dyspozycji tylko pora nočna. Urzędnik będący ojcem rodziny jest więc zawsze tylko nocnym gościem w domu, z którego wypędza go poranek a przypędza doń tylko noc i potrzeba spoczynku. O jakichkolwiek więc zakupach w porze, gdy sklepy są pozamykane, o jakimkolwiek doglądnięciu, wpływie i pokierowaniu dziećmi, urzędnik ten nawet pomyśleć nie może. A przecież wpływ i powaga ojca ma na prowadzenie się dzieci i ich przyszłość bardzo doniosłe znaczenie.

Tymczasem ten wpływ ojca w godzinach urzędowych jest prawie żadnym, a najlepszym dowodem tego jest fakt statystycznie sprawdzony, iż właśnie synowie urzędników są najgorszymi uczniami, najgorzej się prowadzą i w przeważnej części wykoleją się, przynosząc wstyd rodzicom i stając się ciężarem społeczeństwa. Twierdzenie to nie jest wcale przesadą, skoro na Zjeździe Towarzystwa Pedagogicznego, odbytym w lecie 1907 r., podniesiono projekt rozszerzenia nad uczniami dozoru policyjnego z powodu braku należytego dozoru rodzicielskiego.

A przecież między uczniami wszystkich szkół i po wszystkich miastach stanowią przewagę właśnie synowie rodzin urzędniczych! Więc dlatego, że biedny ojciec jest zajęty od rana do nocy w biurze i nie może dopatrzeć, co się z dziećmi jego przez cały dzień dzieje, dzieci jego już od wczesnej młodości mają być oddane i zawczasu przywykać do dozoru policyjnego? Ten przecież nie jest powołanym i odpowiednim do umoralniania społeczeństwa, tylko do dozoru i czynienia nieszkodliwymi jego szumowin!

Ten ciężki cios dotyka przede wszystkim rodziny urzędników kancelaryjnych. Istnieje bowiem znany nam dobrze reskrypt Wysokiego Prezydium, postanawiający, iż urzędnicy sędziowscy mają do spełnienia obowiązki publiczne, stanowe i rodzicielskie, muszą mieć do ich spełnienia odpowiedni wolny czas i dlatego godzinami urzędowymi nie mogą być więzieni, mogą więc czasem swym rozporządzać do woli. Tylko dla urzędników kancelaryjnych niema takiego przepisu, tylko urzędnik kancelaryjny, oprócz obowiązków służbowych, niema już żadnych innych obowiązków, nawet rodzicielskich, a godziny urzędowe stanowią dla jego egzystencji warunek sine qua non. Wobec tego nie dziwnego, że urzędnicy sędziowscy nie odczuwają na tyle, co urzędnicy kancelaryjni, ciężaru dwurazowego urzędowania, gdyż dla nich dwurazowe urzędowanie prawie nie istnieje.

Dokończenie nastąpi.

ODPOWIEDZI OD REDAKCYI.

Kol. E. Goldberg w Tarnopolu. Ad 1) Podobny artykuł redakcyjny pojawi się wkrótce. Ad 2) Nie umieścimy. Ad 3) Umieścimy w następnym numerze.

Kolegom ze Sniatyna. Mamy wiadomość, że już kilka podobnych prób do Tronu spoczywa w koszu w ministerstwie skarbu. Z rękopisu skorzystamy w swoim czasie.

Upraszamy kolegów o bezzwłoczne zawiadomienie nas, jeżeli się przy którym Sądzie posada pomocnika kancelaryjnego opróżni, byśmy mogli odsłać do odnośnego Sądu licznych, zdolnych reflektantów o takie posady, którzy się do nas często z podobnymi prośbami zwracają.

Związek.

Oficyant kancelaryjny ze Lwowa

zamieni miejsce służbowe z kolegą ze Stanisławowa, Tarnopola lub Przemyśla.

ZGŁOSZENIA DO ZWIĄZKU.

i polecam się łaskawym względem P. T. Publ. PIWO pilzneńskie BB. Przekąski ciepłe i zimne o każdej porze. — Ceny umiarkowane.

O łaskawe poparcie prosi Samuel Fliesser.

Po wieloletniej działalności w tym zawodzie założyłem

Handel delikatesów
połączony z Pokojem do śniadań ==
przy ul. Jagiellońskiej 11 a, naprzeciw c. k. Sądu

c. k. konces. Biuro informacyjne o stosunkach kredytowych
Lwów, ulica Karola Ludwika liczba 6. — Nr. Telefonu 914.

Udziela jedynie dokładnych i wiarygodnych informacji kupieckich o zdolności kredytowej i prywatnych osobach z każdej miejscowości świata.

Specyalność! Inkaso kupieckie (zainkasowanie pretensyi wątpliwych).

Nakładem Związku sądowych oficyantów i pomocn. kancel.

„CONFIDENTIA“

Prospekta na żądanie bezpłatnie.

Odpowiedzialny red. i wydawca: Michał Kroszel.
Z Drukarni Słowa Polskiego we Lwowie, pod zarządem J. Ziemińskiego.

Gazeta Związkowa

sądowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych.

CENA PRENUMERATY:

Dla nieczłonków we Lwowie rocznie 1 kor., z przesyłką pocztową 1.20 h.
Członkowie Związku otrzymują Gazetę bezpłatnie.

Wychodzi raz na miesiąc.

Cena oddzielnego numeru 10 halerzy.

Adres Redakcyi i Administracyi:

Lwów, ul. Krasickich 7.

Ogłoszenia za jeden wiersz petitowy lub jego miejsce 20 hal.

Wszelkie pisma dotyczące się Związku, jakoteż wszelkie przekazy pieniężne dla Związku przeznaczone, a więc i prenumeratę wysyłać należy jedynie pod adresem: **Związek sądowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych we Lwowie, Fach pocztowy nr. 91.** — Listy wymagające natychmiastowej odpowiedzi wysyłać można wprost na ręce sekretarza kol. Hostyńskiego, oficyanta przy Sądzie kraj. cyw. we Lwowie. — Listy dla Redakcyi przeznaczone wysyłać należy pod adresem Związku lub, wprost na ręce redaktora kol. **Michała Kroszela** we Lwowie, ul. Hausnera 1. 15.

Organ i własność Związku sądowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych dla Galicyi z W. Ks. Krakowskiem.

Od Zarządu.

Zwracamy uwagę Kolegów na uchwaloną przez Walne Zgromadzenie zmianę statutu w tym kierunku, że w miejscowościach, w których Związek ma 10 członków, ustanowieni być mają delegaci, a w miejscowościach, w których Związek ma 5 członków, mężowie zaufania.

Prosimy więc już teraz Kolegów, by z pomiędzy siebie delegatów względnie mężów zaufania wybrali i Związkowi do nominacyi zaproponowali.

Kolegów, którzy z wkładkami zalegają, prosimy o rychłe wyrównanie zaległości. Zaległości spłacać można także ratami.

Od Redakcyi.

Ponieważ w ostatniej chwili dowiedzieliśmy się, że pogłoski o rzekomo nastąpić mającej wkrótce definitywnej regulacyi naszych stosunków służbowych w drodze ustawy, są zmyśnione, dlatego cofnęliśmy przeznaczony do dzisiejszego numeru artykuł, traktujący o obecnej sytuacji.

Spodziewamy się, że w ciągu miesiąca kwietnia horyzont o tyle się wyjaśni, że będziemy mogli w następnym numerze sytuację w prawdziwym świetle przedstawić.

Z licznych korespondencyi od Kolegów wynika, że w kancelaryjnej służbie sądowej daje się bardzo odczuwać brak księgi formularzy w języku polskim, który to brak odczuwają znowu najbardziej ci Koledzy, którzy się do egzaminu kancelaryjnego przygotowują.

Chociaż Redakcja nasza jest w posiadaniu wzorowego tłumaczenia wszystkich formularzy egzekucyjnych na język polski z bardzo dokładnymi i w przystępnej formie zestawionymi komentarzami, to jednak fundusze Związku nie pozwalają, na wydrukowanie i rozszerzenie pomiędzy Kolegów tego tłumaczenia.

Gdyby tak członkowie Związku zechcieli złożyć się na kosztą druku, to bardzo tanim kosztem mógłby każdy z nich nabyć ten niezbędnie potrzebny podręcznik.

Zwracamy się więc do Kolegów z następującą propozycją:

Który z członków życzy sobie mieć książkę formularzy w języku polskim, ten przy nadsyłaniu do Związku miesięcznych wkładek po 40 hal. dodać kwotę 10 hal. miesięcznie z dopiskiem na przekazie: „10 hal. na ks. form.“, a otrzyma w zamian za to co miesiąca, jako dodatek do Gazety Związkowej, jeden arkusz formularzy, drukowany w formie książkowej.

Prosimy Kolegów o rozpoczęcie nadsyłania datków po 10 hal. na kosztą druku formularzy już przy sposobności nadsyłania wkładek za miesiąc kwiecień, ażebyśmy mogli ocenić, czy nadesłane datki pokryją kosztą druku czy nie.

Jeżeli taka ilość członków się zadeklaruje, że z nadesłanych datków kosztą druku arkusza formularzy będą mogły być pokryte, to ci, którzy datki nadesłali, otrzymają w dniu 1 maja b. r. pierwszy arkusz formularzy.

Gdyby zadeklarowała się tak mała ilość członków, że nie możnaby przystąpić do druku, to w takim razie nadesłane przez poszczególnych członków kwoty po 10 hal. policzone im będą na poczet wkładek, za maj, tak; że będą obowiązani nadesłać już tylko resztę w kwocie 30 hal. Redakcyi.



Sprawozdanie z Walnego Zgromadzenia członków naszego Związku odbytego w dniu 1. marca 1908 r.

W myśl statutu obejmuje przewodnictwo prezes kol. Mysłowski, pióro prowadzi sekretarz Hostyński. Przewodniczący, zagajając Zgromadzenie, wita zebranych i dziękuje przybyłym delegatom z prowincyi, że jawili się tak licznie, nie bacząc wcale na połączone z ich przybyciem do Lwowa koszta i trudy.

Przystąpiono do porządku dziennego. Sekretarz odczytuje protokół z Nadzwyczajnego Walnego Zgromadzenia, który przyjęto do wiadomości.

Referent II. punktu porządku dziennego kol. Hostyński zdaje imieniem ustępującego Zarządu i Wydziału sprawę z dotychczasowej działalności Związku, oraz obrotu kasowego przedstawiając rachunkowo przychody i rozchody. Roczny bilans kasowy przedstawia się następująco:

przychody	3495 K 15 h
rozchody	3136 „ 25 „
pozostałość kasowa w gotówce:	358 K 87 h

Majątek Związku stanowi:

a) gotówka	358 K 87 h.
b) zaległości we wkładkach	689 „ 34 „
c) ruchomości wart.	69 „ — „
d) zwrotne zaliczki	89 „ — „
e) zaliczka na proees u adw. Dra Howitza	30 „ — „

Po udzieleniu żądanych przez kilku kolegów z prowincyi wyjaśnień co do niektórych pozycji wydatków, przyjęto tak sprawozdanie z działalności fak i sprawozdanie rachunkowe jednogłośnie do wiadomości i udzielono ustępującemu Wydziałowi absolutorium.

Przystąpiono do III. punktu porządku dziennego tj. do wyboru zarządu i wydziału. Głosowanie odbywa się kartkami.

Po przeprowadzeniu skrutynium ogłasza przewodniczący następujący wynik wyborów.

A) Zarząd:

prezes: Bronisław Mysłowski
I. wiceprezes: Mieczysław Frydman
II. wiceprezes: Michał Kroszel
sekretarz: Władysław Hostyński
zast. sekr.: Antoni Winnicki
skarbnik: Albin Schönthaler
zast. skarb.: Adam Ferens.

B) Członkowie Wydziału:

Stanisław Drewniak
Józef Wollak
Stefan Bredy
Julian Czapko
Adam Kadlec
Filip Friedman
Eugeniusz Workiewicz
Roman Kamiński.

C) Zastępcy członków Wydziału:

Józef Pieczętkowski
Ludwik Śliżuk
Zygmunt Krzyżek
Władysław Nagórski.

D) Komisya skonstruująca:

Edward Neumayer
Leon Dutkiewicz.

Następny punkt porządku dziennego „zmiana statutu“ referuje kol. Kroszel. — Po treściwym przedstawieniu braków, jakie w czasie jednorocznej praktyki w statucie naszego Związku się okazały, stawia referent następujący wniosek:

Walne Zgromadzenie zmienia statut Związku w następujących kierunkach:

§ 1) zmienia się w ten sposób, że stowarzyszenie nosić ma nazwę: „Związek sądowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych dla Galicyi z W. Ks. Krakowskiem we Lwowie“.

Odpowiednio do tej zmienionej nazwy zmienia się również ustęp 2 §. 2 i ust. 2 § 3, a to przez wstawienie wyrazów „oficyant“ i „pomocnik kanc.“ w miejsce wyrazów „pomocnik kanc. i dyetaryusz“.

Do § 12 dodaje się następujący ustęp:

„W miejscowościach, w których ma Związek przynajmniej 10 członków zwyczajnych, może Wydział Związku zamianować jednego z nich swoim delegatem, w miejscowościach zaś, z których przynajmniej 4 oficyantów względnie pomocników kanc. do Związku należy, może Wydział zamianować jednego z nich swoim mężem zaufania. — Nominacje te następują jedynie na życzenie i wedle propozycyi członków z odnośnej miejscowości.“

Prawa i obowiązki delegatów i mężów zaufania określone zostaną w ramach statutu regulaminem przez Wydział uchwalic się mającym.

Do § 13 dodaje się po ustępie przedostatnim następujące postanowienie: „w razie zaś równoczesnej czasowej przeszkody po stronie prezesa i obu jego zastępców, lub po stronie sekretarza i obu jego zastępcy, może wejść w ich prawa najstarszy wiekiem członek wydziału“.

„W § 16 ust. 3 dodaje się po słowie „głosów a przed słowem „Prezes“ następujące postanowienie:

„Na wypadek, gdyby posiedzenie wydziału dla braku wymaganego wyżej kompletu, mimo należytego zaproszenia na takowe wszystkich członków wydziału, dwukrotnie odbyć się nie

tyfikatystów. Uczelnia ta będzie konkurować z taką uczelnią istniejącą już w stowarzyszeniu sądowych urzędników kancelaryjnych, gdyż w niej przygotowywać będą certyfikaty do egzaminu kancelaryjnego i tabularnego za zniżonym wynagrodzeniem a mianowicie po 60 K od głowy, gdy tymczasem w szkole w stowarzyszeniu urzędniczym wynosi opłata od głowy aż 110 K.

Nauczycielami w tej nowej szkole będą owi czterej sądowcy, którzy do „Unii“ należą.

Fakt ten podajemy Kolegom do wiadomości na razie bez komentarzy.

Wydział Związku.



Urojony rozłam.

Od chwili powstania Związku sądowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych słyszeć się dają ciągle głosy, że między państwowymi urzędnikami kontraktowymi istnieje rozłam, który jest bardzo szkodliwym w ich dążnościach o polepszenie bytu. W ostatnich czasach mnożą się głosy te w zastraszający sposób. Gdyby tak zapytać kogo, na czym polegać ma ten rzekomy rozłam, to z pewnością odpowie, że rozłam polega na tem, iż sądowi oficyanci i pomocnicy kancelaryjni mają swoją organizację, a z innych dykasteryi znowu swoją.

Czyżby naprawdę dykasteryjna odrębność organizacji była rozłamem?

A przecież urzędnicy państwowi rozmaitych dykasteryi organizują się także osobno. I tak kancelaryjni urzędnicy sądowi mają swoją organizację, podatkwicy swoją, cłowi swoją, pocztowi swoją i t. d. i t. d., a mimo to nikt nie powie, że między urzędnikami państwowymi istnieje szkodliwy dla ich dążności rozłam.

Ze każda dykasterya urzędników państwowych osobno się organizuje, to nie dzieje się to bez słuszych powodów. Każda z nich bowiem ma oprócz postulatów ogólnych, wspólnych wszystkim urzędnikom państwowym, postulaty, które dla innych są zupełnie obojętne, bądź niemożliwe. Ponieważ sam fakt, że każda dykasterya ma prawo walczyć o obchodzące ją sprawy, to dlatego nie tylko nie wydaje się nikomu dziwnym, ale nawet uznane to zostało powszechnie za racjonalne i wskazane, że każda dykasterya urzędników państwowych osobno się organizuje. — Jeżeli chodzi o jakie postulaty, które wszystkim urzędnikom państwowym są wspólne, to naturalnie wszystkie organizacje idą ręką w rękę, a w naradach bierze każda organizacja udział przez swych delegatów. Mimo więc istnienia wielu odrębnych dykasteryjnych organizacji urzędników państwowych, jest dobrze, jest harmonią, niema mowy o rozłamie, a społeczeństwo i rząd wiedzą tylko, że urzędnicy są zorganizowani.

Jak urzędnicy państwowi rozmaitych dykasteryi mają oprócz postulatów wszystkim urzędnikom wspólnych także odrębne, dykasteryjne postulaty, tak samo mają i sądowi oficyanci i pomocnicy kancelaryjni oprócz wspólnego wszystkim dykasteryom postulatu a mianowicie polepszenia i zabezpieczenia bytu w drodze ustawy, także rozmaite swoje dykasteryjne postulaty. Do tych ostatnich zaliczyć należy także zwalczany tak namiętnie przez kolegów z innych dykasteryi postulat sądowców, by im przyznano jakąś rekompensatę w prawach i płacy za to, że jedynie od nich wymaga się składania egzaminów i w parze w tem idącego pewnego stopnia wykształcenia i że jedynie na nich nałożono wyraźnym, ustawowym przepisem obowiązek pełnienia tych samych funkcji urzędowych, jakie pełnią urzędnicy państwowi trzech ostatnich rang.

Jak więc każda dykasterya urzędników państwowych zorganizowała się odrębnie, ażeby mógł tem skuteczniej walczyć o swe odrębne postulaty, taksamo i sądowi urzędnicy kontraktowi zorga-

nizowali się odrębnie, ażeby mieć wolniejsze ręce i móżdż tem skuteczniej walczyć o swe odrębne dykasteryjne postulaty, a szczególnie o wspomnianą wyżej rekompensatę.

Jeżeli istnienie rozmaitych dykasteryjnych organizacji urzędników państwowych nie wpływa wcale niekorzystnie na walkę ogółu urzędników państwowych o postulaty dla wszystkich wspólne, tak samo więc i istnienie odrębnej organizacji sądowych urzędników kontraktowych nie może wcale osłabić walki ogółu tychże urzędników o wspólny wszystkim postulat tj. ustawę.

A więc to, co u urzędników państwowych nie jest wcale rozłamem, lecz jedynie należytem zrozumieniem swoich interesów przez poszczególne dykasterye, miało być w odniesieniu do urzędników kontraktowych, szkodliwym dla nich rozłamem?

Nie Koledzy! To nie istnienie odrębnej organizacji sądowców przynosi szkodę ogółowi urzędników kontraktowych w ich walce o polepszenie bytu i przyznanie im ludzkich praw, lecz szkodę tę przynosi właśnie głoszenie i wpajanie w społeczeństwo i sfery miarodajne przekonania, że między urzędnikami kontraktowymi powstał rozłam, który de fakto wcale nie istnieje.

Rozszerzanie fałszywej pogłoski, że między nami istnieje rozłam, może unicestwić całą pracę wszystkich organizacji. Bo czyż posłowie i rząd będą się liczyć z urzędnikami kontraktowymi, jeżeli o uszy ich obijać się będzie ciągle to złowroczne słowo... rozłam?

A teraz przypatrzmy się, kto to puszcza w kursie te szkodliwe pogłoski o rzekomym rozłame, kto wpaja je w społeczeństwo, kto dokłada wszelkich starań, aby echo tych pogłoszek jak najszersze kręgi objęło i dotarło nawet do uszu tych, którzy dotąd nawet nie wiedzą, co my za jedni?

Czy może czynią to wrogowie urzędników kontraktowych? Niestety, nie! Te niebezpieczne i groźne dla ogółu oficyantów pogłoski rozszerzają właśnie ci, których świętym obowiązkiem powinno być tłumienie takich pogłoszek, gdyby one skądinąd wyszły, a mianowicie organizacje kolegów z innych dykasteryi.

Po prostu w głowie pomieścić się nie może, jak mogą ludzie, których obdarzono zaufaniem i którym powierzono bronienie interesów, posługiwać się w walce z niemłą im odrębną organizacją sądowców taką bronią, jak twierdzeniem, że istnienie tej organizacji powoduje rozłam wśród urzędników kontraktowych. — Przecież nie można posądzać ich o to, że nie zdają sobie sprawy z tego, jak fałszywe skutki pociąga za sobą rozszerzanie tej fałszywej pogłoski i że skutki te ugodzić muszą w pierwszym rzędzie tych, którzy ich zaufaniem swoim obdarzyli.

Prawda, że wskutek istnienia odrębnej organizacji sądowców powstał rozłam, ale jedynie rozłam kasowy, gdyż obecnie pieniądze, które przedtem wpływały do jednej kasy, wpływają do dwóch odrębnych kas. Ale przecież taki rozłam nie ma żadnego znaczenia i nie może być nawet nazwany rozłamem we właściwym tego słowa znaczeniu.

Identyfikowaniem rozłamu kasowego z rozłamem wśród urzędników kontraktowych i puszczaniem w świat takich fałszywych pogłoszek wyrządzają kierownicy organizacji kolegów z innych dykasteryi bardzo złą przysługę ogółowi urzędników kontraktowych.

Prosimy więc prowincjonalnych kolegów z innych dykasteryi, by się nad tą sprawą głębiej zastanowili i zwrócili się do swoich przełożonych ze słowami:

„Przeście, bo się źle bawicie! Dla was to igraszka, nam idzie o życie.“ Redakcja.



O „Unii“ i zwołanym przez nią „pseudo-wieczu“ słów kilkoro.

Jakoś w pierwszych dniach marca br. wezwany zostałem do naszego Związku, celem wzięcia udziału w obradach nad zwołaniem wie-

cu oficyantów, któryby imponował liczbą uczestników, a więc był potężną manifestacją. Wiece zwołany być miał w porozumieniu z organizacjami kolegów z innych dykasteryi.

Nasunąłem więc czapkę na uszy i mimo gderania swej „starej“ spieszę na narady. Po drodze suszyłem sobie głowę nad tem, z jakimi to organizacjami ma Związek nasz w tej sprawie wejść w porozumienie. Czyżby z Unią?

Przecież to noworodek, jeszcze w pieluchach, wprawdzie czupurny, ale bardzo słabutki. Ale chyba nie inaczej, bo przecież innych organizacji we Lwowie niema. — Były wprawdzie do niedawna we Lwowie aż dwie organizacje kolegów z innych dykasteryi, ale te cierpiały na „solitera“, który ich organizm tak niszczył, że musiały zniknąć z horyzontu.

O bardzo strasznie dawał się ten soliter we znaki owym śp. stowarzyszeniom. Chociaż pieniądze płynęły od członków jak woda i to pod rozmaitemi formami tak statutowymi, jak i niestatutowymi, to jednak oba śp. stowarzyszenia były tak chude, tak wycieńczone że z powodu braku sił, nigdy nie mogły spełniać. — chociażby połowicznie — swoich zadań statutowych. Ależ bo i ten „soliter“, który wszystkie soki żywotne tych śp. stowarzyszeń wysysał, nie był lada jakim soliterem.

To był potwór o kilku głowach, z których każda miała taki „ciąg“, że proszę siadać. — Nasz Związek, radził obu śp. stowarzyszeniom, ażeby poddały się operacyi, gdyż tylko wówczas będą mogły istnieć, jeżeli z ich organizmu „soliter“ wycięty zostanie. Ale one nie chciały nas słuchać, więc niech im teraz psy marsza pogrzebowego grają.

Ale całe nieszczęście polega w tem, że właśnie ze szczątek tych nieboszczyków powstała nowonarodzona i w pieluchach tak donośnie kwiląca „Unia“.

Miedzy akuszerami, którzy pracowali nad tem, by dziecię, ochrzczone następnie nazwą „Unia“, światło dzienne ujrzało, był również i wysłannik naszego Związku, a ten wyraźnie i stanowczo orzekł, że do organizmu nowonarodzonej organizacji dostał się w drodze dziecięcości tensam ród „solitera“ wielogłowego i ciągle soków i to szlachetnych spragnionego.

Na tej podstawie twierdzi nasz ekspert, że „Unia“ po niedługim czasie umrze i to na tę samą chorobę, na jaką zmarły poprzednie organizacje, a trzeba wiedzieć, że dyagnozy i prognozyki naszego eksperta prawie nigdy nie są mylne.

Mimo tych smutnych refleksyi postanowiłem głosować za tem, by Związek nasz zwołał wiec wspólnie z „Unią“. Bo i cóż to szkodzi? Na apel naszego Związku zjawi się kilkaset kolegów, a na apel „Unii“ także kilkunastu, a może i kilkudziesięciu, więc będzie wspaniały wiec.

Zajęty takimi myślami nie zauważyłem nawet, kiedy znalazłem się w lokalu naszego Związku.

Zastąpiłem już wszystkich wydziałowych, z których każdy miał jakąś srogą minę, sekretarz drapał się w dłoń i krzyczał, że to „szczyt bezczelności“, a prezes skubał nerwowo brodkę i krzyczał, że to „szczyt idyotyzmu“. Dopiero po dobrej chwili zdołałem dowiedzieć się o co chodzi, co jest przyczyną takiej konsternacyi. Dowiedziałem się mianowicie, że „Unia“ sama, bez porozumienia się z naszym Związkiem, zwołała wiec na dzień 8 marca br. Z początku nie chciałem wierzyć; dopiero gdy mi odnośne ogłoszenie w dziennikach okazano, splunąłem i wykrztusiwszy słowa: „dziedziczny soliter i dziedziczna głupota“ wyszedłem, powziawszy naturalnie silne postanowienie udać się na wiec i wyczytać tam matadorom „Unii“ porządną reprymendę.

Nadszedł wreszcie dzień 8 marca... dzień wieczu... dzień klęski „unistów“. Więc punktualnie o godz. 4 po południu zjawiłem się w sali ratuszowej, w której zastałem około 30 oficyantów z innych dykasteryi i około 40 dam. W pierwszej chwili myślałem, że to są same

2000 zarzutów wiosennych
2000 ubrań marynarkowych
1000 płaszczyków i ubrań dzieciennych
1000 ubrań studenckich — poleca

JÓZEF KÖRNER

c. k. dostawca dla PP. urzędników państwowych.

Lwów, Jagiellońska 4.

Lwów, Jagiellońska 4.

Największy transport
wiosenny!

Obstalunki wykonywa się w najkrótszym czasie

oficyantki, członkinie „Unii“, ale po bliższym rozpatrzeniu się przekonałem się, że to są przeważnie żony, siostry, córki, narzeczone, a nawet... znajome owych 30 wiecowników.

Pierwsze rzędy krzesel zajęli zaproszeni urzędnicy, których była prawie taka ilość, jak „męskich“ wiecowników, oraz posłowie pp. Małachowski, Tomaszewski, German i Breiter, z których tylko ten ostatni wiedział, jaki to będzie wiec i o czym na nim mówić się będzie. — Inni posłowie przybyli w dobrej wierze, zwabieni szumnymi ogłoszeniami o rzekomym Zjeździe galicyjskich oficyantów wszystkich dykasteryi.

Resztę krzesel zajęli wiecownicy obojga płeć, ulokowawszy się „przeplatanego“.

I to ma być wiec? — pomyślałem sobie — i to ma być owa potężna manifestacja, jaka w obecnej debie była tak pożądana?

Byłem wściekle zły, gdyż zdawałem sobie aż nadto dobrze sprawę z tego, jak wielką szkodę wyrządzili matadorzy „Unii“ ogółowi oficyantów tak nieudolnym zwołaniem wiecu. Bo i jakież wyobrażenie może mieć społeczeństwo o oficyantach i pom. kanc., których jest w Galicyi kilka tysięcy, a których w „ważnej dobie“ na ogólny galicyjski Zjazd jawi się za ledwie kilkudziesięciu? Każdy pomyśleć sobie chyba musi, że to ludzie niedojrzali... spiący bracia, którzy nie zasługują na to, by im byt polepszono i by się wogóle z nimi liczone. Tego samego zdania był — zdaje się — i kolega Stramer, który wlażł do tej nieszczęśliwej Unii, jak Piłat w „Credo“. Jest on bowiem zwykle duszą każdego wiecu, a na tym pseudo-wiecu ani pary z ust nie wypuścił.

Wskutek tego obrobienie całego materiału wiecowego spadło na barki kol. Bundy. A więc: zagajenie... p. Bunda, przewodnictwo wiecu... p. Bunda, referat... p. Bunda i t. d. i t. d.

Pierwszy referat wygłoszony przez kol. Bundę nie był wcale ciekawy. Była to oklepana już krytyka naszego rozporządzenia, którą nie tylko referent, ale i każdy oficyant umie już na pamięć. — Nie słuchałem więc tego referatu, gdyż jedna piękna wiecowniczka całą moją uwagę zajęła. Zakochałem się w niej po uszy, a że jest członkinią „Unii“, to kto wie, czy i ja nie wstąpię do Unii, byle tylko mieć sposobność pozyskać jej serce. Dopiero gdy referent wyraził się, że sadowcom najlepiej się powodzi, gdyż ich od czasu do czasu mianują kancelistami z pominięciem certyfikatystów, wpadłem w taką pasję, że zapomniałem o swojej bogdance, chciałem biegnąć do trybuny i tak długo referenta kuksować, dopóki nie powie: „Nie prawdą jest, że sadowców mianuje ich władza przełożona kancelistami z pominięciem certyfikatystów, a natomiast prawdą jest, że w razie braku certyfikatystów władze przełożone czekają na tych ostatnich, byle tylko którego oficyanta kancelistą nie zamianować“.

Nie uczyniłem jednak tego, gdyż moja pięknooka bogdanka jednym spojrzeniem mnie rozbroiła i stałem się łagodnym barankiem.

Drugi referat był już więcej ciekawy. Zalił się mianowicie referent przed posłem Breiterem, że prezes Koła polskiego dr. Głabiński jest bardzo niegrzeczny, gdyż kocha sadowców, a jest ojczymem dla oficyantów z innych dykasteryi i prosił w imieniu Unii posła Breitera, ażeby drowi Głabińskiemu za to nakiwał, co też papa Breiter z wielką ochotą uczynił.

Słowa, które dr. Głabiński wyrzekł do deputacyi naszego Związku w listopadzie z r. — tak bezczelnie przy tej sposobności przekręcone zostały, że zaraz po referacie chciałem zabrać głos i postawić rezolucję tej treści: Wiec postanawia wyspać matadorom „Unii“ za nieudolne zwołanie wiecu, za bezczelne przekręcanie faktów w wygłaszanych referatach i wogóle za bezmyślne i dla ogółu oficyantów bardzo szkodliwe kierowanie akcją, po 25 bykowców na brzuch, ażeby z nich aż „cegiełki na budowę własnego domu“ wyskoczyły.

Chociaż byłem pewny, że skoro postawię

taką rezolucję, to mię uniści rozniosą na strzępy, nie zważałem na to i już kierowałem swe kroki ku trybunie. Ale i teraz wzrok tej pięknej unistki powstrzymał mię od tego szalonego kroku. Wyczytałem bowiem z jej pięknych oczu jakby błaganie: Żyj... dla mnie!

Posłowie widząc, że to wcale nie jest poważny wiec, lecz „szopa“, wynieśli się wkrótce. Teraz dopiero dali sobie uniści zupełną folę i zaczęli harcować po sadowcach, a szczególnie jeździć na naszym Związku, jak na burym koniu. O czym tam nie mówiono? Akłamlali wszyscy jak z nut.

Pojawiły się i bezmyślnie uchwalone zostały najrozmaitsze rezolucje, zdążające do rozbicia naszego Związku, z których najciekawszą jest następująca:

„Wiec wzywa posłów, ażeby od Związku sadowców żadnych memoriałów ani petycji nie przyjmowali“. Cha, cha, cha! Nie jestże to szczyt idyotyzmu? Kilkudziesięciu wiecowników wydaje posłom zakaz przyjmowania memoriałów od organizacyi, liczącej 960 członków, a zastępującej około 2.000 galicyjskich sadowych oficyantów.

Ciekawy jestem bardzo, czy uniści zarządzą doręczenie tego zakazu posłom za „niebieskim“ dowodem doręczenia (nicht durch Post) i jaki wymyślą rygor na tych posłów, którzyby się do tego zakazu zastosować nie chcieli. Czy może rygiorem tym będzie utrata mandatu?

O ubodzy na duchu!

Wprawdzie „Unia“ jako obarczona dzieciną chorobą i tak długo istnieć nie mogła, ale wyżej opisany „pseudo-wiec“ musi przyspieszyć jej zgon. Że ten pseudo-wiec był nożem do gardła „Unii“ przyłożonym i że „Unia“ zaraz po wiecu już się rozsypywać zaczyna, świadczy najlepiej fakt, że kol. Stramer, który jedynie mógł przez jakiś czas przy życiu Unię utrzymać, — bezpośrednio po wiecu zupełnie z niej się... usunął.

Wprawdzie przebakują, że kol. Stramer nie usunął się sam, lecz że go usunięto za to, iż chciał, ażeby i Unia zażądała dla sadowców lepszej regulacyi, aniżeli dla kolegów z innych dykasteryi, ale — zdaje się — są to tylko plotki.

Zresztą czekajmy, dopóki sprawa ta się nie wyklaruje, gdy kol. Stramer w tej materii głos zabierze.

Alfa.



Legenda zagrobową.

A żywi niechaj nie tracą nadziei.
Słowacki.

U wrót niebiańskich stoja nieśmiało
Duszynek jakichś gromady całe;
Widać, że w drodze sił im nie stało,
Takie to blade i wynędzniałe.
Puk! Puk! Przewodnik bije do bramy,
„Puść nas do raju zarządco boży,
Puść nas! Pokornie o to błagamy,
Bośmy znuzeni, głodni i chorzy“.
Gazety czytał właśnie Piotr święty,
Więc się niechętnie do bramy zbiera,
By zaś nie wkręcił się ktoś wykłety,
Naprzód przez szybką w bramie spoziera.
Aże się zdumał! Gniew go unosi.
Takich nędzarzy, żebraków rzesza
Do wrót niebiańskich śmiało pośpiesza
I o wpuszczenie do raju prosi?
Piotr zatem stawia przy bramie wartę,
Sam zaś petentów bada wychodzi;
Widzi, że wszystko nędzne, obdarte,
Choć w większej części ludzie to młodzi.
„Coście za jedni? Czyż to nie wiecie
Że ja was Panu przedstawić muszę,
Więc trzeba godnie przyodzisać duszę,
Wy zaś obdarci tu przychodzicie“?
Chór woła: „Święty, poznaj powody!
„Oficyantami byliśmy w życiu,
Lecz nas ostatnia nędza i głody
Zmusiły umrzeć w życia rozkwicie“.

Na to oburzon rzecz Piotr święty:
„Mnie okłamywać nawet tu chcecie?
Na nie się zdadzą wasze wykrety,
Wiem dobrze co się dzieje na świecie.
Wszak w parlamencie — jak to czytałem,
Oświadczył posłom pan Korytowski,
Że tam dobrobyt waszym udziałem,
Żyćcie sobie wszyscy bez troski.
Więc ministrowi mam nie dać wiary?
Ostatnie słowo: ja taką tłuszcę,
Bez względu na to, młody czy stary,
Do krain raju wcale nie puszczać“.
To rzekłszy gniewnie zatrzasnął drzwiczki.
A przed wrotami zostały same
Przelekłe, drżące, biedne duszyczki,
Przechodząc całą rozpacz gamę.
Czyż przypuszczały, że u wrót raju
Gdzie się już robak kłamstwa nie lęgnie,
W sprawiedliwości i prawdy kraju,
Kłamstwo ministra ich też dosięgnie?
W tem anioł któryś znać litościwy,
Do smutnych dusz się odezwie koła,
Że wtedy pójda na raju niwy,
Kiedy minister, co rzekł, odwoła.
Radził, by wysłać do niego posła.
Tak też zrobiono. Poszedł z nich jeden.
U pozostałych nadzieja rosła,
Że się im wkrótce otworzy Eden.
Delegat wraca w kilka dni potem.
Każda duszyczka wita go rada,
Lecz każdej serce zabiło młotem,
Gdy sprawozdanie takie im składa:
Minister ledwo przyjął go raczył,
Wysłuchał prośby, pokiwał głową,
Nie nie przyrzekłszy tylko zaznaczył,
By prośbę podać „drogą służbową“!
Widząc, że prośbą wskórać nie zdoła,
Delegat sprawę przedstawił wtedy
Deputowanym z polskiego Koła,
Jak to minister zakpił z ich biedy.
Niedość zno ili nędzę na świecie,
Pracując ciężko i bez wytchnienia,
Jeszcze ministra wywody krecie
Zamkły im teraz furte zbawienia!
Bo gdy w łachmanach tam się stawili,
(Któż o to wini biednego czelaka?)
Święty odzwierzy aż do tej chwili
Z otwarciem furty niestety zwleka.
Piotr Święty sądzi: ich w tem jest żal,
Że świecą dusze ich łachmanami,
Skoro minister w mowie wspomina,
Że są płatnymi świetnie panami!
Posłów rodaków delegat prosił,
By zgodnie z prawdą to sprostowali,
Co tak niezgodnie — minister głosił.
Na to pythijską odpowiedź dali:
Koło rodaków zawsze popiera,
Skoro więc rodak rządzeniem bożem
Stanął u nawy państwowej stera,*)
My mu trudności robić nie możemy.
Delegat duchów po dictum takim
Z innymi posły wcale nie gadał,
Bo był niestety tylko... Polakiem,
Zresztą językiem innym nie władał.
Któż rozpacz duchów opisać zdoła,
Kiedy z relacyi tej zrozumieli,
Że się tu w błędne dostali koła,
Z których nadziei wyjścia nie mieli.
Więc w lament wielki wszystko uderzy.
Rozpaczne jęki, skargi i żale,
Bezdenność których nikt nie wymierzy,
Niosą do raju Zefiru fale.
Piotr święty słucha; — litość go wzrusza,
W sercu się rodzą też wątpliwości,
Czy rzeczywiście — co pragnie dusza —
Mieli biedacy ci w obfitości.
By stwierdzić prawdę do siebie woła
Z pośród anielskich raju swych stróży,
Zaufanego sobie anioła.
Każe gotowym być do podróży,
Ponieś go mają skrzydła — trabanci
Gdzie ród człowieczy nie życia przedzie,
Sprawdzić naocznie, czy oficyanci
Stoją w wybranych czy nędznych rządzie.
I poszedł anioł i nazad bieży,

*) Zamiast „sternu“ licentia poetica.

Czysat niezrównana

NALEWKA
na świeżych owocach

Morelówka

POLECA HANDEL
W. FRIEDA
Lwów, Kochanowskiego 1 a.
Litrowa butelka i zł. 40 ct, — Od 10-ciu butelek rozsyłam franko kolejną.
Kupcom odpowiedni rabat.

Taką Piotrowi zdaje relację:

„Panie com widział? Włos mi się jeży!
To są nędzarze! W tem mają rację.
Panie! I do biur ich zaglądałem,
Kędy w roboczym chodzą kieracie;
Długie godziny nieraz też stałem
Przy ich ognisku w ubogiej chacie.
Kto troski ich tam ciągle policzy?
Kto z paryasów ich wytrąci roli?
Kto im odejmie kielich gorczy,
Który przez życie sączą powoli?
Poznałem Panie co to szykana,
Co duszę truje i serce toczy;
Ciągle na nowo jątrzy się rana
A śmiech szydery bię im w oczy.
Widziałem Panie, jak z szczupłej płacy
Wyżywić można liczne rodziny.
Widziałem Panie, byli i tacy
Co z nędzy marli, nie z własnej winy.
Panie nie dziw się, że aby ciało
Okryć, z łachmanów robią użytek,
Bo oko moje tamże widziało,
Że cały surdut — to dla nich zbytek!
Skończył. Piotr święty woła na strażę
I w alarmowy dzwonek uderzy,
Czempredziej bramę otwierać każe,
A sam naprzeciw duszyczek bieży.
Pójdźcie wy — woła — wydźiedziczeni,
Coście swe życie przebyli w znoju;
Pójdźcie, gdzie tęcza szczęścia się mieni,
Zaznać słodyczy, szczęścia, spokoju.
Lecz biada łgarzom, co uragliwie
Piaskiem obłudy w oczy wam sypią,
Nie znajdują szczęścia na raju niwie;
Wrzeczadze innych bram im zaskrzypia!“
Marzec 1908. Hic.



Sfrzeźmy godności osobistej!

O ile sobie przypominam, poruszył już raz nasz Związek w swoim organie kwestję dość ważną i ogół kolegów obchodzącą, — kwestję godności naszej osobistej.

Zajęci myślą o lepszej doli i szukając na szpaltach naszej gazety li tylko artykułów, traktując o ustawie, która kiedyś ma nas uszczęśliwić, położyć kres naszej niedoli, — za mało może zwróciliśmy uwagi na sprawę, która jak wiele innych żywo obchodzić nas powinna; to też nie dziw, że sprawa ta mimo naszej woli zeszła na plan drugi.

Wychodzę z założenia, że wszystko co dotyczy ogółu kolegów jest ważne a jako takie winno być wzięte pod rozwagę i sądzę przeto, że koledzy nie wezmą mi za złe, gdy podejmę myśl rzuconą przez kierujących naszymi sprawami i poświęcę jej parę szczegółów. Nim jednak przystąpię do przedmiotu, pozwolę sobie zauważyć, że nie jest moją intencją ściągnąć na się niezadowolone kolegów, lub im ubliżyć, pragnę li tylko ze stanowiska czysto koleżeńskie wypowiedzieć to, co uważam za słusne.

Przystępując do rzeczy, z przykrością podnoszę fakt, że są jeszcze u nas (aczkolwiek nie liczne) sądy, w których niektórzy z kolegów nie pomni na swój wiek, stan i powołanie spełniają takie czynności, które ze względu na swoją istotę nie tylko nie licują z ich stanowiskiem, przynosząc ujmę im samym, — ale nadto kompromitują i poniżają ogół kolegów na zewnątrz. Czynności te spełniają oni bądź to „z grzeczności“ fałszywie zrozumianej (bo nie można przecież twierdzić, że czynią to z musu), lub wreszcie z innych im tylko wiadomych powodów; a wykonując je nie baczają na to, że źle czynią i że się upokarzają sami i stawiają w przykrem położeniu drugich.

Nie mówię tu o czynnościach, które w ścisłym związku z urzędem nam poręczonym stoją, gdyż jako takie wykonywane być muszą, ani też o takich, które jakkolwiek w biurze wykonywane, nie należą jednak do zakresu działań ściśle nam poręczonych. O nie, gdyż dalekim jestem od tego, by kolegów odwozić od posłuchu należnego przełożonym. Chodzi mi mianowicie o czynności nieurzędowe, a właściwie posługi takie, do wykonywania których nie my — oficyanci i pomocnicy kancel. — ale woźni i posłańcy sądowi są powołani.

Przykre sytuacje stwarzają często sami koledzy niektórych sądów; sami bowiem oni nie dbają o swoją godność osobistą, za nie mają ambicję i zamiast starać się swoim zachowaniem się pełnem taktu i godności zyskać szacunek i poważanie przełożonych do tego stopnia przynajmniej, by ci nie odważyli się prosić ich o posługi, swoją poehopnością i brakiem zastanowienia sprawiają to, że posługi z początku „na prośbę i z grzeczności“ wykonywane zatacają z biegiem czasu swoją pierwotną cechę i z grzeczności rodzi się obowiązek, od którego już później uchylić się nie podobna a nawet i nie wypada. Takich nieogłędnych kolegów możnaby podzielić na 3 kategorie; do pierwszej należą koledzy, którzy od bardzo wczesnej młodości w sądach pracują, że zatem między nimi a niektórymi urzędnikami wytworzył się skutek ciągłego przebywania razem pewien rodzaj poufalej zażyłości, następstwem której bywa zazwyczaj to, że urzędnicy ci uzurpując sobie jakieś prawa do takich kolegów, używają ich do czynności do biura nie należących; do drugiej kategorii zaliczyłbym tych kolegów, którzy dla swojej nieśmiałości i idące z nią w parze nieporadności za nie w świecie nie ważyliby się oponować urzędnikowi i po i pozwalają robić ze sobą to, co się komu żywnie podoba; wreszcie do trzeciej kategorii — chyba najgorszej — należą ci, którzy bez żadnych uzasadnionych przyczyn i li tylko dla prostego przypodobania się spełniają rolę, o której wyżej mowa.

Stosunek taki trwa zazwyczaj bardzo długo, a i wówczas nawet, gdy koledzy już są dojrzałsi wiekiem a nawet niektórzy już i żonaci, — nie wielkiej stosunkowo ulega zmianie, bo notorycznie znanem jest, że im bardziej węzeł się zacieśni, tem trudniej go rozwikłać.

Postępowanie takie kolegów niezem usprawiedliwić się nie da, — a jako przynoszące szkodę ogółowi, żadną miarą na tolerację nie zasługuje, bo pomijając już to, że staje ono na opak dążnościom tych, którzy dla naszego dobra pracują i kroki przez nich naprzód z trudnością stawiane jeszcze bardziej utrudnia, — ale co najważniejsze wytrąca nam z rąk jedyną broń, którą dziś walczymy o lepszą dolę. Skoro bowiem my pragniemy okazać społeczeństwu, że jesteśmy ludźmi uświadomionymi, że wiemy czego chcemy i potrafimy w razie potrzeby śmiało stanąć w obronie swoich uszczuplonych praw, słowem dać dowód, że jesteśmy ludźmi o własnej wybitnej indywidualności; gdy dalei pragniemy wykazać że za nasze prace szczyfowe winniśmy być lepiej wynagradzani, a nade wszystko traktowani po ludzku, że zatem nie zasłużyliśmy na los, jaki przypadł nam wudziale, obowiązkiem tedy naszym być powinno nie uwsteczniać akcyi, ale łącząc się ściśle i idąc ręką w rękę dać dowód, że to, o co walczymy słusznie nam się należy i nie ma dostatecznej przyczyny odmawiać nam tego. Jako tacy zatem powinniśmy dbać przede wszystkim o godność swoją osobistą, gdyż ten, kto jej nie szanuje i pozwala ją deptać drugim, sam na szacunek nigdy nie zasłuży, a jaką wartość moralną mają tacy ludzie w opinii publicznej, — nad tem chyba zastanawiać się nie potrzeba.

Rzucam tedy tych parę sków w przeświadczeniu, że trafią one do przekonania tych kolegów, którzy nie wyzbyli się dotychczas upokarzającej służalczej uległości i skierują dalsze ich postępowanie na właściwe, bardziej godności ich i stanowisku odpowiadające tory. — Niech praca, którą podjęliśmy nie będzie połowiczną, ale niech zawrze na całej linii, gdyż tylko celowa i umiętna praca przyniesie nam może pożądane owoce.

W. Brand.



Pan Ciszek prosi.

Od stowarzyszenia- „Pomoc koleżańska“ w Nowym Sączu otrzymaliśmy pismo następującej treści:

Odnośnie do umieszczonego artykułu p. t. „Bombardacja naszego Związku i jej skutki“ — prosimy w myśl § 19 ust. pras. o umieszczenie w najbliższym numerze „Gazety Związkowej“ następującego sprostowania:

„Nieprawdą jest, jakoby sądowcy ze stowarzyszenia „Pomoc koleżańska“ w Nowym Sączu wystąpili i jakoby z powodu ich wystąpienia lokal naszego stowarzyszenia został zwiniony.

Również nieprawdą jest, jakoby stowarzyszenie okręgowe „Pomoc koleżańska“ miało wkrótce przestać istnieć, jak i nieprawdą jest, że odezwę wysłaną do kolegów z prowincyi podpisało aż 23 kolegów sądowych z Nowego Sącza.

Natomiast prawdą jest, że koledzy sądowi tak z Nowego Sącza jak i z prowincyi do stowarzyszenia „Pomoc koleżańska“ należą (?) i należeć będą (?)

Prawdą jest również, że zarząd administracyjny (???) na podstawie uchwały Walnego Zgromadzenia z dnia 24 listopada zwinął lokal z dniem 1 stycznia 1908 lecz tylko na kilka miesięcy (??)

Prawdą jest dalej, że stowarzyszenie „Pomoc koleżańska“ od blisko 4 lat istnieje i istnieć będzie, bo cieszy się coraz to większym rozwojem a to dlatego, że prowadzi ogół kolegów t. j. tak sądowców jak i z innej dykasteryi do racjonalnej walki o wspólny byt (?) i dobro tj. ustawę.

Zarazem prawdą jest, że odezwę bez podpisów rozesłał do sądowców z Nowego Sącza i z prowincyi oficyant sądowy p. K. z Nowego Sącza.

Za Wydział: Ciszek prezes, Faryniewicz sekretarz.

A teraz, kiedy już przepisowi § 19 ust. pras. zadość się stało, niechaj będzie wolno i nam głos zabrać.

Nie wiemy właściwie o co p. Ciszewi chodzi.

Z treści sprostowania bowiem nie można wysnuć, co ma być nieprawdą a co prawdą, gdyż fakt nazywany w jednym miejscu nieprawdą, uznany zostaje w drugim miejscu za prawdziwy, chociaż p. Ciszek stara się tę prawdę w jakieś fantastyczne szaty przybrać. (zarząd administracyjny??)

Na podstawie pism, które otrzymaliśmy od sądowców z Nowego Sącza, twierdzimy jeszcze raz i to z całą stanowczością, że fakta, które w zakwestyonowanym artykule naprowadziliśmy, są zupełnie prawdziwe.

Panie Ciszek! Co ty tam wyprawiasz z kol. K.? W tece redakcyjnej mamy pismo, jakie wystosowaliście doń, a które śmiało uchodzić może za wasze „świadcstwo ubóstwa“. Mamy również i ciętą odpowiedź, jaką wam kol. K. zamyśla na to pismo dać za naszym pośrednictwem.

Sprawy tej na razie nie poruszamy, gdyż nie chcemy was dyskredytować zupełnie nawet w oczach Kolegów z innych dykasteryi; radzimy jednak p. Ciszewi, ażeby schował ogon pod siebie i dał spokój sądowcom.

Wpisowe do Związku wynosi 60 hal.

Wkładka miesięczna 40 hal.

W sprawie jednorazowego urzędowania przy władzach rządowych.

(Dokończenie).

9. Wedle przepisów instrukcyi ma urzędowanie w sądach wynosić dla kancelaryi obowiązkowo 8 godzin. Gdyby tak jednak było w istocie! Urzędnik kancelaryjny zmuszony jest przestrzegać godzin urzędowych, a właściwie przychodzić do biura w przepisany czas, gdyż ma za wiele przełożonych, za wiele oczu go dogląda, każde spóźnienie zagraża mu dyscyplinarką. Również wcześniej nie wolno mu wydaląć się z biura, choćby nawet załatwił się już ze swymi czynnościami urzędowymi, natomiast w przesiadywaniu w biurze poza godzinami urzędowymi nietylko że nikt mu nie zabrania i nie przeszkadza, ale często wprost zmusza się go do tego. Urzędnicy sędziowscy, niezwiązani godzinami urzędowymi, mogący

przychodzić i wychodzić z biura, kiedy się im podoba, mogą też przerwę południową użyć na spoczynek i południową drzemkę, którą też przedłużać mogą do woli. Nie naprowadzamy tego może w chęci występowania ze skargami przeciw urzędnikom sędziowskim, lecz jako fakt, a który ma miejsce niemal przy każdym sądzie powiatowym, iż bardzo wielu sędziów, zwłaszcza młodszych, przechodzi do biura popołudniu wówczas, gdy urzędnik kancelaryjny już od kilku godzin pracuje i właśnie z biura ma wychodzić. Pozostać jednak dalej w biurze tak długo, jak długo sędzia w niem pozostać zechce, nakazuje urzędnikowi kancelaryjnemu jego poczucie obowiązku, pewne względy kurtoazyjne, tudzież interes osobisty, gdyż opuszczenie wcześniejsze biura w tym wypadku byłoby źle widziane, za złe wzięte i naraziłoby go na różne nieprzyjemne następstwa. W ten sposób obowiązkowe dla kancelaryj 8 godzin przedłuża się często do 10 i więcej godzin.

10. Wkońcu pozostawałaby jeszcze do oceny kwestya, czy urzędnicy kancelaryjni przy jednorazowym urzędowaniu mogliby poddać swym obowiązkom służbowym. Na pytanie to odpowiedzieć musimy twierdząco, a znając najlepiej nasze stosunki, możemy też najtrafniejszy sąd o nich wydać. Nie prosimy wcale o zniesienie czasu urzędowania, lecz jedynie o rozłożenie go w ten sposób, by urzędowanie to odbywało się nie dwu- lecz jednorazowo. Tak przy jednym, jak i przy drugim sposobie urzędowania, czas byłby ten sam, skoro zaś personal kancelaryjny przy dwurazowym urzędowaniu obowiązkom swym poddał, to także poddać im może w tym samym czasie przy jednorazowym urzędowaniu, a chociażby czas godzin urzędowych w razie wprowadzenia jednorazowego urzędowania został nawet niższym do 7 godzin, to przecież personal urzędniczy przy sądach obwodowych i powiatowych nie stoi wcale niżej od takiegoż personalu przy sądach lwowskich lub przy innych dykasteriach i jeżeli ci urzędnicy w tym samym czasie swym obowiązkom służbowym bez ujmy dla urzędu i dla stron poddać mogą, to przypuszczać można, że urzędnicy sądowi przy obwodach i powiatach obowiązkom tym również poddać i mogą i zechcą.

O brak poczucia obowiązku nikt nas posądzać nie może, o czym świadczą najlepiej te godziny pozaurzędowe, które spędzamy nadobowiązkowo w biurze, ilekroć tego zajdzie potrzeba. A jeżeli bardzo często spotkać można w sądach lwowskich urzędników w biurze w godzinach popołudniowych, mimo, iż od dwóch lat mają urzędowanie jednorazowe, to przypuszczać można, że i urzędnicy przy obwodach i powiatach nie unikali by w godzinach popołudniowych biura, kiedyby tego zaszła potrzeba. Przy tem niepomierne znaczenie musi odgrywać różnica, jaka tkwi między obowiązkowym dwurazowym uczęszczaniem do biura a dobrą wolą, zaś perspektywa użycia wolnego czasu popołudniowego na załatwienie swych spraw osobistych i rodzinnych, tudzież obawa utraty tego dobrodziejstwa, musiałaby dla każdego urzędnika być silniejszym bodźcem do pracy, aniżeli potrzeba i obowiązek.

W rozważeniu powyż naprowadzonych okoliczności, sądowi urzędnicy kancelaryjni lwowskiego okręgu apelacyjnego postanowili na

wieczach, umyślnie w tym celu we wszystkich miastach obwodowych w dniach 17., 24. listopada i 1. grudnia 1907 odbytych, odnieść się do Wysokiego Prezydium z prośbą o wprowadzenie we wszystkich sądach obwodowych i powiatowych jednorazowego urzędowania.

Zapadłe na tych wiecach rezolucye, zaopatrzone w 600 podpisów, dołączamy pod 1).

Rok bieżący jest rokiem jubileuszowym rządów Najjaśniejszego Pana i z okazji tej niejedna łaska i dobrodziejstwo spłynie na ludność od stóp Tronu. Sądowi urzędnicy kancelaryjni są niczem więcej, jak tylko częścią tej ludności i razem z nią wyczekiwali z upragnieniem nadejścia tej wiekopomnej chwili, a największą i nigdy dla nich i ich rodzin niezapomnianą łaską byłoby właśnie wprowadzenie jednorazowego urzędowania.

Zamiast do stóp Tronu, wnosimy więc prośbę niniejszą do Wysokiego Prezydium, z przeświadczeniem, że Ono zechce łaskawie uwzględnić i poprzeć prośbę 1.044 swych funkcyjnych i przynajmniej na próbę na bieżący rok jubileuszowy wprowadzi we wszystkich bez wyjątku sądach obwodowych i powiatowych naszego okręgu czas jednorazowego urzędowania.

Wydział Stowarzyszenia sądowych urzędników kancelaryjnych lwowskiego okręgu apelacyjnego.



W poczet Związku przystąpili następujący koledzy.

Ciąg dalszy.

Z Rawy ruskiej: Karpf Władysław; — z Tyśmienicy: Borzemski Paweł; — z Jaworowa: Żółciński Adam; ze Lwowa: Kokoszyński Józef z Sokala; Ilgner Edward; ze Stanisławowa: Kopp Kazimierz, Seiger Izak, Feuer Georg, Mohylowski Piotr, Schlamberger Józef, Schmerch Józef, Michałowski Włodzimierz, Mahler Józef; z Zojnysłowa: Stein Herman; z Krakowa: Mićkowski Jędrzej; z Limanowej: Czaja Jędrzej; z Tłumacza: Kwaśniewska Stanisława; z Sołotwiny: Baczyński Paweł z Nowego Targu: Głodek Jan, Gołubowski Loon; z Kamionki strumiłowej: Związek Bronisław z Drohobycza: Połozynski Jan, Kuczewicz Tadeusz, Ryglewicz Stanisław, Olejowski Stanisław; z Głogowa: Pietrzyk Klemens; ze Sambora: Wanda Antoni Władysław z Łopatyna: Panasiewicz Józef, Donhoffer Józef, Szybalski Konstanty, Kunik Piotr; z Turki nad Stryjem: Kościowiec Józef; ze Lwowa: Stecko Aleksander, Frankowski Stanisław, Olejowski Jan, Szymański Michał; z Zabłotowa: Lewicki Józef; z Rohatyna: Stein Samuel; z Barszczowa: Duch Karol; z Gorlic: Rudacki Jan, Fugiel Antoni, Chmielowski Franciszek, Homolowski Stanisław, Piotrowski Józef, Turski Antoni, Muszyński Franciszek, Kosiba Marian; z Niemirowa: Kasper Adam; ze Zborowa: Olenym Grzegorz, z Przeworska: Zastawny Władysław, Działiewicz Stanisław. C. d. n.

Po wieloletniej działalności w tym zawodzie założyłem

Handel delikatesów
połączony z Pokojem do śniadań —
przy ul. Jagiellońskiej 11 a, naprzeciw c. k. Sądu

i polecam się łaskawym względem P. T. Publ. PIWO pilzneńskie BB. Przekąski ciepłe i zimne o każdej porze. — Ceny umiarkowane.

O łaskawe poparcie prosi **Samuel Fliesser.**

ODPOWIEDZI OD REDAKCYI.

Kol. Augustin w Kołomyi. Z opublikowaniem krzywdy kolegi wstrzymujemy się, aż do załatwienia wniesionego rekursu. Czynimy to w interesie Pańskim.

Kol. E. Brygider w Tarnopolu. Umieścimy w następnym numerze.

Koledzy z Cieszanowa. Ze zdrowych myśli Waszych Wydział Związku będzie korzystać i propozycje Wasze są już nawet przedmiotem obrad. Wkrótce umieścimy artykuł traktujący o proponowanym przez Was kierunku działalności.

Kolega W. Brand ze Złoczewa nadesłał na rzecz naszego Związku kwotę 6 K. 70 h., którą otrzymał jako swój udział w czystym zysku z urzędowej w Złoczach zabawy.

Kwotę tę zainkasowano pod rubryką „na fundusz delegacyjny“, a na tem miejscu składamy koledze Brandowi serdeczne podziękowanie za pamięć o organizacji naszej. Zarząd Związku.

Tych kolegów z Przemyśla, Tarnopola i Stanisławowa, którzy zgłosili się do Związku jako reflektanci na zamiar miejsca służbowego z owym kolegą ze Lwowa, który w ostatnim numerze ogłaszał chęć przeniesienia się do jednego z tych miejscowości, zawiadamiamy tą drogą, że wobec uwieńczonej pomyślnym skutkiem pertraktacji z jednym z nich, odpada potrzeba pertraktowania z innymi reflektantami.

Zarząd Związku

Oficyant sądowy ze Lwowa zamieni miejsce służbowe z kolegą z miejscowości górzystej, o zdrowym klimacie. Zgłaszania pod: „Klimat“ poste restante Lwów.

Oficyant sądowy z Kut przesłicznej górskiej, klimatycznej i kąpielowej okolicy zamieni miejsce służbowe z kolegą z miejscowości, w której jest gimnazjum.

Reflektantowi na ową zmianę sprzedać może równocześnie swoją realność położoną w pobliżu sądu, a przedstawiającą wartość 4000 K., za zniżoną cenę 3000 K.

Zgłoszenia przyjmuje kolega Łukasz Moseniuk, oficyant w Kutach.

Kol. Szydłowski w Glinianach. Żądana informacja w artykule „Komunikaty Związku“. Spisu otrzymać nie mogliśmy.



Upraszamy kolegów o bezzwłoczne zawiadomienie nas, jeżeli się przy którym Sądzie posada pomocnika kancelaryjnego opróżni, byśmy mogli odsyłać do odnośnego Sądu licznych, zdolnych reflektantów o takie posady, którzy się do nas często z podobnymi prośbami zwracają.

Związek.



Nowo otworzony
Magazyn ubrań
męskich

pod firmą:

Magasin du Léopole

Lwów, ul. Halicka 1. 23

poleca **Ubrania męskie i Uniformy dla p. p. Studentów** jakoteż **PEBERNY** w największym wyborze po bajecznie niskiej cenie.

„CONFIDENTIA“

Prospecta na żądanie bezpłatnie.

c. k. konces. **Biuro informacyjne o stosunkach kredytowych**
Lwów, ulica Karola Ludwika liczba 6. — Nr. Telefonu 914.

Udziela jedynie dokładnych i wiarygodnych informacji kupieckich o zdolności kredytowej i prywatnych osobach z każdej miejscowości świata.

Specjalność! Inkaso kupieckie (zainkasowanie pretensyi wątpliwych).

Odpowiedzialny red. i wydawca: **Michał Kroszel.**

Z Drukarni Słowa Polskiego we Lwowie, pod zarządem J. Ziemińskiego.

Nakładem sądowych oficyantów i pomocn. kancel.

Gazeta Związkowa

sądowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych.

CENA PRENUMERATY:

Dla nieczłonków we Lwowie rocznie 1 kor., z przesyłką pocztową 1.20 h.
Członkowie Związku otrzymują Gazetę bezpłatnie.

Wychodzi raz na miesiąc.

Cena oddzielnego numeru 10 halerzy.

Adres Redakcyi i Administracyi:

Lwów, ul. Krasickich 7.

Ogłoszenia za jeden wiersz petitowy lub jego miejsce 20 hal.

Wszelkie pisma dotyczące się Związku, jakoteż wszelkie przekazy pieniężne dla Związku przeznaczone, a więc i prenumeratę wysyłać należy jedynie pod adresem: **Związek sądowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych we Lwowie, Fach pocztowy nr. 91.** — Listy wymagające natychmiastowej odpowiedzi wysyłać można wprost na ręce sekretarza kol. Hostyńskiego, oficyanta przy Sądzie kraj. cyw. we Lwowie. — Listy dla Redakcyi przeznaczone wysyłać należy pod adresem Związku lub, wprost na ręce redaktora kol. **Michała Kroszela** we Lwowie, ul. Hausnera l. 15.

Organ i własność Związku sądowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych dla Galicyi z W. Ks. Krakowskiem.



Andrzej hr. Potocki.

Smutna, bolesna, do głębi wstrząsająca wieść przebiegła kraj nasz cały. Jeden z najlepszych synów tej ziemi namiestnik Galicyi Andrzej hr. Potocki, mąż zaufania Korony, padł od kuli rozpolitykowanego niedorostka. Nieszczęsna nienawiść narodowa znalazła dla siebie ofiarę w osobie pierwszego urzędnika kraju. Młodzieniec w kwiecie wieku, mający przyszłość przed sobą, mogący pracą swą przyczynić się do dobra swego narodu, postawił wszystko na kartę, nie zawahał się ująć broń mordercy do ręki, byle tylko zaspokoić rozsadzające go uczucie nienawiści, dać ujście swemu fanatyzmowi.

Zbrodnię popełniono na tle politycznym. Nie można z powodu dokonanej zbrodni czynić zarzutu całemu narodowi ruskiemu, wśród którego nie brak wyrazów potępienia dla czynu szaleńca. To jednak pewnym jest, że wyiskając na czołe narodu swego niezatarte piętno Kaina, wyrządził Mirosław Sieczyński

czynem swym narodowi swemu przysługę, jakiej największy wróg jego nie mógłby mu wyrządzić. Między narodem polskim a ruskim jest dużo rachunków do wyrównania, jednak droga, na którą wstąpiono, do celu z pewnością nie doprowadzi. Mordem i pożogą nie utrwała się przyszłości narodu, nie poprawia się jego bytu, nie wywala jego słusznych czy wymarzonych praw. Tragedya z dnia 12. kwietnia pogłębi tylko przepaść między społeczeństwem polskim a ruskim i wielu ofiar z jednej i z drugiej strony potrzeba będzie, zanim przepaść znowu się wyrówna. Uczuciu patriotycznemu narodowi polskiego zadano ranę, która długo sączyć będzie. Skutków nierozważnego czynu Sieczyńskiego nikt na razie przewidzieć nie może, dobre jednak one dla kraju nie będą.

Bardzo boleśnie dotknął cios ten nas urzędników kontraktowych i my chyba nie

rychło zaprzestaniemy opłakiwać stratę, jaką przez to ponieśliśmy, gdyż śp. Namiestnik hr. Potocki był najżyczliwiej usposobiony dla podwładnych mu urzędników kontraktowych, ze wszystkich wysoko postawionych osobistości w Galicyi.

Znał on dokładnie i interesował się opłakanem położeniem oficyantów i pomocników kancelaryjnych i jeżeli w progi którego z nich wstąpiła nędza i widmo głodu, mógł śmiało liczyć na pomoc ze strony śp. Namiestnika, gdyż nie było wypadku, ażeby proszący o zapomogę oficyant lub pomocnik kancelaryjny z niezem odprawiony został.

Śp. Namiestnik starał się zawsze, ażeby miał do dyspozycyi fundusz zapomogowy w jak najwyższej kwocie, a nadto wydawał kolosalne sumy z własnej szkatuły na doraźne zapomogi dla oficyantów i pomocników kancelaryjnych, jeżeli który z nich z powodu wypadków w rodzinie w objęcia nędzy popadł.

Od Zarządu Związku.

Celem umożliwienia dokładnej manipulacyi w księgach kasowych i kontowych, uprasza się Szanownych P. T. Kolegów, ażeby przy nadsyłaniu wkładek podawali dokładnie l. konta każdego członka. Przekazy pieniężne należy adresować wyłącznie i jedynie: „Związek sądowych oficyantów i pomocników we Lwowie, fach pocztowy Nr. 91.

Również prosimy o natychmiastowe zawiadomienie nas o zmianie miejsca służbowego, celem uniknięcia pomyłek przy ekspedycyowaniu gazetki.

Do następnego numeru Gazety Związkowej dołączymy wykaz zaległych wkładek wszystkich pojedynczych członków z prośbą o wyrównanie zaległości.

Prosimy P. T. Kolegów, by koniecznie starali się zaległości wyrównać.

Z kol. pozdrowieniem
Zarząd.

Od Redakcyi.

W ostatnim numerze ogłosiliśmy, że mamy zamiar drukować arkuszami księgę formularzy w tłumaczeniu na język polski. Ponieważ jednak zaledwie 85 członków objawiło chęć prenumerowania tej księgi przez nadesłanie kwot po 10 h., a wedle zasięgniętej w drukarni informacji, druk jednego arkusza

formularzy kosztowałby co najmniej 45 k., dlatego musimy od zamiaru swego odstąpić.

Być może, że uda nam się wyszukać kogoś, kto by zechciał własnym kosztem naraz całą księgę wydać, ale w takim razie uczynimy wydawcy zastrzeżenie, iż będzie musiał członkom naszego Związku sprzedawać tę księgę jedynie za zwrotem kosztów druku.

Koledzy, którzy na prenumeratę po 10 h. nadesłali, mogą już przy najbliższym nadsyłaniu wkładek, potrącić sobie tę kwotę, należy to jednak wyraźnie na odeinku przekazu uwidocznić.

Redakcyja.

Targi z militaryzmem o ustawową regulację.

(Obecna sytuacja).

W numerze 8. naszego organu z 1. września 1907, w artykule p. t. „Horoskopy na naszą ustawę“, zastanawialiśmy się nad tem, jak przypuszczalnie rozwiązany zostanie postulat urzędników kontraktowych o uregulowanie ich stosunków służbowych w drodze ustawy. W artykule wspomnianym mieści się następujące zdanie:

„Chociaż znamy nieprzychylność rządu względem naszych postulatów, to jednak twierdzić możemy, że rząd w niniejszym wypadku sam starać się będzie o to, ażeby ustawa nasza

uzyskała moc prawną, a chyba co najwyżej, starać się będzie o zmniejszenie nam projektowanych poborów, by worek jego jak najmniej ucierpiał.

Do tego twierdzenia upoważnia nas następująca argumentacja:

Wedle wniesionego do Izby posłów projektu ustawy stają się oficyanci kancelaryjni, z chwilą wejścia ustawy w życie, urzędnikami państwowymi XII rangi, w ślad zaczętem do posad oficyantów kancelaryjnych, jako posad urzędniczych, w myśl pozostających na razie w mocy ustaw o certyfikatystach, mieć będą pierwszeństwo wysłużeni podoficerowie.

O ile wiemy, ministrowie militarni już od dłuższego czasu troszczą się o zdobycie jeszcze jakich posad w cywilnej służbie rządowej dla wysłużonych podoficerów, których już mają tysiące, a którzy dla braku miejsca z certyfikatu korzystać nie mogą.

Otóż obecnie rząd nie z życzliwości dla nas, ale celem zdobycia dla certyfikatystów nowych posad, postara się o to, iż ustawa nasza światło dzienne ujrzy.

Takiem było zapatrywanie nasze na tę kwestyę przed ośmiu miesiącami.

Okazało się jednak, że militaryzm, chociaż miał wielką ochotę zagarnąć tysiące posad oficyantów dla siebie, nie czynił żadnych starań u rządu, by posady oficyantów jak najrychlej upaństwowiono, a temsamem certyfikatystom oddano, lecz zajął w tym względzie stanowisko wyczekujące. Konieczną konsekwencją takiego stanowiska militaryzmu było to, że rząd

i nadal zachował się odpornie wobec naszych żądań co do ustawowej regulacji stosunków służbowych, co mu tem łatwiej przychodziło, że większość parlamentarna zajęta „wielką polityką“, nie tyle może z nieżyczliwości dla nas, ile dla braku czasu na zajęcie się tą sprawą, nie wywierała na rząd żadnego nacisku.

Postaramy się zgłębić przyczyny, dla jakich militarysta zajął stanowisko wyczekujące, chociaż nie ulega wątpliwości, że apetyt jego na posady oficyantów musiał być bardzo podrażniony.

Ażeby dociec tych przyczyn, musimy wziąć pod rozwagę pytanie, jakie czynniki muszą mieć wpływ na takie przeistoczenie się stosunków, jakim jest oddanie na przyszłość militarystom tysięcy w państwowej służbie cywilnej.

Naszem zdaniem, muszą mieć tu wpływ oprócz rządu i parlamentu, także obie strony interesowane tj. militarysty, który w przyszłości z takiego przeistoczenia się stosunków ma korzystać, tudzież urzędnicy kontraktowi, którzy przejściowo z tego korzystać mają. Jak z jednej strony rząd nie zgodzi się nigdy na taką ustawową regulację naszych stosunków służbowych, na jakąby jedna strona interesowana — militarysty — swego „placet“ nie udzieliła, tak znowu z drugiej strony parlament nie zdecyduje się nigdy na oddanie militarystom tysięcy posad w służbie cywilnej wbrew woli drugiej strony interesowanej tj. urzędników kontraktowych.

Wobec więc podobnych komplikacji wpływów muszą mieć miejsce między obu stronami interesowanymi targi, wzajemne ustępstwa i dopiero wówczas może nastąpić takie przeistoczenie się stosunków, jeżeli targi uwieńczone zostaną obustronną zgodą.

Wiedzieli o tem dobrze przedstawiciele militarysty — minister wojny i obrony krajowej — a mając również na oku i tę okoliczność, że gdyby oni pierwsi czynili starania o upaństwowienie posad oficyantów w interesie militarysty, to mogliby sobie tem utrudnić późniejsze targi z urzędnikami kontraktowymi, — uzbrowili się w cierpliwość i postanowili czekać, dopóki urzędnicy kontraktowi nie będą ich sami prosić o interwencję u rządu za omawianą ustawą. Wiadomo bowiem, że strona, która pierwsza dobija się o rychłe rozwikłanie jakiegoś interesu, daje tem drugiej stronie do poznania, że jej na przedkości wiele zależy, że zatem będzie skłonna do ustępstw, a temsamem oddaje drugiej stronie stanowisko dominujące i czyni ją do ustępstw nie bardzo skłonna.

W ten sposób jedynie możemy tłumaczyć sobie fakt, że przedstawiciele militarysty zajęli stanowisko wyczekujące, a nie inaczej.

I nie zawiódł się militarysta w swoich nadziejach, że druga strona interesowana t. j. urzędnicy kontraktowi pierwsi zaproponują targi i że militarysta wobec tego znajdzie się w położeniu dominującym.

Bo oto w najnowszych czasach delegacji wiedeńskiego „Reichsverbandu“ udali się do ministra wojny i ministra obrony krajowej i imieniem ogółu urzędników kontraktowych prosili ich, by ciż ze swej strony poczynili starania u rządu, ażeby posady oficyantów przez ustawę przeistoczone zostały w posady urzędników państwowych, a to tem bardziej, że taka przemiana leży także w interesie militarysty. Przedstawiciele militarysty tego tylko oczekiwali, a znalazłszy się obecnie na stanowisku dominującym, protekeyonalnie oświadczyli, że nie przeciw ustawowej regulacji naszych stosunków służbowych mieć nie będą, byle tylko ustawa o certyfikatystach naruszona nie została i byle dzisiejsi oficyanci nie byli przeskodą certyfikatystom w uzyskaniu XI rangi.

Rozpoczęły się więc targi między stronami interesowanymi. Targi te prowadzi w imieniu ogółu urzędników kontraktowych kierownik wiedeńskiego „Reichsverbandu“ i to rzekomo na podstawie porozumienia ze wszystkimi istniejącymi w państwie organizacjami tychże urzędników. Tak przynajmniej twierdzi „Reichsverband“. De facto jednak prowadzi oni targi na własną rękę i jedynie za wiedzą tych organizacji, które wpłacają do „Reichsverbandu“

haracz po 10 h od każdego członka. — Powiadamy, że jedynie „za wiedzą“, bo porozumiewanie się — chociażby tylko z organizacjami wpłacającymi haracz — nie miało wcale miejsca. Z istniejących w Galicyi licznych stowarzyszeń urzędników kontraktowych jedynie stowarzyszenie krakowskie i nowo zawiązana lwowska „Unia“ opłacają haracz „Reichsverbandowi“, za co znalazły się w tem położeniu, że tenże raczył zawiadomić je o targach. Gdyby więc jakie porozumiewanie się między „Reichsverbandem“ a „Unią“ miało miejsce, to nie wątpimy, że „Unia“ zwołałaby jakieś zebranie, co najmniej swoich członków, celem umówienia punktów wytycznych ewentualnego kompromisu między militarystami a urzędnikami kontraktowymi. — Tymczasem, chociaż mamy „Unię“ tu we Lwowie, nie słyszeliśmy wcale, by podobne zebranie kiedy się odbyło. — Miełoby kierownicy „Unii“ — jeżeli ma być mowa o porozumiewaniu się — na własną rękę ułożyć ze swej strony punkty wytyczne ewentualnego kompromisu i je „Reichsverbandowi“ zakomunikować? — Chyba nie, gdyż jest to sprawa zbyt ważna, ażeby nie dać głosu w tejże szerszemu ogółowi członków. Czasem bowiem ustępstwo, na pozór nieznaczne, może mieć bardzo wielką doniosłość.

W organie Unii „Gazecie urzędników pomocniczych“ z 1. kwietnia br. wyczytaliśmy następujący telegram:

„Wedle wiadomości otrzymanych z Wiednia już po zamknięciu numeru sprawa uzyskania ustawowej regulacji znajduje się w bardzo pomyślnym stadium! Koledzy do broni!“ (?)

Udaliśmy się więc natychmiast do mężów z a u f a n i a naszego Związku tj. do sędowców we Wiedniu po informacje, a z treści nadesłanych nam relacji wynika, że telegram powyższy, — jeżeli wogóle do Unii nadszedł, — jest chyba mistyfikacją. Stadium bowiem, w jakim sprawa ogólna obecnie się znajduje, jest jeszcze tak niepomyślne, że zupełnie usprawiedliwione jest zakończenie telegramu: „Koledzy do broni!“

Wedle nadesłanych nam przez naszych mężów zaufania z Wiednia informacji przedstawia się sprawa wdrożonych targów następująco:

Przedewszystkiem uderza pochopność kierowników „Reichsverbandu“ do ustępstw i do kolosalnych ofiar na rzecz militarysty, a natomiast stawianie zbyt twardych warunków ze strony tego ostatniego. Militarysta stawia mianowicie warunek „sine qua non“, że nowa ustawa nie śmie w niczem naruszyć ustawy o certyfikatystach, czyli innemi słowy, że do posad urzędniczych, na podstawie nowej ustawy powstać mających, muszą mieć pierwszeństwo certyfikatystyści. Ze kierownicy „Reichsverbandu“ przyjmują bez zastrzeżeń ten twardy warunek tj. oddanie militarystom tysięcy posad, które są dotąd jedyną ostoją dla inteligentnych ludzi, którzy z rozmaitych powodów studyów pokonać nie mogli, nie dziwimy się, ponieważ sytuację taką stwarza już sama ustawa o certyfikatystach, która na razie jako nietykalna „sanctissimum“ okrzyczana została. Jeżeli jednak urzędnicy kontraktowi mają swoim przyzwoleniem przyczynić się do tego, że i parlament uchwali tak kolosalną ofiarę na rzecz militarysty, — może z wielką szkodą dla społeczeństwa, — to mogą śmiało domagać się, by to co pozostaje obecnie w służbie urzędnicy kontraktowi, w drodze wydać się mającej ustawie, otrzymają, przedstawiało pewną wartość i ażeby ani jeden z nich na tej zmianie stosunków nie poniósł szkody. Tymczasem udzielane militarystom przez kierowników „Reichsverbandu“ ustępstwa idą — zdaje się — za daleko. I tak.

Wojskowość życzy sobie, ażeby jedynie terazniejsi oficyanci mogli zostać urzędnikami w myśl nowej ustawy, a odsadza zupełnie od tego terazniejszych pomocników kancelaryjnych. Reichsverband zgadza się w zasadzie z tem, a domaga się jedynie, by przynajmniej 50% terazniejszych pomocników kanc. miało równe z certyfikatystami pierwszeństwo do opróżnianych później stopniowo nowych posad urzędniczych. — Wobec argumentu, że takie postanowienie o równym pierwszeństwie kolidowałoby z ustawą o certyfikatystach, okazuje Reichsver-

band — jak nam donoszą — skłonność do odstąpienia od tego żądania, czyli innemi słowy gotów jest poświęcić interesa tysięcy pomocników kanc. dla bardzo wątpliwych korzyści, które wyniknąć mają z ustawy dla terazniejszych oficyantów.

Wprost wierzyć się nie chce, by Reichsverband mógł przy obecnych targach zapoznać tak dalece interesa terazniejszych pomocników kanc., iżby godził się na pozbawienie ich nawet tego, co obecnie już mają tj. prawa otrzymania posady oficyanta, opartej na stosunku prawnym.

Czyżby rzeczywiście aż takie ustępstwo było koniecznością, powodowaną ustawami o certyfikatystach? Nam zdaje się, że nie! Można bowiem nową ustawą objąć także terazniejszych pomocników kanc. i nie popaść w kolizję z ustawami o certyfikatystach. — Ale naturalnie nie śmie w nowej ustawie znajdować się postanowienie o jakimś równym pierwszeństwie z certyfikatystami itp.

Wspomnieć jeszcze musimy o drugim bardzo ważnym ustępstwie uczynionem już przy obecnych targach przez kierowników „Reichsverbandu“. Przedstawiciele militarysty życzyli sobie mianowicie, ażeby terazniejsi oficyanci, którzy w myśl nowej ustawy staną się urzędnikami państwowymi najniższej rangi, wykluczeni byli od prawa posuwania się wedle tury do XI rangi urzędniczej a potem wyżej i by to prawo przysługiwało wyłącznie certyfikatystom. Kierownicy „Reichsverbandu“ zgodzili się na to i zażądali jedynie, by w nowej ustawie było wyraźne postanowienie, że i urzędnicy najniższej rangi (oficyanci) bez certyfikatu „mogą“ posuwać się do XI rangi. Wobec tego byłoby i nadal tak, jak jest teraz, a mianowicie, że oficyant bez certyfikatu tylko wtedy mógłby się posunąć do XI rangi, gdyby zabrakło certyfikatystów. To ostatnie ustępstwo godzi przedewszystkiem w interesa sędowców.

Nasz Związek, jako samoistna krajowa organizacja sędowców, stoi na razie zdala od prowadzonych przez Reichsverband targów z militarystą i postanowił na razie nie zajmować żadnego stanowiska wobec czynionych militarystom ustępstw.

Jest to bowiem dopiero wstępna faza targów, a ostateczne targi i obowiązujące ustępstwa będą miały miejsce dopiero wówczas, kiedy nad ewentualnie wniesie się mającym projektem ustawy, traktującej o przemianie naszych stosunków służbowych, obradować będzie parlament, i kiedy już będzie wiadomo, jak rząd zamysła materialnie uposażyć w perspektywie będącą najniższą rangę urzędników państwowych.

Materialne uposażenie nie zależy od militarysty, z którym obecnie targi się toczą, lecz od ministra skarbu, więc musimy zaczekać, aż w tej sprawie on głos zabierze, ażebyśmy mogli przed ewentualnem czynieniem ustępstw wziąć na wagę zyski i straty także z materialnego punktu widzenia.

Organizacja nasza w swoim czasie przystąpi do targów i zajmie pewne zdecydowane stanowisko w tej sprawie a stanowisko nasze będzie z pewnością **decydującem**.

Nasz Związek bowiem jako potężna, bo 980 członków licząca, samoistna krajowa organizacja ma za sobą Koło polskie, a jak powszechnie wiadomo, wbrew woli Koła polskiego nie w parlamencie nie przejdzie, więc także nie przejdą nigdy takie postanowienia w perspektywie będącej ustawą, któreby były uciążliwe dla terazniejszych pomoc. kanc. bez względu na dykasterie i dla wyżej ukwalifikowanych oficyantów sądowych.

Czuwamy!

Związek.



Z dyskusji komisji budżetowej.

W czasie od 29. marca do 2. kwietnia br. toczyła się w komisji budżetowej dyskusja nad etatem ministerstwa sprawiedliwości.

Referent odnośnego działu budżetu prezes Koła polskiego Dr. Głabiński żądał między innymi także, ażeby pobory sądowych oficyantów

kancelaryjnych zostały uregulowane odpowiednio do wymaganych od nich kwalifikacji i dopełnionych przez nich ważniejszych i odpowiedzialniejszych funkcji urzędowych.

Powiedział mianowicie referent, że ze względu na to, że już w najbliższym roku, nie będzie w budżecie sprawiedliwości tak niestosunkowo znacznej zwwyżki wydatków, jaka ma miejsce w r. b. z powodu przeprowadzonej regulacji poborów urzędniczych, dlatego nie natrafi p. Minister sprawiedliwości na żadne finansowe przeszkody, jeżeli już w najbliższym czasie przystąpi do uregulowania poborów wyżej ukwalifikowanych oficyantów sądowych.

W toku dyskusyi również i poseł Dr. Hofmann przemawiał za całkiem (durchaus) usprawiedliwionem życzeniem oficyantów sądowych, ażeby ich stosunki służbowe i pobory gruntownie polepszone.

Minister sprawiedl. Dr. Klein oświadczył w swojej odpowiedzi, że już obecnie ustanowiona została w każdym okręgu apelacyjnym odpowiednia liczba t. zw. ukwalifikowanych oficyantów, którym przyznane zostały wyższe pobory, a nadto oficyanci sądowi, którzy pełnią służbę urzędników, otrzymują polepszenie poborów w rocznej kwocie 100 K (Kanzlei-offizianten, die Beamtendienste versehen, erhalten überdies Bezugsaufbesserungen von jährlich 100 K bewilligt „Wiener-Zeitung“).

Jak widzimy z tej odpowiedzi, minister sprawiedliwości przyznał milecząco, że sądowi oficyanci kanc., jako wyżej ukwalifikowani i trudniejszą burzędniczą służbę pełniący, powinni być lepiej dotowani, a jedynie, nie chcąc się angażować na własną rękę przed tak poważnym czynnikiem, jakim jest komisya budżetowa, nie poczynił żadnych przyrzeczeń, lecz tylko usiłował posłom, którzy zażądali, ażeby sądowcom przyznano prawa i płacę odpowiadające jakości świadczonych przez nich usług i stawianym do nich wymogom. — po prostu zamydlić oczy twierdzeniem, jakoby sądowcy już teraz mieli jakieś specjalne beneficya. — Przybrał mianowicie — w swoim przemówieniu — postanowienie § 10. rozp. wszystkich ministerstw z 19 lipca 1902, przyznające małej garstce wyżej ukwalifikowanych (czytaj wyżej protegowanych) oficyantów aż po 120 K rocznie więcej, aniżeli się im wedle lat służby należy, w tak piękne szaty, że niektórzy posłowie mogli pomyśleć, iż co do poborów wyżej ukwalifikowanych oficyantów sądowych istnieją już jakieś specjalne postanowienia, że sądowi oficyanci rekompeztatę już otrzymali.

Dlaczego p. minister nie powiedział wyraźnie, że jak przy innych dykasteryach, tak i w sądownictwie otrzymuje nieznaczna część oficyantów po 120 K rocznie, czyli po 10 K miesięcznie, czyli po 16 1/2 ct. dziennie (na tytoń?) więcej, aniżeli im się wedle szematu należy? Jeżeli p. ministrowi udało się takiem lawirowaniem zamydląć oczy któremu z posłów, to my potrafimy odmydląć.

Przeczuwając, że niektórzy posłowie gotowi połapać się, o jakim to dobrodziejstwie dla sędowców minister mówi i tem się zbyć nie pozwoli, zaangażował się trochę p. minister oświadczeniem, że nadto (überdies) otrzymują oficyanci sądowi, którzy pełnią funkcje urzędników, dodatki do poborów po 100 K rocznie.

My wiemy, że całe setki oficyantów (a nawet pom. kanc.) w Galicyi prowadzą samoistnie oddziały kancelaryjne i wogóle pełnią te same funkeye, jakie spełniają urzędnicy państwowi trzech ostatnich rang, a mimo to nie otrzymują weale dodatku 100 K, o którym p. minister mówił.

Jeżeli więc teraz owe setki sądowych urzędników kontraktowych zażądają owego dodatku, 100 K, powołując się na wyraźne oświadczenie ministra w komisji budżetowej złożone (nie użył on słowa „niektórzy“), to p. minister będzie musiał przyznać im ten dodatek, chociażby jedynie dla ratowania powagi swego oświadczenia.

Chociaż rozchodzi się tu o śmiesznie małą kwotę, to jednak Związek nasz — w celu ujęcia precedensu na przyszłość — postanowił wnieść za pośrednictwem posłów do ministerstwa sprawiedliwości petycję o zarządzenie wypłacania tym sądowym urzędnikom kontraktowym, którzy pełnią służbę urzędników, wspomnianego dodatku (Bezugsaufbesserung).

Ponieważ chcemy dołączyć do petycji imienny wykaz tych oficyantów i pomocników kancelaryjnych, którym się dodatek ów w myśl wyrażenia się ministra należy, z dokładnem wyszczególnieniem zakresu i jakości obowiązków służbowych każdego z nich, dlatego prosimy Kolegów, ażeby przyszli nam z pomocą w zestawieniu wykazu przez nadesłanie nam z każdego sądu należycie wypełnionego i wszystkich oficyantów i pomocników kancelaryjnych, obejmującego kwantytaty według następującego wzoru:

Imię i nazwisko oficyanta lub pom. kanc.	Prowadzi sa-mo- istnie oddział kanc. (stale)	Zastępuje urzędnika w prowadzeniu oddzia- łu kanc., jeżeli ten jest przeszkodzony i jak często to się zdarza	Funguje jako siła pomoc. i co nale- ży do jego obo- wiązków służbo- wych	Czy pobiera płatę we- dług § 10 rozp.?	Czy po- biera do- datek 100 K	Uwagi

W tych sądach, w których już wybrani zostali delegaci i mężowie zaufania naszego Związku, winni oni zająć się wypełnieniem i odesłaniem powyższego kwestyonariusza, a w innych sądach którykolwiek bądź z członków naszych.

Na zakończenie przytoczymy Kolegom treść listu z daty Wiedeń 29/3 br., jaki nadszedł do Związku naszego od prezesa Koła polskiego Dra Głabińskiego: „Abgeordnetenhaus.

Szanowny Wydziale!

Jako referent ministerstwa sprawiedliwości wniosłem, aby kwalifikowanych oficyantów sądowych, mających pewne studia lub wypróbowanych w praktyce mianowano urzędnikami XI rangi i stabilizowano. — Sprawa —

jak wiadomo — jest dlatego nie łatwą, że chodzi o wyminięcie ustawy o certyfikatach.

Dla ominięcia tej ustawy musiano oficjantów ustanowić urzędnikami kontraktowymi z prawem wypowiedzenia, bo bez tego zastrzeżenia, nie byłoby ministerstwo wojny udzieliło swojej zgody.

Wobec tego widzę pewne wyjście w żądaniu pewnych kwalifikacji, jakich certyfikatyści zazwyczaj nie mają, aby ułatwić stabilizację i awans oficyantom sądowym.

Obaczmy, w jakim kierunku pójdzie dyskusya. Dotychczas prócz mnie nikt tej sprawy nie podnosił, wszyscy są zajęci sprawą czesko-niemiecką i politycznem stanowiskiem ministerstwa.

W końcowem przemówieniu znowu tę sprawę podniosę, ewentualnie wniosę rezolucyę. Szczerze oddany

Głabiński m. p.

A więc mamy orędowników!

Wydział Związku.



Nasza zdobycz.

Głośną jest i już po całym obszarze Austrii rozbrzmiewa walka, jaką nasz Związek prowadzi od zarania swego istnienia z certyfikatystami, a właściwie ze szkodliwym dla nas systemem fałszywego interpretowania ducha i tak już przestarzałych ustaw o certyfikatystach.

W walce tej zwróciliśmy uwagę naszych posłów na to, że władze wojskowe obdzielają certyfikatami urzędniczymi częstokroć ludzi, którzy na to zupełnie nie zasługują i którzy otrzymane na podstawie certyfikatu stanowiska urzędników zawdzięczają chyba temu przymiotowi, że potrafil przypodobać się swoim bezpośrednim przełożonym, oficerom niższych stopni. Zwróciliśmy również uwagę posłów na to, jak wielką szkodę przynosi podobny system nie tylko nam, ale i całemu społeczeństwu.

O interwencję w tej sprawie udaliśmy się w pierwszym rzędzie do posłów skupionych w solidarnym Kole polskiem, gdyż z żądaniami z tej strony rząd najwięcej się liczy.

Wprawdzie Koło polskie, nie chcąc zejść z drogi lojalnej względem rządu, nie wystąpiło otwarcie przeciw samym ustawom o certyfikatach ze względu na to, że ustawy te pozostają pod specjalną opieką tegoż, to jednak nie naruszając samego siedliska zła, wzięło się energicznie do stopniowej sanacji oplakanych stonków.

Sanację tę przeprowadza Koło polskie, a szczególnie jego prezes Dr. Głabiński, w drodze poufnych pertraktacji z odnośnymi czynnikami i już mu się udało uczynić znaczny wyłom w szkodliwym dla nas systemie stosowania ustaw o certyfikatystach.

W jednym z poprzednich numerów naszego organu wspomnieliśmy już, że wkrótce ustanowione być mają dość znaczne odprawy dla dłużej służących podoficerów już po 8-mym roku służby, które mają być podniętą dla podoficerów, przeważnie w jakimś zawodzie biegłych do wystąpienia z czynnej służby już po 8-mym roku z zamiarem otwarcia sobie za otrzymaną gotówkę, ich zawodowemu wykształceniu odpowiadającego przedsiębiorstwa przemysłowego. Twierdziliśmy również, że odprawy te przyczynią się do znaczniejszego zmniejszenia się wpływu certyfikatystów do cywilnej służby rządowej, w ślad zaczem pozostać powinna część posad urzędniczych dla nas.

Ponieważ jednak przypuszczać było można, że wielu podoficerów z jakimś zawodowym wykształceniem nie da się złapać na tę podniętę i będą woleli służyć jeszcze cztery lata byle tylko mieć możliwość otrzymania certyfikatu, dlatego poczyniono starania o równoczesne wydanie przepisu, ażeby ci podoficerowie, którzy ze-

Czysta niezrównana
NALEWKA
na świeżych owocach

Morełówka

POLECA HANDEL
W. FRIEDA

Lwów, Kochanowskiego 1 a.
Litrowa butelka 1 zł. 40 ct. — Od 10-ciu butelek rozsyłam franko koleją.
Kupcom odpowiedni rabat.

cheą dłużej aniżeli 8 lat służyć, poddawani byli osobnemu badaniu, czy są odpowiednim materialem na przyszłych urzędników.

Starania te odniosły pożądaną skutek, bo oto rozporządzeniem z 2 kwietnia 1908 Nr. 2394 (Normalverordnungsblatt 11 Stück vom 1908) wydane zostały nowe przepisy o odprawach dla podoficerów c. i k. armii, w których znajdują się następujące postanowienia:

Jeżeli podoficer, po ukończeniu obowiązkowej trzyletniej służby wojskowej, deklaruje się służyć czynnie dalej dla premii, to musi orzec komisya wojskowa, w skład której wchodzi pułkownik i trzech najstarszych rangą oficerów sztabowych, czy podoficer ów będzie odpowiednią siłą dla wojskowości.

Jeżeli opinia komisji wypadnie dlań korzystnie, to może on pozostać nadal w czynnej służbie i pobiera premię.

Gdyby chciał wystąpić z wojska zaraz po roku, t. j. po 4 roku służby, to otrzymuje jako odprawę 25% pobranej premii, po 5 roku 50%, po 6 roku 75%, a po 7 i 8 roku służby aż 100% pobranej premii.

Jeżeli podoficer, po wysłużeniu 8 lat, ze swoją 100% odprawą nie występuje, lecz chce dalej służyć, ażeby się certyfikatu dosłużyć, to w takim razie musi ponownie komisya, składająca się z pułkownika i trzech najstarszych rangą oficerów sztabowych orzekać, czy odnośny osobnik godny jest (würdig), ażeby się certyfikatu dosługiwał. Jeżeli komisya uzna go za niegodnego, to musi być, po zatwierdzeniu tego orzeczenia przez komendę korpusu, urlopowany wbrew jego woli najdalej z końcem odnośnego roku kalendarzowego. Gdyby natomiast i owa powtórna komisya uznała go za godnego, to dosługuje się certyfikatu, ale w takim razie odprawa jego zaczyna stopniowo się zmniejszać i po 12 roku służby wynosi tylko 25%.

Ze powyższe przepisy przyczynią się do zmniejszenia się napływu lichych certyfikatystów do służby rządowej, to nie ulega wątpliwości i dlatego pojawienie się tych przepisów witamy z radością.

Ta mała zdobycz utwierdza w nas przekonanie, że każda zbiorowa walka, jeżeli jest systematycznie i rozsądnie prowadzona, musi zakończyć się zwycięstwem.

Walcmy więc dalej, a może z czasem stosunki na lepsze się zmienią.

Alfa.



Rzut oka na nasz kontrakt służbowy.

I.

Postanowienia rozporządzenia, regulującego stosunki służbowe urzędników kontraktowych, były już omawiane krytycznie w organie naszym i w organach bratnich organizacji tak wszechstronnie i dokładnie, że zdawać by się mogło, iż materiał już wyczerpany został.

Tymczasem tak nie jest. Dotychczas podawaliśmy te postanowienia krytyce jedynie ze stanowiska ogólnie ludzkiego, pozostaje więc jeszcze krytyka ze stanowiska prawnego.

Przyznajemy, że jako laicy, nie jesteśmy kompetentni do podejmowania się oceny teraźniejszej naszej regulacji ze stanowiska prawnego. Wolno nam jednak, z racji żyjącego w duszy każdego laika wrodzonego poczucia prawnego, kwestję tę poruszyć, ażeby dać podkład któremu z jurystów do zajęcia się tą sprawą.

A więc do dzieła!

Stosunek nasz do państwa, któremu służymy, jest natury prywatno-prawnej, a więc rozporządzenie rządowe z 19. lipca 1902, połączone późniejszymi dodatkowymi rozporządzeniami, nie jest niczem innym, jak drukowanym wzorem kontraktu zawieranego między państwem, działającym przez ministrów, jako pracodawcę z jednej strony, a oficyantami i po-

mocnikami kancelaryjnymi jako pracownikami z drugiej strony.

Właściciele większych dóbr, fabryk, wogóle większych przedsiębiorstw, w których do obrotu gospodarczego potrzebną jest znacznie większa ilość pracowników, mają również drukowane wzory, wedle których kontrakty ze swymi pracownikami zawierają. Takie wzory kontraktu układają przeważnie sam chlebodawcy, a notorycznie znanem jest, że biada pracownikom w tych przedsiębiorstwach, w których wzory kontraktu układają dyrektorowie, zarządcy, lub ekonomowie wedle własnego widzimisie.

Ten ostatni wypadek zachodzi u nas. Wzór bowiem kontraktu, zawierającego między nami a państwem, czyli t. zw. regulację naszych stosunków służbowych, nie układał nasz chlebodawca, którym jest państwo, lecz sam rząd wedle własnego widzimisie.

W każdym kontrakcie, który chce uchodzić za ludzki, muszą stać stawiane do pracowników wymogi i nakładane na nich obowiązki w pewnym stosunku do przyznawanych pracownikom za ich świadczenia praw i wynagrodzenia.

Tymczasem w kontrakcie, na którym opiera się stosunek służbowy oficyantów kancelaryjnych w ogólności, a sądowych w szczególności nie stoją przyznawane pracownikom prawa i płaca w żadnym stosunku do wymaganych od nich świadczeń i dlatego kontrakt ten, którym jest rozporządzenie rządowe, zawierające kompleks postanowień kontraktowych, nie może być żadną miarą uważany za ludzki.

Mamy przed sobą bardzo ciekawe orzeczenie Najw. Trybunału sądowego, które wydane zostało w ostatnich miesiącach w pewnym sporze, wynikłym z kontraktu najmu usług. Orzeczenie to, potępiając sporny kontrakt, potępia tem samem zbliżony bardzo do niego swymi postanowieniami nasz kontrakt służbowy, czyli rozporządzenie rządowe z 19. lipca 1902.

Przypatrzmy się bliżej temu orzeczeniu! Otóż dzierżawca pewnego przedsiębiorstwa, w którym zatrudnia większą ilość pracowników, posiada drukowane wzory kontraktu służbowego, które pracownicy w obecnym czasie, czasie powszechnej walki o chleb powszedni, przyjmują i podpisują bez zastrzeżeń, chociaż ten drukowany kontrakt zawiera liczne, bardzo uciążliwe dla pracowników postanowienia, między którymi najbardziej uderzają zastrzeżone pracodawcy zbyt liczne powody rozwiązania kontraktu. — Z jednego z zastrzeżonych sobie powodów skorzystał pracodawca i kontrakt rozwiązał, a dotknięty tem pracownik wytoczył mu proces o uznanie, że kontrakt pozostaje nadal w mocy i że pracodawca obowiązany jest płacić pracownikowi wynagrodzenie aż do zgąśnięcia kontraktu. — Sady I i II instancji oddaliły stronę powodową z żądaniem skargi, wychodząc z założenia, że przedsiębiorca, wypowiadając pracownikowi służbę, skorzystał z zastrzeżonego mu w kontrakcie prawa, a odnośne postanowienie kontraktu jest dla pracownika, który drukowany kompleks postanowień kontraktowych podpisał, bezwarunkowo wiążącym.

Innego atoli zdania był Najwyższy Trybunał sądowy, który przychylił się do żądania skargi z następujących motywów:

„Chociażby ze stanowiska formalnego drukowany projekt kontraktu, podpisany przez stronę powodową z uwagi na § 888 ust. cyw. miał uchodzić za kompleks wiążących postanowień, to mimo to wolno zbadać merytoryczną ważność pojedynczych postanowień. — §. 878 ust. cyw. postanawia wyraźnie, że to, co jest wprost niedozwolone, nie może być przedmiotem ważnej umowy. Nie ulega też wątpliwości, że w myśl § 878 ust. cyw. ma być uważaną za niedozwoloną także treść umowy, sprzeciwiająca się dobremu obyczajom. To ma ten skutek, że tylko te postanowienia są bezkute-

nemi, które noszą na sobie znamiona treści sprzecznej z moralnością, podczas gdy dalszy kompleks norm kontraktowych pozostaje obowiązującym. W obrocie gospodarczym i zarobkowym nie można kłaść wagi jedynie na prawną swobodę woli, należy raczej w tym kierunku, czy przy zawarciu umowy istniała swoboda woli, brać wzgląd także na dysproporcję pomiędzy ekonomiczną przewagą jednego kontrahenta, a ekonomicznym położeniem przymusowym drugiego kontrahenta. Nadmiar związania woli jednego z kontrahentów na niekorzyść drugiego może w danych okolicznościach być przeciwnym dobrem obyczajom.

Nie postanowienie odnośnie do mienia próbnego samo przez się jest przeciwne dobremu obyczajom, lecz z powodu mnogości wypadków, prawa odstąpienia od kontraktu.

Podczas gdy strona powodowana całą swą siłą ekonomiczną związała, zawiera kontrakt niejasne powody zniesienia umowy na korzyść przedsiębiorcy.

A teraz przypatrzmy się, czy i w naszym drukowanym kontrakcie służbowym niema postanowień, któreby w myśl powyższych motywów wyroku Najwyższego Trybunału sądowego mogły być uważane jako sprzeciwiające się dobremu obyczajom, więc niedozwolone, a w ślad zatem ze stanowiska prawnego nieważne.

Ponieważ jedynie wówczas można należyście rozpoznać, jaki zachodzi stosunek między usługami świadczonymi przez pracowników a przyznanymi im prawami i płacą i ocenić, czy zachodzi wyzysk pracowników przez pracodawcę, jeżeli stawiane do pracowników wymogi i nakładane na nich obowiązki są ściśle określone, dlatego przy rozpatrywaniu postanowień naszego rozporządzenia w poszukiwaniu za postanowieniami sprzeciwiającymi się dobremu obyczajom, weźmiemy za podstawę stosunki służbowe oficyantów sądowych, gdyż tylko jakoś obowiązków tych ostatnich określona została ściśle wyjątkowo postanowieniem, że co do obowiązków, oficyantów sądowych, mają zastosowanie przepisy ustawy o organizacji sądów, co równa się postanowieniu, że sądowi oficyanci pełnić mają te same obowiązki, jakie spełniają urzędnicy państwowi trzech ostatnich rang.

Przedewszystkiem zaznaczyć musimy, że niema i mowy o tem, by przy zawieraniu się kontraktu służbowego między rządem a oficyantem istniała swobodna wola obu stron kontraktujących, jakiej ustawa wymaga, jeżeli się zważy, że jedną stroną kontraktującą jest rząd — a więc kolos co do siły ekonomicznej, a drugą ekonomicznie bardzo słaby, w położeniu przymusowym się znajdujący osobnik, który z powodu hipoprodukcji inteligentnych pracowników w obecnych czasach, gotów jest nieraz wpręgnać się nawet w barbarzyńskie jarzmo, byle tylko mieć możność życia.

Zdawałoby się, że rząd nie wyzyska tego wyjątkowego położenia i idącego w ślad za nim związania swobodnej woli rzeszy inteligentnych pracowników, jak to zwykle prywatni przedsiębiorcy czynią, a jednak tak nie jest.

W rozporządzeniu rządowym z 19. lipca 1902 są bardzo liczne postanowienia, które w myśl przytoczonych wyżej motywów najwyższego sądownego wyroku mogą być uważane jako sprzeciwiające się dobremu obyczajom, więc ze stanowiska prawnego potępienia godne.

Do takich postanowień należy w pierwszym rzędzie sławny § 29. naszego rozporządzenia.

Alfa.

(Ciąg dalszy nastąpi).



2000 zarzutek wiosennych
2000 ubrań marynarkowych
1000 płaszczyków i ubrań dzieciennych
1000 ubrań studenckich — poleca

JÓZEF KÖRNER

c. k. dostawca dla PP. urzędników państwowych.
Lwów, Jagiellońska 4. Lwów, Jagiellońska 4.

Największy transport
wiosenny!

Obstalunki wykonywa się w najkrótszym czasie

Komunikaty Związku.

I.

Lwowska Apelacja wypowiedziała niedawno po myśli § 29. rozp. r 19/7 1902 służbę koledze Włodzimierzowi Augustinowi z Kolomyi z powodu częstego absentowania się w służbie, powodowanego słabością, a że tenże nie miał ukończonych 5 lat służby, więc znalazł się wraz rodziną na bruku.

Przeciw temu drakońskiemu zarządzeniu, które jest tem więcej rażącym, iż jak kol. Augustin twierdzi — nabawił się on suchot, pracując w ubikacji biurowej, urągającej najprymitywniejszym zasadom higieny, wniósł kol. Augustin zażalenie do Ministerstwa sprawiedliwości, a od Związku naszego zażądał interwencji w tej sprawie.

Udaliśmy się więc z prośbą do prezesa Koła polskiego Wp. Dra Głabińskiego, ażeby starał się o usunięcie krzywdy, jaka kol. Augustinowi się stała.

Listem z daty Wiedeń 12/4 1908 nadesłał nam Dr. Głabiński oryginalną odpowiedź, jaką otrzymał na interwencję w tej sprawie, od Ministra sprawiedliwości, a którą dosłownie przytaczamy:

Der K. K. Justizminister.

Euer Hochwohlgeboren!

In der Angelegenheit des Kanzleioffizianten Wladimir Augustin in Kolomea beehre ich mich Euer Hochwohlgeboren unter Rückschluss des mir gütigst zur Verfügung gestellten Schriftstückes mitzuteilen, dass die Beschwerde des genannten Kanzleioffizianten gegen die Dienstesündigung bereits mit Erlass des Justizministeriums vom 25. März 1908, abgewiesen worden ist, weil nach dem staatsärztlichen Gutachten die Wiederherstellung der Dienstfähigkeit Augustins in absehbarer Zeit nicht zu gewärtigen war. Das Justizministerium hat es jedoch nicht unterlassen, gleichzeitig über das von Augustin überreichte Gnadengesuch um Verleihung einer Gnadengabe die erforderlichen Erhebungen einzuleiten, und hofft, seinerzeit einen Gnadenantrag auf Verleihung einer entsprechenden Gnadengabe stellen zu können.

Empfangen Euer Hochwohlgeboren den Ausdruck meiner vorzüglichsten Hochachtung.

Klein m. p.

(C. k. Minister sprawiedliwości.

JWPanie!

W sprawie oficjanta kanc. Włodzimierza Augustina w Kolomyi, mam zachezyt JW. Pana zawiadomić — przy zwrocie udzielonego mi laskawie pisma, — że zażalenie wymienionego oficjanta kanc, przeciw wypowiedzeniu służby, już zarządzeniem ministerstwa sprawiedl. z 25. marca 1908 odrzucone zostało, ponieważ wedle orzeczenia lekarza państwowego nie można się spodziewać, żeby u Augustina powróciła po pewnym czasie zdolność do służby (a więc nie § 29. bez podania powodów? przyd. red.)

Ministerstwo sprawiedl. nie zaniedbało jednak wdrożyć równocześnie dochodzenia względem wniesionej przez Augustina prośby o przyznanie mu pensji z łaski (dobrze i to przyp. red.), i spodziewa się (już dobrze — przyp. red.), że będzie mogło w swoim czasie postawić wniosek na przyznanie mu odpowiedniej pensji z łaski.

Raczy JWpan przyjąć wyraz mego najszerszego poważania

Klein m. p.)

Że kol. Augustin wobec tego pensję dostanie, to nie ulega najmniejszej wątpliwości, a jeżeli wdrożone dochodzenia wykażą, że kol. Augustin rzeczywiście nabawił się suchot w biurze, to postaramy się za pośrednictwem posłów, ażeby został odpowiednio odszkodowany za utratę zdrowia.

Nad tą sprawą czuwamy.

II.

Na wniesiony przez nasz Związek jeszcze przed kilku miesiącami odpowiedni memoriał otrzymaliśmy następującą odpowiedź:

Prez. 1593
6D 8 Do Szanownego Związku oficjantów i pomocników kanc. we Lwowie. — Prezydium c. k. wyższego sądu krajowego nie może się przychylić do prośby Szanownego Związku o umieszczenie oficjantów kancelaryjnych w etacie zbiorowym personalu sądowego w zestawieniu A) i szematyzmie C) bezpośrednio po kancelistach, a przed woźnymi i dozorcami więźniów i zestawienie ich w etacie B) imiennie, wedle lat służby z wyszczególnieniem złożonych egzaminów, a na wypadek nieuwzględnienia powyższej prośby, o wykazanie ich w etacie tylko cyfrowo, — ponieważ obecne umieszczenie oficjantów nastąpiło w myśl restryktu c. k. Ministerstwa sprawiedliwości z dnia 8. listopada 1902 l. 23.755/2 i Prezydium wyższego krajowego sądu nie może bez zezwolenia Ministerstwa sprawiedliwości zarządzić jakichkolwiek zmian w zestawieniu etatu. Lwów dnia 22. kwietnia 1908 Dylewski m. p.

A więc nawet z taką drobnostką musimy udawać się aż do Wiednia?

W tych dniach odpowiednią petycję do min. sprawiedl. wyślemy.

III.

W dniu 5 kwietnia br. odbyła się w Przemysłu konferencya delegatów wszystkich stowarzyszeń galicyjskich, na której obecny był z ramienia naszego Związku kol. Hostyński, a z ramienia Unii kol. Bunda. W toku dyskusji nad tem, jakie stanowisko zająć mają stowarzyszenia okręgowe wobec lwowskiej „Uni“, tak referent odośnego punktu porządku dziennego jak i delegaci zaznaczyli, że Unia powstała na podstawie fałszu i obludy, bo istnieje na podstawie sfalszowanego protokołu konferencyi delegatów z 20/10 1907, a prezes stowarzyszenia rzeszowskiego kol. Godzki, nazwał nawet menderów Unii „mar-notrawnymi synami“.

Ostatecznie uchwalono nie tylko nie łączyć się z Unią, lecz nawet ją zwalczać.

Oświadczenie naszego delegata kol. Hostyńskiego, że Związek nasz w kierunku żądania definitywnego uregulowania stosunków służbowych rządowego pomocniczego personalu kancelaryjnego w drodze ustawy, idzie ręką w rękę ze wszystkimi innymi organizacjami, przyjęła konferencya z wdzięcznością do wiadomości.



A więc sensacyjnej rozprawy nie było!

Wyznaczona na dzień 3 kwietnia br. przed sądem przysięgłych rozprawa karna przeciw prezesowi i sekretarzowi naszego Związku pp. Mysłowskiemu i Hostyńskiemu nie odbyła się, ponieważ oskarżyciel prywatny p. Andrzejowski widząc, że rozprawa nie tylko nie przyczyni się do jego rehabilitacji, lecz może mu jeszcze grubo zaszkodzić, w ostatniej chwili skargę... cofnął.

Wielka szkoda, że cofnął! Ale cóż robić? Nie mamy środków prawnych, by go do podtrzymania skargi zmusić.

A byłaby to bardzo ciekawa rozprawa, gdyż powołani przez nas świadkowie musieliby byli pod przysięgą wypowiadać, jaki jest w tem sekret, że tacy certyfikatyści, którzy w czasie praktyki całkiem prostego formularza wypełnić nie umieli, a dłuższego zdania bez błędów nigdy nie napisali, skoro tylko byli uczniami p. Andrzejowskiego tj. zapłacili mu odpowiednią takse „za kurs“, wypracowywali dość trudne tematy pisemnego egzaminu kancelaryjnego, tak znakomicie, jak oficjanci, którzy mają pewne studia, długoletnią praktykę i nadzwyczajną rutynę, rzadko kiedy potrafią.

Jeszcze raz powtarzamy więc, że wielka szkoda, iż p. Andrzejowski skargę cofnął.

Posłuchajmy wywodów, naprowadzonych przez p. Andrzejowskiego w piśmie, którem skargę cofa. Treść tego ciekawego pisma jest następująca:

„W połowie marca 1907 pp. oskarżeni rozesłali do pomocników kancelaryjnych w Galicyi znaczną ilość drukowanych listów, dołączając do każdego z tych listów drukowaną rezulucję, w której poczynili oskarżycielowi prywatnemu zarzuty, w akcie oskarżenia bliżej posz-

czególnione. Ponieważ już poprzednio od szeregu lat wnoszone były przeciwko oskarżycielowi prywatnemu do c. k.: Sądu krajowego we Lwowie jako władzy dyscyplinarnej doniesienia zawierające podobne zarzuty i ponieważ doniesienia te ustawicznie się powtarzały i prowadziły do ustawicznych dochodzeń dyscyplinarnych przeciw oskarżycielowi pryw., przeto widział się on zmuszonym wnieść przeciw oskarżonemu skargę o obrazę czci, by im dać możność do udowodnienia swoich zarzutów (co za zuchwałą pewnością siebie! przyp. red.) Już w chwili wniesienia skargi, oskarżyciel pryw. nie reflektował wcale na uzyskanie ukarania (całkiem naturalnie, bo to żadną miarą nastąpić nie mogło przyp. red.), gdyż na ukaraniu oskarżonych absolutnie nie mu nie zależało (co za wspaniałomyślnością! przyp. red.), rozchodziło się oskarżycielowi pryw. jedynie i wyłącznie tylko o to, ażeby dowody, którymi rozprządzali rzekomo oskarżeni, przeprowadzone zostały w drodze postępowania karno-sądowego, ażeby prawdziwość zeznań świadków przesłuchanych pod rygorem skutków karno-sądowych nie mogła ulegać żadnej wątpliwości.

Oskarżyciel prywatny nie poczuwając się absolutnie do niczego (co??), przewidywał bowiem z góry, że wyniki przeprowadzonych dowodów nie mogą żadną miarą wypaść na jego niekorzyść (my to także przewidywaliśmy, bo przecież trudno, by ktoś przed władzą zeznawał to, co jemu samemu szkodę przynieść może i dla tego przez lat kilka wstrzymywaliśmy się z jawnym wystąpieniem przyp. red.) a chciał na tej drodze uzyskać materiał obronny do postępowania dyscyplinarnego przeciw oskarżycielowi pryw., toczącego się w c. k. wyższym Sądzie kraj. we Lwowie. (No, ale materiał ten chyba mu się do obrony nie przyda przyp. red.) Wszyscy świadkowie dopuszczeni na żądanie oskarżonych zostali przesłuchani, (za pozwoleniem, bo świadkowie ci przeważnie od zeznań uchylili się z obawy, by ich zeznania im samym nie poszkodziły — przyp. red.) a czy ich zeznania rzucają jakie ujemne światło na działalność oskarżyciela prywatnego, czy też przeciwnie może przedstawiają tę działalność, jako sumienną i pożyteczną, (co?? — a niechże cię... przyp. red.) To niech już oceni właściwa władza dyscyplinarna. (rozumie się, że oceni, a my ją jeszcze w tem trudnym zdaniu wesprzemy — przyp. red.)

Gdy zaś na ukaraniu oskarżonych od samego początku wcale nie zależało oskarżycielowi prywatnemu, (a dla czego osobistą zemstą im zagroził? przyp. red.), przeto rozprawa na dzień 3. kwietnia w tej sprawie rozpisana nie ma właściwie już żadnego celu, (ale dla nas byłaby miała cel. — przyp. red.)

Ponadto po przeglądnięciu obecnie (dopiero obecnie?) aktów postępowania w tej sprawie spostrzegł oskarżyciel pryw., że ukaranie oskarżonych już z przyczyn formalnych żadną miarą niemożliwością nastąpić. Wedle przepisów § 40. ust. pras. następuje przedawnienie, jeżeli wdrożone już postępowanie karne przez więcej, aniżeli sześć miesięcy nie było kontynuowaniem (ustęp 1. ostatnie słowa § 40 ust. pras.)

W danym wypadku odbyła się poprzednia rozprawa przeciw oskarżonemu dnia 11 czerwca 1907, poczem dopiero dnia 24. stycznia 1908. rozpoczęło się przesłuchanie świadków, przy rozprawie dnia 11 czerwca 1907 dopuszczonych (ha, to już my się oto wcale nie starali, więc i nie nasza w tem wina — przyp. red.) Zaczem i z tej przyczyny przeprowadzenie rozprawy z 3/4 1908 jest dla oskarżyciela prywatnego zupełnie bezcelowem i tylko całkiem niepotrzebnie naraziłoby się na znaczne koszta świadków (tylko świadków??) z poza Lwowa do rozprawy wezwanych. Z tych tedy powodów oświadcza oskarżyciel prywatny, iż od skargi swojej odstępuje, a zarazem uprasza o bezwzględne odwołanie rozprawy na dzień 3 kwietnia 1908. wyznaczonej!

.....

Czelność p. Andrzejowskiego jest rzeczywiście godną podziwiania. Człowiek, który zaraz po opublikowaniu uchwalonej na poufnym zebraniu oficjantów i pomocników kanc. rezolucji, zawierającej poczynione mu zarzuty, rzucił się na oficjantów jak zwierz, słał na nich bezpodstawne doniesienia do władzy przełożonej

i nie wahał się nawet, — występując jako świadek we wdrażanych oficyantom, na jego doniesienia, dochodzeniach dyscyplinarnych — mylić się w swych zeznaniach, byle tylko ciż ukarani zostali, — śmie obecnie twierdzić, że jemu na ukaraniu oskarżonych wcale nie zależało.

Panie Andrzejowski! My tę twoją wspaniałomyślność bardzo wysoko cenimy i chcemy być też wspaniałomyślnymi. Ty twierdzisz, że dlatego nie możesz zastosować się do otrzymanego od władzy przełożonej zlecenia i dokonać rozpoczętej akeyi rehabilitacyjnej, ponieważ z powodu nieszczęśliwego, od ciebie wcale niezależnego przypadku, nastąpiło „przedawnienie“. Nam się zdaje, że gdybyśmy tak powtórzyli jeszcze raz poczynione ci zarzuty, to byłby nowy delikt i nowy bieg ustawowego czasokresu do rehabilitacji. Może ci tę przysługę wyświadczymy, ale dopiero w następnym numerze.

Za wspaniałomyślność — wspaniałomyślność!



Unia i jej organ.

Dziwnego uczucia musiał doznać każdy, kto przeczytał ostatni numer organu Unii „Gazetę urzędników pomocniczych“ z 1/4 br. Jeżeli który z członków naszego Związku ma pewne wątpliwości, czy podana w poprzednich numerach naszego organu krótka charakterystyka Unii i jej menerów jest zupełnie trafna, to radzimy mu przeczytać „Gazetę urzędników pomocniczych“ z 1/4 br., a wątpliwości te z pewnością przysną! Kolegom, którzyby chcieli przeczytać ten dziwoląg, a nie będą go mogli dostać, radzimy, żeby przegladnęli roczniki tego czasopisma i czasopisma „Dyetaryusz“ z czasów Wankiego, p. Kucharskiego, a wreszcie p. Bundy, a będą mieli pojęcie, jakim dziwolągiem jest kwietniowy numer organu Unii. Zachodzi tu bowiem jedynie ta różnica, że gdy w przeglądanych rocznikach spotkają się koledzy często z takimi numerami, które od pierwszej do ostatniej strony są wypełnione są samymi kalumniami i wstrętnymi wyzwiskami, skierowanymi przeciw poszczególnym kolegom, którzy dla wydającej organ organizacyi byli niewygodni, tak znowu kwietniowy numer Unii wypełniony jest samymi wstrętnymi wycieczkami, skierowanymi nie przeciw poszczególnym osobom, lecz przeciw całemu zarządowi i wydziałowi naszego Związku, którego istnienie jest dla menerów Unii bardzo niedogodne, gdyż powoduje rozłam... kasowy.

Jak w poprzednich rocznikach przeplatane są od czasu do czasu wycieczki osobiste sensacyjnymi telegramami: „Wszystkie wnioski preforsowaliśmy itd.“ oraz bombastycznymi zapewnieniami, że lada dzień spadnie błogosławieństwo na ogół urzędników kontraktowych, a to wyłącznie i jedynie dzięki pracy unistów, którzy „waleczą o dobro“ nie frazesami, lecz mogą pochłubić się tak doniosłym „czynem“, jakim jest należenie do Reichsverbandu, który wszczął targi z militarymem.

O ile nam wiadomo, należy wybór redaktora, wedle statutu Unii, do walnego zgromadzenia i rzeczywiście odbyte niedawno walne zgromadzenie członków „Unii“ dokonało wyboru redaktora „Gazety urzędników pomocniczych“ w osobie kolegi Jarisza. Kwietniowy dziwoląg podpisał, jako odpowiedzialny redaktor, jakiś p. Rudolf Arendt.

Czyżby menerzy „Unii“ wybrali sobie wbrew statutowi — sami redaktora, usunawszy kol Jarisza, może za to, że nie chciał paszkwila jako redaktor podpisać?

Czyżby kwietniowy paszkwil miał być odpowiedzią, że powracają dawne czasy?

Jeżeli uniści iść będą tą drogą, na jaką wstąpili, to tem gorzej dla nich! My jednak w ich ślady nie wstąpimy, gdyż zbyt wysoko cenimy szpalty naszego organu, opłacanego krwawicą naszych członków, ażebyśmy je wypełniali takim błotem, jakim kwietniowy numer „Gazety urzędników pomocniczych“ wypełniony został. Dla menerów „Unii“ poświęćmy co najwyżej mały kącik w naszym organie, a jeżeli potrzebną będzie szersza polemika, to przeprowadzimy ją... w sądzie!

Menerzy „Unii“ zużywają całą swoją energię na starania o zdobycie jak największej liczby członków, a roznamiętnieni walką z przeszkadzającym im w ich dążeniach Związkiem sadowców, popadają w śmieszne niekonsekwencje.

I tak naprzykład w drukowanej w kwietniowym numerze odezwie, grą na strunach ambicji, nawołują kolegów z innych dykasteryi do skupienia się w „Unii“, bytem skuteczniej zwalczać sadowców, którzy rzekomo „z cynizmem rabują ich cześć“. W odezwie tej mieści się następujące zdanie: „My mimo najsilniejszych starań nie tylko nie możemy dostrzedz tej „wrzekomej“ intelektualnej wyższości kolegów sądowych, lecz sądząc z faktów, musimy o czemś wręcz przeciwnem zakonkludować!“

Jeżeliby nawet tą taktyką udało się menerom Unii zwerbować pewną ilość kolegów z innych dykasteryi pod swoje opiekuńcze skrzydła, to za to owa garstka sadowców, która nieopatrznie pod te skrzydła się dostała, musi chyba stamtąd wyfrunąć.

W tym samym numerze „Gazety urzędników pomocniczych“ znajdują się artykuły p. t. „Akeya Unii dla sadowców“, w którym menerzy — znowu dla zwabienia sadowców pod swe skrzydła — twierdzą, że i oni rzekomo poczynili starania o przyznanie sadowcom pewnych — zresztą zupełnie słusznych — (dosłownie) beneficjów.

Jeżeli znowu tą taktyką udało by się im zwabić pod swe skrzydła kilkunastu sadowców, to możliwie wyfruną z pod tych skrzydeł ci koledzy z innych dykasteryi, którzy uporeczywie sprzeciwiają się wszelkiemu separatyzmowi wśród urzędników kontraktowych.

Ale zresztą gdzie konsekwencja? Radzimy więc menerom „Unii“, ażeby nie polowali na członków, lecz wzięli się do pracy.

Na zakończenie damy im je zcze lekcjęk moralności:

Nie jest nieuczciwością, jeżeli sekretarz, redaktor i buhalter naszego Związku przyjmują uchwalone dla nich przez walne zgromadzenie z możliwych nadwyżek kasowych ponad 400 K. drobne remuneracje, a natomiast nieuczciwością jest, jeżeli pod płaszczykiem bezinteresownej pracy rozdrapie się całkiem zbierając przez kilka lat za pomocą rozsprzedaży cegiełek kilkunastotysięczny fundusz „na budowę własnego domu“ i półtrzecia tysięczny fundusz z wkładem członków, w dodatku narobi się długów, a celem uniknięcia odpowiedzialności, zmienia się nazwę firmy, jak robią zwykli bankruci.

Wystarczy? Byłoby nam bardzo przyjemnie, gdybyśmy poszli z tem do wójta.



Nasz proces z oszczercą.

Jak to już w swoim czasie wspominaliśmy, ma nasz Związek tu we Lwowie bardzo wielu wrogów, a bardzo wygodnym narzędziem w rękach ludzi, dla których Związek jest solą w oku i którzyby chcieli go rozbić, są pozbawione wszelkiego krytycyzmu i obarczone manią burzenia jednostki, tzw. opozycyoniści z zasady. Do takich należy także nasz kolega Mischalek, który swego czasu był członkiem komisji skonstruującej w naszym Związku.

Wrogowie nasi, poznawszy tę ujemną stronę charakteru p. Mischaleka i wiedząc, że on jako członek komisji skonstruującej, właśnie z mocy tego urzędu, najłatwiej Związek podkopać może, postanowili wykorzystać tę okoliczność i namówili go, ażeby rzucił na Zarząd Związku potwarz, jakoby tenże do-uszczał się nadużyć i fałszywie księgi prowadził.

P. Mischalek dał się łatwo namówić i w listopadzie z r. rzeczywiście rozesłał pomiędzy lwowskich kolegów „ad circulandum“ pismo tej treści, że „wobec skonstatowanych w ostatnim czasie nadużyć w majątku Związku i zupełnie fałszywego prowadzenia ksiąg, zaprasza kolegów na poufne zebranie itd.“ Do podpisania tego pisma nakłonił on także dwóch innych członków komisji skonstruującej.

Wobec tego Zarząd Związku zmuszony

był wystąpić przeciw wszystkim trzem członkom komisji skonstruującej ze skargą sądową.

Dwaj członkowie komisji skonstruującej złożyli, zaraz na pierwszej rozprawie, deklarację, że nie mieli wcale zamiaru obrażać Zarząd Związku, a podpisy ich na inkryminowanym piśmie, którego treści wcale nie znali, zostały podstępnie przez p. Mischaleka zdobyte.

Wobec tego Zarząd Związku odstąpił od skargi co do nich.

Natomiast p. Mischalek zaofiarował dowód prawdy na poczynione zarzuty i przytoczył fakty, które miały te zarzuty uzasadnić. Sąd dopuścił dowody z powołanych przez p. Mischaleka świadków i ze znawcy ksiąg kasowych, którym ustanowił ek. radcę rach. Namiestnictwa Wp. Szelińskiego.

Z powołanych świadków ani jeden nie potwierdził zarzutów Mischaleka, a znawca, po 14 dniowym badaniu ksiąg, wydał takie orzeczenie, na podstawie którego Zarząd Związku mógłby od najbardziej uprzedzonego, walnego zgromadzenia otrzymać wotum ufności.

Wobec tego miał p. Mischalek przed ostatnią rozprawą bardzo rzadką minę, a jego obrońca czynił u sędziego wyrokującego w dniu rozprawy starania ugodowe załatwienie sprawy z tem, że oskarżony złoży Związkowi najdalej idącą deklarację.

Ale niestety! Stało się nieszczęście! Bo oto pełnomocnik skarżącego Zarządu Związku dr. Gustaw Bromberg nie jawił się przez zapomnienie do rozprawy, wskutek czego sąd postępowanie karne zastanowił.

Tryumf p. Mischaleka i wielka radość w obozie nieprzyjacielskim, a „Unia“ ogłosiła nawet w swoim organie „urbi et orbi“, że komisja skonstruująca, którą Związek nasz za oszczerstwo zaskarżył, została przez sąd uwolniona.

Radość ta jednak jest może przedwczesną.

Zastępca prawny Zarządu Związku, z którego winy zastanowienie (nazwane przez wrogów uwolnieniem) nastąpiła, poczynił wszelkie możliwe kroki, ażeby rozprawa się odbyła i jest nadzieja, że oszczercę zasłużona kara nie minie.

Ażeby koledzy nie komentowali sobie tego faktu inaczej, a szczególnie tak, jak go Unia „do wierzenia podaje“, ogłaszamy na tem miejscu w dosłownem brzmieniu deklarację, jaką dał nam pełnomocnik Zarządu Związku dr. Gustaw Bromberg:

„Do Szanownego Zarządu Związku sądowych oficyantów i pomocników kanc. we Lwowie. W sprawie karnej Szanownego Zarządu przeciw Janowi Mischalekowi o obrazę czei. popełnioną pismem ulotnem w listopadzie 1907 we Lwowie, zostało postępowanie karne, wskutek mojego niejawienia się na rozprawie dnia 2 kwietnia br. o godzinie 4 popołudniu zastanowione. Wobec stanu aktów, który zdaniem mojem nie wykazuje żadnej zgola nieprawidłowości, ani nadużyć, z którychby wynikało uzasadnienie zarzutów p. Mischaleka, uważam, że ten niepo-myślny obrót sprawy dla Szanownego Zarządu przepisać można wyłącznie mojemu przeoczeniu. Na usprawiedliwienie moje proszę przyjąć do wiadomości, że z reguły rozprawy nie bywają na popołudnie wyznaczane, a w dniu 2 kwietnia irytacja, którą miałem przy rozprawie przed południem, przyczyniła się jeszcze do przeoczenia terminu w sprawie Szanow. Zarządu. Chcąc wedle sił naprawić szkodę, podałem przeciw uchwale zastanawiającej zażalenie, a nado wniosłem odwołanie i sprawa znajduje się obecnie w Sądzie apelacyjnym, gdzie rozstrzygnięcia spodziewam się w przyszłym tygodniu, a liczę z przyczyn prawnych, że będę miał jeszcze możność uzyskania, merytorycznego załatwienia sprawy. Dla uspokojenia opinii pozwalam treść niniejszego pisma w razie potrzeby ogłosić w organie Związku, a radziłbym, by też ogłosić wydane przez rzeczoznawcę orzeczenie, które — zdaniem mojem — zdolne jest odeprzeć wszelkie zarzuty, Szanownemu Zarządowi uczynione. (Ogłosimy to orzeczenie w następnym numerze — przyp. Red.)

Zarazem zapewniam, że wszelkie koszty z postępowania karne go ja pokryję.

Lwów, dnia 25 kwietnia 1908.

Dr. Gustaw Bromberg mp.

Zdaje się nam, że deklaracja ta jest wystarczającą.

Gazeta Związkowa

sądowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych.

CENA PRENUMERATY:

Dla nieczłonków we Lwowie rocznie 1 kor., z przesyłką pocztową 1.20 h.
Członkowie Związku otrzymują Gazetę bezpłatnie.

Wychodzi raz na miesiąc.

Cena oddzielnego numeru 10 halerzy.

Adres Redakcji i Administracji:

Lwów, ul. Krasickich 7.

Ogłoszenia za jeden wiersz petitowy lub jego miejsce 20 hal.

Wszelkie pisma dotyczące się Związku, jakoteż wszelkie przekazy pieniężne dla Związku przeznaczone, a więc i prenumeratę wysyłać należy jedynie pod adresem: **Związek sądowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych we Lwowie, Fach pocztowy nr. 91.** — Listy wymagające natychmiastowej odpowiedzi wysyłać można wprost na ręce sekretarza kol. Hostyńskiego, oficyanta przy Sądzie kraj. cyw. we Lwowie. — Listy dla Redakcji przeznaczone wysyłać należy pod adresem Związku lub wprost na ręce redaktora kol. **Michała Kroszela** we Lwowie, ul. Hausnera l. 15.

Organ i własność Związku sądowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych dla Galicyi z W. Ks. Krakowskiem.

Od Zarządu

Do dzisiejszego numeru dołączamy Kolegom wykazy, za jaki czas z wkładkami zalegają i prosimy usilnie o bezwzględne wyrównanie zaległości.

Spłata zaległości w ratach dopuszczalna, jednak rata nie może być mniejszą jak 40 h.

Przekazy adresować należy wyłącznie i jedynie: **Związek sądowych oficyantów i pom. Kanc. we Lwowie. Fach pocztowy Nr. 91.**

Od Redakcji.

Na liczne zapytania ze strony naszych czytelników oświadczamy, że dlatego nie drukujemy w naszym organie dalszego ciągu gawędy p. t.: *»Mój sen«,* gdyż z powodu pewnego wypadku stała się ona nieaktualną.

Zawiadamy zarazem Kolegów, że w najbliższym numerze rozpoczynamy drukować cykl *„Obrazków z życia oficyantów i pomocników kancel. w lwowskim okręgu apelacyjnym“.*

Spodziewamy się, że obrazy te, zdjęte z rzeczywistości przez współpracownika naszego koleżę „Alfa“, a ilustrujące przymioty duchowe niektórych naszych przełożonych, wzbudzą nie tylko u Kolegów, ale i u szerszego ogółu pewne zainteresowanie.

Ponowny apel!

W poprzednim numerze naszego organu wezwaliśmy Kolegów o nadsyłanie kwestyonaryuszy, wypełnionych wedle zapodanego wzoru celem umożliwienia nam zestawienia wykazu oficyantów i pom. kanc., pełniących służbę urzędników, który ma być dołączony do petycji o przyznanie takim Kolegom nadzwyczajnego dodatku do płacy.

Dotąd otrzymaliśmy zaledwie z 44 sądów wypełnione należycie kwestyonaryusze, zaś inne sądy powyższy nasz apel widocznie przeoczyły.

Do Kolegów więc z tych sądów zwracamy się z ponowną prośbą o bezzwłoczne nadesłanie nam potrzebnych kwestyonaryuszy.

Zestawienie sporządzone na podstawie nadesłanych nam potrzebnych kwestyonaryuszy wykazuje, że w owych 44 sądach 117 Kolegów prowadzi samoistnie oddziały kancelaryjne, a 48 Kolegów pełni bardzo często w ciągu roku służbę urzędników w zastępstwie.

Zaproszenie.

W DNIU 7. CZERWCA B. R. O GODZINIE 11-tej PRZED POŁUDNIEM, ODBĘDZIE SIĘ WE LWOWIE, W LOKALU ZWIĄZKU PRZY ULICY KRASICKICH LICZBA 7

Nadzwyczajne Zebranie sądowych oficyantów i POMOCNIKÓW KANCELARYJNYCH, ze WSPÓŁUDZIAŁEM DELEGATÓW z PROWINCYI

Z następującym porządkiem dziennym:

1. Zagajenie.
2. Przedyskutowanie i rozwiązanie kwestyi:
 - a) czy, o ile i z jak daleko idącym umocowaniem do ustępstw przystąpić ma nasz Związek to wszczętych przez Reichsverband targów z militarystem, względnie czy i jakie stanowisko zająć ma wobec tej kwestyi;
 - b) czy, o ile i w jaki sposób wykorzystałby należało sposobność możliwego zaprowadzenia już w najbliższym czasie awansu czasowego urzędników państwowych dla rychlejszego zrealizowania głównego postulatu wszystkich urzędników kontraktowych, względnie separatystycznego postulatu ubocznego sądowców.
3. Obrady nad doбором środków do celu prowadzących i udzielenie wydziałowi Związku dyrektywy w tym względzie.
4. Wnioski i interpelacje.

Koleczy! Sprawy, nad którymi na powyższym zebraniu obradować mamy są bardzo ważne, a i chwila obecna jest nie mniej ważną.

Dlatego apelujemy do Was, ażebyście się na tem zebraniu jak najliczniej jawili. Koleczy z bliższych okolic Lwowa mogą przyjechać na zebranie własnym kosztem bez dotkliwego uszczerbku, natomiast Koleczy z dalszych stron powinni wysłać delegata, a na jego kosztą podróży urządzić między sobą składki.

Od Kolegów z tych miejscowości, z których delegaci na zebranie nie przybędą, oczekujemy pisemnych oświadczeń, czy się z zapadłymi uchwałami solidaryzują.

Zwracamy uwagę Kolegów na drukowany w poprzednim numerze naszego organu artykuł p. t. *„Targi z militarystem o ustawową regulację“* i na umieszczony w niniejszym numerze artykuł p. t. *„Obecna sytuacja w świetle prawdy“*, w których omawiane są kwestye, porządkiem dziennym zebrania objęte.

Spodziewamy się, że Koleczy lwowscy jak jeden mąż na powyższym zebraniu się zjawią.

ZWIĄZEK.

Wobec tego aż 165 Kolegów, a przynajmniej owych 117 powinno mieć wyższe pobory po myśli § 10 i dodatek do płacy 100 K. Tymczasem zaledwie 24 z nich ma pobory z § 10, a 16 dodatek 100 K., między tymi zaś tylko 1 wyraźnie jeden Kolega ma jedno i drugie.

Związek.



Obecna sytuacja w świetle prawdy.

Umysły urzędników kontraktowych, którzy już od kilku lat z naprężeniem wyczekują ustawowej regulacji ich stosunków służbowych, są w obecnym roku jubileuszowym tak optymistycznie nastrojone, że lada bezpodstawną pogłoską, lada sztuczna rakietą zdolne są wpoić w nich wiarę, że już lada dzień spadnie na ich głowy błogosławieństwo w postaci ustawowej regulacji ich stosunków służbowych.

Jak dalece umysły urzędników kontraktowych są optymistycznie nastrojone, świadczy najlepiej fakt, że powszechnie uwierzono puszczanej rozmyślnie przez menerów Unii pogłosce, jakoby, wskutek pomyślnego wyniku rokowań z militarystem, ustawa regulująca nasze stosunki służbowe, już z dniem 1. lipca b. r. w życie wejść miała. Co najdziwniejsze, że nawet niektórzy sądowcy we Lwowie, którzy obdarzeni są dość sporą dozą krytycyzmu, dali się chwilowo na tę pogłoskę złapać.

Lwowska Filia Reichsverbandu „Unia“ usiłuje wykorzystać ten niezwykle wrażliwy stan umysłu urzędników kontraktowych dla celów organizacyjnych.

Mianowicie menerzy Unii starają się za pomocą fabrykowanych na poczekaniu pogłosek, że ustawowa regulacja, — jedynie dzięki ich staraniom — już w najbliższych dniach ma nastąpić, zwabiać pod swoje skrzydła jak największą ilość członków i eksperyment ten okazał się doskonałym i do celu prowadzącym.

Nasz Związek znachodzi się w tem szczeg-

śliwem położeniu, że nie potrzebuje uciekać się do takich eksperymentów i wogóle do posługiwania się jakimś magnesem, ażeby szeregi swej organizacji powiększyć. Sądowcy bowiem, co jest ich chluba, wiedzą sami dobrze, że jedynie w organizacji ich siła, że jedynie silna organizacja może dla nich wywalczyć prawa, któreby odpowiadały nakładanym na nich obowiązkom. Że tak jest dowodzi fakt, że bardzo nieznaczna ilość sądowych urzędników kontraktowych z całej Galicji, co najwyżej 20%, nie znajduje się jeszcze w naszych szeregach, a spodziewamy się, że wkrótce i tych spóźnionych u siebie przywitacie będziemy mogli.

Dlatego przedstawiamy zawsze sytuację w świetle prawdy, bo chociaż prawda ta jest gorzką i niejeden z naszych członków, czytając ją, gorzkie lzy połyka i w żaden sposób nie może pojąć tego niezwyklego braku poczucia sprawiedliwości u sfer miarodajnych, to jednak goręczy ta jest w każdym razie znośniejszą od goręczy doznanego zawodu, gdy się na coś całkiem na pewne liczyło.

Sytuacja obecna przedstawia się w świetle prawdy następująco:

Projekt ustawy, wniesiony z r. do Izby posłów, a podpisany przez posłów z rozmaitych stronnictw parlamentarnych, który spoczywał tak długo snem błogim w komisji socjalno-politycznej, znalazł się w ostatnich czasach, w niewytłumaczony sposób, między makulaturą w kancelarii parlamentarnej (?). Ponieważ w ten sposób ów projekt ustawy został rażąco sprofanowany, możliwym jest, że znajdują się posłowie, którzy dla ratowania powagi podpisanego przez się projektu, jeszcze przed wyjazdem na wyewczasy letnie, postawią wniosek, ażeby go odesłać do komisji budżetowej.

Naturalnie w komisji tej będzie ten projekt długo na załatwienie czekać (jeżeli się znowu gdzie między makulatury nie dostanie), bo wszak Exc. Korytowski wyraźnie powiedział, że sprzeciwia się ustawowej regulacji naszych stosunków służbowych, a u dzisiejszej większości parlamentarnej jest jego zdanie święte.

Smutne to — ale niestety prawdziwe! Ponieważ rząd tłumaczy swoje odporne stanowisko względem postulatu ogółu urzędników kontraktowych o ustawowe uregulowanie ich stosunków służbowych zwykłe tem, że takiej regulacji stoją rzekomo na przeszkodzie ustawy o certyfikatach, dlatego — jak to już w ostatnim numerze naszego organu, w artykule p. t. „Targi z militarystem o ustawową regulację“ nadmieniliśmy, — wszczęli kierownicy wiedeńskiego „Reichsverbandu“ rodzaj rokowań z przedstawicielami militarystów, chcąc za cenę pewnych, dobrowolnych ustępstw na rzecz militarystów z tego, co obecnie urzędnicy kontraktowi wyłącznie sami posiadają, zjednać ich dla naszej sprawy, aby nie tylko postulaty urzędników kontraktowych nie zwalczały, lecz by przeciwnie, w interesie militarystów, starali się o rychłe urzeczywistnienie tego postulatu.

Rokowania te są naturalnie jedynie natury petytoryjnej i niema żadnej mowy o tem, by zakończyć się mogły jakimś wiążącym kompromisem czy układem, gdyż rokowania te mogą mieć i mają jedynie na celu wypośredkowanie danych, któreby mogły posłużyć do skonstruowania takiego projektu ustawowej regulacji naszych stosunków służbowych, z któregooby nie tylko ogół urzędników kontraktowych, ale i militarystów mógł być zadowolony i o któryby obie strony interesowane równocześnie i zgodnie przypuściły szturm do worka państwowego.

W poprzednim numerze naszego organu pisaliśmy obszernie o tych rokowaniach, nazwanych przez nas „wstępna faza targów z militarystem“, a opieraliśmy się przytem jedynie na informacjach udzielonych nam przez naszych mężów zaufania we Wiedniu, gdyż na zbyt optymistycznych a więc rażąco nieprawdopodobnych wieściach, rozsiewanych przez lwowską filię Reichsverbandu, nie chcieliśmy polegać. Obecnie okazało się, że nasze informacje były bardzo dokładne, a natomiast szerzone przez unistów pogłoski okazały się zmyślonkami.

Że tak jest, przekonał się każdy, kto z uwagą przeczytał ostatni numer czasopisma „Reichsverband“, które jest organem prowa-

dzącej te targi z militarystem wiedeńskiej organizacji.

Czytamy w czasopiśmie tem, w artykule wstępnym, między innemi co następuje:

„...Rokowania z zastępcami zarządu wojskowego prowadzi kierownictwo Reichsverbandu. Przy tej sposobności zechcą koledzy przyjąć do wiadomości, że kierownictwo Reichsverbandu przy każdorazowych pertraktacjach kompromisowych o utworzenie XII klasy rangi nie wyrazi nigdy w żadnej formie zrzeczenia się prawa do XI klasy rangi, ani na takie zrzeczenie się nie udzieli swej zgody. (Brawo! A więc uwagi nasze trafiły im do przekonania przyp. Red.). Przeciwnie skieruje kierownictwo Reichsverbandu całą uwagę na to, ażeby w ustawie, stwarzającej XII rangę, było postanowienie, któreby umożliwiało byłym urzędnikom kontraktowym posuwanie się do XI rangi, lub przynajmniej wyrażnie tego nie wykluczało. (Czy to nie zamało?... przyp. Red.). Kierownictwo Reichsverbandu pracuje spokojnie i celowo i prosi kolegów o zupełne zaufanie.

Pomimo tych rokowań, które jak wspomniano — są natury całkiem niewiążącej („ganz unverbindlicher Natur sind“), kierownictwo Reichsverbandu zastępuje tak długo projekt ustawy, wniesiony (jeszcze z r.) do parlamentu, dopóki w toku pertraktacji z zarządem wojskowym nie okażą się pomyślniejsze (a więc na razie są niepomyślnie przyp. Red.) szanse pewniejszego i rychlejszego osiągnięcia celu, do którego zdążamy (des angestrebten Zieles).“

Z tych enuncyacji wynika niedwuznacznie, że jeszcze bardzo daleko do mety i że łatwowierni koledzy, którzy uwierzyli pogłosce, że już od 1. lipca b. r. będą mieć ustawę, muszą się jeszcze uzbroić w cierpliwość.

A więc jak dotąd twierdził, tak i nadal twierdzimy, że ogół urzędników kontraktowych jeszcze długo będzie musiał walczyć o to, co mu się słusznie należy a mianowicie o ustawę, o XII rangę urzędniczą. Wobec tego też jest zupełnie usprawiedliwionem wysuwanie przez nasz Związek, w porozumieniu z innemi organizacjami sądowców, ubocznego separatyściego postulatu, ażeby sądowcom przyznano na razie przynajmniej taką regulację, jaką mają oficyanci pocztowi, gdyż dłuższe wyczekiwanie definitywnej regulacji na obecnych warunkach zbyt dotkliwie sądowcom odczuwać się daje.

Ale pozostawmy ten separatyściezny postulat sądowców na uboczu, gdyż nie należy on do niniejszego artykułu a tylko o nim mimochodem wspomnieliśmy i wróćmy do postulatu ogólnego t. j. do żądania definitywnej, ustawowej regulacji stosunków służbowych urzędników kontraktowych wszystkich dykasterii.

.....

Prawda, że horyzont jeszcze bardzo przyćmiony, ale czyż mamy dać się opanować pesymizmowi i siedzieć z założonem rękami? Nie! nigdy! Pracujmy, dajmy całą siłą pary do celu, chwytajmy się wszystkich środków, które nam w walce pomocnymi być mogą, starajmy się nie ominąć żadnej sposobności, przy której moglibyśmy i swoją pieczęć upiec.

A właśnie taka sposobność obecnie się nadarza!

Jak już Kolegom wiadomo, domagają się urzędnicy państwowi zaprowadzenia awansu automatycznego. Chociaż rząd zachowuje się co do tego postulatu urzędników państwowych tak samo odpornie, jak i co do naszego postulatu, to jednak ze względu na to, że urzędnicy państwowi stanowią, jeżeli nie licniejszą, to w każdym razie lepiej politycznie wyrobioną armię, aniżeli urzędnicy kontraktowi, należy przypuszczać, że posłowie większości parlamentarnej prędzej zmuszą rząd do kapitulacji przed tym postulatem urzędników państwowych, aniżeli przed naszym postulatem.

Powszechnem jest przekonanie, że żądanie zaprowadzenia awansu automatycznego jeszcze w r. b. pomyślnie załatwione zostanie. Prace w tym kierunku są już w pełnym toku. Oto

w dniach 11. i 12. kwietnia b. r. obradowali zebrani we Wiedniu delegaci wszystkich istniejących w Austrii stowarzyszeń urzędniczych nad tem, w jaki sposób mogłaby być sprawa awansu automatycznego rozstrzygnięta, ażeby tak rząd, jak i urzędnicy państwowi byli zadowoleni i ażeby zaprowadzenie tego awansu nie natrafiło na przeszkody finansowe.

Po dwudniowych od rana do późnej nocy trwających obradach, została kwestya ta rozstrzygnięta w następujący sposób:

I. Wszyscy urzędnicy, którzy w chwili wejścia odnośnej ustawy w życie będą już urzędnikami państwowymi, podzieleni być mają na dwie grupy. Do pierwszej grupy należałoby ci urzędnicy, którzy posiadają wykształcenie uniwersyteckie, a do drugiej grupy wszyscy inni urzędnicy bez względu na to, czy mają ukończone szkoły średnie lub wogóle jakieś wykształcenie, czy też zostali zamianowani urzędnikami jedynie na podstawie certyfikatu wojskowego. Dla każdej z tych grup oznaczona ma być odmienna płaca, która z biegiem lat służby stopniowo się podwyższa.

II. Co do osób, które dopiero w przyszłości, po wejściu w życie odnośnej ustawy, mianowane być mają urzędnikami państwowymi, zaprojektowano trzy grupy c. k. urzędników państwowych a mianowicie:

grupę I. stanowić będą urzędnicy z wykształceniem uniwersyteckim,

grupę II. ci urzędnicy, którzy mają ukończone szkoły średnie, a

grupę III. wszyscy inni urzędnicy, którzy co do praw będą urzędnikami w całym tego słowa znaczeniu, lecz co do stanowiska w hierarchii urzędniczej będą właściwie tylko siłami pomocniczymi (Hilfskräfte).

Ta trzecia grupa właśnie byłaby, w myśl ustaw o certyfikatach, jedynym eldoradem dla wysłużonych wojskowych, gdyż certyfikatastów z ukończonemi szkołami średniemi chyba niema.

Prawie wszystkie dzienniki wiedeńskie, które o tej sprawie pisały, twierdzą zgodnie, że powyższy projekt awansu automatycznego ma wszelkie szanse przejścia.

Nadarza się więc urzędnikom kontraktowym bardzo dobra sposobność upieczenia przy jednym ogniu i swojej pieczęci.

Związek nasz jest tego zdania, że należałoby odnieść się do centralnego związku stowarzyszeń urzędniczych we Wiedniu, który jest właściwym twórcą tego projektu awansu automatycznego, z prośbą, ażeby tenże uzupełnił projekt ten postanowieniem, iż „pozostający w chwili wejścia odnośnej ustawy w życie, w służbie państwowej urzędnicy kontraktowi wcieleni zostają do III. grupy urzędników“.

Przez zaprowadzenie projektowanego awansu czasowego z proponowanym przez nas uzupełnieniem załatwionoby jednym zamachem najważniejszy postulat tak urzędników państwowych, jak i kontraktowych.

Spodziewamy się, że stowarzyszenia urzędnicze zgodzą się chętnie na takie uzupełnienie projektu, gdyż w ten sposób dwie zjednoczone armie rozpoczęłyby kampanię o rychłe załatwienie tej sprawy i po krótkiej walce zwycięstwo byłoby zupełnie pewne.

Myśl tę poddajemy wszystkim organizacjom urzędników kontraktowych do rozpatrzenia, a w łonie naszego Związku myśl ta przedyskutowana zostanie na „Nadzwyczajnem Zebraniu sądowych oficyantów i pomocników kauc. ze współudziałem delegatów z prowincji“, które odbędzie się w lokalu naszego Związku w dniu 7. czerwca b. r.



Uwaga na czasie.

Pocztą z ostatnich dni przyniosła nam kilka listów, w których koledzy żalą się, że niektórzy naczelnicy sądów nie umieścili w tabelach urlopowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych, z czego wnioskować można, że nie zamyślają im udzielić urlopu dla wypoczynku w czasie feryi sądowych.

Wskutek tego na tem miejscu z naciskiem

powtarzamy, że oficyantom i pomocnikom kancelaryjnym urlop feryalny się należy i to na podstawie tych samych przepisów, na podstawie których należy się urlop taki urzędnikom kancelaryjnym i że Koledzy mogą domagać się urlopu feryalnego.

Na wniesioną bowiem przez nasz Związek w kwietniu z. r. odpowiednią petycję, wydało Ministerstwo sprawiedliwości rozporządzenie z dnia 4. czerwca 1907 L. 13.897/7, które intymowane zostało **wszystkim** przełożenstwom sądów reskryptem Prezydium c. k. wyższego sądu krajowego we Lwowie z dnia 10. czerwca 1907 Prez. 12.706/7, a którego dosłowna treść jest następująca:

„Powołując się na postanowienia §. 17. rozp. wszystkich Ministerstw z 19. lipca 1902 Dz. u. p. Nr. 145, zmienionego §. 38. rozporządzenia z dnia 15. lipca 1906 Nr. 141 Dz. u. p., podaje Ministerstwo sprawiedliwości do wiadomości Prezydium wyższego sądu krajowego, iż nie zachodzi przeszkoda do **analogicznego zastosowania** przepisów o urlopiach feryalnych §. 49. instr. sąd z 5. maja 1897 Nr. 112 Dz. u. p., odnoszących się do urzędników i sług, **także i do oficyantów i pomocników kancelaryjnych** obojga płci, którym na podstawie tych samych przepisów **należy udzielać** co roku urlopów dla odpoczynku, a to na ich prośbę i o ile pozwala na to prawidłowy tok czynności.

Co się tyczy długości rzeczonych urlopów, zaleca się, w celu równomiernego traktowania, udzielanie urlopów **oficyantom kancelaryjnym** na przeciąg **10—14 dni**, zaś **pomocnikom kancelaryjnym**, pozostającym w służbie najmniej jeden rok, na przeciąg **8—10 dni**; przy czem należy mieć na względzie czas służby, dłuższy lub krótszy, każdego z osobna, tudzież jakoś i wydajność jego pracy.

Przepisy ust. 3. i 5. §. 49. instr. sąd. co do urlopów urzędników sądowych, którzy w ciągu roku mają odbywać ćwiczenia wojskowe i co do **równomiernego rozdziału urlopów w czasie feryj sądowych**, należy stosować analogicznie także i do pomocniczego personelu kancelaryjnego.

Zestawienie próśb urlopowych powinno odbywać się w tabelarycznej formie, w §. 48. instr. sąd. przewidzianej“.

Istnieje wprawdzie w powyższym rozporządzeniu pewne ograniczenie w udzielaniu nam urlopów feryalnych, kryjące się w słowach: „o ile na to pozwala prawidłowy tok czynności“, ale ograniczeniem tem naczelnicy sądów zasłaniać się nie mogą, gdyż takie same ograniczenie istnieje także odnośnie do urzędników kancelaryjnych.

Jeżeli więc prawidłowy tok czynności nie pozwala na udzielenie urlopu feryalnego wszystkim funkcyonaryuszom kancelaryjnym, to należałoby odmówić tegoż odpowiedniej ilości urzędników kancelaryjnych i odpowiedniej ilości oficyantów i to równomiernie. Nie możemy zaś wcale z tem się zgodzić, ażeby urzędnicy **wszyscy** urlop mieli, a oficyanci **wszyscy** „prawidłowy tok czynności“ podtrzymywali.

Koledzy, którzy w swoich, ciężko wywalczonych prawach pokrzywdzeni zostaną, zechcą z całą ufnością zwrócić się do Związku, a ten, niewiązany wcale drogą służbową, zrobi z tego odpowiedni użytek.



Nieprawdopodobne pogłoski.

Od niejakiego czasu krąży po Lwowie uporeczywie pogłoska, że wyższy sąd krajowy we Lwowie (czytaj: Ekscelencya Tehórznicki), nie mogąc doczekać się potrzebnej ilości certyfikatystów, zamianował kancelistami sądowymi siedmiu kompetentów cywilnych. Szcześnie to —

wedle pogłosek — spotkać miało trzech oficyantów, którzy mają po 18 do 20 lat służby, a zatem byli „na turze“ i czterech wyczekiwańcy na posady asystentów, t. zw. „jednoroczników“, mających zaledwie po 4 do 6 lat służby, a ominać miało zupełnie około 80 oficyantów, mających po 10—18 lat służby, chociaż każdy z nich złożył dwa egzamina, ma bardzo dobrą kwalifikację i aplikację, wielu z nich — i to przeważną część — ma ukończone niższe gimnazjum, a niektórzy nawet po 7 klas gimnazjalnych.

Pogłoskę tę powtarzamy z wielką rezerwą, gdyż jest ona wprost nieprawdopodobną.

Związek nasz bowiem odniósł się niedawno do Eksc. Tehórznickiego z memoriałem, w nader lojalnej i delikatnej formie zredegowanym, w którym zwrócił mu uwagę na to, jak wielką krzywdą stałaby się dłużej służącym oficyantom kancelaryjnym, gdyby przy nominacjach kancelistów ich pomijano, ażeby w ten sposób aspiranci na posady asystentów prędzej lepszy kęs chleba otrzymać mogli i w którym Związek nasz błagał go, ażeby wziął w obronę dłużej służących oficyantów przed zakusami „jednoroczników“ o zdobycie dla siebie nieznacznej ilości posad kancelistów, jaka po certyfikaty-stach dla oficyantów pozostaje.

Chociaż więc wiemy, że wyczekiwańcy na posady asystentów cieszą się szczególnymi względami Eksc. Tehórznickiego, a to dlatego, że „ut fama fert“ u niego pół-człowiek zaczyna się dopiero od abiturienta gimnazjalnego lub seminaryjnego (a człowiek? przyp. red.), to jednak — ze względu na wniesiony memoriał — nie możemy przypuścić, by on ich nadal przy nominacjach kancelistów z krzywdą naszą tak rażąco faworyzował.

Nie wierzymy tej pogłosce tembardziej, że na wspomniany wyżej memoriał nie otrzymał Związek dotychczas żadnej odpowiedzi, a więc należy przyjąć, że „qui tacet, consentire videtur“.

A może Ekscelencya memoriał naszego Związku rzucił do kosza?

Nie, to niemożliwe! Nie wolno mu bowiem przechodzić młeczko do porządku dziennego nad memoriałem silnej, bo 980 członków liczącej organizacji, a to tembardziej, że nie jest on w poruszanej memoriałem sprawie ostatnią instancją. Wszak memoriał ten (naturalnie może w odmiennej formie) mógł być od razu wyżej adresowany, a Związek jedynie z lojalności poszedł drogą służbową. A zresztą obecnie jest taki duch czasu, że nawet ministrowie nie rzucają do kosza memoriałów, przez silne organizacje wnoszonych.

Jeszcze więc raz powtarzamy, że nie wierzymy tej pogłosce i czekamy, dopóki sprawa się nie wyjaśni.

Ale być może, że się nigdy nie wyjaśni. W ostatniej chwili bowiem poczynają krążyć pogłoski, że ministerstwo sprawiedliwości **anulowało** powyższą nominację, a minis'er Klein miał się wyrazić, że nigdy nie dopuści do tego, ażeby aspiranci na posady asystentów zabierali oficyantom posady kancelistów sądowych.



Z walki o byt.

Difficile est satiram non scribere. — W walce o byt, jaką obecnie rozmaite warstwy społeczeństwa toczą, — przeważa zasada, że cel uświęca środki, chociażby środki te kolidowały z zasadami etyki i prostą sprawiedliwością. Byle jak najwięcej zdobyć dla siebie, chociażby z uszczerbkiem praw drugich. My urzędnicy kontraktowi, jesteśmy w naszych prawach tak ograniczeni, że trudno nam już coś odebrać prócz życia i nędznego kawałka chleba i zdawałoby się, że na te ostatnie nikt się chyba nie połakomi. Lecz niestety! Są jednostki, które nawet tych ostatnich dobrodziejstw

nam zazdroszczą i które nie wahają się nam uszczuplać nawet tak mizerny kęs chleba, byle swoje dochody, choćby o marne kwoty powiększyć.

Oto kwiatek wyrosły — niestety — na sądowej niwie.

Wiadomą jest rzeczą, że urzędnicy kancelaryjni, prowadząc samoistnie oddziały kanc., niezbyt chętnie fungują jako protokolanci przy rozprawach sądowych i że funkcyje protokolantów pełnią prawie wyłącznie oficyanci i pomocnicy kancelaryjni.

Jest rzeczą zupełnie jasną i sprawiedliwą, że skoro oficyanci i pomocnicy kanc. uzdolnieni są do protokolowania w budynkach sądowych, to ich ta zdolność nie opuszcza poza siedzibą sądu, tembardziej, że uzyskaną w ten sposób dyetą może niejedną z nich załatać konieczny jakiś wydatek lub kupić chleba dla swej licznej rodziny. Lecz oto przy niektórych sądach w Galicyi (których na razie nie wymieniamy) wszedł taki zwyczaj w życie, iż urzędnicy sędziowscy używają do komisji sądowych jako protokolantów urzędników kanc., aby z jednej strony powiększyć o parę koron swój dochód, a z drugiej strony, aby odebrać oficyantom i pomocnikom kanc. możność zarobienia kilku koron, które nieraz są dla nich kwestyą życia.

Przy komisjach bowiem, w których bierze udział dwóch urzędników, likwiduje odnośny urzędnik sędziowski, w myśl istniejących przepisów, wyższe koszta podróży, jako to: pocztowe, wozowe, pocestne i smarwidłowe, co razem z większą dyetą urzędnika kanc. stanowi poważną różnicę między tymi kosztami a kosztami, jakiego mógł odnośny urzędnik sędziowski likwidować, przybierając za protokolanta oficyanta lub pomocnika kanc. W ten sposób nie tylko strony prywatne są pokrzywdzone, bo muszą bezpotrzebnie ponosić wyższe koszta komisji, lecz także i my, bo zachłanność pewnych jednostek pozbawia nas możności poprawienia swego bytu legalnym zarobkiem.

Znamy pewien sąd w zachodniej Galicyi, w którym urzędnicy kanc. w X i IX klasie rangi (sic!) nie wstydzą się wprost prosić odnośnych referentów, by ich używano do komisji sądowych i rzeczywiście wytworzyli dla siebie monopol w tym kierunku. A że stan taki jest nielegalny, to najlepszym dowodem jest to, że do komisji sądowych w sprawach karnych w tym samym sądzie używani są tylko oficyanci i pomocnicy kanc., albowiem Prezydium sądu krajowego zabroniło używać urzędników kanc. w sprawach karnych ze względu na interes Skarbu Państwa. Mamy prawo sądzić, że interesa osób prywatnych winny być taksamo chronione i że strony prywatne nie powinny być narażane na niepotrzebne koszta li tylko dlatego, że pewnym jednostkom legalny dochód nie wystarcza.

Mamy nadzieję, że te uwagi trafią do przekonania tych jednostek, a jeśli nie trafią, to nie naszą winą będzie, że sprawę tę poruszamy u tych sfer miarodajnych, które dążąc do ograniczenia ilości komisji sądowych, zniżając opłaty za doręczenia etc. dały dowód, że im dobro i interesa ludności leżą na sercu.

Na razie prosimy kolegów, aby nam donosili, przy których sądach stan taki istnieje, celem zebrania dat i dowodów.

Hic.



Sprawozdanie

z odbytego we Wiedniu wiecu.

(Od naszego korespondenta)

W dniu 14. maja b. r. odbył się we Wiedniu wiec urzędników kontraktowych, który, ze względu na to, że we Wiedniu, jako siedzibie rządu centralnego, pracują po urzędach tysiące

2000 zarzutek wiosennych
2000 ubrań marynarkowych
1000 płaszczyków i ubrań dzieciennych
1000 ubrań studenckich — poleca

JÓZEF KÖRNER

c. k. dostawca dla PP. urzędników państwowych.
Lwów, Jagiellońska 4. Lwów, Jagiellońska 4.

Największy transport
wiosenny!

Obstalunki wykonywa się w najkrótszym czasie

oficyantów i pomocników kancelaryjnych, był bardzo wspaniałą demonstracją.

Przewodniczył Wolfram. Obecnych kolegów było około 1200—1500. Obecnych posłów, prawie z wszystkich frakcyj parlamentarnych, było około 30—40; z Polaków byli obecni WPP.: German, Tomaszewski i Małachowski. Poseł German złożył oświadczenie, które zostało zaprotokołowane, że on i poseł Tomaszewski przybyli jako delegaci całego Koła polskiego. Pism gratulacyjnych nadesłano bardzo wiele; przedewszystkiem uderzył fakt, iż gratulację nadesłali: prezydent ministrów i ministrowie: spraw wewnętrznych, handlu, kolei, robót publicznych i — wojny!

Po zwykłym w takich razach zagajeniu Wolframa zabrał głos referent, kol. Krübel, i wygłosił referat, faktycznie dobrze pomyślany, bo dający tabele porównawcze plac naszych a woźnych, straży skarbowej i t. p. i wykazujący, że płace nasze stanowiąc są niższe, jakkolwiek jesteśmy urzędnikami wprawdzie nie „państwowymi“, ale przecież „Vertragsbeamten“. Nadmieniał nadto referent, że przytem pozbawieni jesteśmy tych prerogatyw, jakie mają woźni, strażnicy i t. p. Zakończył swoje długie i druzgocące pomysłowości rządowe wywody referent oznajmieniem, że z wprowadzeniem nowej ustawy wojskowej o 2-letniej służbie rząd potrzebować będzie tylko 8.000 posad cywilnych, wobec czego musimy żądać od rządu systemizowania co najmniej 10.000 posad w XII. kl. rangi. Nastąpiły ciekawe poglądy poselskie. I tak: poseł Markiel omawiał losy ostatniego projektu ustawowego, wyjaśniając, że projekt ten już powrócił z komisji socjalno-politycznej do komisji budżetowej, której obrady jednak... już zakończono; stwierdził przytem, że stanowisko rządu w sprawie naszej w komisji budżetowej było wręcz nieprzychylnie. Mowa wodza austriackich socjalistów, już starca, ale ognistego jeszcze mówcy, posła Pernerstorfera, była mową polityczno-organizacyjną, przyznającą oficyantom doznawaną krzywdę losu. Wysztytował on pisma gratulacyjne ministrów, którzy „jednak na wiec nie przybyli, nawet przez swoich zastępców“. Wreszcie oświadczył, że ustawa przecież być musi — wołał, abyśmy się połączyli duchowo z całą walczącą o wolność i prawa ludnością państwa, bo tylko to nas zbliży do tych zastępów, które dążą do wszystkich wyrównań społecznych. W końcu zalecił posła Pernerstorfera organizacyom naszym działaniem polityczne.

Najważniejszą pod względem „interesu“ zawodowego była mowa posła Malika, który, jako wojujący z socjalistami wszechniemiec, zaraz na wstępie zaznaczył dość złośliwie, że „szanownego zgromadzenia nie będzie asenterować dla swojej partii“. Oto poseł Malik oświadczył, że na ostatnim posiedzeniu komisji budżetowej zainterpelował ministra skarbu, czy oficyanci etc. otrzymają w roku jubileuszowym jakiś upominek? Odpowiedź Korytowskiego — według posła Malika — wprost cyniczna, brzmiała: nie nie otrzymają w tym roku! Oczywiście rozległy się długie, setne okrzyki: „pfui!“, które Polacy wysłuchali mileząco, przyznając jednak „w duchu“, że Korytowski w gabinecie reprezentuje najwięcej reakcyjny kierunek.

Nakoniec przemówił poseł Guttenberg — pozasłużbowy generał. Mówił wcale ciepło, ale patryarchalnie; przestrzegał (oczywiście!) przed „rozpolitykowaniem“ w organizacyach naszych, zalecając (naturalnie!) wyłącznie zawodowe „cele“ i „środki“. Wszczętym, jak wiadomo, przez „Reichsverband“ rokowaniem z ministerstwem wojny i obrony krajowej, rokuje pewne (!) powodzenie. Zakończył swoją mowę zapewnieniem osobistych uczuć dla nas i apelem, aby w imię „patriotyzmu“ przychylnie „rozważać“ ustawę o certyfikatach. Był poważny projekt wysłania deputacji do cesarza, ale wziął w łeb, dzięki niezdecydowanemu stanowisku w tej kwestyi panów z „Reichsverbandu“. Uchwalono jednak wysłać tylko —

depeszę hołdowniczą. W tej sprawie jest jednak jakieś krętaćtwo, jakaś „polityka“; na deputacji do cesarza w każdym razie mogliśmy być tylko zyskać. Po reasumie referenta, który powiedział, że oficyanci zalecany im „spokój“, „rozagę“ i „cierpliwość“ dosłownie brać nie mogą, gdyż „zbyt są głodni“ — przeszła rezolucja, żądająca ustawy, a streszczająca się właściwie w tem, ażeby rząd uwzględnił przedewszystkiem tych oficyantów z tych wszystkich dykasteryj służbowych, którzy już mają lub kończą dopiero 10-ty rok służby. I faktycznie — ci mają jedynie widoki na najbliższą przyszłość. Wogóle sprawa nasza tak zdaje się wyglądać w świetle poważnej opinii: w tym roku nie dostaniemy, a ustawę tylko w tym wypadku, jeżeli z projektem ustawowym wystąpi sam rząd, co jednak ma się stać w ciągu roku 1909. Projekt ten (rządowy) ma przewidywać oficyantów z rangą i bez rangi, to znaczy: ci z 10-letnią służbą uzyskają prawdopodobnie ryczałtem XII. rangę i prawo ubiegania się o XI. rangę, inni pozostaną oficyantami bez rangi, mogąc takową otrzymać dopiero po 10-letniej służbie. Ale ci „inni“ z góry skazani będą na zagładę wobec mającego się zaproponować ze strony rządowej postanowienia, że XII. rangę otrzymują wprost i bezpośrednio — wojskowi po 6 latach służby! Są to więc rachuby rządowe, oparte na dwuletniej służbie wojskowej. Kwestya przyszłości naszej wobec tego bardzo zawikłana, a ja oświadczyć bardzo się obawiam, czy „rokowania“ „Reichsverbandu“ z ministerstwem wojny i obrony krajowej nie są właśnie sprytną „sztuczką“ rządową, która równocześnie bierze na lep i nas i opinię publiczną i — parlament.

Za mało skonstatowałem u „naszych“ w Wiedniu zasady przezornej i ciągłej podejrzliwości do tego wszystkiego, co propaguje wiecznie dwulicowy każdy rząd austriacki.

Na wszelki jednak sposób „coś“ będzie naszym udziałem już w niedalekiej przyszłości.



Nowa organizacja.

Już w najbliższych dniach rozpocznie swą działalność nowa krajowa organizacja pod nazwą Związek stowarzyszeń okręgowych „Galicya“, której siedzibą będzie jedno z większych miast prowincjonalnych, możliwie Kraków.

Istniejące bowiem w kraju stowarzyszenia okręgowe, uznając potrzebę koncentracji rozdrobnionych sił w kraju, a nie chcąc iść pod komendę powstałej niedawno we Lwowie Unii, gdyż do jej kierowników nie mają najmniejszego zaufania, starają się skoncentrować te siły zdala od Lwowa, w krajowym Związku stowarzyszeń „Galicya“.

Powstać mającej organizacyi zasyłamy serdeczne „Szczęść Boże!“ i mamy nadzieję, że między naszym krajowym Związkiem sadowców, a krajowym Związkiem Kolegów z innych dykasteryj „Galicya“ dojdzie do takiego porozumienia, że obie te organizacje będą zgodnie i ręką w rękę pracować dla dobra swych członków.

Wspomnieć przy tem musimy, że tak potrzebna koncentracja rozdrobnionych sił nastąpić ma szczególnie dzięki zabiegom i niestrudzonej pracy kol. Wincentego Horodyskiego, oficyanta ek. starostwa w Łańcucie.

Ale i kol. Horodyski, człowiek o wybitnych zdolnościach i nieskazitelnego charakteru, doczekał się już za swą pracę gorzkiej zapłaty, bo oto mienzy „Unii“ w ostatnim numerze swego organu targnęli się zjadliwie na jego cześć i obrzucili go błotem.

Kol. Horodyski, stając w obronie swej cześci, wysłał do redakcyi „Gazety urzędników pomocniczych“ sprostowanie po myśl § 19 ust. pras., ale czy mienzy Unii je umieszczą, to jeszcze pytanie.



Dezercya koleżanek ze Związku.

Od niejakiego czasu zauważyliśmy, że sadowe oficyantki i pomocnice kanc., które do naszego Związku należą, poczynają zalegać zbyt razaco z wkładkami miesięcznymi.

Nie mogliśmy w żaden sposób rozwiązać zagadki, co może być powodem tej dziwnej apatii naszych koleżanek. Dopiero w ostatnich czasach zagadka ta została rozwiązana.

Doszło mianowicie do naszej wiadomości, że oficyantki i pomocnice kanc. wszystkich dykasteryj zamierzają wybić się zupełnie z pod opieki mężczyzn i zakładają w Krakowie odrębną „kobieca“ organizację, przy pomocy której chcą na własną rękę walczyć o polepszenie bytu.

Zastanowiwszy się nad tą kwestyą doszliśmy do przekonania, że tworzenie odrębnej organizacyi kobiecej w obecnym stadium emancypacji kobiet, — nie tylko nie przyspieszy polepszenia bytu koleżankom, lecz może przeciwnie, niwecząc dotychczasową lojalność istniejących już organizacyi wobec postulatów koleżanek i powodując zupełnie zrozumiały antagonizm, wyjść im na szkodę.

Obecny duch czasu jest taki, że zdobyć coś może tylko ta organizacja, która reprezentuje siłę tak co do ilości członków, jak i co do ich jakości pod względem uposażenia w prawa polityczne. — Z taką bowiem tylko organizacją liczyć się muszą i liczą się czynniki miarodajne a to tak posłowie jako składniki ciała prawodawczego, jak i zawiśli od tego ostatniego członkowie rządu.

Odrębna organizacja koleżanek będzie tylko synonimem organizacyi, nie będzie bowiem przedstawiać ani siły liczebnej, gdyż przy władzach rządowych stosunkowo za mała liczba kobiet w charakterze oficyantek i pomocnic kanc. pracuje, ani też siły politycznej, gdyż członkinie tejsze pozbawione są na razie wszelkich praw politycznych.

Najpierw muszą kobiety zdobyć sobie prawa polityczne, jakie mają mężczyźni, a dopiero wówczas będą mogły myśleć o odrębnej organizacyi i o prowadzeniu walki o polepszenie bytu na własną rękę.

Jeszcze raz z całym naciskiem powtarzamy, że tylko silna liczebnie organizacja, której członkowie są w prawa polityczne uposażeni i politycznie wyrobieni, może skutecznie walczyć o poprawę bytu, gdyż w dzisiejszych czasach tylko strzały ostre są skuteczne, a strzałami „z łuku“, jakimi przyszła organizacja kobieca w walce o polepszenie bytu jedynie posługiwać się może, niczego w dzisiejszych „nierycerskich“ czasach zdobyć nie można. Te strzały mogą być co najwyżej środkiem pomocniczym w walce bronią ostrą.

Ciekawi jesteśmy, co skłoniło niektóre koleżanki ze sadownictwa do tak nierozsądnego kroku, jakim jest porzucanie naszej organizacyi i szukanie innych bogów. — Wszak nasz Związek interesu koleżanek chyba należyście zastępuje i zdaje nam się, że nie daliśmy żadnego powodu do niezadowolenia. Wprawdzie wraz ze wszystkimi istniejącymi w państwie organizacyami tocimy bój o utworzenie dla oficyantów XII. rangi urzędniczej, z czego naturalnie tylko mężczyźni korzystać by mogli, — to jednak Związek nasz, uważając tę walkę za walkę na dalszą metę, stara się zarazem o przyznanie sadowemu personalowi pomocniczemu na razie takiej regulacyi, jaką mają oficyanci pocztowi. A przecież rozumie się, że skoro taką regulację dla sadowego personalu pomocniczego zdobędziemy, to tak samo jak przy pocztu, objęte nią zostaną także kobiety.

Więc czegoż chcecie nadobne Koleżanki?

My nie pójdziemy na razie w ślady „Unii“, która postanowiła zwalczać bezwzględnie dążenia zorganizowanych odrębnie koleżanek, lecz pozostaniemy tak długo wobec koleżanek lojalnymi, dopóki nie poznamy dokładnie kierunku pracy przyszłej organizacyi kobiecej.

Czysta niezrównana

NALEWKA

na świeżych owocach

Morelówka

POLECA HANDEL

W. FRIEDA

Lwów, Kochanowskiego 1 a.

Litrowa butelka 1 zł. 40 ct. — Od 10-ciu butelek rozsyłam franko koleją.

Kupcom odpowiedni rabat.

Nie w interesie naszego Związku, lecz jedynie i wyłącznie w ich interesie własnym przestrzegamy Koleżanki przed dezercją z naszych szeregów.

Związek.



Niezwykły zarzut.

Niezwykły zarzut uczyniono naszemu Związkowi w ostatnim numerze „Gazety urzędników pomocniczych“, w artykule p. t. „Związek sędziów wobec śmierci ś. p. Andrzeja hr. Potockiego“.

Moglibyśmy śmiało przejść nad tym zarzutem do porządku dziennego, gdyż jest on tak śmieszny, że u każdego zdrowo myślącego człowieka wywołał co najwyżej uśmiech politowania nad zarozumiałością i idącą z nią w parze marnotą umysłową tych, którzy z tym zarzutem wystąpili.

Zarzut ten jest pociskiem na nasz Związek, który wyszedł z kuźni menderów Unii prosto z pod młotka, a nie z magazynu, w którym uniści przechowują rozmaitego rodzaju pociski, już w dawniejszych czasach sfabrykowane, a służące do zwalczania niemiłych im jednostek lub „bratniej“ organizacji. I właśnie dla tej jego nowości musimy się w krótkich słowach zarzutem tym zająć.

A więc do rzeczy!

Menerzy Unii wyszli z tego założenia, że skoro na pogrzebie ś. p. Namiestnika będzie zastępca cesarza, będą ministrowie, przedstawiciele mocarstw zagranicznych, senaty akademickie, rady miejskie i t. d. i t. d., — to i reprezentanci Unii muszą swym oficjalnym udziałem w pogrzebie przyczynić się do uświetnienia tegoż, gdyż bez nich manifestacja powszechnego oburzenia z jednej strony i politowania z drugiej strony nie byłaby zupełną.

Jest w tem trochę za dużo zarozumiałości, jednak skoro się zważy, że menderzy Unii są przeważnie oficyantami Namiestnictwa, a więc byli podwładnymi ś. p. Namiestnika, skoro się dalej zważy, że ś. p. Namiestnik był (jak twierdzą uniści) członkiem honorowym Unii i gdy się oficjalny udział reprezentantów Unii w pogrzebie i złożenie wienca na trumnie, podciągnię pod powyższe tytuły, to zarozumiałość ta może i nie będzie tak bardzo rażąca.

Ze zupełnie innego założenia wyszedł nasz Związek. Uznał mianowicie, że i bez jego oficjalnego udziału w pogrzebie ś. p. Namiestnika manifestacja uczuć będzie zupełną, że jesteśmy instytucją za skromną, ażeby żądać dla siebie miejsca w pochodzie pogrzebowym, w którym brały udział tak poważne osobistości i najpoważniejsze instytucje i wobec tego wydział Związku wziął wprawdzie gremialny udział w pogrzebie, ale tylko prywatnie.

Czy wydział Związku zachował się całkiem poprawnie, czy też nie, spokojnie pozostawiamy naszym członkom do osądzenia, to jednak nadmienić musimy, że z żadnej strony nie spotkał nas najmniejszy zarzut za zajęcie takiego stanowiska. Jedynie zarozumiała „bratnia“ organizacja usiłuje sfabrykować z tego bombę na nasz Związek.

Zacytujemy dosłownie niektóre ustępy ze wspomnianego na wstępie artykułu, ażeby czytelnicy nasi poznali, jak czarne charaktery mają menderzy „Unii“.

I tak czytamy w tym artykule, co następuje:

„...zaznaczyć musimy, że każdy zdrowo myślący i poczciwy człowiek powinien i musi potępić ten karygodny czyn i dla niewinnej ofiary i pozostałej po niej rodziny czuć najwyższe współczucie.

A przecież znaleźli się tacy, których serce nie zadrgało wobec niecnego czynu, którzy nie mieli żadnego dla ofiary i pozostałych po niej współczucia.

Do rzędu tych należy Związek sędziów oficyantów i pomocników kancelaryjnych, względnie głowy i kierownicy tejże organizacji, którzy na niej wybijają swe piętno. (!!!)

Wszystkie zawody, wszystkie stany

udziałem swoim na pogrzebie manifestowały oburzenie z jednej i współczucie z drugiej strony, jedynie tylko Związek sędziów nie solidaryzował się z tą ogólną jednomyślną manifestacją. (?)

Organizacja nasza na wieść o przedwczesnej śmierci Andrzeja hr. Potockiego zwołała specjalne posiedzenie wydziału, który uchwalił złożyć na trumnie wieniec i wziąć gremialnie udział w pogrzebie.

I nie brakło na nim żadnego wydziałowego naszej organizacji, nie wyłączając członków sekcji sądowej.

Czyżby kierownicy Związku sędziów i w ten sposób chcieli okazać swoją wyższość, czyżby nawet wyrosli ponad własnych kolegów sądowych, należących do „Unii“?

Czy ten postępek świadczy o wyższości, niech osądzą sami koledzy sądowi!

Polityka, ani brak impulsu tu nie wchodzi w grę, abstynencya Związku sędziów bowiem jest rozmyślną, a raczej z góry przez kierowników tej organizacji uplanowaną. Dla ludzi, których „serce zamarało, a pierś lodowata, (???) nie można mieć żadnego uczucia, prócz uczucia pogardy“... Tak pisze o nas organ bratniej organizacji.

Stanowisko nasze wobec tragedii z 12-go kwietnia b. r. określiliśmy dokładnie i niedwuznacznie we wstępnym artykule „Gazety Związkowej“ z 1-go maja b. r. i jesteśmy pewni, że każdy zdrowo myślący człowiek nazwie to stanowisko zupełnie poprawnym.

Trafia się czasem, że gdy konia kuja, to i żaba swoją nogę nastawia, ale chyba jeszcze nigdy się nie zdarzyło, ażeby owa zarozumiała żaba ujadła na kogoś za to, że, będąc skromnym, jej nie naśladuje.

Zapamiętajcie sobie to dobrze, menderzy „bratniej“ organizacji.

Autorowi omawianego artykułu, p. Unicie, który pisał go widocznie w celach egoistycznych, chcąc się gdzieś u góry, może swoim szefom, przypodobać, szepniemy na ucho, że się grubo pomylił. Nietylko bowiem zamierzzonego celu nie dopnie, ale może sobie jeszcze grubo zaszkodzić, a to z tego powodu, że wciągając nazwisko ś. p. Namiestnika do głupiego, kalumniatorskiego artykułu, dopuścił się poprostu zniewagi na tem nazwisku i na pamięci ś. p. Namiestnika.

Nie-Unita.



Za wspaniałomyślność — wspaniałomyślność!

Z umieszczonego w poprzednim numerze naszego pisma artykułu p. t.: „A więc sensacyjnej rozprawy nie było“, dowiedzieli się czytelnicy, że głośna przed rokiem sprawa dokonanego przez nasz Związek rozpaczliwego szturmu na założoną przez p. Andrzejewskiego i podówczas w stanie rozkwitu się znajdującą fabrykę geniuszów, zesłała już całkiem z torów sądowo-karnych, a tłucze się już tylko po „niezbędnych, pełnych przepastnych krain“ torach dyscyplinarnych.

P. Andrzejewski bowiem, któremu zburzeniem tak piękne dochody przynoszącej fabryki wyrządziliśmy niedającą się ocenić szkodę, widząc, że gdyby materiał, nagromadzony w postępowaniu karnym na usprawiedliwienie naszego kroku, roztrząsany był publicznie, na rozprawie jawnej, mogłoby to wzbudzić pewne zainteresowanie w panu prokuratorze, ażeby nie wywoływać wilka z lasu... skargę cofnął.

Ponieważ właściwy cel osiągnęliśmy, gdyż władze przełożone już dawno zakazały p. Andrzejowskiemu przygotowywać certyfikatystów do egzaminu „z powodu uzasadnionego podejrzenia, że on pomaga swoim uczniom przy egzaminach pisemnych“ i ponieważ wskutek wytoczenia nam powyższego procesu nie doznamy żadnej szkody materalnej, gdyż — o ile nasz wniosek likwidacyjny dość wcześniej zatwierdzone zostanie — zdolamy ponieśone koszty procesu z p. Andrzejewskiego ściągnąć, mogłoby już być wszystko w porządku, gdyby p. Andrzejewski uderzył się w piersi i wypowiedział ze skruczą: „Mea culpa!“

Ale niestety! Ten pan uważa się nadal za niewinną ofiarę drapieżności oficyantów i twierdzi, że gdyby jakimś dziwnym trafem nie było nastąpiło „zadawnienie“, to rozprawa karna byłaby niezbitą jego niewinność wykazała.

Poruszeni do głębi szlachetną wspaniałomyślnością p. Andrzejewskiego względem nas, której dopatrujemy się w jego twierdzeniu, że „mu nigdy na ukaraniu oskarżonych nie zależało, a skarżąc ich, miał jedynie i wyłącznie na celu wykazanie swej niewinności, stosownie do przyrzeczenia, w ostatnim numerze uczynionego, okazujemy się również wspaniałomyślnymi i przez powtórzenie inkryminowanej rezolucji usuwamy niniejszem przeszkodę, jaką „przypadkowe zadawnienie“ dla udowodnienia jego niewinności stanowi. A więc „ad rem“.

Na poufnym zgromadzeniu sądowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych, odbytem we Lwowie w dniu 16. marca 1907, zapadła następująca rezolucja:

„Protestujemy przeciw przygotowywaniu wysłużonych podoficerów wojskowych do egzaminów kancelaryjnych przez niepowołanego i przez przełożone władze do tego nieuprawnionego pseudo-nauczyciela, p. st. oficyała kancel., Maryana Andrzejewskiego, który widząc w przygotowywaniu tem intratne źródło dochodów ubocznych, w sposób urągający wszelkiej moralności i etyce, wyzyskuje wprost swoje stanowisko urzędowe ze szkodą i krzywdą sądowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych.

UZASADNIENIE.

Rozporządzenie c. k. Ministerstwa sprawiedliwości z dnia 18. lipca 1897 Nr. 170. Dz. u. p., wprowadziło dla praktykantów kancelaryjnych oficjalne, bezpłatne kursa przygotowawcze do egzaminów kancelaryjnych i tabularnych.

We Lwowie wyrobiło się przekonanie, iż kursa te, jako bezpłatne, nie dają rękojmi należytego przygotowania odnośnych kandydatów. Z tego mylnego przekonania, wpajanego rozmyślnie w praktykantów kancelaryjnych i z niedoświadczenia tychże na terenie sądowym, korzysta p. Andrzejewski i założywszy bez upoważnienia i wiedzy przełożonych władz sądowych specjalną, słono płatną uczelnię, przygotowuje kandydatów wojskowych powierzchownie i mechanicznie, wyuczając ich jedynie bezmyślnego powtarzania oklepanych już pytań i odpowiedzi, przez co dostarcza sądownictwu materiału urzędniczego, lichy i niedostatecznie wyszkolonego nie tylko pod względem praktycznym, ale nawet teoretycznym, a tem samem wyrządza nam, długoletnim pracownikom sądowym i ludziom do zawodu urzędniczego zupełnie przygotowanym, niepowetowane szkody, a nawet krzywdy.

Fama tego dobrodziejstwa ludzkości stała się tak głośną, że słabsi na umyśle feldwebel, służący czynnie w innych okręgach apelacyjnych, właśnie do Lwowa na praktykę kancelaryjną ściągają, byle korzystać z założonej tu dobroczynnej fabryki geniuszów“.

Wystarczy? Dla dodania odwagi p. Andrzejowskiemu oświadczamy, że w razie potrzeby bronić się będziemy... bez adwokata.

Ten krok nasz powinien posłużyć jako „memento“ dla tych panów, którzy p. Andrzejewskiego usiłują naśladować.



Komunikaty Związku.

I.

Prezydium Koła Polskiego wręczyło ministrowi sprawiedliwości wypracowany przez Dr. Małachowskiego memoriał w sprawie potrzeb sądownictwa w Galicyi. P. minister przyjął memoriał bardzo w porę, bo właśnie otrzymał wnioski obu apelacji galicyjskich co do poprawy sądownictwa w Galicyi. Nawiasowo dodać, że spełnienie przedłożonych życzeń będzie wymagało 1½ miliona koron rocznie więcej.

Wnoszenie memoriałów obija się tak często o uszy nasze, że wprost przyzwyczailiśmy się już do tego i nie robi to na nas wielkiego wrażenia zwłaszcza, że jakoś nie słyszymy nigdy o pomyślnem załatwieniu tych memoriałów. Jeżeli los wspomnianego memoriału będzie lepszy, jeżeli p. minister skarbu nie dołoży tu swoich trzech groszy, zawdzięczać to będziemy mogli tylko Excel. Dr. Kleinowi, który dla sądownictwa naszego jest rzeczywiście nadzwyczaj przychylnie usposobiony.

II.

Nominacje oficyantów odbędą się najprawdopodobniej dopiero w drugiej połowie czerwca. Do obsadzenia jest bardzo mała ilość posad.

III.

Wiec egzekutorów podatkowych odbył się niedawno. Prócz liczego zastępu lwowskich przybyło też sporo egzekutorów z odległych okolic. Po powitaniu przez przewodniczącego towarzystwa kilku obecnych na wiecu posłów toczyły się w poważnym tonie obrady na temat nędzy egzekutorów podatkowych spowodowanej niepewnością jutra i wynagrodzeniem. Po wyczerpujących debatach powzięto przez zgromadzonych jednogłośnie uchwaloną rezolucję tej treści: „Wzywa się zarząd stowarzyszenia „Samopomocy galicyjskich egzekutorów podatkowych we Lwowie“, by wspólnie z centralnym związkiem we Wiedniu poczynił bezwzględnie energiczne kroki w sprawie stabilizacji egzekutorów podatkowych, przyznania im charakteru urzędnika, odpowiedniej płacy dodatku aktywnego, dyet ryczałtu na ubranie, zabezpieczenia na starość, zniżenia lat służby na 30 i przyznania zniżek jazdy kolejną — mianowicie przez wydelegowanie deputacy do Wiednia tak do tronu, jak i do władz decydujących celem załatwienia tej nader bardzo piekającej sprawy, jako naglej jeszcze w pierwszym ćwierćroczu br. Obecni na wiecu posłowie przyrzekli gorące popieranie tej sprawy. Tego samego rodzaju wiece odbyły się z początkiem b. m. w Przemyślu, Samborze, Jasle, Tarnowie, Bochni, Nowym Sączu, Tarnopolu, Złoczowie, Kołomyi i Brodach. Uchwalono na nich wyżej wymienioną rezolucję.

Wpisowe do Związku wynosi 60 hal.

Wkładka miesięczna 40 hal.



Oficyant sądowy z Drohobycza zamieni miejsce służbowe z kolegą z którejkolwiek miejscowości w Galicyi zachodniej. Zgłoszenia do Związku.

Po wieloletniej działalności w tym zawodzie założyłem

Handel delikatesów
połączony z Pokojem do śniadań —
przy ul. Jagiellońskiej 11 a, naprzeciw c. k. Sądu

i polecam się łaskawym względom P. T. Publ. PIWO piłzeńskie BB. Przekąski ciepłe i zimne o każdej porze. — Ceny umiarkowane.

O łaskawe poparcie prosi **Samuel Fliesser.**

**Nowo otworzony
Magazyn ubrań
męskich**

pod firmą:

Magasin du Léopole

Lwów, ul. Halicka 1. 23

poleca **Ubrania męskie i Uniformy dla p. p. Studentów** jakoteż **PEBERYNY** w największym wyborze po bajecznie niskiej cenie.

„CONFIDENTIA“

Prospekta na żądanie bezpłatnie.

c. k. konces. Biuro informacyjne o stosunkach kredytowych
Lwów, ulica Karola Ludwika liczba 6. — Nr. Telefonu 914.

Udziela jedynie dokładnych i wiarygodnych informacji kupieckich o zdolności kredytowej i prywatnych osobach z każdej miejscowości świata.

Specjalność! Inkaso kupieckie (zainkasowanie pretensyi wątpliwych).

Odpowiedzialny red. i wydawca: **Michał Kroszel.**

Z Drukarni Słowa Polskiego we Lwowie, pod zarządem J. Ziemińskiego.

Nakładem sądowych oficyantów i pomocn. kancel.

W poczet Związku przystąpili następujący koledzy.

Ciąg dalszy.

Z Sądowej Wiszni: Jan Wierzbicki — z Przemyśla: Jan Witsczak, Apolinary Migiel, Grzegorz Gułaj — z Buska: Stefan Nowotny, Tomasz Popiszil, Józef Czuszman, Jan Mardyński — z Rohatyna: Filip Temecki — z Sambora: Stanisław Ujejski, Stanisław Swoboda, Salamon Tiger, Wiktor Wierzbicki, Antoni Smoleniec, Wacław Thal, Rajmund Łuczowski, Władysław Łusakowski, Józef Lemiński Tomasz Tschuk, Stanisław Pyzik, Stefan Szewczyk, Antoni Jurkiewicz, Franciszek Petryna, Hieronim Chudzik, Franciszek Müller, Jędrzej Łaty, Dyonizy Jankowski, Mikołaj Bednareczuk — ze Starego Sambora: Jan Bełza, Konrad Bełza, Józef Kalita, Józef Zapolski, Józef Partyka — z Żabna: Antoni Tatarezech — z Rudek: Aleksander Czakowski — z Tarnowa: Jan Krawiec — z Mszany Dolnej: Aleksander Dubiel — z Nowego Targu: Jakób Stanek — z Limanowy: Kazimierz Leśniowski — z Borszczowa: Stanisław Pastuła — z Niemirowa: Edward Lewandowski.

C. d. n.



Odpowiedzi od Redakcyi.

Stow. sądowych oficyantów i pom. kancelaryjnych w Samborze.

1) Tylko „Reichsverein“ połączył się z „Reichsverbandem“, a „Centralfierband“ nie.

2) Na razie zamiast wiecu „Nadzwyczajne Zebranie“.

3) Odpowiedź we wstępnym artykule.

4) Prezydium Apelacyi interpretuje postanowienie o udzielaniu legitymacyi kolejowych dla nas niekorzystnie i próbnę prośby „a limine“ odrzuciło. Związek udał się z tem do ministerstwa, lecz odpowiedź dotąd nie nadeszła.

Kol. B. w. G. Spóźniono. Umieścimy w następnym numerze.

*

Kol. A. Z. w W. Między egzaminem kancelaryjnym I. a egzaminem kancel. zastępczym zasadniczo nie ma najmniejszej różnicy, gdyż jedno i te same wiadomości musi się do obu posiadać, a różnica jest tylko ta, iż kancelaryjny zastępczy w razie gdy ktoś przerwie służbę na dłużej niż na 6 miesięcy, staje się nie ważnym, atoli gdy dany osobnik bez przerywania służby ukończy 24/rok życia, egzamin zastępczy nabiera

mocy I. egzaminu kancelaryjnego — i wystarcza później tylko egzamin tabularny do kompetowania o posadę kancelisty.

L. K. w Ż. Do egzaminu kancelaryjnego może być przypuszczony każdy pomocnik kancelaryjny bez odbywania praktyki skoro wykaze, iż co najmniej od roku pozostaje w służbie sądowej. Mniejsza o to, że ta służba była przed wojniem, jeżeli między nią a wojskiem lub odwrotnie nie ma przerwy.

D. H. w R. Do I. egzaminu lub do egzaminu kancel. zastępczego, potrzeba dokładnie przeczytać całą instrukcję sądową, oraz nauczyć się teje na pamięć §§. 137, 295 i 296, 319 do 326 i 405 do 407, a nadto potrzeba umieć I. część instrukcyi organów wykonawczych prawie na pamięć, II. przeczytać — a oprócz tego z proc. cyw. §§. 207 i 208; — potrzeba koniecznie przeczytać normę jurysd. czerwony zbiór; tudzież ustawę o szacowaniu nieruchomości.

Wszystkim Kolegom. Wyższe pobory po myśli §. 10 u. rozp. nadane będą przez obie apelacye w pierwszej połowie lipca b. r.

W kwietniu ogłosiliśmy — że mamy zamiar drukować arkuszami księgę formularzy w tłumaczeniu na język polski. Ponieważ jednak zaledwie 85 członków objawiło chęć prenumerowania tej księgi przez nadesłanie kwot po 10 h., a wedle zasięgniętej w drukarni informacji, druk jednego arkusza formularzy kosztowałby co najmniej 45 k., dlatego musimy od zamiaru swego odstąpić.

Być może, że uda nam się wyszukać kogoś ktoby zechciał własnym kosztem naraz całą księgę wydać, ale w takim razie uczynimy wydawcy zastrzeżenie, iż będzie musiał członkom naszego Związku sprzedawać tę księgę jedynie za zwrotem kosztów druku.

Koledzy, którzy na prenumeratę po 10 h. nadesłali, mogą już przy najbliższem nadsyłaniu wkładek, potrącić sobie tę kwotę, należy to jednak wyraźnie na odeinku przekazu uwidocznić.

Redakcyja.

Upraszamy kolegów o bezzwłoczne zawiadomienie nas, jeżeli się przy którym Sądzie posada pomocnika kancelaryjnego opróżni, byśmy mogli odsyłać do odnośnego Sądu licznych, zdolnych reflektantów o takie posady, którzy się do nas często z podobnemi prośbami zwracają.

Związek.



Gazeta Związkowa

sądowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych.

CENA PRENUMERATY:

Dla nieczłonków we Lwowie rocznie 1 kor., z przesyłką pocztową 1.20 h.
Członkowie Związku otrzymują Gazetę bezpłatnie.

Wychodzi raz na miesiąc.

Cena oddzielnego numeru 10 halerzy.

Adres Redakcyi i Administracyi:

Lwów, ul. Krasińskich 7.

Ogłoszenia za jeden wiersz petitowy lub jego miejsce 20 hal.

Wszelkie pisma dotyczące się Związku, jakoteż wszelkie przekazy pieniężne dla Związku przeznaczone, a więc i prenumeratę wysyłać należy jedynie pod adresem: **Związek sądowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych we Lwowie, Fach pocztowy nr. 91.** — Listy wymagające natychmiastowej odpowiedzi wysyłać można wprost na ręce sekretarza kol. Hostyńskiego, oficyanta przy Sądzie kraj. cyw. we Lwowie. — Listy dla Redakcyi przeznaczone wysyłać należy pod adresem Związku lub wprost na ręce redaktora kol. Michała Kroszela we Lwowie, ul. Hausnera 1. 15.

Organ i własność Związku sądowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych dla Galicyi z W. Ks. Krakowskiem.

Od Redakcyi.

Z powodów od nas niezależnych numer dzisiejszy wychodzi ze znacznym opóźnieniem, za co czytelników przepraszamy.

Odezwa!

Koledzy!

Na Nadzwyczajnem Zebraniu sądowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych, które się odbyło w dniu 7. czerwca br. we Lwowie, zapadła uchwała, że celem tem pewniejszego i rychlejszego zrealizowania postulatów urzędników kontraktowych, wysłać należy w obecnym roku jubileuszowym **deputację do Tronu.**

W myśl uchwały deputacja ta ma mieć charakter galicyjskiej deputacji urzędników kontraktowych wszystkich dykasteryi, jeżeli w niej wezmą udział przez desygnowanych przez się delegatów także istniejące w kraju organizacje ogólne; na wypadek zaś, gdyby to nie nastąpiło, będzie ona miała charakter galicyjskiej deputacji wyłącznie sądowych urzędników kontraktowych.

O uchwale tej powiadomione być mają także wszystkie istniejące w Austrii stowarzyszenia i gdyby w deputacji jakie pozakrajowe organizacje przez swych delegatów udział brać zechciały, to w takim razie deputacja ta miałaby charakter deputacji ogólnopolskiej.

Postanowiono również, że bez względu na to, czy inne organizacje udział brać będą czy nie, deputacja składać się ma z 3—4 członków z ramienia naszego Związku z tem zastrzeżeniem, iż w skład deputacji wejść mają w połowie koledzy lwowscy, a w połowie koledzy z prowincyi.

Członków deputacji mianować ma wydział Związku, przyczem trzymać się ma ściśle nadsyłanych przez kolegów z rozmaitych miejscowości propozycji. Koledzy z kilku a nawet kilkunastu sądów mogą jednego i tegosamego kolegę na delegata proponować, a propozycje od większej ilości kolegów pochodzące muszą być przy wyborze delegatów w większej mierze przez wydział respektowane.

Koledzy!

Wszystkich legalnych środków, jakie do dyspozycji w naszej walce o sprawiedliwość nam pozostawały, jużśmy użyli, a ten środek jest już ostatnim. Jest jednak nadzieja, że będzie najskuteczniejszym.

Nie ulega bowiem wątpliwości, że skoro Najdostojniejszy Jubilat, — po przedstawieniu Mu przez deputację krzywdy, jaka się nam dzieje, — wyrazi tylko życzenie, aby nasze postulaty rozpatrzone i sprawiedliwie załatwione zostały, to opór miarodajnych czyn-

ników w prężnie i z wycięstwem będzie po naszej stronie.

Wysłanie deputacji projektowane jest na początek jesieni br., kiedy już parlament ponownie się zbierze, ażeby deputacja równocześnie i u innych czynników miarodajnych poczynić mogła odpowiednie kroki.

Ponieważ akcja ta połączona będzie z barwielkimi kosztami, a Związek nasz rozporządza nieznacznymi funduszami, zmuszeni jesteśmy zaapelować do Kolegów, ażeby zapomocą składek stworzyli specjalny „fundusz delegacyjny“, któryby wystarczył na opędzenie kosztów połączonych z wysłaniem 3—4 delegatów, i ewentualnie z opracowaniem memoriału w poprawnym języku niemieckim, jakoteż z ewentualnem przybraniem przez deputację rzecznika, niemca.

Spodziewamy się, że — ze względu na cel — żaden kolega nie uchyli się od ofiarności na stworzenie „funduszu delegacyjnego“.

Składki zbierać należy w każdym sądzie za specjalną listą.

Prosimy zarazem tych kolegów, którzy się zbierania składek podejmą, ażeby uzbierane kwoty nadsyłali za osobnym przekazem (nie razem z wkładkami miesięcznymi) wyłącznie pod adresem „Związku sądowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych we Lwowie, Fach pocztowy Nr. 91“, odpis zaś listy udzielili równocześnie redaktorowi „Gazety Związkowej“, którego obowiązkiem będzie ogłosić te listy w najbliższym numerze naszego organu.

Zarząd Związku.



Obecna sytuacja.

Pessimistyczne przewidywania nasze — niestety — spełniły się. Dowiadujemy się bowiem, że w ostatnich dniach komisja budżetowa przeszła do porządku dziennego nad projektem utworzenia dla nas XII. klasy rangi i wogóle nad uregulowaniem naszych stosunków służbowych w drodze ustawy.

Motywa tego kroku komisji budżetowej są wedle protokołu stenograficznego następujące:

„Co się tyczy ponownego uregulowania stosunków służbowych i pborów rządowego personelu pomocniczego, należy zauważyć: Personal pomocniczy męski dąży przede wszystkim do ustawowego uregulowania stosunków służbowych przez utworzenie dlań posad urzędniczych XII. klasy rangi — żądając częścią równego z urzędnikami państwowymi, a częścią nawet korzystniejszego traktowania (np. pod względem prawa do urlopów).

Rozwiązanie tej kwestyi w myśl wniosku jest już z zasadniczego punktu widzenia niemożliwem, a to ze względu na przepisy ustawy o certyfika-

tach z r. 1872, ponieważ posady urzędnicze w kancelaryjnej i manipulacyjnej służbie mogą być nadawane zasadniczo tylko uprawnionym podoficerom lub pensjonistom, które to oba momenty nie zachodzą u pomocniczego personelu. Pomijając nawet to, jest powyższe żądanie pomocniczego personelu rządowego także z materialnego punktu widzenia o tyle nie do uwzględnienia, że stosunki służbowe tegoż już teraz są na mocy rozp. z 19/7 1902 Nr. 145 dz. p. p. należycie określone, (nawet co do postępowania dyscyplinarnego) a także materialna strona żądań nie może spotkać się z uwzględnieniem ze względów budżetowych i ze względu na to, że inne kategorie personelu rządowego mogłyby się domagać analogicznego podwyższenia pborów, — a to tem mniej, że pborów rządowego personelu pomocniczego zostały w ostatnich kilku latach dwukrotnie uregulowane (Ustawa i rozp. z 15/2 1906 Nr. 141 dz. p. p. i z 23/3 1907 Nr. 88. dz. p. p.).“

Nad motywami tymi teraz rozwódzić się nie będziemy, zostawiając to na później.

Członkowie Związku naszego, których — przewidując tę ewentualność — zawsze na nią przygotowywaliśmy, o wiele łatwiej zniosą ten cios, aniżeli koledzy z innych dykasteryi, na których wieść ta spada jak piorun, gdyż byli przez swoje organizacje zawsze optymistycznie nastrajani.

Dla łatwiejszego zniesienia tego ciosu podajemy kolegom równocześnie do wiadomości, że przecież dostaniemy „coś“ w drodze rozporządzenia.

Tem „czemś“ jest polepszenie stosunków awansowych oficyantów kancelaryjnych do wyższych klas płacy, zapowiedziane przez ministra skarbu przy sposobności wniesienia do Izby posłów przedłożenia rządowego o poprawie bytu służby państwowej etc., kosztem około 18 milionów.

Minister skarbu nie przyrzekł nam wcale podwyżki płacy, a tylko ma być wydane dodatkowe rozporządzenie, że od 1/10 b. r. posuwać się będą oficyanci do wyższej klasy płacy nie co 5 lat, jak dotąd, lecz co cztery lata. Ponieważ zysk ten jest, — w stosunku do tego, co inne kategorie funkcjonariuszy rządowych otrzymać mają, — prawie niczem, dlatego w dniu 10 lipca b. r. odbyło się we Lwowie poufne zgromadzenie oficyantów wszystkich dykasteryi, na którem uchwalono odnieść się bezwzględnie z memoriałem do Koła polskiego o poczynienie energicznych starań w tym kierunku, ażeby stosunki służbowe i płaca oficyantów kancelaryjnych zostały przy obecnej sposobności tak uregulowane, jak są uregulowane stosunki służbowe oficyantów kolejowych, a gdyby to na nieprzezwyciężalnej trudności napotykało, ażeby przynajmniej najuciążliwsze postanowienia naszego rozporządzenia zmienione zostały.

Niezależnie od tej akcji odniósł się nasz Związek jeszcze raz z memoriałem o przyznanie sądowcom przy obecnej sposobności pewnych, specjalnych korzyści.

Związek.

Nasza armia, jej ruchy i obecna pozycja.

Walka, jaką ogół oficyantów i pomocników kancelaryjnych prowadzi od lat wielu ze swym chlebobawcą o zdobycie dla siebie ludzkich praw, pewnego jutra i takiego wynagrodzenia, któreby wystarczało na zaspokojenie najkonieczniejszych potrzeb życiowych, w ostatnich czasach weszła w korzystniejsze dla walczących stadyum, gdyż rząd, który do niedawna formalnie kpił sobie z „wiecznie niezadowolonych“ pomocniczych funkcyjaryuszów rządowych, zaczyna już przychodzić do przekonania, że tak dalej być nie może i dla zażegnania tej walki skłonny się okazuje uczynić „coś“ dla nich.

Tę zmianę na lepsze, ten bądź co bądź dość znaczny sukces zawdzięczyć musimy jedynie tej okoliczności, że gdy dawniej armia nasza, idąc do boju o zdobycie sprawiedliwości, rozporządzała jedynie łzami, to w ostatnich czasach już tak nie jest, bo armia ta należycie uzbrojona została.

Tem uzbrojeniem naszym, tą amunicją są prawa obywatelskie, jakie z powodu zaprowadzenia czteroprzymiotnikowego prawa wyborczego do parlamentu ogół oficyantów i pomocników kanc. otrzymał. Obecnie więc mamy szansę zwycięstwa, bo armia tak uzbrojona zwyciężyć musi, ale naturalnie tylko wówczas, jeżeli ruchy jej i ataki będą należycie obmyślane i wykonywane wedle wszelkich zasad strategii. Czasem bowiem jeden fałszywy krok może przynieść zamiast upragnionego zwycięstwa — klęskę, bo może zepchnąć nas ze zdobywanej z trudem dobrej pozycji — w przepaść.

Dlatego każdy krok, jaki ma być przedsięwzięty w obecnej chwili w kierunku zrealizowania naszych postulatów, powinna poprzedzać gruntowna rozważa, każdy ruch armii naszej powinna poprzedzać narada wojenna, w której powinni brać udział dowódcy wszystkich pułków, w skład armii wchodzących, tj. kierownicy wszystkich organizacji w państwie. Tylko w takim bowiem wypadku można mieć pewność, że przedsięwzięcie się mający krok został dobrze obmyślany, że nie wchodzi w grę żadne postronne wpływy i tylko wtedy, można z całą stanowczością wykluczyć możliwość zdrady po stronie kierujących ruchem armii jednostek.

Tak być powinno, ale niestety tak nie jest. Przypatrzmy się uważnie naszej armii, jej ruchom i pozycji w jakiej się obecnie znalazła.

Armia nasza,

która naszego chlebobawcę tak silnie do muru przyciskać już zaczyna, składa się z pułków. dyslokowanych w poszczególnych krajach koronnych, w poszczególnych miastach, a pułkami tymi są... organizacje.

Niektóre z tych pułków, chociaż mają swój własny sztab, oddały się ślepo pod komendę samozwańczego sztabu generalnego we Wiedniu. Tym drogą opłacanym generalnym sztabem są kierownicy wiedeńskiego „Reichsverbandu“, a „generalissimusem“ jest prezes tegoż kol. Wolfram.

Inne znowu pułki, bądź to dlatego, że nie chcą się dać eksploatować przez wiedeńczyków z funduszków, bądź też nie uznając zasadniczo potrzeby jakiejś wyższej komendy nad sobą, do Reichsverbandu wcale nie należą.

Powie kto może, że źle robią owe organizacje, które pod komendą swoich własnych wodzów idą do boju o słuszną sprawę, nie uznając wcale sztabu generalnego i generalissimusa kol. Wolframa we Wiedniu. Chociaż to na pierwszy rzut oka rzeczywiście złem się wydawać może, to jednak tak nie jest.

Prawda, że siedzibą nieprzyjaciela, z którym armia nasza walczy, jest Wiedeń, ale z tego jeszcze nie wynika.

Ze względu bowiem na to, że armia nasza nie kieruje swoich ataków wprost, bezpośrednio na rząd, ale dopiero za pośrednictwem całego społeczeństwa względnie

parlamentarnych przedstawicieli tegoż, dlatego terenem walki nie jest Wiedeń, siedziba rządu, lecz obszar całego państwa od granic do granic. A skoro każda organizacja prowadzi samoistnie walkę na swoim terenie, a mianowicie w kraju, czy w części kraju, w której jest dyslokowana, przedstawiając społeczeństwu tego kraju krzywdę ogółu urzędników kontraktowych i apelując do posłów z tego kraju, ażeby o wymierzenie im sprawiedliwości się postarali, więc tem samem każda organizacja stanowi odrębną samoistną armię. Ponieważ do walnej rozprawy na terenie wiedeńskim, w którejby wszystkie te odrębne armie, skoncentrowane udział wzięły, nigdy nie przyjdzie i przysię nie może, dlatego zupełnie wystarcza jeżeli poszczególne organizacje są ze sobą tylko duchowo połączone, a mianowicie w imię wspólnego celu.

Więc po cóż właściwie opłacać opiekę wiedeńczyków i oddawać się pod komendę generalissimusa?

Czyż oni prędzej potrafią zjednać posłów poszczególnych krajów dla sprawy, aniżeli ci zorganizowani koledzy, którzy są ich wyborcami?

Do tej drugiej kategorii pułków, tj. do organizacji, które generalissimusa nie uznają, zaliczają się także istniejące w niektórych krajach odrębne organizacje sądowców, a więc i nasz Związek. Tu i ówdzie słyszeć się daje zdanie, że w armii naszej istnieje szkodliwy dla sprawy rozłam dlatego, że sądowcy gdzieś indziej, a szczególnie w Galicyi odrębnie się zorganizowali. Twierdzenie takie atoli jest zupełnie nieuzasadnione, gdyż także odrębnie zorganizowani sądowcy walcą o główny postulat ogółu oficyantów i pomocników kancelaryjnych, tj. o ustawową regulację stosunków służbowych, ze wszystkimi organizacjami ramie przy ramieniu, a zachodzi tu tylko ta nieznaczna różnica, że gdy inne organizacje dążą całą siłą pary jedynie i wyłącznie do ustawy, chociaż przygotowani są na to, że to walka na dłuższą metę, to odrębne organizacje sądowców urządzają oprócz tego wycieczki podjazdowe o zdobycie dla sądowców tymczasowej rekompensaty za to, że od nich chlebobawca o wiele więcej żąda, aniżeli od ogółu kolegów. Tego chyba rozłamem nazwać nie można i skoroby tylko ogół chciał być sprawiedliwym i uznał, że kolegom sądowym tak rażąca krzywda się dzieje, iż wprost niemożliwem, ażeby oni na teraźniejszych warunkach czekali na ustawę, będącą — mówiąc nawiasem — w dalekiej perspektywie — igdyby ten ogół zdecydował się przypuścić szturm ogólny o przyznanie sądowcom żądanej przez nich tymczasowej rekompensaty, to temsamem i ten nieznaczny dysonans w armii naszej, jakim są odrębne organizacje sądowców, musiałby „eo ipso“ zniknąć.

Z powyższego poglądowego obrazu widzimy, że armia nasza, pomimo nieznacznych dysonansów co do jednolitości, jest na ogół dobra i mogłaby całkowite zwycięstwo wywalczyć, gdyby tylko w ruchach strategicznych nie było dysonansu, a to może tylko wtedy nastąpić, jeżeli — jak już wyżej powiedzieliśmy, — każdy przedsięwzięcie się mający krok zdecydowany zostanie na radzie wojennej, w którejby udział brali nie tylko dowódcy tych pułków, które wiedeński sztab generalny uznają, ale i tych, które „generalissimusa“ nie uznają. Ale niestety! Wiedeńskiemu sztabowi generalnemu zdaje się, że on sam jest powołany do decydowania o wszystkim i że jego decyzja dla wszystkich musi być święta. Ale co więcej! Generalissimus nie uważa nawet za stosowne zawiadomić wszystkie pułki, w skład armii wchodzące, o krokach, jakie przedsięwzięć zamysła i uważa organizacje, które mu haraczem nie płacą, po prostu za nieistniejące, chociaż wie, że organizacje takie stanowią „gros“ armii.

Czyżby „generalissimus“ kol. Wolfram nie

zdawał sobie sprawy z tego, że podobnem postępowaniem wytworzyć może taką sytuację, że gdy jedna część armii, uznając coś za dobre, będzie się o to ubijać, to druga część, nie uznając tego za korzystne, gotowa jest to samo zwalczać?

Jak to już w ostatnich czasach pisaliśmy, wdrożył generalny sztab we Wiedniu na własną rękę, a jedynie za wiadomością tych organizacji, które mu haraczem opłacają,

pakta z militarystem

i poczynił imieniem ogółu kolegów, nie pytając wcale tego ogółu o zdanie, takie ustępstwa militarystom, iż zachodzi obawa, że ani ogół kolegów, ani parlament nie będzie się mógł zgodzić na te ustępstwa.

Że tak jest, przyzna każdy, kto się uważnie przypatrzy kompromisowemu projektowi regulacji.

Otóż wedle kompromisu z przedstawicielami militarystów miało być systemizowanych tyle posad XII. rangi, ile jest w Austrii oficyantów i ponad 3 lata służących pomocników kanc., a więc 10.000 plus tyle posad, ile jest obecnie takich podoficerów, którzy już swoje lata wysłużyli, a jedynie dla braku posad w służbie cywilnej, nie mogą korzystać z certyfikatu, a więc 2000, czyli razem miało być systemizowanych 12.000 posad urzędników XII. rangi.

Ponieważ dotychczasowa ilość sił kancelaryjnych w służbie państwowej, przez wejście do niej na raz aż 2000 certyfikatystów, nadmiernie zwiększoną zostaje, więc dla zachowania równowagi ma być służba wypowiedziana takiej samej ilości pomocników kanc., którzy jeszcze trzech lat służby nie mają; wskutek tego 2000 naszych kolegów musi się doczekać, zamiast regulacji, wyrzucenia na bruk.

Pierwszeństwo certyfikatystów do posad XI. rangi nie zostaje — wedle kompromisu — wcale naruszone, a więc ci oficyanci, którzy XII. rangę uzyskają, muszą w niej do śmierci pozostać.

Oprócz nienaruszonego wcale pierwszeństwa certyfikatystów do posad XI. rangi, zastrzeżone im zostaje — wedle kompromisu — na przyszłość takie same pierwszeństwo do posad XII. rangi.

Z tego wyniknie dla społeczeństwa podwójna szkoda, gdyż w przyszłości primo: żaden młody człowiek, który studiów nie pokończył, nie mając certyfikatu, nie znajdzie w służbie rządowej kawałka chleba, a secundo: cała służba kancelaryjna dostanie się wyłącznie w ręce certyfikatystów, a więc przeważnie w ręce ludzi, którzy z obowiązków, a szczególnie z posłannictwa swego nie potrafią się wywiązywać ku zadowoleniu społeczeństwa.

Ale idźmy dalej! Ci wszyscy pomocnicy kancelaryjni, którzy w chwili wejścia odnośnej ustawy w życie jeszcze trzech lat służby mieć nie będą, a których jest bardzo pokaźna cyfra, — pomijając nawet to, że 2000 z nich — jak już wyżej powiedzieliśmy — znajdzie się na bruku, — muszą wyrzec się całkiem nadziei, że dla nich kiedyś jutrzienka lepszej doli zaświta, gdyż projektowane postanowienie, że każda druga posada XII. rangi, która się później opróżni, ma być zastrzeżoną tym pomocnikom kanc., którzy w chwili wejścia w życie ustawy byli już w służbie państwowej, lecz jeszcze trzech lat służby nie mieli, — przedstawia się, nawet gdyby się utrzymało co jest bardzo wątpliwem, wartość bardzo problematyczną. Skoro bowiem urzędnicy XII. rangi będą przeważnie ludźmi młodymi, a do XI. rangi posuwać się wcale nie będą, więc „eo ipso“ bardzo mało posad XII. rangi opróżniać się będzie i wielu z takich pomocników kanc. prędzej śmierć zażyczy, aniżeli przyjdzie na nich tura otrzymania XII. rangi.

Tak przedstawia się ewentualna, kompromisowa regulacja w świetle różowem, głoszo-

„urbi et orbi“ przez generalny sztab wiedeński.

Na nią ewentualnie, — naturalnie z narażeniem się na słuszny zarzut egoizmu, można by się od biedy pisać, gdyż na niej, gdyby utrzymały się projektowane dla XII. rangi pobory — zrobiłaby znaczna część ogółu urzędników kontraktowych taki interes. Ale niestety!

Jest już publiczną tajemnicą, że między militarystami a naszym samodzielnym generalnym sztabem istnieje tajny układ, który jest od ogłoszonego kompromisu o tyle odmienny, że XII. rangę otrzymać mają tylko ci oficyanci, którzy w chwili wejścia w życie odnośnej ustawy, będą mieli ukończonych 10 lat służby. Ponieważ takich oficyantów jest stosunkowo mało, wobec czego i ten problematyczny wartości interes zrobiłaby bardzo nieznaczna część ogółu, dlatego zaczynają się niektóre organizacje poważnie zastanawiać, czy „opłaci się skóra za wyprawę“ i zaczynają podejrzewać generalny sztab, czy czasem niema między nimi... zdrajców.

Gdy do tego dodamy jeszcze i to, że niektórzy posłowie i to z bardzo poważnych stronnictw parlamentarnych, wyraźnie oświadczyli, że na taką regulację parlament zgodzi się nie mógł, to będzie całkiem widocznym, że p. Wolfram gotów swoją taktyką stworzyć taką sytuację, o jakiej wyżej wspomnieliśmy.

Na razie jednak skończyło się na pertraktacjach i kompromisie z militarystami; decydujący czynnik, pan minister skarbu, jeszcze w tej sprawie głosu nie zabierał, a rząd — przynajmniej na razie — nie zamyslał wcale występować z takim projektem ustawowej regulacji naszych stosunków służbowych.

Twierdzimy więc z całą stanowczością, że ruchy strategiczne podejmowane przez „generalissimusa“ są źle obmyślane i zupełnie fałszywe, a najlepszym dowodem na to twierdzenie jest tak zła pozycja naszej armii, że nie tylko rząd ale i parlament zaczyna nas znowu bagatelizować. Świadczy o tem sytuacja, w jakiej sprawa nasza obecnie się znajduje, a którą na innym miejscu omawiamy.

Nawołujemy więc kierowników Reichsverbandu, ażeby się ocknęli, ażeby wyrzekli się dyktatorstwa i wspólnie ze wszystkimi organizacjami w państwie podjęli walkę wedle zasad rozumnej strategii.

Wiemy wszyscy o tem, że parlament wybrał z łona swego specjalną komisję, która ma rozpatrzyć i rozwiązać kwestye urzędnicze a w szczególności postulat zaprowadzenia awansu czasowego; wiemy również, że Związek stowarzyszeń urzędniczych opracował już projekt ułatwienia tego postulatu, że wedle tego projektu utworzone być mają trzy grupy urzędników państwowych i że urzędnicy trzeciej grupy, będąc urzędnikami państwowymi w całym tego słowa znaczeniu, de facto będą jedynie siłami pomocniczymi.

Przypuśćmy więc szturm ogólny do tej Komisji parlamentarnej i żądamy, aby wszystkich oficyantów i pomocników kancelaryjnych wcielono do tej trzeciej grupy urzędników państwowych, a do parlamentu szturm, ażeby takie zaprowadzenie awansu czasowego postawił jako „conditio sine qua non“ zawotowania rządowi podatku od wódki w czasie jesiennej sesji parlamentarnej r. b., — a możemy się spodziewać zwycięstwa.

To jest wyłącznie i jedynie rozumna taktyka.

Ujadanie na posłów na wiecach i zapomocą listów otwartych, wszczęte przez kierowni-

ków Reichsverbandu, uważamy za zbrodnię popełnianą na ogóle urzędników kontraktowych, gdyż taka taktyka jest jeszcze conajmniej przedwczesną.



Exempla docent.

Państwo nasze — ale to drugie militarne — ma szczególne szczęście w doborze osób do teki finansów. Od szeregu lat bowiem dźwierzają tę osobistość, które gotowe są w każdej chwili, że zupełnie spokojnym sumieniem, obędzie obywateli cywilnych z ostatniej koszuli, zagłodzić ich nawet, byle tylko mogło się stać zadość bezgranicznym żądaniom militarystów. Ponieważ zaś Austria jest państwem konstytucyjnym, w którym także obywatele cywilni decydują za pośrednictwem swych wybrańców, o ile i z jakiego źródła mogą ministrowie skarbu do stojących pod ich zarządem worków państwowych czerpać złoto, a ci wybrańcy ludu przeważnie nie bardzo są skłonni obarczać swoich wyborców nowymi ciężarami na rzecz militarystów, dlatego opiekunowie militarystów — ministrowie skarbu — zmuszeni są czasem uciekać się do sztuczek, ażeby uzyskać nowe źródło do napełniania worków, które, stojąc dla militarystów zawsze otworem, są przez tenże bezlitośnie wypróżniane.

Taką sztuczką było między innymi także wyludzenie od parlamentu przed kilku laty podatku od biletów kolejowych. Parlament bowiem, który podatek ten zawotował, byłby się nigdy nie zgodził na nałożenie tego nowego ciężaru, trafiającego najuboższą ludność, gdyby ówczesny minister skarbu nie był zamyślił posłom oczu, że dochody z nowego podatku obrócone być mają na ustawową regulację stosunków służbowych pomocniczego rządowego, jakiej się wówczas parlament tak silnie od rządu domagał.

Była to bardzo mistrzowska sztuczka, gdyż na takie dictum niektórzy posłowie pozbyli się zaraz wszelkich skrupułów i postanowili głosować za nowym podatkiem, a niektórzy ostrożniejsi, zachwiali się w swojej oporności względem tego podatku. Ale że tych chwiejnych posłów było wielu, więc bardzo jest możliwym, że sztuczka ministrowi skarbu nie byłaby się udała, gdyby nie naiwność pomocniczego personelu rządowego, który dał się złapać na słodkie słówka, uwierzył święcie przyrzeczeniom ministra, rozpoczął silną agitację za tym podatkiem i to zdziałał, że i chwiejni posłowie — ze względu na cel — usunęli nabok skrupuły i postanowili głosować za podatkiem od biletów kolejowych.

Śmiało możemy nawet twierdzić, bez narażenia się na posądzenie o przesadę, że jedynie manifestacje przed parlamentem kilku tysięcy pomocniczych funkcyjaryuszów rządowych w czasie obrad nad ustawą o podatku od biletów kolejowych przychyliły szalę zwycięstwa na rzecz żądającego tego podatku ministra skarbu.

Minister skarbu śmiał się serdecznie w kulał z naiwności pomocniczego personelu rządowego, a uzyskawszy źródło milionowych dochodów w postaci nowego podatku i rzuciwszy nam ochłap, jakim jest bezsprzecznie nieprzystawiające żadnej wartości materialnej ani moralnej rozporządzenie z 19/VII. 1902, obraca najspokojniej milionowe dochody z nowego podatku na potrzeby swego pupila-militarysty, na nowe działa, okręty i t. d.

Winę, że tak się stało, przypisać należy nie tylko posłom, którzy zawotowali nowy podatek bez wszelkiej gwarancji, że dochody z niego użyte będą rzeczywiście dla tak wzniosłej akcyi, jaką jest wymierzenie sprawiedliwości, kolatającym o nią od wielu lat cichym pracownikom państwowym, ale także winę tę przypisać należy — i to może w większej mierze — ówczesnym organizacjom rządowego personelu pomocniczego, które się o taką gwarancję nie

starały, lecz dały się wziąć na lep słodkich słówek ministra skarbu.

Jeżeli ówczesny minister potrafił wziąć tak na kawał i parlament i nas, to tembardziej wskazana jest ostrożność wobec teraźniejszego ministra skarbu Eksce. Korytowskiego, który w sztuczkach jest mistrzem nad mistrzami, a co do nieczułości na niedolę funkcyjaryuszów rządowych niższych kategorii z jednej strony a zbytnej tkliwości dla żądań militarystów, z drugiej strony zajmuje chyba pierwsze miejsce.

Przypomnienie tego faktu jest obecnie na czasie. Bo oto minister skarbu Eksce. Korytowski zażądał od parlamentu nowego źródła dochodu w formie podwyżki podatku od wódki rzekomo dla sanacji finansów krajowych i na pokrycie wydatków, jakie spowodują stawiane przez parlament żądania, a właściwie na gąże oficerskie i na armaty.

Rozumie się samo przez się, że parlament nie jest bardzo skorym do uchwalenia tego nowego ciężaru a to dlatego, że on spada tak jak podatek od biletów kolejowych, również przeważnie na najuboższą ludność.

Wobec tego musi minister skarbu kapotać dla tej sprawy poszczególne stronnictwa parlamentarne, robiąc im rozmaite ustępstwa za zobowiązanie się do oddania głosów swych za tym podatkiem.

Rozpoczęły się więc targi. — Każde stronnictwo, każda frakcja parlamentarna chce głosy swoje sprzedać jak najdrożej i stawiają najrozmaitsze żądania jako cenę kupna na swe głosy. Wprawdzie między temi żądaniami, nie znalazło się jeszcze dotąd żądanie ustawowego uregulowania naszych stosunków służbowych, to jednak będzie rzeczą naszych organizacji postarać się o to, by takie żądanie postawione zostało.

Jesteśmy prawie pewni, że starania nasze w tym kierunku muszą skutek odnieść, gdyż stronnictwa, które takie żądanie postawią, okazą tem, że są nam szczerze przychylnie, a temsamem sympatye nasze w szerszym tego słowa znaczeniu pozyskają, gdy przeciwnie te stronnictwa, któreby takiego żądania nie chciały postawić, okazałyby tem, że nie są „za nami“ lecz „przeciw nam“, a temsamem upoważniłyby nas jako obywateli-wyborców do zajęcia takiego samego stanowiska wobec tych stronnictw.

Jesteśmy dalej pewni, że skoro chociażby tylko jedno, ale poważne stronnictwo zażąda między innymi, ażeby z dochodów z nowego podatku nastąpiło uregulowanie naszych stosunków służbowych, to Eksce. Korytowski, — chociaż z bolem serca, — warunek ten przyjmie.

A wtedy rzeczą naszych organizacji będzie wykorzystać doświadczenie nabyte z faktu na wstępie omawianego i nie dopuścić do tego, ażeby rząd znowu „wykiwał“ parlament i nas.

Spodziewamy się, że posłom pozostała jeszcze świeżo w pamięci sztuczka rządu z podatkiem od biletów kolejowych i wskutek tego obecnie dopiero wówczas głosy swoje za podatkiem od wódki oddadzą, gdy ustawy i t. d. stanowiące cenę kupna za te głosy, uchwalone i ...sankeyonowane zostaną.

Exempla docent...

Alfa.



Złośliwość... czy względ na interes skarbu państwa?

Wedle § 17 rozp. wszystkich ministerstw z 19. lipca 1902 może być udzielenie oficyantowi kanc. urlopu ponad dni 14 uczynione za wzięciem od zrzeczenia się przez tegoż poborów w całości, lub w części.

Chociaż postanowienie to jest zbyt ogólnikowe, to jednak nie ulega wątpliwości, że autor rozporządzenia miał tu na myśli tylko dłuższe urlopy dla wypoczynku, dla uregulowa-

JÓZEF KÖRNER

c. k. dostawca dla PP. urzędników państwowych.

Lwów, Jagiellońska 4.

Lwów, Jagiellońska 4.

Największy transport wiosenny!

Obstalunki wykonywasię w najkrótszym czasie

2000 zarzutów wiosennych

2000 ubrań marynarkowych

1000 płaszczyków i ubrań dzieciennych

1000 ubrań studenckich — poleca

nia stosunków majątkowych, dla przyjemności i t. d., a nie miał wcale na myśli dłuższych urlopów proszonych przez chorych oficyantów na wyjazd w celach kuracyjnych do miejscowości klimatycznych.

Jeśli by bowiem kto imputował autorowi rozporządzenia, że on podciągnął pod przepis § 17 także dłuższe urlopy dla ratowania zdrowia, to temsamem nie tylko uważałby go za człowieka wyzutego z wszelkich szlachetniejszych uczuć, jednym słowem za barbarzyńcę, ale nadto zarzucałby mu niekonsekwencyę.

Skoro bowiem autor rozporządzenia postanowił w § 15, że w razie przeszkody w pełnieniu służby, spowodowanej chorobą lub nieszczęśliwym przypadkiem, należą się oficyantowi pełne pobory przez przeciąg trzech miesięcy, to dla czegożby postanawiał w § 17, że pozwolenie choremu oficyantowi na wyjazd w celach kuracyjnych do miejscowości klimatycznej na dłużej niż na 14 dni może być uczynione zawisłem od zrzeczenia się przez tegoż poborów?

Jeżeli chory oficyant na podstawie tego samego orzeczenia c. k. krajowego referenta sanitarnego, na podstawie którego prosi o kilkutygodniowy urlop dla celów kuracyjnych, — mógłby być przeniesionym w czasowy stan spoczynku i pobierać emeryturę, to dla czegoż możnaby było wydierać mu nawet całe pobory, jeżeli on, chcąc jeszcze czynnie służyć, a aby nie obarczyć za wczesnie funduszu emerytalnego, prosi o kilkutygodniowy urlop dla kuracji?

Powtarzamy więc jeszcze raz, że chociaż wspomniane na wstępie postanowienie o urlopach jest zbyt ogólnikowem, to bezwarunkowo nie można go rozciągać także na oficyantów chorych, którzy proszą o urlop dla celów kuracyjnych.

A jednak znalazła się władza przełożona, naturalnie na całą Austryę jedna jedyna, a z pewnym bolem i rumieńcem na twarzy powiedzieć musimy, że tu u nas w kraju, która jest wprost odmiennego zdania.

Tą „ludzką“ i „czułą“ dla oficyantów władzą przełożoną jest prezydium sądu kraj. cyw. we Lwowie. Gdy bowiem w ostatnich czasach kilku podległych temuż prezydium oficyantów prosiło o urlop dla poratowania zdrowia, to chociaż odnośne prośby udokumentowane zostały świadectwami lekarskimi, że organizmy petentów trawione są groźnymi dla ich życia chorobami i chociaż c. k. krajowy referent sanitarny orzekł, że udzielenie petentom po kilka tygodni urlopu dla ratowania zdrowia jest koniecznem, to mimo to prezydium sądu kraj. cyw. we Lwowie przedłożyło te prośby powołanemu do udzielania dłuższych urlopów prezydium wyższego sądu krajowego z wnioskiem **na udzielenie petentom urlopów na zakreszony przez protomedyka czasokres, ale pod warunkiem, jeżeli się zrzekną całkowitych poborów.**

Naturalnie prezydium wyższego sądu krajowego we Lwowie, respektując może aż nadto wnioski przez prezydium sądu krajowego cyw. we Lwowie stawiane, — więcej z kurtoazji aniżeli z przekonania, przychyliło się do wyżej wspomnianego wniosku.

Wobec tego niech nam będzie wolno zapytać odnośne władze przełożone, z czego mają żyć ci oficyanci, którzy, służąc latami wiernie rządowi, pracując nadmiernie za siebie i za drugich, nabawili się rozmaitych chorób, a obecnie dla ratowania się od przedwczesnej śmierci otrzymali z ich łaski urlop... bez poborów? Jaka śmierć mają oni wybrać? Czy śmierć głodową, która ich ani ich rodzin nie minęłaby, gdyby w zamian za korzystanie z urlopu zrzekli się poborów, stanowiących ich jedyne utrzymanie, czy też przedwczesną śmierć z powodu choroby, która ich nie minie, jeżeli, nie mogąc zrzec się pobo-

rów, zrzekną się udzielanego im dla ratowania zdrowia urlopu?

Która z tych śmierci jest słodsza? My nie wiemy, do jakiej kategorii stworzeń zaliczają oficyantów ci panowie przełożeni, przypuszczamy jednak, że do ludzi, bo że ludźmi jesteśmy, tego nam nawet najbardziej uprzedzony odmówić nie może. Jako ludzie mamy prawo do życia i nie wolno nikomu, nawet wysokim dygnitarzom, pozbawiać nas „złośliwie“ możliwości ratowania się od przedwczesnej śmierci; nie wolno nikomu, nawet wysokim dygnitarzom, narażać nasze dzieci na przedwczesne sieroctwo!

Jeżeli zwykły robotnik dzienny ma możliwość ratowania swego zdrowia przez wyjazd w celach kuracyjnych do zdrojowisk na koszt swego pracodawcy, względnie i instytucji kasy chorych, to i my, ludzie inteligentni, pracujący umysłowo, tę możliwość mieć musimy i nie pozwolimy bezwarunkowo, ażeby panowie przełożeni możliwość tę nam odbierali.

Przeciw złośliwemu wydzieraniu nam tej możliwości zapomocą fałszywego i z wolą naszego chlebowodawcy-rządu niezgodnego interpretowania powołanego na wstępie przepisu o urlopach musimy najkategoryczniej **zaprotestować.**

Twierdzenie nasze, że motywem tej mylnej interpretacji przepisu o urlopach jest jedynie jakaś złośliwość a nie względy na interes skarbu państwa, nie jest wcale ryzykownem.

Bo przypatrzmy się interesowi, jaki państwo na takiej interpretacji zrobić może.

Przykład:

Wedle opinii powag lekarskich i orzeczenia c. k. krajowego referenta sanitarnego musi oficyant, — chcąc zapobiedz rozwinięciu się w jego organizmie groźnej dla życia choroby, — wyjechać do kąpiel na przeciąg n. p. 4 tygodni. Dostaje urlop, ale nota bene, w myśl powyższej interpretacji, z tem, że za czas ponad 14 dni, a więc za czas dłuższych dwóch tygodni musi się zrzec poborów. Gdyby oficyant ów rzeczywiście rzekł się poborów, to rząd zarobiłby na takiej interpretacji co najwyżej 60 k., która to kwota wystarczy na zakupno jednej lufy do karabinu. **Złoty interes!** Ale niestety! Ponieważ oficyant ów poborów zrzec się nie może, bo musiałby wraz z rodziną zgłodu zginąć, dlatego zrzeka się poprostu urlopa i lufy już niema. Ale co dalej! Wskutek nieleczenia się rozwinię się z czasem choroba w organizmie tego oficyanta do takiego stopnia, że go z nóg zwali i na długi czas do łóżka przykuje. Po myśli § 15 pobierać on będzie przez 3 miesiące pełne pobory, a że przez tak długi czas służby pełnić nie będzie, musi władza na ten czas przyjąć nadzwyczajną siłę kancelaryjną, która kosztować będzie tyle, że za te pieniądze zakupiłby można nie jedną lufę, ale 2 lub 3 kompletne karabiny. Może także złoty interes? Ale idźmy dalej! Po trzech miesiącach zostanie biedak spensjonowany i obarczy przedwześnie fundusz emerytalny. Ale jeszcze i na tem i nie koniec! Z powodu zbyt małej emerytury umrze biedak wkrótce z nędzy, pozostawiając niezaopatrzone drobne sieroty, które puszczone samopos zejdą możliwie na bezdroża i narażą w dalszej konsekwencji państwo na rozmaite kosztowne kłopoty.

Czyż nie złoty interes robi państwo na takiej interpretacji przepisu o urlopach?

Przykład ten oddajemy wyżej wymienionym, **czułym** dla oficyantów, władzom przełożonym pod szczególną rozprawę.

Nie mogąc pozwolić na to, ażeby zdrowie i życie oficyantów było aż do tego stopnia przez tych przełożonych bagatelizowane, musimy poprosić za pośrednictwem posłów ministra sprawiedliwości, ażeby po-

uczyli, czy i o ile można przepis § 17 rozp. wszystkich min. z 19. lipca 1902 rozciągać także na oficyantów chorych.

Dopisek redakcyi: W ostatniej chwili dowiadujemy się, że Ekscelencyja Tchórznicki oświadczenie dalekim jest od tak nieludzkiego interpretowania przepisu o urlopach. Wobec tego powyższe nasze żale muszą być adresowane wyłącznie do tych referentów, w Apelacyi, którzy z wielką krzywdą dla oficyantów przychylił się do opartego na mylnej interpretacji tego przepisu wniosku prezydium sądu kraj. cyw. we Lwowie.



Awans czy degradacya?

Od jednego z kolegów otrzymaliśmy artykuł pod tym tytułem, który chętnie w organie naszym umieszczamy nie tyle ze względu na gorzką prawdę, jaka w artykule tym się mieści, ile dla wykazania, jak ciężko sądowcy obecnie pokutować muszą za to, że w stosownej chwili nie byli należycie zorganizowani i o swe prawa się nie upominali.

Treść tego artykułu jest następująca:

Kiedy w r. 1898 weszły, w życie nowe ustawy sądowe i nowa instrukcja, narodziły się dwie nowe kategorie urzędników a to asystenci i pomocnicy kancelaryjni.

Prawie wszystkie dzienniki informowały wówczas swoich czytelników o tej nowości, wyjaśniając, kim są owi asystenci i co to za kategoria urzędników ci pomocnicy kancelaryjni.

Posad pomocników kanc. systemizowano wówczas tak mało, że tylko nieliczne sądy miały w składzie swego personelu urzędników z tą dziwną nazwą. Posady te obsadzał wyższy sąd krajowy, a kompetenci musieli wykazać się, że posiadają takie warunki, jakie stawiane są do kompetentów o posady XI. rangi tj., że złożyli przepisane egzamina.

Chociaż obowiązki pomocników kanc. nie różniły się niczem od obowiązków urzędników 3 ostatnich rang, bo każdy z nich bez wyjątku prowadził, a nawet musiał prowadzić samoistnie oddział kancelaryjny, to jednak ich stała płaca wynosiła tylko 1080 K. rocznie. Mimo to jednak nieźle im się dawało, gdyż, będąc t. zw. „urzędnikami latającymi“, wyjeżdżali ciągle na zastępstwa urzędników chorych, urlopowanych i t. d. i pobieranymi dyetami względnie miesięcznymi remuneracyami co najmniej po 60 K. wyrównywali sobie różnicę, jaka zachodziła pomiędzy ich poborami a poborami kancelistów.

Ze względu na bardzo małą ilość takich posad, było bardzo trudno zostać pomocnikiem kanc., a jeżeli którego dyetaryusza to szczęście spotkało, uważał, że dopiął już swego celu, gdyż w myśl motywów ustawowych i rozporządzeń ministerjalnych posada pomocnika kanc. była tylko rodzajem furtki, przez którą przejść trzeba było, ażeby uzyskać posadę kancelisty. Naturalnie — mówiąc nawiasem — nie w lwowskiemu okręgu apelacyjnemu, gdyż tu zdarzały się wypadki, że silniejsi w plecach furtkę tę przeskakiwali.

Tak władze przełożone jak i urzędnicy konceptowi i manipulacyjni uważali pomocników kanc. za urzędników i odpowiednio ich traktowali.

To też żaden z nich nie żałował trudu i kosztów połączonych ze zdawaniem egzaminów, jak niemniej nie żałował tego, że go przez nadanie mu posady pomocnika kanc. wyrwano z miejsca rodzinnego i rzucono w obce strony.

Namawiali oni nawet drugich, ażeby się do egzaminu przygotowywali, bo czegoś się doślużą. Wielu dyetaryuszy usłuchało ich i wzięli się do książki, a niektórzy, jakby przeczuwając,

Czysta niezrównana
NALEWKA
na świeżych owocach

Morelówka

POLECA HANDEL
W. FRIEDA
Lwów, Kochanowskiego 1 a.
Litrowa butelka 1 zł. 40 ct. — Od 10-ciu butelek rozsyłam franko koleją.
Kupcom odpowiedni rabat.

co ma nastąpić, odpowiadali im, że szkoda się młotem, gdyż z egzaminu nikomu nie nie przyjdzie.

I ci rzeczywiście mieli słuszość! Bo oto w r. 1902 weszło w życie osławione rozporządzenie wszystkich ministerstw z 19/7, którem ustanowiono pomocników kanc. przy wszystkich dykasteryach i jak przy innych dykasteryach tak i przy sądownictwie zamianowano pomocnikami kanc. wszystkich dyktaryuszy, którzy mieli ukończone 3 lata służby, tak z egzaminami jak i bez egzaminów i to z pozostawieniem w dotychczasowym miejscu służbowym, a więc przeważnie w miejscu rodzinnym.

Przy tej sposobności także dawnych pomocników kanc., którzy od dawna mieli już w kieszeni dekreta nominacyjne za roczną płacą, zamianowano po raz drugi pomocnikami kanc., ale już nie z roczną płacą, lecz z płacą miesięczną. Wobec tego ten pierwszy dekret, za który zapłacili oni rządowi takse po 24 K, stał się bezprzedmiotowym, a znaczenie miał tylko ten drugi dekret, za który płaci się tylko 12 K 50 h taksy i to w ratach miesięcznych po 1 K.

A więc awans czy degradacja? Regulacja więc z r. 1902 przyniosła dawnym pomocnikom kanc. zamiast korzyści jedynie moralne i materialne straty. Z chwilą bowiem, kiedy prawie wszyscy dyktaryusze stali się pomocnikami kanc., zaprzestano uważać pomocników kanc. za urzędników, jak to miało miejsce przedtem, a rozpoczęło się na całej linii traktowanie ich „per nogam“, z docinkami „mój pisarz“ i t.d. Gdy przedtem, w myśl wyraźnych przepisów, nie wolno było używać pomocników kanc. wyłącznie do mundowania, to obecnie przepis ten zatarł się i są wypadki, że złośliwi dyrektorowie przydzielają pomocnikom kanc. dawnego typu takie mundowanie, przy którym oślepnąć i zidyocieć można.

Nadto „stanowisko“ pomocnika kancel. przemieniło się z „przejściowego“ w „stałe“, gdyż służba w tym charakterze przestała być furtką, przez którą przechodzi się do szeregów urzędników państwowych. — To są straty moralne.

Ale i straty materialne dawnych pomocników kanc. są dość dotkliwe. Pomijając bowiem nawet to, że regulacja przyniosła dawnym pomocnikom kanc. zamiast podwyżki płacy, we wielu wypadkach zmniejszenie poborów, to już utratę dotychczasowych dochodów ubocznych z wyjazdów na substytucje musieli oni chyba bardzo dotkliwie odczuć.

Można więc śmiało twierdzić, że gdy pierwszy dekret był u tych ludzi awansem, to drugi był degradacją bez dyscyplinarki.

A czyja w tem wina?

W pierwszym rządzie winę przypisać należy im samym, gdyż zbyt zaufali ówczesnym organizacyom, a dopiero w drugim rządzie ówczesnym organizacyom ogólnym, które przez zupełne zapoznanie interesów dawnych pomocników kanc., — rażąco nadużyły tego zaufania.

Fi-Rho.

Nominacje i przeniesienia oficyantów sądowych.

Lwowski wyższy sąd krajowy przeniósł następujących oficyantów: Antoniego Turkiewicza ze Skalatu do Kut, Kazimierza Chruszczewskiego z Bursztyna do Żółkwi, Franciszka Pawłowskiego z Nowego Sioła do Chodorowa, Aleksandra Gabriela z Tarnopola do Lwowa, Hersza Landego z Bursztyna do Stryja, Romualda Sikorskiego z Bolechowic do Kołomyi, Zacharyasza Ganga z Baligrodu do Bursztyna i Marcina Ducha z Borszczowa do Tarnopola; oraz zamianował oficyantami następujących pomocników kanc.: Mieczysława Grossmanna w Tarnopolu, Franciszka Karola Reisera w Dobromilu, Władysława Paluchowskiego w Stryju, Leona Burakowskiego w Mielnicy, Jana Greissa w Brzeżanach, Franciszka Siweckiego w Haliżu, Stanisława Białogórskiego w Brzeżanach, Kazimierza Macieja Kruczyńskiego w Rudkach, Władysł. Michała Ferd. 3-cim Raczkowskiego

w Podhajcach, Aleksego Nyrkowskiego we Lwowie, Zygm. Wojciecha Jana 3-cim Wege-mana we Lwowie, oraz Antoninę Paulinę 2-im Neseltuch we Lwowie.

Sprostowanie.

W lipcowym numerze „Gazety urzędników pomocniczych“ w sprawozdaniu z nadzwyczajnego zgromadzenia członków stowarzyszenia „Unia“, pojawiły się enuncyacje, jakoby Związek nasz rozpoczął pertraktacje z kierownikami „Unii“ w kierunku zlania się obu bratnich stowarzyszeń, na podstawie pewnego kompromisu, w jedną organiczną całość.

Wobec tego zmuszeni jesteśmy enuncyacje te o tyle sprostować, że ani wydział ani zarząd Związku jako taki nie wszczął z nikim, a tem mniej z kierownikami Unii podobnych pertraktacji, ani też — jak dotąd — nie nosi się wcale z podobnym zamiarem.

Jedyną podstawą tych enuncyacji jest nurtująca od niejakiego czasu w umysłach niektórych lwowskich sędziów i obrabiana przez nich, — naturalnie zupełnie prywatnie — z niektórymi członkami Unii, myśl przeprowadzenia sanacji stosunków organizacyjnych w Galicyi przez stworzenie we Lwowie nowej, wspólnej dla kolegów wszystkich dykasteryi, organizacyi, w którejby sądownictwem statutu została zastrzeżoną możność bronięcia swoich separatystycznych postulatów. Jest jednak słaba nadzieja, ażeby myśl ta rychło zrealizowana została.

Hostyński
sekretarz.

Mysłowski
prezes.

Replika.

Od niejakiego czasu, obrało sobie czasopismo „Gazeta urzędników pomocniczych“, będące organem Unii, nasz Związek i jego kierowników za przedmiot ciągłych ataków. Prawie każdy numer tego czasopisma zapełniony jest od początku do końca samymi kalumniami, rzucanymi bądź to na cały Związek, bądź też na poszczególne osoby, które z woli ogółu kolegów sądowych, piastują pewne urzędy w kierownictwie Związku.

Gdybyśmy chcieli w naszym organie odpiąć wszystkie ataki, to zabrakłoby nam miejsca na poruszanie innych spraw, a więc i nasz organ miałby się ze swem przeznaczeniem tak, jak się już „Gazeta urzędników pom.“ ze swem przeznaczeniem mija. A my do tego dopuścić nie chcemy.

Ponieważ jednak zupełnie niereagowanie na napaści mogłoby być przez niektórych kolegów niekorzystnie dla naszego Związku komentowane, reagujemy z reguły w każdym numerze naszego organu tylko na jeden z napastliwych artykułów, drukowanych w „Gazecie urzędników pomocniczych“.

W dzisiejszym numerze zajmujemy się napastliwą „krytyką“ drukowanego w „Gazecie Związkowej“ z 1/6 br. artykułu pt. „Nieprawdopodobne pogłoski“, którą to krytykę wyczytaliśmy w szpaltach „Gazety urzędników pomocniczych“ z 1/6 br.

Autor „krytyki“, kryjący się pod godłem „Sądowiec“, jest widocznie aspirantem na posadę asystenta i wobec tego byłby właściwiej postąpił, gdyby się był skrył pod godło „Jednorocznik“.

Ponieważ nie wielu kolegów miało szczęście czytać tę „mściwą krytykę“, dlatego zreprodukujemy ją w dosłownem brzmieniu. Arcydzielo to, które odzwierciedla charakter wielce szanownego krytyka, brzmi następująco:

„W ostatnim numerze „Gazety Związkowej“, organu Związku sądowych oficyantów umieścił wielce szanowny redaktor (?) wzmiankowanego pisma artykuł pod powyższym tytułem.

Oparty na krążących wrzekomo pogłoskach, a najprawdopodobniej inspirowany przez zawiedzionego w swych nadziejach nominacyjnych, urzędującego w wyższym sądzie męża zaufania Związku sędziów (?) jest powyższy artykuł niezręczną krytyką zarządzeń J. Eks. Pana Prezydenta Tchornickiego, obliczoną na wywarcie nacisku i presji w kierunku mianowania związkowych mężów zaufania. (?)

Pomijając okoliczność tę, że wzmiankowany artykuł nie zgadza się ani co do dat ani też co do treści z prawdą, nie możemy absolutnie przejść do porządku dziennego nad tonem jego. (?)

Ton ten, zupełnie zgodny ze sposobem myślenia i działania wielce czcigodnego p. redaktora związkowego, jest oparty na zasadzie: „daj, albo wydu“.

Przypatrzmy się, czy panom związkowym wolno używać tego tonu — niech nam wolno będzie powiedzieć — aroganckiego. (?)

Zaczniemy od głowy!

Pan prezes związkowy, mogący się wykaazać tylko egzaminem kancelaryjnym, kancelistą obecnie zostać nie może, a zresztą czeka on na pomnożenie posad urzędników kancelaryjnych przy służbie politycznej.

Pan I. wiceprezes, jakkolwiek ma obydwaj egzamina z jest przełożonym oficyanta, wskutek niedzielnego wycieczek do jednej z pobliskich pozalwowskich wsi musiał napewniać czas zrezygnować z ochoty ubiegania się o posadę kancelisty.

Pan II. wiceprezes, odpowiedzialny redaktor i wydawca „Gazety Związkowej“ w jednej osobie, nie pół-człowiek tylko nadczłowiek, jako antagonistą wojskowych stoi w kolizji z dyscypliną, wskutek czego dobrowolnie musi się rzec na korzyść drugich „lepszego kęsa chleba“ kancelisty.

Pan sekretarz nie ma żadnego egzaminu i nie zamyśla teraz wcale ubiegać się o posadę kancelisty, natomiast — ut fama fert — czeka, aż ministerstwa wojskowe zgodzą się na wydawanie ewiercértifikatów po 3 latach służby wojskowej, wskutek czego jako trzyletni tytułarny ogólnomistrz będzie mógł bez trudów i egzaminów zostać kancelistą.

Tak przedstawia się śmietanka związkowa a o innych nie więcej da się powiedzieć.

I ci ludzie chcą koniecznie, by się z ich głosem liczyły nasze władze. (???)

Przedewszystkiem nie powinni ci panowie myśleć zawsze i wszędzie o sobie i swych wybranych, jeno starać się dla ogółu, a więc dla egzaminowanych i nieegzaminowanych.

Lecz dla tych panów praca jest obcą, osi ich działania są frazesy i kłamstwa, ujadania i bryzganie błotem.

Metoda ta stała się ich drugą naturą, a pozbyć się jej i zabrać się do pracy rzetelnej trudno im.

Mistrzem i twórcą tego nowego tonu i kursu jest pan II. wiceprezes i redaktor. (?)

Nas ten ton wcale nie dziwi, wszak powszechną jest tajemnicą, że wspomniany dopiero człowiek uniwersalny wprowadził dla interesu kadzi (?) Prezesowi Koła Polskiego Drowi Głabińskiemu, ale w rzeczywistości stoi co do zasad i przekonań na wręcz przeciwnym biegunie i hasła swe i teorie wśród kolegów głosi i propaguje. (?)

Stąd ten ton skrajny!

Co się tyczy poruszanej sprawy „jednoroczników“, co do której my w stosownym dopiero czasie głos zabierzemy, to ją obecnie pomijamy milczeniem, spodziewamy się bowiem, że kolega Stramer niezawodnie w tej materii w najbliższym czasie zabierze głos.

Na pozór wydawałoby się mogło, że jest to całkiem zwykła krytyka, tak z przezwyczajenia, ażeby robić to czarnem, co „Gazeta Związkowa“ nazwała białem, lub odwrotnie. Jednak tak nie jest. Krytyka ta jest celowa, a autor, pisząc ją, zaspakajał z jednej strony nurtującą w jego duszy żądę zemsty, a z drugiej strony torował drogę dla celów osobistych, egoistycznych.

Hołduje on widocznie zasadzie „cel uświęca środki“, bo chcąc usunąć z drogi jednostki, które mu psują szyki w jego dążnościach do egoistycznego celu, nie waha się posługiwać denuncjacjami i to oszczerczemi.

I tak denuncjuje pracującego w prezydum

Apelacyi kolegę, że to on, będąc rzekomo mężem zaufania Związku, zdradził tajemnicę urzędową przez udzielenie „Gazecie Związkowej“ substratu do artykułu pt. „Nieprawdopodobne pogłoski“.

Tymczasem ów biedny „apelacyjnyk“ jest Bogu ducha winien, gdyż prędzej możnaby bez protekcyi kancelistą zostać, aniżeli od niego jakąś informację wydusić.

Ale wielce szanownego pana krytyka to nie nie obchodzi. On tylko wie tyle, że ponieważ ów „apelacyjnyk“, jako grubo od niego w służbie starszy i przy wielkim ołtarzu służący, może mu psuć szyki w jego dążnościach o zdobycie posady kancelisty przed setkami starszych służbą oficyantów, więc trzeba go uczynić nieszkodliwym, chociażby przy pomocy oszczerstw.

Za drugą ofiarę obrał sobie krytyk odpowiedzialnego redaktora „Gazety Związkowej“. — Posadzając mianowicie naszego redaktora, że to on jest głową wrogię wśród oficyantów ruchu dla aspiracyi „jednoroczników“ i chcąc go wskutek tego za wszelką cenę ze swej drogi usunąć, denuncjuje go, że to on (redaktor) jest autorem artykułu „Nieprawdopodobne pogłoski“, chociaż nie wie i ze względu na tajemnicę redakcyjną wiedzieć nie może, kto ten artykuł napisał. — Sama denuncyacja mu nie wystarcza, więc gorsząc się rzekomo „arogancim“ tonem tego artykułu, nawołuje pomiędzy wierszami przełożoną władzę redaktora, ażeby mu użycia takiego tonu płazem nie puściła, lecz wysłała go za to przy pomocy § 29. tam, gdzie pieprz rośnie. Ale jeszcze i na tem nie koniec.

Wielce szanowny jednorocznik, wiedząc o tem, że niemiły mu redaktor „Gazety Związkowej“ możeby się nie dał tak łatwo wziąć na § 29, gdyż są w parlamencie osobistości, któreby nie pozwoliły na wyrządzenie mu krzywdy, więc aby go i tej deski ratunku pozbawić, stara się równocześnie dyskredytować go w opinii tych możliwych osobistości, na których pomoc on najbardziej liczy.

Bo jakż inny cel może mieć uczyniony redaktorowi w tej „krytyce“ zarzut, że on kadzi tylko Drowi Głabińskiemu, a w rzeczywistości jest socyalistą i teorie socyalistyczne wśród kolegów propaguje?

W końcu, nie będąc widocznie pewnym rezultatu swej wstętnej roboty, z obawy, by artykuł nasz przecież nie spowodował zniżki kursu w akcyach jednoroczników, które na razie dobrze stoją, — stara się obniżyć wartość głosu naszego w sprawie jednoroczników w ten sposób, że równa z błotem wszystkich kierowników Związku od prezesa począwszy i kończy swe dzieło zdaniem: „I tacy ludzie chcą, ażeby się władze z ich głosem liczyły!“

My nie będziemy wcale reagować na osobiste wycieczki, gdyż musielibyśmy się odplacić pięknem za nadobne, a my tego czynić nie chcemy.

Zaszczyćmy tylko wielce szanownego pana krytyką krótką, ale ściśle rzeczową polemiką.

Przedewszystkiem, przyjm wielce szanowny panie jednoroczniku do wiadomości, że redakcyja „Gazety Związkowej“ zachowuje ściśle tajemnicę redakcyjną i nikt się nigdy nie dowie, kto jest autorem artykułu „Nieprawdopodobne pogłoski“.

Tobie wolno posadzać o autorstwo, kogo ci się podoba, gdyż posadzenia te, jako niczem nieoparte, nie mogą przedstawiać żadnej wartości i nikomu szkody nie przyniosą.

Powiadasz, że ton użyty w tym artykule jest „arogancim“ i jest oparty na zasadzie „daj albo wydru“. Mylisz się przyjacielu! Ton ten nie jest wcale arogancim, ale co najwięcej jest tonem stanowczym; nie opiera się on wcale na zasadzie „daj, albo wydru“, chociaż przyznać musimy, że nie opiera się także na umiłowanej przez ciebie zasadzie „pocałuję cię nawet w obcas, tylko daj“.

Przyznajemy słusność twemu twierdzeniu, że autorowi jako oficyantowi nie wolno używać w artykule, w którym jest mowa o przełożo-

nym, tonu opartego na zasadzie, „daj, albo wydru“, — ale ty znowu racz laskawie w zamian zato przyznać, że **żadnemu oficyantowi nie wolno** używać tonu opartego na tej drugiej, przez ciebie tak umiłowanej zasadzie.

Ażebyś się na przyszłość nie gorszył pisanymi w podobnym tonie artykułami „Gazety Związkowej“, odkrywamy ci tę tajemnicę, że do „Gazety Związkowej“ piszą artykuły oficyanci nie jako oficyanci, lecz jako **obywatele państwa**, że oficyanci ci, pisząc artykuły, zdejmują ze siebie na chwilę skórę oficyantowską i przedzierzają się w publicystów.

Taka metamorfoza jest ich **dobrem prawem** i nie tylko ty przyjacielu, ale nawet przełożeni nie mogą im brać za złe, że ze swego prawa **obywatelskiego korzystają**.

Chcąc więc kwalifikować jakoś tonu używanego w artykułach „Gazety Związkowej“, miej zawsze to na uwadze, że **to pisze obywatel państwa, a nie oficyant**, bo tylko w tym wypadku jakoś tonu należycie zakwalifikujesz.

Z tego prawa publicystycznego korzysta w całej pełni także „Gazeta urzędników pomocniczych“, o czem świadczy wymownie drukowany w numerze z 1/6 br. tego pisma artykuł, krytykujący zbyt ostro zarządzenia jednego z dygnitarzy. — Dziwi nas bardzo, że redakcyja tego czasopisma nie pouczyła krytyka w tym kierunku, ale tak gościnnie jego paszkwil przyjęła.

W chwili, kiedy powyższy artykuł już do druku oddany został, wpadł nam do rąk numer „Gazety urzędników pom.“ z 1. lipca br., w którym, — co z przyjemnością konstatujemy, — niema żadnych ataków na nasz Związek.

Wobec tego możliwym jest, że powyższa „replika“ będzie już ostatnią niemiłą polemiką z organem bratniej organizacji.



Sprawozdanie

z odbytego w dniu 7 czerwca br. we Lwowie zebrania sądowych oficyantów i pom. kanc.

Oprócz kolegów lwowskich jawili się na zebranie następujący delegaci: kol. Baziuk z Bóbrki, Bieloński z Gródka, Fruchter z Oleśka, Zólcziński i Stańka z Jaworowa, Głowacki z Przemysła, Salzberg ze Zborowa, Bodnar z Borszczowa, Gorecki i Bloch z Mikołajowa, Mahler ze Stanisławowa, Korecki i Marusyn z Bolechowa.

Z innych miejscowości nadesłali koledzy pisma zawierające oświadczenia, iż z uchwałami zapasę mającymi w zupełności się solidaryzują.

Zagajenia dokonał kol. Ferens, witając serdecznie przybyłych z prowincyi kolegów.

Następnie wybrano jednogłośnie przewodniczącym zgromadzenia kolegę Bielońskiego z Gródka, który powołał na swego zastępcę kol. Mysłowskiego, a na prowadzącego pióro kol. Hostyńskiego.

Przed przystąpieniem do dalszego porządku dziennego pojawił się wniosek nagły w sprawie mylnego interpretowania przepisu rozporządzenia naszego, traktującego o urlopach. Po uzasadnieniu nagłości przez wnioskodawcę uchwalono tak nagłose jak i sam wniosek, który brzmiał następująco:

Ponieważ w ostatnich czasach zaszły liczne wypadki, że prezydium lwowskiej apelacyi rozciąga postanowienie § 17 rozporządzenia regulującego stosunki służbowe urzędników kontraktowych, wedle którego udzielenie oficyantom dłuższego, aniżeli 14-dniowego urlopu, może być uczynione zawisłem od zrzeczenia się przez tychże poborów, — także na oficyantów chorujących, którzy w myśl opinii lekarzy rządowych i powag lekarskich proszą o urlop na wyjazd do zdrojowisk w celach kuracyjnych, — z uwagi, że podobna interpretacyja tego przepisu nie

tylko uraga uczuciom ludzkości, ale nadto stoi w rażącej sprzeczności z przepisem, wedle którego oficyantowi chorować można przez 3 miesiące z całymi poborami i z dalszej uwagi, że podobna interpretacyja przez żadne władze w Austrii nie jest praktykowana, — wzywa się Wydział Związku, ażeby w odpowiedniej drodze postarał się o usunięcie tej anomalii.

Po uchwaleniu tego wniosku zabrał głos referent następnego punktu porządku dziennego kol. Kroszel a po wygłoszeniu obszernego referatu postawił następujące rezolucye, które po krótkiej dyskusyi jednogłośnie uchwalone zostały.

Rezolucye te brzmią jak następuje:

Zebrani w dniu 7. czerwca br. we Lwowie sądowi oficyanci i pom. kanc. uznają poczynione w ostatnich czasach przez kierowników państwowego Związku stowarzyszeń urzędników kontraktowych we Wiedniu, na rzecz militaryzmu ustępstwa, mające na celu skłonienie ministrów militaryzmu do zajęcia przychylniejszego stanowiska wobec postulatów urzędników kontraktowych, aby ich stosunki służbowe w drodze ustawy uregulowane zostały, — za zbyt uciążliwe dla ogółu urzędników kontraktowych, a w szczególności dla sądowców i na wypadek, gdyby się pojawił projekt ustawy, w którymby te ustępstwa były uwzględnione, musieliby uważać ten projekt jako połowicznie postulatów zadowolających, a zatem niezaspokajających na popieranie.

Wobec tego wzywają Wydział krajowego Związku sądowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych, by o tem tak czynniki, które odnośnie rokowania prowadziły, jak i Prezydium Koła Polskiego zawiadomił i poczynił kroki, by w tym kierunku ponowne rokowania przeprowadzono, przy którychby interes urzędników kontraktowych w większej mierze był salwowany.

Zebrani w dniu 7. czerwca br. we Lwowie sądowi oficyanci i pomocnicy kancelaryjni uważają projektowane zaprowadzenie awansu czasowego dla urzędników państwowych jako sposobność, którąby wykorzystać należało dla równoczesnego zrealizowania postulatów urzędników kontraktowych i wzywają Wydział Związku sądowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych, ażeby niezależnie od akcyi w poprzedniej rezolucyi określonej, odniósł się do centralnego Związku stowarzyszeń urzędników państwowych z prośbą o uzupełnienie wypracowanego przez tenże Związek projektu awansu czasowego dodatkiem, że urzędnicy kontraktowi, którzy w chwili wejścia w życie odnośnej ustawy w służbie rządowej pozostawać będą, — wcieleni być mają do III. grupy urzędników państwowych, a nadto ażeby odnieść się do Koła polskiego z prośbą o interwencyę w tym kierunku u członków komisji administracyjnej, która rozmaite projekty awansu czasowego rozpatrywać będzie.

Następnie zabrał głos referent ostatniego punktu porządku dziennego kol. Hostyński, a wynikiem jego przemówienia było uchwalenie następującej rezolucyi:

Zebrani we Lwowie w dniu 7. czerwca br. sądowi oficyanci i pomocnicy kancelaryjni, mając nieczem zachwiać się niedającą pewnością, że członkowie Koła polskiego są nader przychylnie usposobieni dla postulatów urzędników kontraktowych, postanawiają nie zrażać się dotychczasową, — na pozór za słabą akcyą Koła polskiego, w kierunku zrealizowania tych postulatów i wzywają Wydział krajowego Związku sądowych oficyantów i pomocn. kanc., by nie oglądając się wcale na to, — jakie stanowisko w tym względzie zajmie lwowska filia „Reichsverbandu“ stowarzyszenie „Unia“, — trwał nie wzruszenie przy Kole polskiem i jego polityce i uważał członków Koła polskiego za jedynych orędowników sądowych oficyantów i pom. kanc. w parlamencie.

Przy wnioskach i interpelacyach pojawił się wniosek na wysłanie w ciągu roku jubileuszowego deputacyi do tronu, która przedstawić ma u stóp tronu krzywdy ogółu oficyantów i pomocników kanc. i prosić o sprawiedliwość.

Zarząd Związku.

Gazeta Związkowa

sądowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych.

CENA PRENUMERATY:

Dla nieczłonków we Lwowie rocznie 1 kor., z przesyłką pocztową 1.20 h.
Członkowie Związku otrzymują Gazetę bezpłatnie.

Wychodzi raz na miesiąc.

Cena oddzielnego numeru 10 halerzy.

Adres Redakcyi i Administracyi:

Lwów, ul. Krasickich 7.

Ogłoszenia za jeden wiersz petitowy lub jego miejsce 20 hal.

Wszelkie pisma dotyczące się Związku, jakoteż wszelkie przekazy pieniężne dla Związku przeznaczone, a więc i prenumeratę wysyłać należy jedynie pod adresem: **Związek sądowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych we Lwowie, Fach pocztowy nr. 91.** — Listy wymagające natychmiastowej odpowiedzi wysyłać można wprost na ręce sekretarza kol. Hostyńskiego, oficyanta przy Sądzie kraj. cyw. we Lwowie. — Listy dla Redakcyi przeznaczone wysyłać należy pod adresem Związku lub wprost na ręce redaktora kol. Michała Kroszela we Lwowie, ul. Hausnera l. 15.

Organ i własność Związku sądowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych dla Galicyi z W. Ks. Krakowskiem.



Od Redakcyi.

Z powodu feryi wychodzi numer dzisiejszy

w mniejszej objętości, a za to numer następny

wyjdzie w większej objętości, jak zwykle.

Obecna sytuacja.

Jak to już w ostatnim numerze naszego organu wspominaliśmy, podzieliła komisya budżetowa w zupełności zapatrywanie J. E. Dra Korytowskiego, wyrażone w toku dyskusyi nad budżetem, że ze względu na ustawę o certyfikatystach, ustawowe uregulowanie naszych stosunków służbowych jest niemożliwe, że nam się i tak już za dobrze powodzi i dlatego przeszła do porządku dziennego nad projektem naszej ustawy.

Od wydania ostatniego numeru zmieniła się sytuacja w tym kierunku o tyle (jeżeli to wogóle zmianą nazwać można), że parlament wezwał rząd w formie rezolucyi, ażeby już w najbliższym czasie przystąpił do definitywnego załatwienia sprawy oficyantów kancelaryjnych. Ale właśnie dlatego, że rezolucya ta zapadła tak bezpośrednio po przejściu do porządku dziennego nad projektem naszej ustawy, nie możemy jej brać zupełnie na seryo, musimy zapatrywać się więcej sceptycznie na tę „życzliwość“ posłów dla naszej sprawy, uważając tę rezolucyę za zwykłą demagogię.

Jesteśmy bowiem jeszcze o jedno doświadczenie bogatsi i teraz na demagogię i obiecanki tak rychło brać się nie damy.

W ostatnim numerze naszego organu wspomnieliśmy także, że z dniem 1/X b. r. zaprowadzoną zostanie w naszej dotychczasowej regulacyi ta zmiana, że oficyanci posuwać się będą co cztery lata do wyższej klasy płacy, zamiast jak dotąd, co pięć lat.

Dzisiaj zajmujemy się tem rzekomem polepszeniem naszej doli obszerniej dla wykazania, jak dalece rząd i parlament kpią sobie z oficyantów i pomocników kancelaryjnych.

J. E. Dr. Korytowski, żądając od parlamentu uchwalenia dodatkowego kredytu 18 milionów na polepszenie bytu, niższych kategorii pracowników rządowych, oświadczył wyraźnie, że to już ostatek, że te kategorie funkcyjarszy rządowych muszą już na dłuższy czas umilknąć, gdyż państwo już więcej nie dla nich uczynić nie może bez narażenia się na deficyt.

Ładna perspektywa! Ale to nie, to jest zwykły frazes ministra skarbu.

Wyluszcżając, co dla której kategorii ma być uczynione i jaką kwotę pochłonie zamierzone polepszenie bytu poszczególnych kategorii, powiedział pan minister całkiem wyraźnie, że oficyantom kancelaryjnym zamierza polepszyć stosunki awansowe do wyższych klas płacy w ten sposób, iż do 10 lat służby pozostanie awansten sam t.j. trzylecie (od 3—6) i czterolecie (od 6—10), a następnie zaprowadzone zostaną czterolecia w miejsce dotychczasowych pięcioleci, a także powiedział, że to polepszenie kosztować będzie 750.000 K. rocznie.

Nam się zdaje, że posłom nie zaimponowała forma zapowiedzianego polepszenia bytu oficyantom, bo zaimponować im nie mogła, ale widocznie zaimponowała im kwota preliminarzana na ten cel przez ministra skarbu z dodatkowego kredytu. Gdyby jednak który z posłów był wziął papier i ołówek do ręki, byłby się przekonał, że minister skarbu chce zrobić na oficyantach interes, bo to, co dla nich ma być uczynione, będzie kosztować o wiele mniej, aniżeli pan minister preliminarzował.

Że tak jest, wykażemy rachunkowo.

Wprawdzie oficyantów jest w całej Austrii niespełna 8.000, ale my przyjmiemy w naszym rachunku tę cyfrę, wprawdzie takich oficyantów, którzy jeszcze nie mają ukończonych 10 lat służby, rest więcej niż połowa, to jednak my przyjmiemy, że połowa a więc 4.000 oficyantów ma ponad 10 lat służby i że zapowiedziane polepszenie bytu dla połowy, a więc dla 4.000 oficyantów nastąpi.

Atoli, zgodnie z rzeczywistością, musimy dalej przyjąć, że z tych 4.000 znajduje się 2.500 oficyantów między 10 a 20 rokiem służby, a tylko 1.500 oficyantów ma ponad 20 lat służby.

Podzieliwszy te dwie główne grupy 2.500 i 1.500 na grupki, równomiernie na każdy poszczególny rok służby i uwidoczniwszy, które z tych grup już w pierwszym roku z polepszenia korzystać będą a które nie, będziemy mieli nie tylko obraz, jaka ilość oficyantów i w jakim wieku zaraz w pierwszym roku z polepszenia korzystać będzie, ale także zesumowawszy kwoty, połączone z polepszeniem bytu poszczególnych grup, otrzymamy ogólną kwotę, jaka potrzebna jest na przeprowadzenie zapowiedzianego polepszenia naszych stosunków awansowych.

Przypatrzymy się odnośnej tabeli poglądowej:

Liczba porządkowa grupy	Rok służby od - do	Ilość oficyantów w tej grupie	Otrzymuje 120 Kor. lub nie
I.	1	10—11	250 —
	2	11—12	„ —
	3	12—13	„ —
	4	13—14	„ —
	5	14—15	„ 120
	6	15—16	„ —*
	7	16—17	„ —
	8	17—18	„ —
	9	18—19	„ 120
	10	19—20	„ 120
II.	11	20—21	100 —*
	12	21—22	„ —
	13	22—23	„ 120
	14	23—24	„ 120
	15	24—25	„ 120
	16	25—26	„ —*
	17	26—27	„ 120
	18	27—28	„ 120
	19	28—29	„ 120
	20	29—30	„ 120
	21	30—31	„ 120*
	22	31—32	„ 120
	23	32—33	„ 120
	24	33—34	„ 120
	25	34—35	„ 120

* Znaczy, że nie zyskuje nic, bo byłby i bez tego dostał o 120 K. więcej; dopiero po 30 latach (poz. 20) zyskuje nowych 120 K. prócz tych, któreby wedle teraźniejszego szematu dostał

Zestawienie ad I: $10 \times 250 = 2500$ — zyskują grupy poz.: 5, 9, 10, a więc $3 \times 250 = 750$ $750 \times 120 = 90.000$.

Zestawienie ad II: $15 \times 100 = 1500$ — zyskują po 120 Kor. wszystkie grupy oprócz poz.: 11, 12, 16, — a więc $12 \times 100 = 12.000$ $1200 \times 120 = 144.000$.

Jak widzimy z tej tabeli pogładowej, z ogólnej liczby 2500 oficyantów, znajdujących się w okresie służby od 10—20 lat, otrzymuje za ledwie 750 o 120 K. więcej zaraz w pierwszym roku, co kosztować będzie tylko 90.000 K.; natomiast z ogólnej liczby 1500 oficyantów, mających od 25—35 lat służby, otrzymuje 1200 oficyantów po 120 K. więcej, co znowu kosztować będzie 144.000 K. Razem więc kosztować będzie zapowiedziana poprawa bytu oficyantów co najwyżej tylko 234.000 K., a nie 750.000 K., jak to J. E. Korytowski obliczył.

Zauważyć jeszcze musimy, że w rachunku naszym mieszczą się już oficyantki, dla których minister osobno 50.000 K. preliminował.

Różnica więc między tem, co zapowiedziana poprawa bytu naszego rzeczywiście kosztować będzie, a kwotą, na ten cel preliminowaną, wynosi właściwie aż 566.000 K.

Posłowie, którzy dziwnym trafem nie połąpali się zaraz na tem, nie powinni do tego dopuścić, ażeby minister skarbu oszczędzał na nas na armaty, lecz powinni postarać się, ażeby cała preliminowana dla oficyantów i oficyantek suma w łącznej kwocie 800.000 K. zużyta została wyłącznie na polepszenie ich doli.

Z powyższej tabeli pogładowej widzimy dalej, że stosunkowo bardzo mała ilość urzędników kontraktowych korzystać będzie z tego rzekomego polepszenia, gdyż za ledwie niespełna 2000 z nich i to przeważnie najstarszych w służbie, otrzyma o „piątkę“ miesięcznie wyższą płacę, inni zaś zyskują tylko tyle, że będą o jeden rok króciej czekać na tę „piątkę“.

W całej Austrii jest około 20.000 urzędników kontraktowych (oficyantów i pomocników kancelaryjnych), więc bardzo mały procent, bo niespełna 10% otrzymuje nawet tak nieznaczne polepszenie, jakim jest owa nędzna „piątka“.

Ponieważ cała ta akcja dla nas wygląda na kpiny, dlatego Związek nasz — chcąc zapobiedz temu, ażeby nam w dalszej walce nie zamknięto ust słowami: „a przecież znowu otrzymaliście polepszenie bytu“ — wysłał, jeszcze przed uchwaleniem owych 18 milionów, na ręce ministra skarbu J. E. Korytowskiego, prezesa Koła polskiego Dra Głabińskiego i prezydenta Izby posłów Weisskirchnera, telegramy następującej treści:

„Związek sądowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych we Lwowie oświadcza imieniem swoich 980 członków, że stanowczo rezygnuje z zapowiedzianego polepszenia bytu urzędników kontraktowych, streszczającego się jedynie w zaprowadzeniu dla oficyantów czterolecia w miejsce dotychczasowych pięcioleci, gdyż to rzekome polepszenie nie przedstawia prawie żadnej wartości“.

Podczas dyskusji w komisji budżetowej nad przedłożeniem rządowym o dodatkowym kredycie 18-milionowym uchwalono, na wniosek posła Prochazki, rezolucję wzywającą rząd, ażeby wszystkich pomocników kancelaryjnych, którzy ukończyli trzy lata służby, pomianowano oficyantami, a na wniosek posłów: Dra Sylwestra i Dra Dresela rezolucję wzywającą rząd, ażeby dla oficyantów zaprowadzono awans do wyższej klasy poborów co trzy lata; możliwym więc jest, że J. E. Dr. Korytowski jeszcze się namyśli i da nam chociaż takie polepszenie, na któreby cała preliminowana dla nas kwota 750, względnie 800 tysięcy użyta być musiała.

Jako znamienne w tym względzie uważamy notatkę, pomieszczoną niedawno w „Gazecie Narodowej“, która — jak wiadomo — jest organem pół-oficyalnym, że „oficyanci wyrażają już swoje niezadowolone, chociaż jeszcze nie wiedzą, co otrzymają“.

Czekajmy!

Alfa.

Koło polskie — a postulaty urzędników kontraktowych.

Rok pracy ustawodawczej pierwszego parlamentu ludowego właśnie minął, a posłowie wyjechali na wakacje. Niektórzy stają już obecnie przed swoimi wyborcami, zdają sprawę ze swej działalności i odpowiadają na kierowane do nich z wielu stron interpelacje, czy i o ile wywiązali się ze zobowiązań, przyjętych wobec rozmaitych warstw społeczeństwa w czasie kampanii wyborczej; niektórzy znowu wyjechali najpierw na wywczas, ażeby ze świeżymi siłami poddać się dopiero z końcem sierpnia lub we wrześniu temu niemiłemu obowiązкови, połączonemu z piastowaniem godności poselskiej.

Ponieważ urzędnicy kontraktowi są — szczególnie w Galicji — jedną z ważniejszych warstw społeczeństwa, dlatego i przed nimi muszą posłowie złożyć dokładny i ścisły rachunek, co dla tej kategorii pracowników rządowych zrobili.

Nie od rzeczy więc będzie, jeżeli dla ułatwienia kolegom korzystania z prawa interpelowania posłów na sejmikach relacyjnych co do spraw ich żywo obchodzących, podamy w krótkich zarysach, co i dla których posłów urzędnicy kontraktowi w czasie kampanii wyborczej zdziałali, jakie zobowiązania wobec nich w zamian za to posłowie ci przyjęli i jeżeli podamy kolegom wskazówki, jak ferye parlamentarne z pożytkiem dla sprawy urzędników kontraktowych wykorzystałby można.

Jak wszystkim wiadomo, wywołała nowa ustawa wyborcza, mocą której wszyscy obywatele państwa pod względem pośredniego udziału w ustawodawstwie zrównani zostali, przede wszystkim konsternację wśród konserwatystów; to bowiem stronnictwo, które w parlamencie kuryalnym tak dominowało, zdawało sobie z tego sprawę, że upadek systemu kuryalnego równa się wyrwaniu mu z rąk władzy. Ale także inne stronnictwa polityczne, jak: centrowcy, narodowa demokracja i inne, obawiały się, ażeby na podstawie nowej ustawy wyborczej nie weszły do parlamentu w zbyt wielkiej liczbie żywioły radykalne, które, dążąc do zbyt raptownej przemiany stosunków, mogłyby tamować pracę parlamentarną nad rozwiązaniem wielu kwestii społecznych, ekonomicznych i socyalnych, a przede wszystkim narodowych.

W ten sposób tłumaczyć sobie musimy skądinąd dziwnym wydawać się mogący fakt, że także stronnictwa, hołdujące rozumnej idei demokratycznej, prowadziły kampanię wyborczą ręką w rękę z konserwatystami, skupiwszy się w kierującej ruchem wyborczym „Radzie narodowej“, która nie cieszyła się szczególnymi sympatjami zwolenników demokratyzmu ze względu na swą tradycję i na swe tło konserwatywne.

Ta obawa była — zdaniem naszym — głównym motywem aliansu demokratyzmu z konserwatyzmem podczas ostatniej kampanii wyborczej, a dopiero dalszym motywem mogła być wspólna obrona mniejszości polskiej we wschodniej części kraju przed majoryzacją ze strony większości ruskiej.

Staneły więc do walki wyborczej z jednej strony skonsolidowane w Radzie narodowej stronnictwa polskie, a to konserwatyści, centrowcy, narodowi demokraci i t. d. pod hasłem „solidarnego Koła polskiego“, a z drugiej strony stronnictwa radykalne, ludowe i rozfanatyzowane „ukrainizmem“ bratni naród ruski.

Na podstawie nowej ustawy wyborczej miały stanąć poraz pierwszy do urny krociowe zastępy bardzo słabo politycznie uświadomionego proletaryatu. Każda więc ze stron walczących chciała głosy tych nowych obywateli dla siebie pozyskać, gdyż jedynie głosy te mogły zwycięstwo tej lub owej strony zadecydować.

Atoli skonsolidowane w Radzie narodowej stronnictwa miały bardzo małe szanse pozyskania dla siebie głosów tych nowych obywateli ze względu na to, że do stronnictw tych należą przeważnie ludzie ekonomicznie dość silni, a ci — jako tacy — nie ciesząc się zbyt niemiłym zaufaniem i posłuchem u proletaryatu, nie mogli temsamem skutecznie pracować nad pozyskaniem głosów tego proletaryatu dla kandydatów, wysuniętych przez Radę narodową.

Prawda, że i działacze stronnictw radykalnych są także przeważnie ludźmi dobrze sytuowanymi, dyplomowanymi etc., ale szanse tych stronnictw musiały stać już chociażby dlatego lepiej, że one mogą — ze względu na swój program — posługiwać się, celem pozyskania głosów proletaryatu dla wysuniętych przez się kandydatów, hasłami demagogicznymi, które dla głodnych są lepszym argumentem, aniżeli hasła, natury więcej idealnej, jak: patryotyzm, solidarne Koło polskie, silna reprezentacja dla obrony interesów narodowych etc.

Wobec tego przechylenie szali zwycięstwa na rzecz jednej lub drugiej strony, spoczywała w rękach trzeciego czynnika, a tym trzecim czynnikiem był... inteligentny proletaryat. Tylko inteligentny proletaryat bowiem cieszy się nadzwyczajnym zaufaniem i posłuchem u nieświadomionych politycznie lub słabo uświadomionych mas, gdyż jedna i ta sama nędza oba te proletaryaty do siebie zbliża, a w ślad za tem jedynie inteligentny proletaryat mógł pociągnąć za sobą krociowe zastępy nowych obywateli na jedną lub drugą stronę.

Urzędnicy kontraktowi należą, z łaski swego chlebobdawcy — rządu, do inteligentnego proletaryatu i to do proletaryatu może najbiedniejszego, chociaż najinteligentniejszego. Wobec tego zabierali się oni do walki wyborczej z tem przeświadczeniem, że w walce tej odegrają, bo muszą odegrać, bardzo ważną rolę. Najtrudniejszą była decyzja, po której stronie mają stanąć, czy mają być szermierzami prawicy, czy lewicy, która strona najpewniej będzie mogła i zechce postarać się o to, ażeby rząd nareszcie urzędnikom kontraktowym sprawiedliwość wymierzył. Prawda, że przeważną część ogółu urzędników kontraktowych ciągnęły do prawicy uczucia wznioślejsze, jak: patryotyzm, ambicja narodowa i t. d., ale nad uczuciami temi górował interes; wiadomo bowiem, że głód i nędza wyrzucają z serc ludzkich ideały, uczucia wzniośle, więc też nie dziwnego, że i u urzędników kontraktowych, tego inteligentnego proletaryatu, górowała żądza chleba, a więc interes, nad wznioślejszymi uczuciami, jak: patryotyzm, ambicja narodowa i t. d.

Ostatecznie zapadła decyzja, że urzędnicy kontraktowi mają być szermierzami po stronie prawicy, że mają walczyć na rzecz kandydatów, wysuniętych przez stronnictwa, skonsolidowane pod hasłem „solidarnego Koła polskiego“ w Radzie narodowej.

A dlaczego? Jakie powody wpłynęły na taką, a nie inną decyzję?

Odpowiemy na to.

Ze wszech stron słyszeli urzędnicy kontraktowi, że solidarne Koło polskie, jeżeli będzie potężne, odgrywać będzie i nadal rolę decydującą w parlamencie, że wola Koła polskiego będzie dla rządu świętą i że rząd nie będzie mógł woli tej się sprzeciwić.

Kandydaci, sięgający po mandat poselski pod hasłem solidarnego Koła polskiego, uznawali zawsze i wszędzie, że urzędnikom kontraktowym rażąca krzywdą się dzieje, roztkliwiali się nad ich losem i przyrzekali unisono solennie, że — jeżeli wejdą do parlamentu — postarają się o bezwzględne i to ustawowe uregulowanie ich stosunków służbowych tak, ażeby urzędnicy kontraktowi nie byli przez rząd wyzyskiwani, lecz ażeby ich prawa i wynagrodzenie stały w pewnej harmonii ze świadczeniami przez nich usługami.

Wskutek tego dali się urzędnicy kontraktowi przekonać, że interes ich w solidarnym Kole polskim, że im Koło polskie będzie potężniejsze, tem prędzej postulaty ich zrealizowane zostaną i wzięli się do pracy na rzecz potęgi Koła polskiego.

Tak Związek sądowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych we Lwowie, jak i organizacje kolegow z innych dykasteryi, rzuciły pomiędzy swoich członków, pomiędzy ogół urzędników kontraktowych, hasło: walczyć jedynie na rzecz kandydatów, którzy złożą deklarację, że wstąpią do solidarnego Koła polskiego. A ci posłuchali głosu swych organizacyi i poczęli agitować na rzecz Koła polskiego po całym kraju pomiędzy krociowymi zastępami proletaryatu. Mamy dowody, że nawet ci nieliczni koledzy, których nędza już od dawna w szeregi radykalizmu zapędziła, posłuchali hasła, rzuconego przez organizacje i wraz z innymi kolegami na rzecz Koła polskiego agitowali; ale co więcej (a na to mamy także do-

Koledzy! Pamiętajcie o funduszu delegacyjnym!

wody), nawet niektórzy koledzy-ukraińcy głosowali jedynie za kandydatami, którzy się deklarowali wstąpić do solidarnego Koła polskiego.

To, że z Galicji, kraju, w którym największa nędza panuje i w którym wskutek tego warunki sprzyjają rozwojowi radykalizmu, wyszło z wyborów powszechnych tak mało posłów socjalistycznych, a natomiast Koło polskie tak znaczną ilość mandatów uzyskało, jest w znacznej mierze zasługą urzędników kontraktowych.

To nie są żadne przechwałki — to są najprawdziwsze fakta.

A więc Koło polskie także do parlamentu ludowego weszło w takiej sile, że jest klubem, wbrew woli którego rząd żadnej konieczności państwowej nie mógłby parlamentarnie przeprowadzić i którego wola wobec tego dla rządu świętą być musi. Wprawdzie z początku poczęli wodzić rej w Kole polskim żywioły konserwatywne, które — jak to wiemy z przeszłości — zapatrują się na nasze postulaty nie bardzo przychylnie, ale po krótkim czasie i ta ciemna strona, rzucająca pewien cień na różowe nadzieje urzędników kontraktowych, znikła, gdy w łonie Koła polskiego zawiązała się „unia demokratyczna“, wskutek czego konserwatyści zostali zupełnie odosobnieni i musieli nawet złożyć batutę nad Kołem polskim w ręce narodowej demokracji. Teraz różowe nadzieje ogółu urzędników kontraktowych, że otrzymają upragnioną regulację stosunków służbowych, zamieniły się w zupełną pewność, a to tembardziej, że prezesura Koła polskiego dostata się w ręce posta, który zna bardzo dokładnie krzywdę urzędników kontraktowych i który właśnie w czasie kampanii przyrzekł solennie imieniem stronnictwa narodowo-demokratycznego organizacjom urzędników kontraktowych, że doloży wszelkich starań, ażeby ich postulaty jak najrychlej zrealizowane zostały.

Nie będziemy się długo rozwodzić nad tem, co Koło polskie — szczególnie teraz, kiedy wzmocnione zostało przez wstąpienie doń ludowców — może uczynić, gdyż o tem pisaliśmy swojego czasu dość obszernie w artykule p. t.: „Ja chce“. Dzisiaj tylko tyle powiemy, że nie tylko „Koło polskie tak tańczy, jak mu rząd zagra“ — jak to się przeciwnicy Koła z pewną ironią wyrażają — ale także, na podstawie prawa wzajemności, rzecz się ma i odwrotnie: „rząd tak tańczy, jak mu Koło polskie zagra“.

Z przedstawionego wyżej stanu wynika, że urzędnicy kontraktowi nie pomylili się w swoich rachubach, iż Koło polskie będzie mogło zrealizować ich postulaty. Ale czy nie pomylili się przypadkiem w swych dalszych rachubach, czy ono zechce postulaty te zrealizować?

Na to pytanie nie mamy na razie odpowiedzi.

Wprawdzie mamy przed sobą pewnik, że dla urzędników kontraktowych nie nie zrobiono, chociaż nadarzały się ku temu rozmaite sposobności, szczególnie w ostatnich czasach, ale z tego pewnika nie można jeszcze wysnuć odpowiedzi na powyższe pytanie.

Brak nam bowiem wszelkich podstaw do zarzucenia Kołu polskiemu złej woli w tym kierunku, a natomiast przeciwnie pewne okoliczności (n. p. korespondencja prezesa Koła ze Związkiem sadowców) przemawiają zatem, że istnieje dobra wola.

Nie możemy sądzić przedwcześnie, bo sąd przedwczesny bywa zwykle mylny i niesprawiedliwy. Prawda, że projekt ustawowej regulacji stosunków służbowych urzędników kontraktowych wnieśli posłowie jedynie na to, ażeby nad nim następnie na podstawie motywów, które żadnej krytyki nie wytrzymują, przejść do porządku dziennego; prawda i to, że gdy sadowcy, przewidując losy tego projektu, wystąpili z separatystycznym żądaniem uregulowania ich stosunków służbowych na sposób oficyantów pocztowych, to regulację taką im przyrzeczono, ale tylko na to, ażeby przyrzeczenia nie dotrzymać; prawda w końcu i to, że formalnie zakpiono sobie z ogółu urzędników kontraktowych przy rozdzielaniu 18 milionów pomiędzy niższe kategorie funkcyjaryuszów rządowych.

Ale... Ale możliwym jest, że istniały jakieś powody, dla których Koło polskie odłożyło załatwienie sprawy urzędników kontraktowych do jesieni, a o których to powodach my nie nie wiemy. O tych powodach mogą się urzędnicy kon-

traktowi dowiedzieć teraz, interpelując w tym kierunku posłów na sejmikach relacyjnych.

Kiedyś już przedstawili dokładnie, co urzędnicy kontraktowi uczynili podczas kampanii wyborczej dla posłów z Koła polskiego i co im posłowie ci, gdy jeszcze byli tylko kandydatami, przyrzekali, a co dla nich Koło polskie potem uczyniło — możemy śmiało przystąpić do właściwego celu niniejszego artykułu, a mianowicie do zastanowienia się nad kwestyą, jaką akcyę podjąć mają urzędnicy kontraktowi podczas obecnych feryi parlamentarnych.

Czy mają w dalszym ciągu przedstawiać posłom na sejmikach relacyjnych ogrom krzywdy, jaka im się dzieje i zebrać od posłów litości? Nie, bo to do celu nie prowadzi.

Czy może mają rzucać gromy na posłów za zupełne zapoznanie interesów urzędników kontraktowych, zarzucać im nadużycie zaufania i t. d.? Także nie, bo to również do celu nie prowadzi.

A jakież stanowisko zająć oni mają wobec Koła polskiego i co dalej czynić? Odpowiedź na to następująca:

Należy brać gremialny udział na wszystkich sejmikach relacyjnych, zwoływanych przez posłów z Koła polskiego, przynajmniej jeden urzędnik kontraktowy powinien zabrać głos, przedstawić posłowi w krótkich słowach, jakie zobowiązania wobec urzędników kontraktowych Koło polskie zaciągnęło i zainterpelować go, dlaczego posłowie tego Koła dotąd zobowiązań swoich nie dopełnili, dlaczego nie starali się chociażby o częściowe zrealizowanie ich postulatów, a nadto interpelować, czy skłonny jest ośnośny poseł dołożyć wszelkich starań w tym kierunku, ażeby Koło polskie podczas jesiennej sesji b. r. zażądało bezwarunkowo od rządu, w formie stanowczej, wymierzenia sprawiedliwości urzędnikom kontraktowym, stawiając to żądanie jako „conditio sine qua non“ swego głosowania za podatkiem od wódki, względnie za koniecznościami państwowymi.

Odpowiedzi posłów należy skrzętnie notować i powiadomić o nich swoją organizację, ażeby ta mogła ewentualnie wysnuć z nich konsekwencje.

Ale także sejmików relacyjnych, zwoływanych przez posłów, nienależących do Koła polskiego, nie należy wcale omijać. Także tym posłom należy przedstawić krzywdę urzędników kontraktowych i żądać, ażeby kluby parlamentarne, do których posłowie ci należą, poparły tę sprawę. Dotyczy to w szczególności posłów klubu ukraińskiego, dla którego sprawa urzędników kontraktowych prawie wcale nie istnieje. Koledzy narodowości ruskiej powinni zwrócić uwagę tych posłów, że oprócz walki narodowościowej istnieją inne sprawy, a w szczególności piękna sprawa urzędników kontraktowych.

Garść tych informacji i wskazówek uznaliśmy za stosowne rzucić pomiędzy ogół urzędników kontraktowych, szczególnie pomiędzy członków Związku sadowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych i mamy nadzieję, że one z pożytkiem dla sprawy podczas obecnych feryi parlamentarnych wykorzystane zostaną.

Redakcja.



Legitymacye kolejowe.

Od dłuższego już czasu czynią organizacye urzędników kontraktowych starania, aby tym funkcyjaryuszom rządowym przyznano takie legitymacye kolejowe, jakie mają urzędnicy państwowi, ale starania te spotykały się zawsze z kategoryczną odmową. Dopiero teraz ministerstwo kolei przyznało nam legitymacye, ale widocznie jedynie dla świętego spokoju — bo nałożyło na nie taką cenę, że prawdziwa część oficyantów nie będzie z nich wcale korzystać, gdyż się nie opłaca.

Zastrzegając sobie uwagi na później, przytoczymy dzisiaj w dosłownym tłumaczeniu reskrypt ministerstwa sprawiedliwości z dnia 23 lipca 1908, którym legitymacye te zaprowadzone zostają.

Reskrypt ten opiewa:

„Pismem z dnia 15 lipca 1908 l. 37.791/6 a podało ministerstwo kolei wszystkim władzom centralnym do wiadomości, że zatrudnieni przy państwowych władzach, urzędach i zakładach oficyanci kancelaryjni zwrócili się doń z prośbą o przyznanie im takich udogodnień jazdy kolejną na podstawie legitymacji, jakie na podstawie regulaminu z 1. marca 1903 mają c. k. względ. c. i k. nrzędnicy państwowi i urzędnicy Dworu (z pięcioletnią ważnością, na liniach c. k. austriackich kolei państwowych i na liniach niektórych prywatnych przedsiębiorstw ruchowych, które ten regulamin przyjęły).

Prośba ta jednak nie może być uwzględniona ze względu na zasady umówione z ośnośnem przedsiębiorstwami przy układaniu tego regulaminu (art. II. regulaminu).

Natomiast ministerstwo kolei jest gotowe przyznać wymienionym w rozporządzeniu wszystkich ministerstw z 23 marca 1907 Nr. 88 Dz. p. p. oficyantom i oficyantkom, jak to już c. k. uprz. kolej południowa uczyniła, legitymacye z ważnością na jeden rok kalendarzowy, które przez zarządy kolejowe wystawiane będą i które będą uprawniać do korzystania z tych samych udogodnień, jakie określone zostały cytowanym wyżej regulaminem dla czynnych c. k. urzędników państwowych (z wyjątkiem linii wiedeńskiej kolei miastowej i na razie z wyjątkiem tych prywatnych kolei lokalnych, stojących pod zarządem państwa, którym przysługuje samoistne prawo ustanawiania taryf).

Ministerstwo kolei zastrzega sobie atoli prawo rozszerzyć ważność wydać się mających na rok 1909 legitymacji także na wyż wspomniane koleje lokalne, jeżeli się zgodzą na to zarządy ośnośnych kolei prywatnych.

Do wydawania takich legitymacji upoważnia się równocześnie c. k. Dyrekeye kolei państwowych, Dyrekeye kolei północnej i c. k. kierownictwo ruchu w Czerniowcach.

Legitymacye wystawiane będą oficyantom i oficyantkom — stosownie do życzenia — dla jazdy II. lub III. klasą, lub też dla jazdy wyłącznie III. klasą, pociągami osobowymi lub pospiesznymi i upoważniają do nabywania w kasach osobowych kart jazdy za zniżoną cenę jedynie klasą wyrażoną w legitymacji. Do jazdy pociągami ekspresowymi, luksusowymi legitymacye te nie uprawniają.

Prośby o wydanie legitymacji należy wnosić do tych Dyrekeyi kolejowych (Dyrekeyi kolei północnej, kierownictwa ruchu w Czerniowcach), w których obrębie ma prosić swoją siedzibę i muszą zawierać poświadczenie naczelnika urzędu z wyciśniętą pieczęcią urzędową, że petent znajduje się w służbie w charakterze oficyanta.

Do prośby należy dołączyć także fotografię prosiącego, zaopatrzoną na stronie odwrotnej w jego nazwisko i uwierzytelnioną przez umieszczenie pieczęci urzędowej (fotografia ma być sporządzoną na kartonie formatu wizytowego, 10 i pół cm. długości a 6 i pół cm. szerokości, nie może być ta sama, która już do podobnego celu była używaną i musi być taką, ażeby z niej osobę bez żadnych wątpliwości można było poznać).

Prośby mają powołane władze, urzędy i zakłady, składać i za konsygnacyą odsyłać do Dyrekeyi kolejowych, a te znowu w ten sam sposób odsyłać będą tym władzom wystawione legitymacye celem wręczenia tychże petentom.

Równocześnie z konsygnacyą prośb odsyłać należy do kas Dyrekeyi kolejowych także należytość za wystawienie w kwocie 1 k. i ustawową należytość stemplową (5 K. II. klasa, a 2 K. 50 h. III. klasa). (aż tyle na jeden rok, gdy urzędnicy, nawet wysokich rang płacą tyle na 5 lat? Przyp. Red.)

Po otrzymaniu legitymacji ma ją posiadacz (a ta pod nieważnością) podpisać się w miejscu drukiem oznaczonem, a także na fotografii po stronie obrazowej.

Po upływie czasu ważności, lub na wypadek ustania uprawnienia przez rozwiązanie stosunku służbowego etc., należy legitymacye ściągnąć i odesłać do władzy wystawiającej.



Urlopy feryalne dla pomocniczego personelu kancelaryjnego.

Wzdragać się musi dusza każdego uczciwie myślącego człowieka na samą myśl o niesprawiedliwości, jaką pomocniczemu personelowi wyrządzają wprost z rozmysłu przełożeni, — a wprost z oburzeniem przychodzi wylać na papier to, co w sereach setek cichych, spokojnych i lojalnie dopominających się oficyantów kancelaryjnych o znośniejsze warunki bytu i egzystencji nurtuje.

Zdaje się, że w przełożonych naszych zamarło wszelkie poczucie sprawiedliwości, a natomiast nurtuje w nich niezem niepoohamowana nienawiść do urzędników kontraktowych.

Bo i jakże nazwać fakt, który poniżej do wiadomości wszystkich naszych władz centralnych, naszych przełożonych, naszych orędowników w parlamencie, oraz opinii publicznej podać musimy.

Wskutek wniesionej przez Związek sądowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych do c. k. Ministerstwa sprawiedliwości petycji, wydało toż Ministerstwo reskryptem z dnia 4-go czerwca 1907 l. 13898 wszystkim podległym Mu apelacyom, następujące zarządzenie.

Powołując się na postanowienia § 17 rozporz. wszystkich Ministerstw z 19 lipca 1902. Dz. u. p. nr. 145, zmienionego rozporządzeniem tegoż Ministerstwa z dnia 15 lipca 15 nr. 141. Dz. u. p. § 38 podaje Ministerstwo sprawiedliwości do wiadomości Prezydów wyższych sądów krajowych, iż nie zachodzi przeszkoda w analogicznem zastosowaniu przepisów o urlopach feryalnych § 49 instr. sąd. z 5 maja 1897, nr. 112. Dz. u. p., odnoszących się do urzędników i służ, także i do oficyantów i pomocników kancelaryjnych obojga płci, którym na podstawie tych samych przepisów, należy udzielać co roku urlopów dla odpoczynku, a to na ich prośbę, i o ile pozwala na to prawidłowy tok czynności.

Co się tyczy długości rzeczonych urlopów, zaleca się, w celu równomiernego traktowania, udzielanie urlopów oficyantom kancelaryjnym na przeciąg 10—14 dni zaś pomocnikom kancelaryjnym pozostającym w służbie najmniej jeden ryk, na przeciąg 8—10 dni; przyczem należy mieć na względzie czas służby, dłuższy lub krótszy, każdego z osobna, tudzież jakość i wydajność jego pracy.

Przepisy ust. 3 i 5. § 49 instr. sąd. co do urlopów urzędników sądowych, którzy w ciągu roku mają odbywać ćwiczenia wojskowe i co do równomiernego rozdziału urlopów w czasie ferjów sądowych, należy stosować analogicznie także i do pomocniczego personelu kancelaryjnego.

Zestawienie próśb urlopowych powinno odbywać się w tabelarycznej formie w § 48 instr. sąd. przewidzianej.

Z powyższego okazywałoby się niewątpliwie, że dążeniom w tym kierunku, przez nasz Związek czynionym w zupełności stało się zadość, przekonani o dobrej intencji ze strony c. k. Ministerium, oraz Apelacji lwowskiej, która, podając ten okólnik do wiadomości podwładnym sobie sądom, zaleciła przestrzeganie tego rozporządzenia ministeryalnego.

Z licznych listów nadeszłych do Związku od naszych kolegów z prowincji dowiadujemy się niestety, że nie tylko podanego reskryptu nie podano w wielu sądach do wiadomości oficyantów i pomocników kancelaryjnych, ale co gorsza, wogóle urlopów oficyantom i pomocnikom kancelaryjnym wcale nie udzielono. Twierdzimy to z całą stanowczością, a jakkolwiek, — nie chcąc narazić na sykatury tych kolegów, którzy od Związku swego słusznie obrony się domagają, oryginałów nie pokażemy, a natomiast poddajemy Wysokiemu Prezydum apelacji myśl, ażeby, chcąc sprawdzić fakt, zażądało od podwładnych sobie sądów oryginalnych reskryptów swoich, którymi udzielano reskrypt ministeryalny do wiadomości i zastosowania się.

W taki sam sposób można się przekonać, że w wielu sądach oficyantów i pom. kanc. wcale w r. b. do tabeli urlopów nie wciągnięto, ani też urlopów im nie udzielono.

Rozporządzenia ministeryalnego bezwarunkowo nikt sobie inaczej tłumaczyć nie może tylko tak, jak ono brzmi, a treść jego chyba każdemu trochę myślącemu człowiekowi, stojącemu z dala od postronnych wpływów i uprzedzeń, powinna być zrozumiała.

Zapytujemy więc Ministerium sprawiedliwości — czy taką była jego intencja przy wydawaniu wyżej cytowanego reskryptu?

Podajemy dalej do wiadomości Jaśnie Wielmożnych PP. posłów a w szczególności JWP. Prezesa Głabińskiego, że czynione Im przez Jego Ekscelencję P. Ministra sprawiedliwości zapewnienia, iż uciążliwe przepisy w rozporządzeniu naszym są tylko na papierze, gdyż władze nigdy z nich użytku nie robią. („Vide nasza delegacya w październiku 1907), inaczej się przedstawiają, gdyż u nas nawet wyrażnych rozporządzeń ministeryalnych z zasady się nie wykonuje.

Bez znaczenia zupełnie jest argument używany przez przełożonych na umotyowanie takiego postępowania z oficyantami, a mianowicie, że uzielenie urlopu, względnie jego rozpozycie, zawiśle jest od wyrobienia restancy; gdybyśmy bowiem chcieli trzymać się tego przepisu, który z resztą wszystkich urzędników obowiązuje, w takim razie nigdy żaden z urzędników nie mógłby rozpocząć urlopu, a tymczasem wszyscy urzędnicy sądowi należny im urlop z ominięciem tego przepisu otrzymują i z takowego w całej pełni koczystają. Jest więc wprost niezrozumiałem, dlaczego urlopu tego odmawia się tym, którzy w najcięższym jarzmie rok cały pracować muszą.

A może naiwni PP. Przełożeni tłumaczą sobie urlop oficyanta lub pom. kanc. w inny sposób, a mianowicie: że jako taki z powodu braku jakiegokolwiek funduszu nigdzie wyjechać nie może? Ale i na to jest chyba argument, sam za siebie wiele mówiący.

Oficyanci i pom. kanc. są jednymi z tych, którzy rano najwcześniej do biura przychodzą i którzy najpóźniej takowe opuszczają, czyli mówiąc inaczej, siedzą w kancelarii od świtu do nocy; a ponieważ już jakoś tak na świecie się ukształtowało, że najbiedniejsi są prawie wszyscy żonatymi a i błogosławieństwo Boże częściej ich spotyka — dlatego nie dziwnem jest, że cała rodzina czeka z upragnieniem czasu fe-

ryalnego, by mogła chociaż przez dni parę za dnia widzieć swojego żywiciela i utrwalić sobie w pamięci wygląd jego spracowanej twarzy na rok cały — a tymczasem zawód z roku na rok.

Zapytuję więc wszystkich tych Panów, którzy tu winę ponoszą, czy mają oni choć krztę poczucia sprawiedliwości w sobie, czy stan ten wprost rozpaczliwy nigdy im do sumienia nie przemówi, i czy wiecznie trwać będą w zatawardzonym, aczkolwiek zastarzałym i z duchem postępu wprost niezgodnym biurokratyzmie? Żądamy ludzkiego z nami postępowania, albowiem ciężką naszą pracą w zupełności na to zasługujemy!

Kończąc mój z głębi duszy pochodzący artykuł, zwracam się z uprzejmą prośbą do Administracji „Gazety Związkowej“, by raczyła gazetę tę przesłać wszystkim poczytnym dziennikom i czasopismom, zaś do tychże zwracam się z prośbą, by jako przedstawiciele i tłumacze opinii publicznej, stanowiący a sprawiedliwy głos w tej sprawie zabrały.

Jeden za wszystkich. Życzeniu wyrażonemu w końcowym ustępie tego artykułu zadość czynimy. (Przyp. Red.)

Redakcyja.

W poczet Związku przystąpili następujący koledzy.

Ciąg dalszy.

Z Milówki: Alojzy Puszyński, Stanisław Nowicki, Franciszek Zyzak — ze Zborowa: Bronisław Wittner — z Kossowa: Ascher Haselman, Andrzej Burdza — z Gorlic: Stanisław Romaniszyn — z Delatyna: Edward Wolański, Antoni Barylak — ze Lwowa: Ludwik Lukas — z Jaworowa: Kazimierz Szwarowski — z Łańcuta: Stanisław Jankiewicz — z Doliny: Józef Neuburger (jun.) — z Kut: Piotr Pławiuk — z Myślenic: Fryderyk Motyka — z Kołomyi: Antoni Dabrowiecki, Franciszek Meisner, Adolf Pelzer, Jan Fasowski, J. Piotrowski — z Obertyna: Jakób Hirn — z Żurawna: Roman Bolek — z Sambora: Czesław Illukiewicz — z Radymna: Stan. Czekański — z Brzeska: Ludwik Stralski. C. d. n.

Wpisowe do Związku wynosi 60 hal.

Wkładka miesięczna 40 hal.

Upraszamy kolegów o bezzwłoczne zawiadomienie nas, jeżeli się przy którym Sądzie posiada pomocnika kancelaryjnego opróżni, byśmy mogli odsyłać do odnośnego Sądu licznych, zdolnych reflektantów o takie posady, którzy się do nas często z podobnymi prośbami zwracają.

Związek.

Oficyant sądowy z Drohobycza zamieni miejsce służbowe z kolegą z którejkolwiek miejscowości w Galicyi zachodniej. Zgłoszenia do Związku.

Po wieloletniej działalności w tym zawodzie założyłem

Handel delikatesów
połączony z Pokojem do śniadań —
przy ul. Jagiellońskiej 11 a, naprzeciw c. k. Sądu

i polecam się łaskawym względem P. T. Publ. PIWO piłzneńskie BB. Przekąski ciepłe i zimne o każdej porze. — Ceny umiarkowane.

O łaskawe poparcieprosi **Samuel Fliesser**

Nowo otworzony
Magazyn ubrań
męskich

pod firmą:

Magasin du Léopole

Lwów, ul. Halicka l. 23

poleca **Ubrania męskie i Uniformy dla p. p. Studentów** jakoteż **PEBERYNY** w największym wyborze po bajecznie niskiej cenie.

Gazeta Związkowa

sądowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych.

CENA PRENUMERATY:

Dla nieczłonków we Lwowie rocznie 1 kor., z przesyłką pocztową 1.20 h.
Członkowie Związku otrzymują Gazetę bezpłatnie.

Wychodzi raz na miesiąc.

Cena oddzielnego numeru 10 halerzy.

Adres Redakcyi i Administracyi:

Lwów, ul. Krasickich 7.

Ogłoszenia za jeden wiersz petitowy lub jego miejsce 20 hal.

Wszelkie pisma dotyczące się Związku, jakoteż wszelkie przekazy pieniężne dla Związku przeznaczone, a więc i prenumeratę wysyłać należy jedynie pod adresem: **Związek sądowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych we Lwowie, Fach pocztowy nr. 91.** — Listy wymagające natychmiastowej odpowiedzi wysyłać można wprost na ręce sekretarza kol. Hostyńskiego, oficyanta przy Sądzie kraj. cyw. we Lwowie. — Listy dla Redakcyi przeznaczone wysyłać należy pod adresem Związku lub wprost na ręce redaktora kol. Michała Kroszela we Lwowie, ul. Hausnera l. 15.

Organ i własność Związku sądowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych dla Galicyi z W. Ks. Krakowskiem.



Koledzy! Pamiętajcie o funduszu delegacyjnym!

Wpiscwe do Związku wynosi 60 hal.

Wkładka miesięczna 40 hal.



Komunikaty Związku.

Członków Związku zawiadamiamy, że w miejsce prezesa kol. Bronisława Mysłowskiego wstąpił w jego prawa I. Wiceprezes kol. Mieczysław Frydman, a to aż do zwołania Walnego zgromadzenia.

Z przykrością przychodzi nam skonstatować, że niektórzy członkowie naszego Związku nie wiedzą poprostu, gdzie należą i jak się ich Związek nazywa, oraz jak w pismach swoich mają się do Związku odnosić; np. jeden z kolegów, adresując list do sekretarza Związku, pisze: „N. N. sekretarz Gazety Związkowej“ itp. Ta okoliczność zniewala nas do następującego wyjaśnienia:

We Lwowie istnieje Związek sądowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych dla Galicyi wraz z Wielkim Księstwem Krakowskiem. Związek ten redaguje i wydaje własny organ, który wychodzi co miesiąc.

Organ ten nazywa się „Gazeta Związkowa, organ Związku sądowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych“, zadaniem zaś tego organu jest informowanie swoich członków o przebiegu akcji, wdrożonej w kierunku wywalczenia ustawowej regulacji naszego stosunku służbowego, oraz obrona interesów oficyantów i pomocników kancelaryjnych, będących członkami Związku.

Interesowanych zawiadamiamy, że Związek nasz nie ma na razie na składzie skryptów do Igo egzaminu kancelaryjnego, ani też do egzaminu tabularnego.

Z powodu bardzo nieznacznej kwoty, złożonej dotychczas na koszt delegacji do Tronu, wstrzymujemy się na razie z ogłoszeniem listy składki aż do następnego numeru, a równocześnie zwracamy Kolegom uwagę na artykuł w tym numerze ogłoszony pt. „Apel do Kolegów“.

Związek sądowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych we Lwowie zwołuje w porozumieniu z Krajowym Związkiem oficyantów i pomocników kancelaryjnych z innych dykasteryi „Unia“ we Lwowie

Ogólny krajowy Wiece państwowych oficyantów i pomocn. kancelaryjnych

który odbędzie się we Lwowie w dniu 20-go września 1908 o godzinie 4-tej popołudniu, w wielkiej sali ratuszowej

Porządek dzienny wiecu, na który zaproszeni zostaną posłowie z całego kraju, ogłoszony będzie w swoim czasie we wszystkich dziennikach, wychodzących we Lwowie i Krakowie, gdyż na razie jeszcze ustalony nie został.

Koledzy!

Również parlament ludowy zawiódł nas, także posłowie z woli ludu, wybrani na podstawie czteroprzymiotnikowego prawa wyborczego, nie znają lub też nie chcą znać naszego rozpaczliwego położenia, nie poczuwają się do obowiązku uwolnienia nas z objęć strasznej nędzy, zatykają uszy przed naszymi jękami, przed naszym rozpaczliwym wołaniem o litość, gdyż pomimo solennych przyrzeczeń, poczynionych w swoim czasie, że postarają się bezwzględnie o ustawowe uregulowanie naszych stosunków służbowych, z cynizmem, po prostu pojąć się nie dającym, odrzucili już trzeci z rzędu projekt ustawy, która miała położyć kres naszym udęczeniom.

Ale co więcej! Również parlament ludowy nie poczuwał się nawet do obowiązku postarać się o pewne ulgi dla nas, o zniesienie tych postanowień regulaminu służbowego, jakim nas w r. 1902 nasz ojczym, rząd, obdarzył raczył, które urągają duchowi czasu i najprymitywniejszym zasadom sprawiedliwości i etyki; lecz dał się wziąć na lep słodkich słówek i zapewnienie obecnego ministra skarbu, tego złego ducha oficyantów i pomocn. kanc., że oficyantom już nie nie brakuje, że ich stosunki służbowe już pod każdym względem należycie uregulowano.

Nadal więc cierpimy głód i nędzę. nadal opadamy ze sił i przedwcześnie opuszczamy ten nasz padoł płaczu z powodu złego odżywiania się przy ciężkiej i wyczerpującej pracy, nadal rodziny nasze, żony, dzieci, starszankowie rodzice mieszkają w norach i cierpią niedostatek, nadal rozdzierają nam serca wołania naszych dzieci „chleba, my głodne“, nadal wisi nad głowami naszymi, jak miecz Damoklesa, straszny § 29, niepewność jutra, nadal traktują nas przełożeni nie jak ludzi, lecz jak kancelaryjny inwentarz żywy, nadal narażeni jesteśmy na niezliczone udęczenia moralne tak w służbie,

jak i poza służbą. nie posiadając żadnych praw. a nadmiar obowiązków.

Ale tak pozostać nie może, musi być raz koniec strasznej krzywdzie, jaką nam nasz chlebobodawca wyrządza, musi być koniec naszej nędzy, naszym cierpieniem. Pokażmy posłom, tym przedstawicielom społeczeństwa, w rękach których spoczywają nasze losy, że nie zrazimy się ich obojętnością na naszą niedolę, że nie damy się tą obojętnością uspić, nie popadniemy w apatię, lecz walczyć będziemy aż do skutku, nie uda się szturm na prawo, pójdziemy na lewo, ale zwyciężyć musimy.

Dlatego jawmy się Koledzy na wiecu jak najliczniej, pokażmy, że jesteśmy zorganizowaną siłą, z której kpić nie można, lecz z którą poważnie liczyć się należy. Jawmy się w dniu 20. września br. we Lwowie w takiej liczbie, byśmy się w wielkiej sali ratuszowej pomieścili nie mogli.

Jeszcze raz, — ale poraz ostatni, — przedstawimy posłom swoją krzywdę i swoją nędzę, będziemy ich błagać o litość, ale błagania nasze o chleb i sprawiedliwość muszą być nieco odmienne od dotychczasowych, muszą zatracić cechę żebraniny, a przebiegać się w nich musi ten groźny pomruk, jaki przebiegał się w okrzykach pospólstwa rzymskiego, gdy wołano: „panem et circenses“.

Spodziewamy się, że koledzy lwow. i z okolicy Lwowa jawią się wszyscy na wiecu jak jeden mąż, a z dalszych stron wyszłą wspólnym kosztem delegata.

Kolegów z tych miejscowości, z których delegata na wiecu nie będzie, upraszamy, ażeby wysłali w dniu 20. września br. do prezydium wiecu depeche z oświadczeniami, że z uchwałami wiecu się solidaryzują.

Lokal naszego Związku przy ul. Krasickich l. 7, otwarty będzie tego dnia od godziny 9. rano począwszy przez dzień cały.

Za Związek:

Hostyński
sekretarz.

Frydman
I. wiceprezes,

Apel do kolegów!

Ogólna apatya zapanowała wśród naszych kolegów i daje się odczuć na każdym niemal kroku. Brak poczucia karności organizacyjnej ujawnia się niestety coraz częściej, przez co zbywa organizacyi samej na chęci do czynu.

Zdawało się nam, że na pierwszą wzmiankę o wysłać się mającej deputacyi do Tronu, koledzy nasi w poczuciu obowiązku oraz w imię własnego, dobrze zrozumianego dobra, pospieszą z licznymi składkami na koszt, połączone z wysłaniem deputacyi.

Ale niestety, odezwa do Kolegów o składki, przebrzmiała prawie bez echa, bo wprost śmieszną wydaje się kwota, jaką dotychczas na wspólnym ołtarzu ofiary złożono.

Jak sobie tę apatyę tłumaczyć mamy?...

Myśl wysłania zbiorowej deputacyi do Tronu od dłuższego już czasu nurtuje w umysłach członków naszego Związku, zrealizowanie jednakże tej myśli tak długo nie było na czasie, jak długo mieliśmy nadzieję, że sam parlament przecież raz postara się, ażeby słuszne nasze żądanie zostało uwzględnione.

Gdy jednakże wszelkie w tym kierunku uczynione zabiegi i usilne starania przedstawicieli naszych w parlamencie pożądanego skutku nie odnoszą, gdy wysoki Rząd zawsze jedną i tę samą odpowiedź nam daje: że „nie w naszej sprawie uczynić nie może, gdyż stoi ku temu na przeszkodzie ustawa o certyfikatystach, której zmieni nie można, gdyż wyszła ona na wyraźne życzenie Cesarza“, zrealizowanie tej myśli stało się *nie tylko aktualnem, ale i koniecznem*.

Jesteśmy pewni, że zamierzona deputacya do Tronu bodaj w części pożądaną skutek odniesie, — a w każdym razie grubo szalę zwycięstwa na naszą stronę przechylą, albowiem nie możemy nawet przypuścić, ażeby sędziwy nasz Monarcha chciał faworyzować certyfikatystów ze szkodą tych, którzy w służbie cywilnej zdrowie swoje tracą, a którzy na każdy apel do broni stanąć i równie z czynnymi żołnierzami, zagrożonej powagi Monarchii bronić są gotowi.

Jest to więc niejako ostatnia deska ratunku przed nieczem nieusprawiedliwionym uporem ze strony czynników miarodajnych.

Ażeby jednakże uchwałę w tym względzie powziętą do skutku przeprowadzić, potrzeba mieć fundusze, a tych właśnie Związkowi bezwarunkowo w ostatniej chwili zabraknie, kiedy przyjdzie załatwić wszystkie z deputacyą połączone wydatki.

Dla tego też Związek apeluje niniejszem do wszystkich Kolegów, tak członków, jakoteż i nieczłonków związku, by na tę tak ważną deputacyę, która niewątpliwie przechylą na naszą stronę szalę zwycięstwa, zajęli się jak najgoręcej zbieraniem składek.

Związek nasz zaznaczyć też musi z naciskiem, że dotychczas nigdy nie był natrętnym w żądaniach świadczeń pieniężnych od swoich członków.

Obecnie zaś kiedy nagła potrzeba do tego zmusza, wzywa swych członków w imię solidarności, którą tylko jedynie sądownicy poszczycić się mogą, do złożenia datków na wspólnym ołtarzu ofiary, a da Bóg ofiara w niedługiej przyszłości nagrodzoną zostanie.

Za Związek:

Wł. Hostyński
sekretarz.

M. Frydman
I. Wiceprezes.

A. Ferens
skarbnik.



Parlament a postulaty urzędników kontraktowych.

Od lat 30 walczą urzędnicy kontraktowi, ci biali murzyni, zwani dawniej dyurnistami a obecnie oficyantami i pomocnikami kancelaryjnymi, o ustawowe uregulowanie ich stosunków służbowych. Niezliczona ilość petycyi po-

wędrowała w ciągu tych lat 30 do kosza, licznym deputacyom, wysyłanym ze wszystkich stron państwa, przyrzekli w ciągu tego czasu rozmaici ministrowie i posłowie, że słuszne żądanie urzędników kontraktowych zostanie w najbliższym czasie przychylnie załatwione. A jednak wszystko bez skutku. A dlaczego? Bo rząd sprzeciwia się temu żądaniu, gdyż przez ustawowe uregulowanie stosunków służbowych urzędników kontraktowych zostałaby ukrócona jego atrybucya nad nimi; bo parlament zamiast zająć się szczerze losem tych biedaków, kpi sobie z nich i urządza sobie formalnie igraszkę z ich postulatów.

Że tak jest, świadczy wymownie przebieg akcyi parlamentu w kierunku zrealizowania postulatów urzędników kontraktowych, który poniżej w krótkości przedstawimy.

W r. 1899 pojawił się w parlamencie po raz pierwszy wniosek o ustawowe uregulowanie stosunków służbowych pomocniczego personelu kancelaryjnego w służbie rządowej, postanowiony przez Dra Pommara.

Ponieważ jednak miało to miejsce dopiero przy samym końcu kadencji, nie przyszedł wniosek ten pod obrady i z powodu rozwiązania Izby posłów, stał się bezprzedmiotowym.

W r. 1901 pojawił się znowu tensam wniosek i teraz komisya budżetowa projekt odnoszącej ustawy dokładnie przedyskutowała, a Izba posłów ustawę tę w dniu 18. grudnia 1901 jednogłośnie uchwaliła.

Jednak cała ta sprawa nie była traktowana na seryo. Rząd bowiem — i to w porozumieniu z przewodcami większych stronnictw parlamentarnych — już przedtem postanowił, że ustawa ta nigdy światła dziennego nie ujrzy. — Był to tylko, — jak się niektórzy posłowie otwarcie wyrażali, — dziecinny podarunek „na gwiazdkę“, ażeby i biali murzyni mogli podczas świąt się weselić, jak się wesela dzieci, gdy otrzymają „na gwiazdkę“ bezwartościowe świecidełko.

Ale co więcej!

Rząd starał się wówczas o uzyskanie od parlamentu nowego źródła dochodów w formie podatku od biletów kolejowych, a gdy „wiele“ posłowie, obawiając się sarkania ze strony społeczeństwa, wahali się nakładać ten nowy ciężar na najbiedniejsze warstwy ludności, rząd (naturalnie w porozumieniu z wielkimi posłami) wyjechał z oświadczeniem, że gdyby podatek od biletów kolejowych nie został uchwalony, nie mógłby, dla braku pokrycia, przedłożyć ustawy o dyurnistach do sankcyi. W ten sposób wybawił rząd, „wielkich“ posłów od kłopotu, teraz nie obawiali się już sarkania, gdyż mieli wymówkę, że ze względu na cel, musieli — acz z bolem serca — głosować za tym podatkiem. — A że ta ustawa światła dziennego nie miała ujrzeć, to ich wcale nie obchodziło, bo oni przecież ustawę uchwalili, więc lży urzędników kontraktowych (jak rozumowali) nie spadną na nich, lecz na ministrów i na ich dzieci.

Gdyby ówczesny parlament był rzeczywiście sprawę urzędników kontraktowych traktował na seryo, to byłby ustanowił jakieś „unctim“ między tą sprawą a podatkiem od biletów kolejowych.

Uchwalona w dniu 18. grudnia 1901 ustawa odesłana została do Izby panów i tam, zachloroformowana należycie przez rząd, twardo usnęła.

W pół roku potem rząd uregulował „niby“, sam stosunki służbowe urzędników kontraktowych rozporządzeniem wszystkich ministerstw z 19. lipca 1902, ale ta pseudo-regulacya nie przedstawia żadnej wartości ani pod względem materalnym ani też moralnym, gdyż urzędnicy kontraktowi są nadal niepewni jutra i pozostają nadal w objęciach strasznej nędzy.

Na tem skończył się pierwszy akt farsy, odgrywanej przez parlament z urzędnikami kontraktowymi.

W dniu 4. kwietnia 1905 pojawił się w Izbie posłów nowy projekt ustawy, podpisany przez 110 posłów ze wszystkich prawie stronnictw parlamentarnych. Między tymi podpisanymi widnieją podpisy dzisiejszych ministrów Dra Derschatty, Ebenhocha, Gesmanna etc.

W maju 1906 rozpoczęły się w komisji budżetowej obrady nad tym nowym projektem

ustawy, a gdy już 5. paragrafów przedyskutowano i uchwalono, wystąpił Dr. Derschatta z kwestyą, że nie można nad tą ustawą obradować, gdyż w Izbie panów leży niezadowolona ustawa, dotycząca tego samego przedmiotu i na jego wniosek komisya budżetowa cały projekt ustawy, ze względów formalnych, odrzuciła.

Ale to była tylko wymówka, bo przecież tak Dr. Derschatta jak i inni posłowie, którzy ten nowy projekt podpisali, — a byli między nimi znakomici juryści — wiedzieli już w dniu wniesienia nowego projektu, że poprzednia ustawa leży niezadowolona w Izbie panów.

A zresztą, gdyby poprzednia ustawa była rzeczywiście przeszkodą formalną, można było postarać się, ażeby Izba panów uśmierciła poprzednią ustawę przez merytoryczne odrzucenie.

Ale to inne powody skłoniły Dra Derschattę do postawienia takiego wniosku. Właśnie wtedy miała nastąpić rekonstrukcyja gabinetu i Derschatta miał zostać ministrem. Chciał on więc, ażeby projekt ustawy, zaopatrzony jego podpisem, znikł bezwarunkowo z horyzontu, bo jego podpis mógłby go jako ministra wprowadzić kiedyś w kłopotliwe położenie. Rzeczywiście w miesiąc później został Derschatta ministrem.

Równocześnie z odrzuceniem tego drugiego projektu ustawy, które nasłapiło w dniu 12. maja 1906, wezwwała komisya budżetowa rząd we formie rezolucyi, ażeby pobory urzędników, kontraktowych tymczasowo w drodze rozporządzenia wydatnie podwyższył i ażeby odnośne rozporządzenie działało wstecz od 1. kwietnia 1906. Tymczasem parlamentarny rząd, z Derschattą w swym składzie, dał urzędnikom kontraktowym tylko po 100 K rocznie więcej i to dopiero od 1. lipca 1906 począwszy, a w r. 1907 dodał jeszcze po 80 K i na tem koniec.

Toby był drugi akt farsy.

W miesiącu lipcu 1907 wniósł poseł Tomaszewski do Izby posłów trzeci z rzędu projekt ustawy, regulującej stosunki służbowe urzędników kontraktowych podpisany przez 270 posłów, a poseł Gostincar równobrzmiący projekt, który podpisało aż 373 posłów.

Chociaż prezydent ministrów Beck wyraził oświadczyć deputacyi, która u niego była jeszcze w dniu 13. lipca 1906, że muszą się znaleźć sposoby i środki, ażeby sprawa urzędników kontraktowych, nareszcie w drodze ustawy załatwioną została, — chociaż dalej posłowie, którzy zjawiali się zwykle w znacznej liczbie na wszystkich wiecach i zgromadzeniach, zapewniali zawsze urzędników kontraktowych, że uznają rażącą krzywdę, jaka tym najbiedniejszym z biednych się dzieje i że postarają się, ażeby ich stosunki służbowe bezwarunkowo w drodze ustawy uregulowane zostały, — mimo to jednak komisya budżetowa odrzuciła jeszcze w dniu 22. lutego 1908 i ten trzeci z rzędu projekt ustawy, wniesiony w lipcu 1907, chociaż podpisany był przez tak wielką falangę posłów, ba nawet przez samego referenta posła bar. Rolsberga.

Ponieważ zasiadający w tej komisji budżetowej posłowie nie znaleźli teraz żadnych przeszkód formalnych, bo nie było między nimi drugiego dowcipnego Derschatty, a motywa, jakimi starali się uzasadnić odrzucenie projektu ustawy, nie wytrzymują żadnej krytyki, dlatego — dla świętego spokoju — postarali się, że treść odnośnej uchwały nie dostała się do dzienników.

Nie dziwnego więc, że urzędnicy kontraktowi aż do miesiąca czerwca br. nie wiedzieli, że także losy trzeciego z rzędu projektu ustawy jeszcze w lutym br. zdecydowane zostały.

Ale co więcej!

Na wiecu urzędników kontraktowych, który się odbył we Wiedniu w dniu 14. maja br., jawiło się 34 posłów i ci, chociaż musieli wiedzieć, że projekt ustawy jeszcze w lutym został odrzucony, odważyli się zapewniać wiecowników, że dołożą wszelkich starań, ażeby znajdujący się w komisji budżetowej projekt stał się jak najrychlej ustawą.

Jak nazwać takie postępowanie, czyż nie są to zbyt rażące kpiny z tysięcy pracowników rządowych?

Tak zakończył się trzeci, najdrastyczniejszy akt farsy.

Wszystko szło z góry na dół, zamiast, jak być powinno, od dołu do góry: Operetkowe uchwalenie jednego projektu ustawy, odrzucenie drugiego jedynie ze względów formalnych, merytoryczne odrzucenie trzeciego. Ta sama komisja budżetowa, która ostatni projekt ustawy odrzuciła, motywując swój krok tem, że ustawowemu uregulowaniu stosunków służbowych tej kategorii funkcyjaryuszów rządowych stoją na przeszkodzie ustawy o certyfikatystach, uchwalila na wniosek posła Seitza rezolucję, wzywającą rząd, ażeby przystąpił nareszcie do ustawowego uregulowania stosunków służbowych urzędników kontraktowych.

Czyż można, wobec przedstawionego wyżej stanu, brać powyższą rezolucję na seryo?

Urzednicy kontraktowi oddają postępowanie posłów z nimi pod sąd opinii publicznej tego najwyższego trybunału, do jakiego im odwołać się można, a do posłów zwracają się ze słowami: Przestańcie panowie, bo się źle bawicie; — dla was to igraszką nam idzie o życie.

Redakcyja.



To i owo.

(Pogadanka koleżeńska).

Już długo z kolegami z prowincyi nie gawędziłem, bo ten przeklęty redaktor rzuca zawsze moje pogadanki do kosza. Ale wziąłem się na sposób; zapłaciłem mu u Straucha (to nasza stała restauracya, przeważnie przed pierwszym) dwie bomby leMBERGERA i w ten sposób tak go pozyskałem, że mogę w dzisiejszym numerze porozmawiać z kolegami o tem i owem.

Przedewszystkiem podzielę się z kolegami wiadomością, że to, do czego ukraińcy dążą całą siłą pary, a co nawet przez samych polityków ruskich uważane jest powszechnie za mrzonki, już nastąpiło — Galicya podzieloną została na dwie odrębne połowy.

Tego wiekopomnego dzieła dokonał genialny Wolfram, prezydent „Reichsverbandu“. Sprawił się on z tem bardzo krótko a wężłowato, bo powiedział: niech się tak stanie, no i stało się. Odtąd urzędnikom kontraktowym z zachodniej części kraju wolno poruczać losy swoje jedynie w ręce Krajowego Stowarzysze-

nia „Łączność“ w Krakowie, a zamieszkałym we wschodniej części kraju jedynie w ręce Krajowego Stowarzyszenia „Unia“ we Lwowie. Nie wiem tylko jeszcze, co będzie stanowić granicę między terytoriami obu tych „krajowych“ stowarzyszeń, czy rzeka San, czy też granica będzie słupami wytyczona. Na ten drugi wypadek proponowałbym, ażeby posłużyć się słupami żywymi, którymi mogliby być kierownicy „Reichsverbandu“. Nie wiem jeszcze również, jaka kara ma spotkać tego kolegę, któryby przystąpił do pozaterytorialnego stowarzyszenia, ale to wiem, że gdyby które z krajowych stowarzyszeń przyjęło w poczet członków kolegę z poza swego terytorium, to narazi się na straszną karę, bo „uznane zostanie za nieistniejące“. A trzeba wiedzieć, że Wolfram potrafi zrobić takie „hokus-pokus“. Najlepszym przykładem tej jego tajemniczej mocy jest nasz Związek, który uznany został przezeń „jako nieistniejący“ za taką drobnostkę, jaką jest niepłacenie „Reichsverbandowi“ haraczu.

Wprowadzie nasz Związek mimo to żyje, i to tego żyje, ale co z tego, kiedy kierownicy Reichsverbandu przymykają oczy i mówią, że nie istnieje.

Powiadają, że każdy szwab ma tylko do południa rozum; zdaje mi się więc, że Wolfram dyktuje powyższą karę na organizacye, które mu nie są powolne, zawsze po południu. Ale mniejsza z tem.

A czy słyszeliście koledzy już o tem, że J. E. Korytowski powiedział, iż oficjantom już się dobrze powodzi i że członkowie komisji budżetowej jemu potaknęli?

Tyle mądrych głów, a przecież mój stróż wszystkie zakasował, bo powiedział mi wyraźnie, że te oficjanty to istne dziady. (Nie wiem, od kogo on się nauczył mówić „oficjanty“).

Nie bierzcie mi koledzy za złe, że ja się ze stróżem pospolituję; ja jestem demokratą „bez dodatków“, a on bardzo „fajny“ chłop. Memu stróżowi bardzo dobrze się powodzi, bo jest stróżem i rębaczem. Dałbym pięć lat życia za jeden rok, gdybym mógł zjadać takie objadki i tak piwo popijać, jak on. Przed kilku dniami powiada on do mnie: „Panie Alfa, pluń pan na to oficjantowstwo, poco pan będzie tak biedę klepać? Ja pana nauczę różną i rębać drzewo i będzie pan zarabiał po 4—5 blatów dziennie, bo my teraz „za darmo“ nie robimy. Wówczas będzie się pan mógł dobrze

odzywiać i przyjdzie pan do takiego zdrowia, że jak hukniesz bratku „kreu naszu“, to aż szyby w kamienicach brzęczeć będą. A tak co, na oficjantowstwie można wprowadzić jakiś czas kawę, ale wreszcie trzeba z nędzy przedwcześnie kopyta naciągnąć“.

Naturalnie ja chcę posłuchać jego mądrej rady i biorę już nawet od niego lekcye rębania, bo różną już umiem doskonale, jeszcze od 18. roku życia. Skoro się w fachu rębacza wydoskonale, wniosę do Apelacyi prośbę o udzielenie mi zezwolenia na uboczne zarabkowanie... siekierą, a prośbę swą tem umotywuje, że innego ubocznego zajęcia nigdzie nie można dostać, a z pensyi oficjantowskiej wyżyć nie można.

A wiecie, jakie będzie załatwienie tej prośby? Ja wiem... wypowiedzenie służby na podstawie sławnego § 29. Ale to woda na mój młyn, ja chcę, ażeby mi rząd tę psią służbę wypowiedział, bo gdybym ja sam rządowi wypowiedział, to zwróconoby mi tylko złożone przezemnie do funduszu pensyjnego wkładki, a moje lata służby diabli by wzięli. Jeżeli zaś wypowie mi służbę rząd, to ja wkładkę odbierać nie będę, lecz zastrzegę sobie prawo do emerytury w czasie, kiedy już będę mógł wykazać się świadectwem niezdolności pracy. Takie prawo przysługuje mi wedle naszego rozporządzenia. Zostanę więc zawodowym rębaczem, będzie mi się dobrze powodziło, a gdy przyjdzie starość i ręce odmówią posłuszeństwa, wtedy jazda do protomedyka i będę pierwszym emerytowanym... rębaczem.

Prawda, jaki mądry ten biurokrata, który układał nasze rozporządzenie?

Chociaż J. E. Korytowski powiedział, że nam się już dobrze powodzi, to jednak daje nam od 1. października br. „polepszenie bytu“ (z tych 18 milionów). Ale moje polepszenie bytu już przepadło, bo wiecie, co mi się przed tygodniem przytrafiło?

Oto znalazłem się w tak przykrem położeniu, że nie miałem w kieszeni ani halera, a tu na gwałt pieniędzy potrzebowałem. Udałem się do Stergla (to nasz „geldgeber“ na prywatny kondykt), stanąłem przed nim w takiej pozycji, w jakiej stoję zwykle przed prezydentem, gdy mię jakiś eks-certyfikatysta do raportu zaprowadzi i poprosił go o małą pożyczkę, oddając mu pod dobrowolny kondykt swoje najnowsze „polepszenie bytu“. Ale ży-

Jego karyera.

(Prawdziwa histyrya jakich wiele).

Było to w r. 1897. Grono uczniów siódmej klasy gimnazjum w S. zęgnęło na dworcu kolejowym swego kolegę Pechowskiego, którego wykluczono z gimnazjum na podstawie poszlak, że to on kierował akcją „wypukania“ jednego z profesorów, znanego sykanta. Pożeganie było bardzo serdeczne, gdyż Pechowski był powszechnie lubianym z powodu koleżeńskości i swego wesołego usposobienia. Najserdeczniej zęgnął go kolega W., prawdziwy winowajca, jeżeli wogóle można użyć tego wyrazu w wypadku podobnego wykroczenia przeciw subordynacyi.

Pociąg ruszył i uniósł ze sobą męczennika nie za własną winę z miasta, w którym on swoje najpiękniejsze sny prześnił, w którym marzył, jak to on kiedyś, dobiwszy się odpowiedniego stanowiska, pracować będzie z pożytkiem dla społeczeństwa.

Pechowski był sierotą i po stracie obojga rodziców, utrzymywał się z lekcyi, a że był zdolnym i w pracy wytrwałym, byłby niezawodnie studja pokończył, gdyby nie miał tej wady, że nie mógł spokojnie patrzeć, gdy jemu lub komu innemu krzywdę wyrządzano. Ta wada bowiem była powodem, że mury szkolne zostały dlań zamknięte, bo jedynie na niej oparło się posądzenie Pechowskiego, że to nikt inny, tylko on był inicjatorem wrogiego ruchu

przeciw profesorowi wśród uczniów i jedynie na tem posądzeniu oparło się wykluczenie go z gimnazjum.

Już w pociągu przemyślał biedak nad tem, co ma ze sobą zrobić, na jakie pole pracy ma się rzucić, ażeby zapewnić sobie egzystencję na teraz i na przyszłość, bo wiedział dobrze, że u wuja, do którego się właśnie udawał, nie będzie mógł długo popasać. — Myślą przechodził wszystkie przystępne dlań pola pracy i rozważał, jakie przeszkody na którym polu przewyciężyć potrzeba i jaka go gdzie karyera czeka.

.....

Od dawien dawna zatrudnia państwa austriackie przy swej machinie administracyjnej, oprócz urzędników, także ludzi, których zalicza do inwentarza żywego.

W czasie, w którym nasz Pechowski szukał za chlebem, nazywali się ci ludzie oficjantami, a społeczeństwo znało ich pod nazwą białych murzynów. Pozostawali oni w takim stosunku do państwa, w jakim pozostają konie i woły robocze do właścicieli wielkich przedsiębiorstw wytwórczych, bo jak właściciele takich przedsiębiorstw preliminarują swoim dyrektorom pewne kwoty rocznie na utrzymanie koni i wołów, pracujących przy odnośnym przedsiębiorstwie, a dyrektorowie rozdzielają te kwoty pomiędzy poszczególnych oficjantów, pod których dozorem zwierzęta te pracują, tak samo państwo preliminarowało corocznie ministrom

pewną kwotę na żywienie pracującego przy machinie administracyjnej inwentarza żywego, dyurnistów, a ministrowie rozdzielali tę kwotę między poszczególnych naczelników urzędów. — Każdy więc przełożony urzędu miał pod swym zarządem pewną kwotę, która pod nazwą „pauzsal na dyurna“ służyć miała na obrok dla zatrudnionego w tym urzędzie inwentarza żywego, dyurnistów. Ponieważ pauzsal ten był zwykle bardzo mały, więc każdy dyurnista otrzymywał od swego przełożonego tak małą porcję obroku, że gdyby nie dochody uboczne w formie dobrowolnych datków od stron za odpisy, informacje z aktów etc., na pobieranie których sami przełożeni urzędów „per nefas“ zezwalali, musieliby dyurniści chyba z głodu zginąć.

Pechowski znał te stosunki i dlatego nawet mu przez myśl nie przeszło zaciągać się w poczet rządowego inwentarza żywego.

A jednak stało się inaczej.

Skoro Pechowski zjawił się u wuja i wyjawiał mu swoje kłopoty, począł mu wuj, który był kancelistą sądowym, przedstawiać, że w rządowej służbie kancelaryjnej wogólności, a przy sądownictwie w szczególności, otwiera się dla młodzieńców, którzy z jakichkolwiek powodów studjów nie pokończyli, nowe pole pracy, na którym z czasem dość znośnej egzystencji dośłużyć się mogą. Przedstawiał mu mianowicie, że państwo zamysła znieść tę anomalię, jaką jest zatrudnianie przy machinie administracyjnej ludzi w charakterze inwentarza żywego, a to zapomocą ustawowego uregulowania stosunków

Czysta nieźrównana

NALEWKA

na świeżych owocach

Morelówka

POLECA HANDEL

W. FRIEDA

Lwów, Kochanowskiego 1 a.

Litrowa butelka 1 zł. 40 ct. — Od 10-ciu butelek rozsyłam franko koleją.

Kupcom odpowiedni rabat.

dzisko wiedział już widocznie, jakie to polepszenie bytu, bo zapytał mnie, ile mam lat służby; gdy mu odpowiedziałem, że służę dopiero lat 13, kazał mi pokazać język, a potem rozebrać się do naga. Myślę sobie, co to będzie, do czego ten machabeusz chce mnie asenterować? Ale że to chodziło o pożyczkę, więc posłuchałem. Żyd porachował moje żebra, obpuł, obmacał, obwąchał mnie wszechstronnie (czego to on nie dotykał?) a następnie powiedział mi krótko a węzłowato „że pożyczki mi nie da, a na moje zapytanie „farwuze“, umotywowował swoją odmowę tem, że ja mam dostać to najnowsze „polepszenie bytu“ dopiero za rok, a ja już tego nie doczekam.

Ładna rzecz, myślę a ja tu zaraz pieniądze potrzebuję.

Po długich targach przyszedł między nami do skutku taki układ, że on mi wręczył kwotę 2 (słownie dwie) K., a ja mu wręczyłem asygnatę następującej treści: „Upoważniam i upraszam uprzejmie Wp. Puchacza, ażeby przez rok, poczynawszy od 1/9. 1909 potrącał z mej płacy po 10 K miesięcznie i potrącone kwoty Wp. Sterglowi wypłacał.

W ten sposób sprzedałem swoje „polepszenie bytu“, przedstawiające wartość 120 K, za miskę soczewicy, a właściwie za dwie mocne, gulasz z chlebem i sześć bomb okocimera. Jeżeli ja dożyję tego czasu, aż ostatnie „polepszenie bytu“ stanie się dla mnie płynnem, to się strasznie kiwnąłem, a żyd zrobił interes; jeżeli zaś nie dożyję, to żyd się kiwnął, a rząd robi interes, bo na moje miejsce przyjdzie młody służbą oficyant, któremu nie przedzie, jak za 10 lat to polepszenie bytu należy się będzie.

Ja mam wielki respekt przed zdolnościami finansowymi J. E. Korytowskiego, bo on daje mało, a jeszcze i to odkłada na później, bo mogą zajść okoliczności, że nie potrzeba będzie dać i będą oszczędności na czarną godzinę.

A wiecie koledzy, kiedy minister skarbu ma swoją czarną godzinę?

Oto wtedy, gdy u niego zjawi się minister wojny i pobrząkując szabelką i mrucząc pod nosem „ciwilbande, szufeca“, zażąda milionów na armaty.

Co to ja chciałem jeszcze powiedzieć? Aha! Mam teraz jedną perepałkę z rządem i kto wie, czy sprawa ta nie oprze się aż o trybunał administracyjny i będzie jeszcze jeden dowód więcej, jak mądre jest nasze rozporządzenie.

służbowych dyurnistów. Podnosił również z naciskiem, że szczególnie w sądownictwie można będzie zrobić karierę, gdyż z powodu zaprowadzenia nowej procedury, ma być status urzędnicy znacznie powiększony, więc ci dyurniści, którzy złożą przepisane egzamina, zostaną urzędnikami.

Gdy wuj — c. k. urzędnik sądowy, — poparł jeszcze swoje słowa oryginalnymi reskryptami, jakimi ministerstwo sprawiedliwości starało się wówczas znieść do kancelaryjnej służby sądowej ludzi o wyższym poziomie intelektualnym, Pechowski dał się przekonać, że na tem polu można zrobić karierę i zaciągnął się w poczet inwentarza żywego przy jednym ze sądów powiatowych.

Został więc dyurnistą, — białym murzynem. Na tem nowem „stanowisku“ znosił dzielnie głód, nędzę i rozmaitego rodzaju udęczenia i upokorzenia, pocieszając się, że to tylko chwilowe, że po złożeniu egzaminów zostanie urzędnikiem i będzie dobrze.

Naiwny! Nie znał on jeszcze świata i ludzi, nie wiedział więc, że łatwiej jest przejść wielbłądowi przez uszko od igły, aniżeli bez protekcyi zostać z dyurnisty urzędnikiem.

Prawda, że z zaprowadzeniem nowej procedury został status urzędnicy przy sądownictwie znacznie powiększony i że wskutek tego setki osób zrobiły karierę, ale niestety, nie on; urzędnikami pozostawali organiści, basiści i inni profesioniści, którzy dyurnistowskiego chleba nawet nie skosztowali, a on, chociaż poskładał

Wedle naszego rozporządzenia można oficyantowi odebrać połowę płacy w czasie, w którym on odbywa ćwiczenia wojskowe. Mnie właśnie powołano tego roku na 28 dni do ćwiczeń (jestem frajtrzem rezerwowym). Ponieważ nasze władze przełożone we wszystkich tych wypadkach, w których chodzi o pigułę dla oficyantów, tłumaczą z reguły słowo „można“ jako równoznaczne ze słowem „należy“, więc zarządziły ściągnięcie połowy mej płacy przez owych 28 dni.

Tymczasem weszła już w życie ustawa, mocą której należy się rodzinom rezerwistów odszkodowanie w wysokości połowy dziennego zarobku powołanego do ćwiczeń rezerwisty, z wyjątkiem wypadku, jeżeli rezerwista pobiera podczas ćwiczeń swoją zwykłą pensję. Ponieważ ja podczas ćwiczeń swej płacy pobierałem nie będę, bo mi rząd połowę zabiera, więc wniosłem imieniem swej rodziny prośbę do władzy politycznej o przyznanie jej odszkodowania w wysokości połowy mego dziennego zarobku. Teraz tensam rząd, który mi na podstawie naszego rozporządzenia połowę płacy zabiera, zwróci mi ją na podstawie ustawy o odszkodowaniu dla rezerwistów i będzie tylko pisaniny więcej, jak to wszystko warte. Gdyby zwrócić nie chciał, to pójdziemy z tem do Trybunału administracyjnego, bo starszy Hryć jak Paraszka, starsza ustawa jak rozporządzenie ministerjalne, a ustawa mówi wyraźnie, że odszkodowanie nie należy się tylko wtedy, jeżeli rezerwista pobiera swoją pensję, nie wspomina zaś wcale o jakichś kawałkach wynagrodzenia (Entlohnung).

Mnie się ciągle zdaje, że teraz rządzenie się to głupie postanowienie naszego rozporządzenia, a może go Duch św. natchnie, że zniesie także inne głupie postanowienia jak § 29, § 17 i td. Chociaż § 17 nie jest znowu tak straszny, jak go malują i jabym nie miał nie przeciw temu, gdyby on pozostał niezmienny. Ma on bowiem tę dobrą stronę, że można łatwo dostać dłuższy urlop. Bo cóż to szkodzi rządowi dać oficyantowi dłuższy urlop, skoro mu przez czas urlopu zabierze całą pensję? Przecież za ściągnięcie od urlopnika pieniądze można zaangażować młodą siłę kancelaryjną i w ten sposób i służba nie nie ucierpi i jeszcze można coś zaoszczędzić?

Ja zamyślam właśnie prosić na wiosnę o udzielenie mi trzyletniego urlopu celem od-

egzamina, pozostał nadal w spisie inwentarza żywego, bo nie miał... protekcyi.

Czekał na awans z roku na rok, ale zawsze bezskutecznie.

Także spodziewane upaństwowienie dyurnistów przez uregulowanie ich stosunków służbowych w drodze ustawy, zpełzło na nieczem- a cała piękna akeya, mająca na celu zniesienie inwentarza żywego w służbie państwowej, skończyła się na tem, że ministrowie, zamiast wyznaczać dla poszczególnych przełożonych urzędów pauszale na wynagradzanie dyurnistów, sami ustalili, jak wysoka ma być porcja obroku każdego białego murzyna i dali białym murzynom piękny tytuł oficyantów, a zresztą pozostał ten sam stosunek. Jak dawniej, tak i teraz państwo nie troszczy się wcale tymi ludźmi, dalej dysponują nimi dowolnie sami maszyniści administracyjnej maszyny, ministrowie, dalej mogą przełożyć urzędów przeprowadzić zmiany wśród swego inwentarza żywego przez wykreślenie tego lub owego oficyanta bez podania powodów ze spisu i wyrzucenie go na bruk, jakby to był mebel, który można wyrzucić do rupieci i zastąpić nowym.

Rządowi z tem dobrze, więc nie ogląda się wcale na to, czy takie postępowanie z ludźmi jest etycznym, czy nie, dla czego milczy parlament?

Nasz Pechowski pracował w jarzmie oficyantowskim do wiosny r. 1907, a gdy popadł w nielaskę u przełożonego sądu, wypowiedziano mu służbę bez podania powodów i wyrzucono.

bycia podróży poślubnej naokoło świata i jeżeli do tego czasu § 17 nie zostanie zniesiony, to urlop z pewnością dostanę.

W numerze 7. „Gazety Związkowej“, w artykule p. t. „Złośliwość, czy względ na interes skarbu państwa“, irytuje się jakiś nerwowy kolega, że prezydium sądu krajowego cyw. we Lwowie każe na podstawie § 17, także maroderom zrzekać się poborów, jeżeli ci chcą wyjechać na parę tygodni dla przewietrzenia i przepłukania swych psujących się płuc i flaków. Jaki on głupi! Jak można żądać od rządu, ażeby płacił oficyantom przez ten czas, przez który oni nie pracują, lecz naprawiają swoje bebechy, które im się przy kieracie rządowym popsuly? Prawda, że gdy gospodarzowi koń roboczy zachoruje, to gospodarz, chociaż koń nie pracuje, daje mu jeść i opłaca weterynarza. Ale to przecież zupełnie co innego, koń gospodarza kosztuje i gdyby zginął, poniósłby gospodarz szkodę; oficyant zaś nie nie kosztuje i skoro jednego diabli wezmą, to rząd dostanie drugiego całkiem za „bezducho“.

...„Zapytujemy prezydium, jaką śmierć ma wybrać oficyant...“ — woła ten przeculony idyota w swoim artykule. Cha, cha, cha, jaki on głupi! A cóż to może obchodzić n. p. prezydenta, czy oficyant zdechnie z powodu choroby, czy z głodu? Może się nawet i powiesić, to przecież dla prezydenta wszystko jedno.

Chociaż i opinia publiczna zgodnie z przeculonym autorem artykułu „Złośliwość czy względ na interes skarbu państwa“, potępiała surowo rozciąganie przepisu § 17 na marodów, to jednak ja w takiej interpretacji tego §fu nie widzę nie zdrowego. Twierdzenie bowiem autora, że chory oficyant, nie mogąc się zrzec poborów, musi się zrzekać urlopu, jest zupełnie fałszywem.

Gdyby tak mnie udzielono dłuższego urlopu pod warunkiem zrzeczenia się poborów, to jabym się zrzekł poborów, a mimo to, chociaż oprócz długów nie posiadam żadnego ruchomego ani nieruchomego majątku, z głodu bym nie zginął, lecz przeprowadziłbym reparację swej powłoki doczesnej w jednej z najdroższych miejscowości klimatycznych. Jakim sposobem, pytacie? Zawsze „est modus in rebus“. Poprosiłbym poprostu Zarząd naszego Związku, aby mi na éwiartce sztywnego papieru, którąby można zawiesić na szyi, wystawił, z podpisami i pieczętką swoją, pismo następującej treści:

Diwnie się czasem plecie na tym bożym świecie. I w tym wypadku powodem, że Pechowski popadł w nielaskę u przełożonego sądu i utracił ten nędzny kawałek chleba, były intrygi adjunkta sądowego W., tegosamego, który był ongiś kolegą szkolnym Pechowskiego i w miejsce którego Pechowski został z gimnazjum wykluczony.

Rzecz miała się następująco: Obaj służyli przy jednym i tym samym sądzie, adjunkt W., jako sędzia samoistny, Pechowski jako oficyant. Ponieważ adjunkt W. nie mógł jakoś przypomnieć sobie, że Pechowski był kiedyś jego kolegą szkolnym, więc Pechowski wyraził się raz, że nie chciałby mieć dużo rozetek, bo one mają tę właściwość, że przyśmiewają pamięć.

Inde ira, stał intygi, w następstwie których znalazł się Pechowski na bruku.

.....

Przed kilku tygodniami znaleziono wczesnym rankiem pod murami gmachu, w którym mieści się wyższy sąd krajowy, omdlałego z głodu, nędznie odzianego człowieka. Ja byłem obecny przy tem, jak pogotowie ratunkowe zabierało go do szpitala i poznałem w nim..... Pechowskiego.

Biedaczysko! wybrał karierę!

Alfa.



2000 zarzutów wiosennych
2000 ubrań marynarkowych
1000 płaszczyków i ubrań dzieciennych
1000 ubrań studenckich — poleca

JÓZEF KÖRNER

c. k. dostawca dla PP. urzędników państwowych.

Lwów, Jagiellońska 4.

Lwów, Jagiellońska 4.

Największy transport wiosenny!

Obstalunki wykonywa się w najkrótszym czasie

„Prosimy ludzi dobrej woli o zanieśienie modłów do Najwyższego, ażeby spuścił mannę dla tego oficjanta sądowego, któremu grozi śmierć głodowa z powodu odebrania mu przez rząd pensji przez czas leczenia się z ciężkiej choroby w tej oto miejscowości klimatycznej. — Przechodniu, ten człowiek jeszcze żyć chciałby!“

Laska i buty na plecach, tabliczka na piersiach, legitymacja i gulden w srebrze w kieszeni (aby jaki psiajucha żandarm nie czeplił) i jazda „per pedes apostolorum“ do... Zakopanego.

Tu żyłbym jak basza turecki, a wszystkie dzienniki pisałyby o dziwnym kuracyuszu, który zmuszony jest żyć manną. — Tabliczka taka wyszłaby nietylko mnie na zdrowie, ale także temu przełożonemu, który przepis § 17. na maroderów rozciągnął, bo miałby order zapewniony.

A co, zły pomysł?

O, jabym nie był taki głupi, jak niektórzy koledzy, którym bebecchy dalej gniją, bo nie mogąc zrzec się poborów, zrekli się urlopu.

Jeden z nich mógłby być leczyc się w Karlsbadzie i bez tabliczki, bo może być zdolnym masażystą... ale co z tego, głupiec zawsze głupcem.

Jeszcze mam bardzo dużo do mówienia, ale chowam to na później, bo obawiam się, ażeby redaktor nie uznał, że dwie bomby na tak długą gadaninę są „za krótkie“ i nie rzucił mej pogadanki w całości do kosza.

Pa!

Alfa.



Najbiedniejsi z biednych. to oficjanci kancelaryjni.

Zdanie takie wypowiadają już nie tylko sami oficjanci kancelaryjni, ale także słyszeć się ono daje od czasu do czasu wśród innych warstw społeczeństwa, nawet w ostatnich czasach wypowiedziane zostały kilkakrotnie w parlamencie. — Chociaż zdanie to jest zupełnie słuszne, to jednak wygłaszane tylko przez pojedyncze osoby, przy tej lub owej sposobności, musi przebrzmieć bez echa tak, jak wielokrotnie jęki oficjantów o sprawiedliwość bez echa przebrzmiewają.

Potrzeba, ażeby całe społeczeństwo uznało słusność tego zdania i ażeby głosy społeczeństwa złączyły się w jeden akord z jękami oficjantów, a wtedy dopiero usunięta zostanie ta anomalia, że inteligentni pracownicy rządowi są najbiedniejszymi z biednych.

Jedynym powodem, że najbiedniejsi z biednych, oficjanci, pomimo silnych starań, nie mogą wyrwać się z objęć nędzy, jest ta okoliczność, że z jednej strony czynniki miarodajne, rząd i parlament, nazwawszy raz oficjantów „wiecznie niezadowolonymi“, uważają na wstępie wyrażane zdanie, bez dociekania jego słusności, za zwykły frazes, a z drugiej strony społeczeństwo jest dla tych nędzarzy zbyt obojętnym, gdyż nie chce zapomocą prasy przypominać czynnikom miarodajnym ich obowiązku polepszenia doli krzywdzonych dotkliwie oficjantów i pomocników kancelaryjnych.

Że wspomniane na wstępie zdanie nie jest wcale frazesem, ani też nie jest przesadzonym, postaramy się wykazać.

Wychodzimy z tego założenia, że za biednych uważać należy tych ludzi, których dochody z pracy nie przewyższają minimum egzystencji.

Jeżeli więc wykazemy, że z pomiędzy wszystkich kategorii pracowników dochody oficjantów najbardziej odbiegają od minimum egzystencji, to temsamem osiągniemy swój cel, gdyż wykazemy, że właśnie oficjanci są najbiedniejszymi z biednych.

Pod pojęcie „minimum egzystencji“ podpadają takie dochody, które wystarczają odnośnemu pracownikowi i jego rodzinie na zaspokojenie potrzeb życiowych w tym stopniu, że nie żyje on wprawdzie nawet we względnym dobrobycie, ale też nie cierpi nędzy. Życie więc z dochodów, stanowiących minimum egzystencji, jest niejako granicą, poza którą z jednej

strony jest życie we względnym dobrobycie, a z drugiej strony nęcza.

Jak pomiędzy pojęciami „dobrobyt a nęcza“ nie dadzą się zakreślić ściśle, dokładne granice, gdyż co dla jednego człowieka jest jeszcze dobrobytem, to dla drugiego jest już skrajną nędzą, tak i minimum egzystencji nie da się dokładnie ustalić, gdyż ze względu na to, że rozmaite warstwy społeczeństwa mają odmienne szersze lub mniejsze potrzeby życiowe, więc i minimum egzystencji musi być dla każdej warstwy inne. Inne potrzeby życiowe ma człowiek pierwotny lub na pół ucywilizowany, a inne człowiek kulturalny, inne człowiek umysłowo nierozwinięty lub słabo rozwinięty, pracujący fizycznie, a inne człowiek inteligentny, o mniej lub więcej szerokim światopoglądzie, który pracuje umysłowo, z większym lub mniejszym wyłożeniem umysłu.

Minimum egzystencji, ta granica pomiędzy względnym dobrobytem a nędzą, stosuje się do potrzeb życiowych odnośnej warstwy ludzi, a nie odwrotnie.

Te warstwy społeczeństwa, których dochody z pracy nie przekraczają minimum egzystencji odnośnej warstwy, podpadają pod pojęcie proletaryat; do proletaryatu więc należą ci ludzie, którzy znajdują się na granicy między względnym dobrobytem a nędzą, a więc którzy mają zaledwie swoje minimum egzystencji, oraz ludzie którzy żyją w nędzy, gdyż ich dochody nie dosięgają minimum egzystencji.

Odpowiednio do takiego pojęcia słowa proletaryat, zaliczono do proletaryatu bezrolnych rolników, robotników nieukwalifikowanych, robotników ukwalifikowanych, oraz najniższe kategorie pracowników rządowych, do których i oficjanci kancelaryjni należą. — Zaliczanie tych warstw do proletaryatu nastąpiło na podstawie dawniejszych stosunków i chociaż obecnie wszystkie te warstwy uważane są jako proletaryat, to jednak de facto niektóre z nich mogłyby już być wyłączone z proletaryatu, gdyż w ostatnich czasach (jak to niżej wykazemy) stosunki ich tak się zmieniły, że mają z pracy dochody, przewyższające ich minimum egzystencji.

Ponieważ jednak wszystkie te warstwy zaliczane są obecnie jeszcze do proletaryatu a więc do biednych, dlatego w wywodach swoich, dla wykazania, że oficjanci są najbiedniejszymi z biednych, zajmujemy się dochodami i minimum egzystencji tych wszystkich warstw społeczeństwa.

Dla dokładności zauważyć jeszcze musimy, że w wywodach swoich pominiemy milczeniem straszną nędzę jaka panuje pomiędzy zaliczonymi do proletaryatu warstwami z powodu braku pracy, a pod rozważę bierzemy tylko potrzeby życiowe odnośnej warstwy z jednej strony, a pracę i dochody z pracy z drugiej strony i wykazemy stosunek, jaki zachodzi między dochodami z pracy a minimum egzystencji odnośnej warstwy. Najpierw weźmy bezrolnego rolnika i to rodzinę, składającą się z pięciu osób, ojca, matki i trojga dzieci, z tych jeden syn już dorosły.

Potrzeby życiowe tej rodziny są bardzo skromne, bo dach nad głową, zaspokojenie żołądka i okrycie ciała. Jeżeli rodzina ta ma pomieszkowanie, składające się z jednej izby, wystarczającą na zaspokojenie żołądków ilość razowego chleba, marmelady, kartofli, kapusty, nabiału etc., trochę lichej sorty tytoniu i od czasu do czasu kieliszek siwuchy, to jest już zadowolona i jeżeli członkowie tej rodziny nie powiedzą, że żyją w dobrobycie, to z pewnością żaden z nich nie uzali się, że cierpi nędzę. Ludzie ci są przeważnie wegetaryanami, mięsa nie łakną, a jedzą je zaledwie kilka razy do roku, podczas świąt, lub uroczystości domowych.

Dochody, któreby wystarczyły na zaspokojenie wyżej wymienionych potrzeb życiowych tej warstwy proletaryatu, stanowią jej minimum egzystencji.

Na zaspokojenie powyższych potrzeb życiowych rodziny z pięciu osób w przeciętnej wsi galicyjskiej wystarcza, jak twierdzą znawcy odnośnych stosunków, kwota około 500 koron rocznie i tę kwotę przyjmujemy jako minimum egzystencji tej warstwy proletaryatu.

Jeżeli przyjmujemy, że tylko dwóch członków rodziny, ojciec i dorosły syn, pracuje na „pańskim“ lub u majątnych gospodarzy tylko

przez 280 dni w roku i zarabiają przez 180 dni „letnich“ tylko po 1 K. 20 h., a przez 100 dni „zimowych“ tylko po 50 h., to roczny dochód z ich pracy wynosić będzie 532 K. Gdy do tego dodamy, że rodzina taka wynajmuje sobie zwykle za małe pieniądze chałupę z ogrodem, który uprawiają pozostali w domu na gospodarce członkowie rodziny i zysk ze swej pracy ciągną, przekonamy się, że praca bezrolnych rolników przynosi im conajmniej ich minimum egzystencji, że skoro ta warstwa proletaryatu pracuje, to wprawdzie nie zazna dobrobytu, ale też nie cierpi nędzy; jest biedną, ale nie najbiedniejszą.

A teraz weźmy taką samą rodzinę z drugiej warstwy proletaryatu, miastowych robotników nieukwalifikowanych. Potrzeby tej rodziny są już nieco znaczniejsze, gdyż nie można pominąć milczeniem tej okoliczności, że nieukwalifikowani robotnicy, chociaż pod względem umysłowym stoją, prawie na równi z bezrolnymi rolnikami, to jednak już ze względu na to, że żyją po miastach, mają nieco szerszy światopogląd i są nieco wybredniejsi, co do potrzeb życiowych. A zresztą w mieście dach nad głową, zaspokojenie żołądka i okrycie ciała jest o wiele droższe, niż na wsi.

Na opędzenie potrzeb tej rodziny potrzebną jest rocznie — jak twierdzą znawcy odnośnych stosunków — kwota około 1000 K., a więc przyjąć można tę kwotę jako minimum egzystencji tej drugiej warstwy proletaryatu.

Przypatrzmy się teraz, jakie dochody ma ta rodzina z pracy, jeżeli tylko dwóch członków pracuje. Ojciec jest rębaczem a syn nosi cegły przy budowach, pracują obaj także przy innych robotach, przy których zbędne są jakieś wiadomości fachowe. Są dnie w roku, w których tak ojciec jak syn zarobią tylko po 1 K., ale są też dnie, w których zarabiają po 4 K. i więcej. Jeżeli przyjmujemy, że tak ojciec jak i syn pracują w roku tylko przez 260 dni i zarabiają przeciętnie tylko po 2 K., to praca przyniesie im roczny dochód w kwocie 1040 K. Widzimy z tego, że także tej drugiej warstwie nieukwalifikowanym robotnikom, przynosi praca conajmniej ich minimum egzystencji. I oni nie żyją w dobrobycie, ale też nie cierpią nędzy, są biednymi, ale nie najbiedniejszymi.

Weźmy dalej taką samą rodzinę z trzeciej warstwy proletaryatu, a mianowicie rodzinę ukwalifikowanych robotników. Potrzeby życiowe takiej rodziny są znacznie większe, bo ludzie tej warstwy społeczeństwa stoją pod każdym względem wyżej, niż dwie poprzednie warstwy. Na zaspokojenie potrzeb życiowych rodziny z pięciu członków z tej warstwy proletaryatu potrzebną jest rocznie kwota około 1600 K. i taką kwotę przyjąć można jako minimum egzystencji tej rodziny. Przypatrzmy się teraz dochodom z pracy. Ojciec jest ślusarzem, dorosły syn czeladnikiem tokarskim, córka chodzi do szkoły, a matka pozostaje z dzieckiem w domu i prowadzi gospodarstwo domowe. — Zarobek ojca, jako ślusarza, chwieje się między 30 do 40 K. tygodniowo, a zarobek syna, jako ukwalifikowanego tokarza, między 20 a 30 K. tygodniowo. Jeżeli przyjmujemy, że obaj zarabiają przeciętnie tylko 50 K. tygodniowo, to roczny dochód z ich pracy wynosić będzie kwotę 2600 koron. Faktem jest, że zarobek niektórych ukwalifikowanych robotników dochodzi do 60 K. tygodniowo. Jeżeli więc nawet przyjmujemy, że pracuje tylko głowa rodziny, ojciec, a wszystkie dzieci się kształcą i że ten ojciec zarabia tylko 40 K. tygodniowo, to jeszcze roczny dochód z jego pracy przekroczy grubo minimum egzystencji tej rodziny, bo wynosić będzie 2800 K. rocznie.

Widzimy z tego, że ukwalifikowanych robotników nie można już nawet uważać za biednych, że powinni oni być z proletaryatu, do którego ich dawniej zaliczono, zupełnie wyeliminowani, gdyż walkami cennikowymi doprowadzili już do tego, że z pracy mają dochody, przewyższające grubo ich minimum egzystencji.

Przeszliśmy więc trzy warstwy proletaryatu i wykazaliśmy, że dochody jednej z nich przekraczają już minimum egzystencji, a dwóch innych stoją na granicy i jeżeli walka cennikowa w tym samym tempie prowadzona będzie, to także dochody nieukwalifikowanych robotników przekroczą wkrótce tę granicę.

Teraz przejdziemy do czwartej warstwy proletariatu, do najniższych kategorii funkcyjaryuszów rządowych.

Zaznaczamy, że jak przy innych warstwach, tak i tu, mówiąc o minimum egzystencji, mieć będziemy na oku potrzeby rodziny z pięciu osób, a mówiąc o poborach, mieć będziemy na uwadze te pobory, jakie odnośny funkcyjaryusz otrzymuje po tylu latach służby, po ilu przypuszczalnie tak liczną rodzinę mieć może.

Ciąg dalszy nastąpi.



Nadesłane.

List otwarty do Pana Teodora Bundy Prezesa „Unii” we Lwowie.

W numerze 7 z 1. sierpnia 1908 „Gazety urzędników pomocniczych”, organu „Unii”, w artykule pod napisem: „Niefortunne pertraktacje” ze „Związkiem sędowców”, Zarząd „Unii”, polegając na z gruntu fałszywych informacjach stara się oczernić mnie w opinii Kolegów.

Ponieważ jestem przekonany, że winę w tym wypadku nie ponosi zarząd „Unii”, a artykuł pod nazwanym wyżej tytułem pochodzi z ręki prezesa „Unii” p. Teodora Bundy, dlatego też pozostawiając Zarząd „Unii” zupełnie na uboczu, odpowiedź niniejszą piszę wprost pod adresem autora p. Teodora Bundy.

Zanim przystąpię do omówienia dotyczącej sprawy oświadczeń publicznych, że rzucą mi rękawicę przez p. Teodora Bundy, — podejmuję i tak jak on rozmyślnie, przekraczając fakta, stara się oczernić mnie w opinii moich Kolegów, ja z mej strony na podstawie faktów będę się starał zdyskredytować mojego przeciwnika „z za płotu” w opinii jego organizacji, — w opinii oficyantów i pomocników kancelaryjnych Galicji.

Przedewszystkiem żądam, ażeby p. Bunda ogłosił dosłowną treść listu, który do niego w swoim czasie wystosowałem, zapraszając Go na konferencję organizacyjną.

Zaprzeczam stanowczo, jakoby p. Bunda, przyszedłszy do lokalu Związku, zastał już tam mnie, a zgodnie z faktycznym stanem sprawy oświadczam, że przyszedłem do Związku o godzinie 6tej lub pół do 7mej wieczór, kiedy konferencja między kol. Bunda, a dwoma członkami naszego wydziału dobiegała ku końcowi.

O czym podczas mojej nieobecności mówiono, nie wiem, a informując się o przebiegu konferencji, dowiedziałem się, że omawiano kwestie organizacyjne, jak również miano mówić o ewentualnie stworzyć się mogącej organizacji kolegów wszystkich dykasteryj.

Informacyjnie dowiedziałem się, że omawiano nawet dość szczegółowo podstawę nowej, stworzyć się mającej organizacji, a z ostatnich wyrazów, jakie konferujący między sobą zamienili, odniosłem wrażenie, że w organie przyszłego, ewentualnie stworzyć się mającego stowarzyszenia, dział sądowy miałby osobną większą rubrykę dla siebie zarezerwowaną.

Ponieważ przypuszczałem, że p. Bunda zechce tę zupełnie prywatną konferencję wykorzystać dla celów „Unii”, zastrzegłem jak najkategoryczniej, że „konferencja ta jest zupełnie prywatną, organizację lwowskie wcale nie obowiązującą, zaś pan Bunda zupełnie stanowczo oświadczył, że o konferencji tej nie wspominać nie będzie, a tembardziej w organie „Unii” jej przebiegu nie ogłosi.

Dodać także muszę, że zastrzeżliśmy się wyraźnie, że nie działamy z polecenia Wydziału Związku, lecz zupełnie prywatnie.

Fakta te jako zgodne z faktycznym stanem rzeczy stwierdzam publicznie słowem honoru.

Jak się następnie okazało, p. Bunda wykorzystał sytuację i zrobił z prywatnej poga-

danki świadomie z pominięciem danego przyrzeczenia kompromis ze Związkiem sędowców.

Na podstawie tych mylnych informacji Walne zgromadzenie „Unii” poleciło rzekomy kompromis dalej kontynuować, a nawet oznaczyło czasokres jednomiesięczny do ukończenia pertraktacji.

W wykonaniu uchwały Wydział „Unii” odniósł się do Związku sędowców pismem z dnia 18. lipca 1908 L. 219/8 o desygnowanie delegatów, celem doprowadzenia (wrzekomo zaczętych) pertraktacji do skutku.

Na pismo to Wydział Związku pod datą 21. lipca 1908 L. 73/8 wyjaśnił „Unii” faktyczny stan rzeczy następująco: (dosłownie) „Do „Unii” kraj. Związku państwowych oficyantów etc. we Lwowie. — W załatwieniu pisma z dnia 18/7 1908 L. 219/8 zawiadamia się, że Wydział Związku sądowych oficyantów i pom. kanc. nikogo z członków wydziału. ani też Zarządu, do jakichkolwiek pertraktacji z Unią, ani też z jej prezesem p. Bunda nie upoważniał, wobec czego żadnymi umowami w kierunku złączenia się obu organizacji w jedną, bezwarunkowo nie jest wiązany, ani też nie zamierza wogóle w jakiegokolwiek pertraktacji z Unią wchodzić.

Dla wyjaśnienia kwestii nadmieniam się, że kilku członków Związku sędowców konferowało z p. Bunda w kwestii rozwiązania obu organizacji lwowskich, a utworzenia zupełnie nowej organizacji krajowej, któraby skupiała w sobie oficyantów i pomocników kancelaryjnych wszystkich dykasteryj, że jednak konferencja ta miała charakter zupełnie prywatny, — organizacje wcale nie obowiązujące.

Wedle zasięgniętej informacji, członkowie Związku sędowców konferujący z p. Bunda zastrzeżli się wyraźnie przeciw podawaniu do wiadomości tego faktu, tembardziej, że był on zupełnie prywatną pogadanką, — jednakże p. Bunda jak zwykle przyrzeczenia danego nie dotrzymał, czym wprowadził w błąd tak Szanowny Wydział „Unii”, jakoteż walne zgromadzenie dnia 27. czerwca br. oobyte.

Również pod dniem 24. lipca 1908 wysłał Związek sprostowanie do Redakcji „Gazety urzędników pomocniczych”, którego również p. Bunda, jako odpowiedzialny redaktor, nie umieścił dla łatwo dla wszystkich zrozumiałych powodów.

Przedstawiając powyżej faktyczny stan rzeczy pozwolę sobie zapytać się równie jak p. Bunda w swoim organie.

Ciekawy jestem, — ale bardzo, jakie stanowisko zajmie Zarząd, względnie Wydział „Unii” wobec swego Prezesa, który, jak sam przyznaje — tylko nieco w odmienniejszej formie, — nadużył położonego w nim zaufania przez trzech kolegów sądowych, a siebie i swoją bądź co bądź poważną organizację, „budując mydlane bańki na wodzie, na ironiczny śmiech naraził?

A teraz odpowiem p. Bundzie na pytanie, które bezprzecznie jego osobę musi bardzo zaciekawiać, — a mianowicie co za interes mieliśmy, zapraszając jego zacną osobę na konferencję.

Otóż nietylko mnie, ale sądę, że każdego uczciwie i zdrowo myślącego członka jednej lub drugiej organizacji lwowskiej, musiały oburzać pojawiające się od dłuższego czasu w Gazecie urzędników pomocniczych artykuły skierowane przeciwko pojedynczym członkom naszego bądź to Zarządu, bądź też Wydziału, — a oburzać nas te wycieczki osobiste tembardziej musiały, że były to rzeczy wprost śmieszne, głupie, nie wytrzymujące najmniejszej krytyki, — podczas gdy, zdaniem naszym, organ zawodowy powinien służyć jedynie i wyłącznie sprawom zawodowym.

Uważaliśmy to wprost za zbrodnię popełnianą na kolegach, składających grosz na cele qytu i walki o lepsze jutro; kiedy zamiast rzeczy poważnych, zgodnych z prawdziwym stanem rzeczy — czytaliśmy obok różowych nadziei na przyszłość ogłoszonych przez organ „Unii” swoim członkom, — najrozmaitszego rodzaju bzdurstwa pod adresem tych ludzi, którzy, pracując w innej organizacji, zapatrywali się więcej krytycznie na sprawę wspólną obu organizacyom, a nie tak, jak sobie tego stały delegat wiedeński życzył.

Jeżeliśmy jeszcze do tego dodali ciągle polityczne zmiany frontu „Unii”, które na ogólną akcję bezwarunkowo ujemny wpływ wywrzeć musiały i faktycznie wywarły, — postanowiliśmy niejako kokietając z redaktorem Gazety urzędników pomocniczych, sprowadzić Go na inny, poważniejszy, — bardziej organizacyi samej potrzebny kierunek.

Skutek był nadspodziewany, — gdyż jak ręką odjął osobiste wycieczki ustały, — a gdy jeszcze do tego i parlament zupełną dla nas porażką się zakończył, — chyba koledzy galicyjscy, ufający „Unii”, musieli przynajmniej o jej najwyższym reprezentancie wyrobić sobie conajmniej ujemne zdanie.

Nie chcę tu bynajmniej zastanawiać się nad kwestią, gdzie wina leży, że sprawa nasza we Wiedniu taki obrót wzięła a nie inny, gdyż zdanie o tem mogą sobie członkowie Związku, czytający pilnie naszą gazetkę, a nie wątpię, że obznajomieni także z treścią Gazety urzędników pomocniczych, — sami wyrobić, gdyby zaś zdania w tej kwestii nie mógł sobie p. Bunda wyrobić, — niech zażąda, — a ja chętnie służę.

Gdyby głos mój podniesiony na zjeździe w Nowym Sączu w październiku r. 1907 przećwił p. Bundzie znalazł należyty posłuch, — (wówczas za to, że chciałem krytykować postępowanie p. Bundy, głos mi odebrano) może i sprawa nasza inaczejby się obecnie przedstawiała, a w każdym razie poważne stronnictwo parlamentarne nie skazywałoby niektóre kategorie oficyantów kancelaryjnych na wymarcie i nie wpisywałoby ich na „Aussterbsetat” (autentyczne!)

Mam nadzieję, że snop prawdy, rzucony otwarcie, znajdzie posłuch u Kolegów dobrze myślących i przeciw raz zreorganizuje w upragnionym kierunku naczelne stanowisko „Unii”, gdyż bez tego absolutnie o żadnej pracy realnej mowy być nie może. — Gdyby zaś p. Bunda chciał nadal przeciwko mojej, lub też któregośkolwiek z kolegów naszego Związku — działać zaczepnie, — oświadczam jeszcze raz, że zawsze i wszędzie, za wszystkich sam jeden, rzucę rękawicę z czystym sumieniem i zupełnym spokojem podejmuję.

Pp. Kolegów, tak miejscowych, jak i zamiejscowych upraszam, ażeby treść niniejszego listu rozpowszechnili pomiędzy Kolegów wszystkich dykasteryj.

Władysław Hostyński
sekretarz Związku sędowców.



Oficyant sądowy MARKUS FRIEDMAN z Bolechowa zamieni swe miejsce służbowe z kolegą z Brzeżan lub Stryja.

Dnia 4 czerwca br. zmarł kol. Jan Wojciechowski, oficyant z Rawy ruskiej. Zmarły był jednym z tych, którzy pierwsi odczuli brak organizacji kolegów sądowych i należał do pierwszych, którzy pod sztandar naszego Związku się zaciągnęli.

Kolega z ślicznej miejscowości górskiej, klimatycznej okolicy, zamieni miejsce służbowe z kolegą z Przemyśla, Stanisławowa, Stryja, Żółkwi, Drohobycza, Gródka, Winnik, Jarosławia, Janowa, Rawy ruskiej. Warunki będą umówione. Zgłoszenia do Związku.

Jan Kraus pomocnik kancelaryjny przy c. k. Sądzie powiatowym w Lubaczowie zamieni miejsce służbowe z kolegą z którejśkolwiek bądź miejscowości. Bliższych informacji sam udzieli.

Upraszamy kolegów o bezzwłoczne zawiadomienie nas, jeżeli się przy którym Sądzie posiada pomocnika kancelaryjnego opróżni, byśmy mogli odsyłać do odnośnego Sądu licznych, zdolnych reflektantów o takie posady, którzy się do nas często z podobnymi prośbami zwracają.

Związek.

Gazeta Związkowa

sądowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych.

CENA PRENUMERATY:

Dla nieczłonków we Lwowie rocznie 1 kor., z przesyłką pocztową 1.20 h.
Członkowie Związku otrzymują Gazetę bezpłatnie.

Wychodzi raz na miesiąc.

Cena oddzielnego numeru 10 halerzy.

Adres Redakcyi i Administracyi:

Lwów, ul. Krasickich 7.

Ogłoszenia za jeden wiersz petitowy lub jego miejsce 20 hal.

Wszelkie pisma dotyczące się Związku, jakoteż wszelkie przekazy pieniężne dla Związku przeznaczone, a więc i prenumeratę wysyłać należy jedynie pod adresem: **Związek sądowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych we Lwowie, Fach pocztowy nr. 91.** — Listy wymagające natychmiastowej odpowiedzi wysyłać można wprost na ręce sekretarza kol. Hostyńskiego, oficyanta przy Sądzie kraj. cyw. we Lwowie. — Listy dla Redakcyi przeznaczone wysyłać należy pod adresem Związku lub wprost na ręce redaktora kol. Michała Kroszela we Lwowie, ul. Hausnera 1. 15.

Organ i własność Związku sądowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych dla Galicyi z W. Rs. Krakowskiem.

Komunikaty Związku.

Dodatkowa łaska na naszym rozporządzeniu pojawić się ma w najbliższych dniach. Krają pogłoski, że dostaniemy coś więcej, aniżeli zapowiedziane czterolecie, ale nie stanowczego na razie nie wiemy.

Deputacyi naszego Związku, która na kilka dni przed wiecem była u prezesa Koła polskiego, Dr. Głabińskiego, oświadczył tenże, że tak rząd, jak i większość parlamentarna noszą się z zamiarem ustawowego uregulowania stosunków służbowych pomocniczego personelu kancelaryjnego, ale regulacją tą objęci być mają tylko ci, którzy pokończyli szkoły średnie, a możliwie także ci, którzy ukończyli po 4 do 6 klas szkół średnich.

Nad oświadczeniem tem otwieramy dyskusję i posimy Kolegów o zabieranie głosu w tej sprawie.

Deputacya do Tronu wyjedzie do Wiednia prawdopodobnie w drugiej połowie listopada. Apelujemy do członków o składki na koszt, gdyż dotąd otrzymaliśmy na ten cel zaledwie 70 K. Listę składek ogłosimy dopiero po jej zamknięciu, tj. w numerze z 1. grudnia br.

Ogólno-galicyjski Wiec zwołuje krajowe Towarzystwo oficyantów i aspirantów pocztowych na dzień 11. października br. o godz. 4 po południu do wielkiej sali ratuszowej we Lwowie.

Wiec ten, jak głosi odnośna odezwa, zaprotestować ma, — idąc śladem pokrewnych towarzystw zawodowych — przeciw bagatelizowaniu postulatów tej kategorii funkcyjaryuszy rządowych przez sfery miarodajne.



NASZ WIEC.

Nasz ostatni wiec, który się odbył we Lwowie w dniu 20. września br., śmiało nazywać można przełomowym. Zachodzi bowiem kolosalna różnica między nim a wiecami, jakie się w poprzednich latach odbyły. Gdy dawniej jedynie pukaliśmy delikatnie do drzwi tych czynników, w rękach których nasze losy spoczywają, prosząc, z zachowaniem wszelkiej etykiety, aby nam je otworzono, to na ostatnim wiecu postanowiliśmy odłożyć na bok etykietę, postanowiliśmy pukać silniej, energiczniej, ewentualnie nawet szturmować. Naradzaliśmy się się nawet nad tem, w jaki sposób moglibyśmy sobie sami drzwi otworzyć, gdyby nam ich mimo silniejszego pukania, otworzyć nie chcieli.

Na poprzednich wiecach, chcąc pozyskać dla swej sprawy Koło polskie, które, należąc do koalicji rządowej, może bardzo łatwo położyć kres naszym udęczeniom, przytłumi-

szy w sobie świadomość swej siły i pochyliwszy kornie swe barki, pialiśmy hymny na cześć tegoż Koła polskiego, chociaż wiedzieliśmy bardzo dobrze o tem, że toż Koło polskie uważa nasze postulaty za sprawę tak małej wagi, że nie warto o niej nawet pamiętać, a tem mniej z rządem kopie kruszyć; na ostatnim wiecu, przekonawszy się, że taka taktyka do celu nas nie zaprowadzi, że jest śmieszną naiwnością z naszej strony, porzuciliśmy ją i zaprezentowawszy drzemającą w nas lub przytłumioną sztucznie świadomość swej siły, zażądaliśmy w formie stanowczej od tych, którzy mogą, aby się nareszcie postarali o wymierzenie nam sprawiedliwości. Różnica kolosalna — krok przełomowy. Zaprzestaliśmy żebrać, a postanowiliśmy żądać!

Mniej więcej od początku bieżącego roku poczęły napływać do obu lwowskich organizacyi listy od członków z prowincyi, w których koledzy zapatrywali się krytycznie na taktykę, jakiej organizacye te trzymają się w walce o zrealizowanie naszych postulatów. Napływ takich listów zwiększył się niezmiernie z chwilą, kiedy rozeszła się wieść, że komisya budżetowa odrzuciła projekt ustawowego uregulowania naszych stosunków służbowych, wniesiony do Izby posłów z. r.

Wskutek tego i kierownicy obu lwowskich organizacyi przyszli do przekonania, że członkowie z prowincyi mają słuszość, że rzeczywiście dotychczasowa taktyka, schlebienie większości parlamentarnej i korne prośby, jest złą i do celu nie doprowadzi, że przeciwnie, chcąc coś uzyskać, musimy rządcą stronnictwem parlamentarnym, do których i nasze Koło polskie należy, zademonstrować swą siłę i zażądać stanowczo od nich zrealizowania naszych słusznych a tak skromnych postulatów.

Nie chcąc na własną rękę taktyki zmieniać, postanowiły obie organizacye zwołać ogólny galicyjski wiec rządowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych, ażeby ogół postanowił publicznie, czy mamy nadal łasić się i żebrać litości, czy też mamy taktykę zmienić i żądać sprawiedliwości.

Obszerny komitet wiecowy, wybrany z ramienia obu organizacyi, obradował nad tą sprawą przez kilka tygodni co wieczora i w rezultacie ułożył rezolucye, jakie wiecowi do oświadczenia się przez obie organizacye przedłożone być miały. Ażeby jednak głos wiecu był rzeczywiście głosem ogółu oficyantów i pomocników kancelaryjnych a to tem bardziej, że zdecydowaną być miała sprawa bardzo ważna, bo zmiana taktyki w walce o byt, wyraził komitet wiecowy zdanie, że należy wcześniej przed wiecem zawiadomić wszystkich kolegów o tem, jaki będzie panować na wiecu nastrój i jakie rezolucye są projektowane.

Chciano tym sposobem uniemożliwić insynuacye, że głos na wiecu nie jest głosem ogółu, bo, przecież żaden zdrowo myślący człowiek nie może twierdzić, że za rezolucjami, głosowano bez głębszego zastanowienia się, że telegramy

zawierające oświadczenia, iż koledzy tej lub owej miejscowości solidaryzują się z uchwałami wiecu, nie przedstawiają żadnej wartości, skoro wszystkim kolegom dała zostanie możność wczesnego naradzenia się i dokładnego omówienia sprawy.

W myśl tego zapatrywania komitetu wiecowego rozrzuciły obie organizacye odezwę w tysiącach egzemplarzy pomiędzy kolegów w całej Galicyi, w których zapowiedziany był duch pojawić się mających na wiecu rezolucyi i w których wyluszczone było w krótkości uzasadnienie tychże.

Ustanowiono referentów, którzy mieli uzasadnić rezolucye przemowami wygłoszonymi w ramach im ściśle wytyczonych, i na tem zakończono przygotowania wiecowe.

Nadszedł dzień 20. września... dzień, który w dziejach naszej walki o ustawową regulację naszych stosunków służbowych, o polepszenie bytu, jako epokowy oznaczony zostanie.

Z każdego pociągu, przyjeżdżającego Lwowa, wysiadały mniejsze lub większe zastępy kolegów, wszyscy przejęci ważnością chwili, w uroczystym nastroju. Do godz. 12 w południe złożyło w lokalu naszego Związku przeszło 130 kolegów nawet z najdalszych zakątków kraju pisma, mocujące ich do występowania na wiecu imieniem nieobecnych kolegów odnośnej miejscowości. Taka sama, a może i większa ilość delegatów zgłosiła się w lokalu Unii. Pociągi późniejsze przywiozły liczne zastępy kolegów z bliższych miejscowości; z tych bowiem nie wysyłano delegatów, lecz prawie wszyscy koledzy osobiście na wiec przybyli.

Godz. 4. po południu. Wielka sala ratuszowa w mgnieniu oka napelnia się po brzegi uczestnikami wiecu... spóźnieni koledzy musieli dla braku miejsca stać w przedpokoju i po korytarzach. Jeszcze nigdy Lwów nie gościł u siebie naraz tylu urzędników kontraktownych, ilu ich w dniu 20. września br. do Lwowa przybyło. Był to prawdziwy zlot krzywdzonych ludzi do stolicy kraju, by tu przed reprezentantami społeczeństwa i przed opinią publiczną wyrazić swój żal, jaki czują do czynników miarodajnych do większości parlamentarnej, z powodu zbyt rażącego zapoznawania przez te ostatnią interesów rządowego personelu pomocniczego.

Na sali zjawił się nadkomisarz policyi p. Urbanowicz.

Chociaż wszyscy posłowie galicyjscy na wiec zaproszeni zostali i chociaż z powodu obrad sejmowych bardzo wielu posłów w murach miasta przebywa, to jednak zjawili się jedynie posłowie pp. Tomaszewski, Hudec i Breiter. Nieśmak wśród zgromadzonych wywołała szczególnie ta okoliczność, iż z członków Koła polskiego zjawił się tylko jeden jedyny poseł (p. Tomaszewski), chociaż powinni byli się zjawić przynajmniej wszyscy posłowie ze stronnictwa narodowo-demokratycznego, którzy w czasie kampanii wyborczej deklarowali się jako szczególni orędownicy oficyantów i pomocników kancelaryjnych i którzy wskutek tego cieszyli się

podezas wyborów szczególnem poparciem ze strony tej kategorii funkcyjaryuszów rządowych. Zgromadzeni pomiędzy sobą komentują rozmaicie ten fakt, a na twarzach wszystkich przebiega niezadowolenie.

Na trybunę wystąpił kol. Kmiciński (namiestnictwo) i imieniem komitetu wiecowego pięknym, treściwym przemówieniem zagał wiec. Poświęcił także kilka gorących słów s. p. Namiestnikowi Andrzejowi hr. Potockiemu i posłowi śp. dr. Godzimirowi Małachowskiemu, a wiecownicy oddali przez powstanie i skupienie ducha cześć pamięci obu tych mężów.

Po trzykrotnym gromkim okrzyku na cześć najmiłościwiej nam panującego Monarchy Franciszka Józefa I., przystąpiono do wyboru prezydium. Na wniosek kol. Wróbla wybrano przewodniczącym wiecu kol. Zielińskiego (sąd), zaś jego zastępcą kol. Hostyńskiego (sąd). Przewodniczący powołał na swego drugiego zastępcę kol. Bielińskiego z Gródka (sąd), a na sekretarzy kol. Winnickiego i Brandstädtera (sąd). Sekretarz odczytuje nadeszłe telegramy i pisma, zawierające oświadczenia, iż koledzy nieobecni solidaryzują się z uchwałami wiecu.

Z następujących miejscowości nadeszły telegramy: z Budzanowa, Kołomyi, Sniatyna, Bohorodeczan, Stanisławowa, Kossowa, Krosna, Drohobycza, Borszczowa, Tyczyna, Boryni, Czortkowa, Kałusza, Skalatu, Doliny, Rawy ruskiej, Uhnowa, Turki, Ulanowa, Szerceja, Tuchowa, Białej, Niepołomic, Ropczyc, Kamionki str., Załoziec, Bochnia, Oświęcimia, Glinian, Delatyna, Kossowa, Kut, Andrychowa, Horodenki, Borszczowa, Obertyna, Zbaraża, Buczacz, Radymna, Bolechowa, Przemyśl, Mielnic, Jaworzna, Krakowca, Mikuliniec, Skalatu, Dobromila, Podwoleczysk, Tarnobrzegu, Bochni, Birczy, Kozowej, Jarosławia, Dębicy, Kęt, Żurawna, Tłumacza, Potoka, Przemyśl, Krakowa, Żółkwi, Sniatyna, Żydaczowa, Kalwaryi, Sokala, Solotwiny, Zborowa, Niżankowic, Czortkowa, Brzeżan, Nadwórnej, Krościenka, Ustrzyk dol., Wojniłowa, Oleska, Bochni, Brodów, Mielca, Tarnowa, Peczeniżyna, Skalatu.

Z niektórych miejscowości nadeszły dwa i trzy telegramy, a to osobno od kolegów z różnych dykasteryi.

Z reszty miejscowości galicyjskich nadeszły pisma.

Przewodniczący udziela głosu referentowi następnego punktu porządku dziennego kol. Kroszelowi (sąd).

Kol. Kroszel wstąpił na trybunę i wygłosił ze swadą i widocznym przejęciem się sprawą referat przeszło godzinę trwający, posługując się w swej mowie argumentami, druzgocącymi wszelkie odmienne zapatrywanie się na sprawę. Twierdził i wykazał niezbicie, że oficyanci i pomocnicy kancelaryjni są w dzisiejszych czasach pod względem materyalnym najbiedniejszą i najbardziej wyzyskiwaną warstwą pracowników, że u żadnej warstwy pracowników nie odbiegają tak dochody z pracy od minimum egzystencyi, odpowiadającego potrzebom życiowym, odpowiedniej warstwy, jak u nas.

Wykazał, że powodem tej anomalii, że inteligentni pracownicy państwowi są najbiedniejszymi ze wszystkich warstw pracowników, jest ta okoliczność, iż społeczeństwo, któremu my swoje usługi ofiarujemy, nie ustaliło ustawowo naszych praw i obowiązków, nie ocenia samo naszej pracy i nie opłaca jej sprawiedliwie, lecz oddało nas zupełnie na łaskę i niełaskę rządu, umocowawszy ministrów do zawierania z nami takiego kontraktu służbowego, jaki oni za stosowny uznają i do opłacania naszej pracy wedle ich własnej oceny.

Wykazał dalej, że nasz stosunek służbowy jest takim samym, jakim jest stosunek służbowy zwykłych robotników do właścicieli fabryk, Zachodzi tu tylko ta różnica na naszą niekorzyść, że gdy przy kontraktach zawieranych między robotnikami z jednej strony a dyrektorami fabryk z drugiej strony, obie strony kontraktujące mają swobodną wolę i robotnicy mogą stawiać warunki, względnie nie przyjąć zbyt twardych warunków, gdyż ofiarują służbodawcy pracę fizyczną, za jaką jest jeszcze popyt, to przy kontraktach zawieranych z nami przez naszego pracodawcę, ze względu na to, że w obecnych czasach z po-

wodu hiperprodukcji inteligencji nie ma popytu za taką pracę, jaką my ofiarujemy, jedynie jedna strona kontraktująca, rząd, ma swobodną wolę, my zaś jej nie mamy, bo znajdujemy się w położeniu przymusowem. Instynkt samozachowawczy zmusza nas do przyjęcia warunków chociażby najuciążliwszych.

Notorycznie znanem jest, — twierdził referent, — że kontrakty służbowe, zawierane między stronami, z których jedna jest ekonomicznie silną a druga znajduje się w przymusowym położeniu, są z reguły niesprawiedliwe i nieetyczne, bo siła ekonomiczna wyzyskuje zwykle położenie przymusowe. Jeżeli więc potępia się wyzysk praktykowany przez prywatnych pracodawców na swych robotnikach, to o ile więcej jest godnym potępienia wyzysk praktykowany przez naszego pracodawcę?

Referent nazwał anachronizmem, anomalią, urągającą duchowi czasu, by w państwie konstytucyjnem oddało społeczeństwo tyle tysięcy pracowników państwowych na łaskę i niełaskę rządu. Przecież my pracujemy w jednym szeregu z urzędnikami państwowymi przy wprawianiu w ruch państwowej maszyny administracyjnej, przecież my świadczymy społeczeństwu te same usługi, jakie świadczą urzędnicy manipulacyjni trzech ostatnich rang. Jeżeli więc społeczeństwo ustaliło ustawowo prawa i obowiązki urzędników państwowych, to quo titulo nie chce naszych praw i obowiązków, ustawowo ustalić, ale umocowało kierowników państwowej maszyny administracyjnej, ażeby z nami robili, co im się podoba?

Następnie przystąpił referent do omawiania przebiegu naszej walki o polepszenie bytu, o ustawowe uregulowanie naszych stosunków służbowych. Zaakcentował przede wszystkim ten moment, że dopiero wówczas raczyły czynnik miarodajne zwrócić na nas uwagę, kiedyśmy się poczęli organizować, bo przedtem wszystkie nasze memoriały i petycje pozostawały bez echa, wędrowały bez odczytywania ich do kosza.

Nieco dłużej zatrzymał się mowca nad faktem uchwalenia przez parlament naszej ustawy w r. 1901, chociaż rząd sprzeciwiał się temu energicznie, uzasadniając swe oporne stanowisko w tym względzie rzekomem istnieniem kolizji między tą ustawą a ustawami o certyfikatach. W łączności z tem omawiał referent fakt uchwalenia przez ówczesny parlament podatku od biletów kolejowych, ażeby rząd miał pokrycie na wprowadzenie w życie naszej ustawy.

Wprawdzie nasuwa się podejrzenie, twierdził referent, że sprawę naszą traktowano wówczas nie zupełnie szczerze, że nie na to został podatek od biletów kolejowych uchwalony, ażeby nasza ustawa mogła wejść w życie, lecz odwrotnie, nasza ustawa została na to uchwalona, ażeby można było bez narażenia się na wyrzuty ze strony wyborców zawotować rządowi nowy podatek, to jednak podejrzenia tego nie można kierować do całego parlamentu, lecz co najwyżej przeciw tym wielkim macherom parlamentarnym, którzy za kulisami z rządem konszachtowali. Zresztą nie można nawet żądać od ówczesnego parlamentu, w którym decydujący głos miały przede wszystkim klasy uprzywilejowane, ażeby się roztkliwiał nad naszą niedolą, ażeby brał naszą sprawę na ostrze miecza, ustanawiając iunctim między naszą ustawą a podatkiem od biletów kolejowych. Nie możemy więc piorunować na ówczesny parlament za to, że dopuścił do tego, ażeby ustawa nasza w Izbie panów uśmierconą została, lecz przeciwnie powinniśmy żywić dla ówczesnych posłów pewną wdzięczność.

Skoro bowiem posłowie ówcześni jednogłośnie naszą ustawę uchwalili, chociaż rząd zasłaniał się rzekomą kolizją tej ustawy z ustawami o certyfikatach, to tem samem wyrazili swoje zapatrywanie, że między temi ustawami żadna kolizja nie istnieje. Ze względu na to, że w parlamencie zasiadali znakomici jurysci, należy — zdaniem mowcy — przyjąć to zapatrywanie jako miarodajne i zasadnicze.

Dalej wykazał mowca niezbicie, że jedynie faktowi uchwalenia naszej ustawy przez parlament przywilejów zawdzięczyć musimy to cośmy w drodze rozporządzenia w r. 1902 uzyskali, bo ten fakt był dla rządu argumentem

przekonywującym, że już najwyższy czas, by coś dla dyurnistów uczyniono.

Nawet za odrzucenie ponownego projektu ustawy naszej w r. 1906 nie powinniśmy — twierdził referent — piorunować na ówczesny parlament przywilejów. Sam fakt bowiem, że komisja budżetowa ówczesnego parlamentu odrzuciła naszą ustawę jedynie ze względów formalnych, a mianowicie z tego powodu, że poprzednia ustawa jeszcze niezakończona w Izbie panów leży, chociaż i teraz rząd wysuwał rzekomą kolizję tej ustawy z ustawami o certyfikatach, jest dalszym dowodem, że kolizja taka nie istnieje. Inaczej bowiem byłoby się ci posłowie (kandydaci na ministrów), którzy chcieli za wszelką cenę usunąć z widowni podpisany przez nich projekt ustawy, przecież dopatrzili tej kolizji i nie zasłaniałoby się byli formalnością, która jest śmieszna, bo łatwo usunąć się daje, lecz byłoby ustawę naszą z powodu tej kolizji definitywnie odrzucili.

Następnie wykazywał mowca jak ważnym czynnikiem my jesteśmy, jak ważną rolę odegrać może podczas obecnej ewolucji społecznej inteligentny proletaryat, do którego i my z łaski naszego pracodawcy należymy. Wykazywał dalej, jak cenne usługi wyświadczyliśmy Kołu polskiemu podczas ostatniej kampanii wyborczej. Kandydaci wysuwani przez Radę narodową, szczególnie kandydaci ze stronnictwa narodowo demokratycznego, roztkliwiali się w czasie kampanii wyborczej nad naszą niedolą, oburzali się na krzywdę jaka nam się dzieje, zapewniali nas, że Koło polskie zalicza sprawę ustawowego uregulowania naszych stosunków służbowych do spraw najbardziej pięknych i przyrzekali nam solennie, że postarają się, chociażby nawet potrzeba było użyć silnego nacisku na rząd, o zrealizowanie naszych postulatów. My uwierzyliśmy i nie zważając na to, że możemy zrazić sobie inne stronnictwa polityczne, rzuciliśmy się w wir walki wyborczej na rzecz potęgi Koła polskiego.

I rzeczywiście Koło polskie jest potęgą w parlamencie, bez niego rząd nie miałby większości i dlatego wola Koła polskiego musi być dla rządu świętą.

Ale co więcej! Batuta spoczywa w rękach narodowej demokracji, tego stronnictwa politycznego, które nam tak dużo przyrzekało i które my tak energicznie, niejednokrotnie z poświęceniem swych przekonań, podczas kampanii wyborczej popieraliśmy. Wystarczy w zupełności — zdaniem mowcy — ażeby ten dr. Głabiński, prezes Koła polskiego, który nam solenne przyrzeczenia przed wyborami poczynił, powiedział do prezydenta ministrów i do swego kolegi klubowego ministra skarbu krótko a węzłowato: „ja chcę, ażeby stosunki służbowe urzędników kontraktowych w drodze ustawy uregulowane zostały“, a jużby był kres naszym udręczeniuom.

Do niedawna byliśmy pewni że lada dzień postulaty nasze zostaną zrealizowane. Ale jakżeśmy się strasznie zawiedli — białal mowca. Wodzireje Koła polskiego mają tylko odwagę być najlepszą podporą rządu, a nie mają odwagi powiedzieć „tak“, jeżeli rząd powie „nie“. — Dopuszcili więc do tego, że komisja budżetowa parlamentu ludowego odrzuciła definitywnie projekt ustawy, regulującej nasze stosunki służbowe i to dosłownie z tych samych motywów, jakie przytoczył nasz rodak, członek Koła polskiego, minister skarbu J. E. Korytowski na uzasadnienie opornego stanowiska rządu względem tej ustawy.

Następnie referent wykazał bezzasadność a nawet śmieszność motywów, jakie komisja budżetowa na uzasadnienie odrzucenia projektu naszej ustawy przytoczyła.

Pierwszy motyw, że ustawa nasza kolidowała z ustawami o certyfikatach, nie wytrzymuje żadnej krytyki, bo skoro tej kolizji nie dopatrzyl się poprzednio parlament przywilejów to widocznie jej nie ma. Sztuczne fabrykowaniem tej kolizji dla pięknych oczu ministra skarbu obraziła komisja budżetowa parlamentu ludowego wszystkich posłów poprzedniego parlamentu przywilejów, którzy w r. 1901 naszą ustawę uchwalili, bo zarzuciła im niedwuznacznie zupełną ignorancję w kwestjach jurydycznych. Ci członkowie teraźniejszej komisji budżetowej, którzy w poprzednim parlamencie

byli posłami i w roku 1901 za naszą ustawą głosowali, musieli się — zdaniem mowcy, — głosując teraz za odrzuceniem, bardzo rumienić bo okazali się śmiesznie niekonsekwentnymi.

Drugi motyw, że nam się już i tak dobrze powodzi, bo stosunki nasze już w drodze rozporządzenia pod każdym względem należycie uregulowane zostały, zdruzgotał mowca, porównawszy nasze obecne stosunki służbowe z położeniem materyalnym i stosunkami służbowymi dawnych dyurnistów i wykazawszy niezbiecie, że nie się na lepsze nie zmieniło, że teraz jest pod wielu względami gorzej, aniżeli dawniej.

Tak postąpił z nami parlament ludowy, a właściwie rządząca w nim koalicja rządowa — biadał mowca — tak postąpili z nami wodzący rej w Kole polskiem posłowie narodowo-demokratyczni.

Ale my nie zrazimy się niepowodzeniem, nie popadniemy w apatię, bo tym sposobem popełnilibyśmy zbrodnię na sobie i na swych rodzinach. Jesteśmy w przeważnej części jeszcze ludźmi młodymi — wołał mowca — więc będziemy bo musimy, walczyć aż do skutku.

Myla się — twierdził mowca — posłowie Koła polskiego, jeżeli myślą, że jesteśmy na ich łasce i niełasce. Nasza armia przypuszcza szturm do rządu o wymierzenie nam sprawiedliwości od strony prawej, t. j. za pośrednictwem należącego do prawicy Koła polskiego, ale skoro Koło polskie dla pięknych oczu ministra skarbu naszą armię odepchnie, to nie pójdzie ona w rozsypkę, lecz postara się wzmocnić swe siły zastępami zorganizowanych pokrewnych funkcyjaryuszów rządowych i przypuści szturm od strony lewej, t. j. przy pomocy posłów stronnictw opozycyjnych, którzy chyba dla pięknych oczu ministra skarbu nie zapoznają naszych interesów.

Bądźmy dobrej myśli koledzy — wołał mowca — sprawa nasza jest słuszną, więc zwyciężycie musimy.

Po rzesistych długo nie milknących oklaskach, odczytał kol. Kroszel następujące rezolucje, prosząc imieniem komitetu wiecowego, imieniem obu organizacji o uchwalenie tychże. Rezolucje te brzmią następująco:

I) *Galicyjski wiec rządowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych* wyraża swoje zdziwienie, że Koło polskie, mające decydujący głos w parlamencie i nieodporny wpływ na rząd w ogólności, a w szczególności na ministra skarbu, — nie postarało się dotąd o ustawowe uregulowanie stosunków służbowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych, — a jeszcze większe zdziwienie, że nie postarało się przynajmniej o usunięcie najcięższych postanowień rozporządzenia wszystkich ministerstw z 19. lipca 1902, będącego regulaminem służbowym tej kategorii funkcyjaryuszów rządowych.

II) *Galicyjski wiec rządowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych* zwraca się do wszystkich posłów do parlamentu z Galicji, a w szczególności do członków Koła polskiego, — mającego w parlamencie głos decydujący, — że stanowczym żądaniem, ażeby w czasie jesiennej sesji parlamentarnej z całą energią starali się o ustawowe uregulowanie stosunków służbowych rządowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych, zaliczywszy tę sprawę w poczet tych wszystkich spraw, od pomysłnego załatwienia których uczynią zawiste swe oświadczenie się za podatkiem od wódki, względnie za koniecznościami państwowymi.

III) *Wiec poleca obu lwowskim organizacjom oficyantów i pomocników kancelaryjnych oraz także organizacjom krakowskiej, ażeby organizacje te na wypadek, gdyby postulaty oficyantów i pomocników kancelaryjnych podczas jesiennej sesji parlamentarnej zrealizowane nie zostały, lub przynajmniej nie znalazły się w takim stadium, iżby była pewność, że w pierwszej połowie roku 1909 zrealizowane zostaną, — rozpoczęły pertraktacje z organizacjami pokrewnych kategorii pocztowców i kolejowców w kierunku zlania się z temi w jedną organiczną całość.*

Następnie zabrał głos drugi referent kol.

Kmiciński. Mowca ten omówił szczegółowo postanowienia obowiązującego nas rozporządzenia wykazał dokładnie ujemne strony tegoż, omówił szczegółowo fałszywą interpretację postanowień tegoż przez niesumienne przełożonych. Uzasadniwszy w ten sposób potrzebę jak najszybszego uchwalenia naszej ustawy, wykazał jak wielką winę ponoszą posłowie, szczególnie ze stronnictwa narodowo-demokratycznego, których z poświęceniem niejednokrotnie swych przekonań podczas wyborów popieraliśmy, że ustawa nasza dotąd uchwaloną nie została. — Wspomniał w końcu o dobrodziejstwie, jakie nam rząd w ostatnich czasach wyświadczył, przyznając nam legitymacje kolejowe, za które każe sobie pięć razy tyle płacić, ile płać urzędnicy państwowi.

Okazawszy świstek papieru, za który rząd każe sobie pięć razy tyle płacić, ile płać urzędnicy państwowi za książeczki, twierdził, że legitymacje te są najlepszą ilustracją wyzysku jakiego się rząd na nas dopuszcza.

W końcu apelował do zebranych, ażeby jednogłośnie uchwalili postawione przez poprzedniego referenta rezolucje.

Po kol. Kmicińskim przemawiali posłowie. Pierwszy zabrał głos poseł p. Tomaszewski i zaznaczywszy, że nie przybył na wiec z ramienia Koła polskiego, i że wskutek tego żadnych wiążących przyrzeczeń złożyć nam nie może, oświadczył, że nie będzie polemizować z wywodami referenta, chociaż we wielu punktach jest odmiennego zdania. Spodziewaliśmy się że p. Tomaszewski przytoczy jakieś nieznane nam dotąd powody, dla których Koło polskie dotychczas nie zajęło się szczerze naszą sprawą, że przekona nas, iż nie brak dobrej woli po stronie większości parlamentarnej, do której i Koło polskie należy, ale trudności, które dotąd usunąć się nie dały, są powodem, że stosunki nasze dotąd ustawowo uregulowane nie zostały. Ale zawiedliśmy się. — P. Tomaszewski próbował wprawdzie usprawiedliwić Koło polskie, ale na usprawiedliwienie przytoczył taką okoliczność, która chyba dla naiwnych byłaby wystarczającą, ale nie dla nas. Twierdził mianowicie, że Koło Polskie ma dobre chęci, ale ze względu na to, że stanowi obecnie zaledwie 1/7 część parlamentu, jest bezsilne i mimo dobrej chęci nie dla nas uczynić nie może. A więc to Koło polskie, które należy do większości parlamentarnej, do koalicji rządowej, które jest — jak to niedawno oświadczył prezydent ministrów — najlepszą i najpewniejszą podporą rządu, jest tak bezsilne, że nie może nawet takiej drobnostki przeformować, jaką jest ustawowe uregulowanie naszych stosunków służbowych? Nam się zdaje, że p. Tomaszewski otrzymał porządną burę od prezesa Koła polskiego za to, że poważił się publicznie dyskredytować powagę i znaczenie Koła polskiego.

Oświadczeniem, że zna dobrze nasze postulaty i że je zawsze w Kole polskiem popierał będzie, zakończył p. Tomaszewski swoje mdłe przemówienie i tłumacząc się, że mu sprawy ważniejsze (?) nie pozwalają dłużej na wiecu pozostać, wydalil się.

Na trybunę wstąpił przywitany rzesistymi oklaskami poseł p. Breiter. Mowca ten ilustrował przykładami politykę Koła polskiego, twierdził i udowodnił, że jedna męska pogroźka ze strony Koła polskiego, udzielona ministrowi J. E. Korytowskiemu, zrealizowałaby natychmiast nasze postulaty. Ale Koło polskie poza wielką polityką — twierdził mowca — zajmuje się conajwyżej interesami prywatnymi, a takie sprawy, jak nasza zupełnie zapoznaje. Pochwalił nasze męskie wystąpienie. Twierdził mianowicie, że jak kornymi prośbami nie pozyskaliśmy Koła polskiego dla naszej sprawy, tak też nie pozyskalibyśmy w przyszłości, a dzisiejsze wystąpienie nasze może być dla nas korzystne, gdyż jest dla Koła polskiego pewnego rodzaju „memento“, że niebezpiecznie jest bagatelizować nasze postulaty. Przyrzekł w końcu, że teraz znowu, — jak to czynił dawniej, — nie

da rządowi i większości parlamentarnej spokoju, lecz będzie sam i przy pomocy swych przyjaciół politycznych ciągle przypominać czynnikom miarodajnym naszą sprawę.

Po nim wstąpił na trybunę przywitany rzesistymi oklaskami poseł p. Hudec.

Mowca ten wyreczył częściowo nieobecne go już na sali posła p. Tomaszewskiego, bo wyjaśnił nam, co jest — zdaniem jego powodem, że posłowie narodowo-demokratyczni i przyrzeczeń poczynionych nam w czasie kampanii wyborczej nie dotrzymali. Powodem tym ma być ta okoliczność, iż w Kole polskiem stanowią większość agraryusze, wskutek czego broni ono przedewszystkiem interesów agrarnych, kolidujących z interesami miast. Gdyby więc nawet frakcja narodowo-demokratyczna chciała naszą sprawę przeformować, to ze względu na to, że zrealizowanie naszych postulatów połączone jest z wydatkami, do pokrycia których agraryusze przyczynić by się musieli, natrafiłaby ona — zdaniem mowcy — na opór ze strony większości agrarnej w Kole polskiem. I ten poseł pochwalił nasze męskie wystąpienie. Powiedział on, że korne prośby nie nam nie szkoda, ale i nie nie pomogą. Możemy i dalej prosić prezesa Koła polskiego, wysłać doń deputacje nawet co miesiąca, bo to nie nie zaszkodzi, ale lepiej zrobimy, jeżeli będziemy żądać. Posłów socjalno-demokratycznych proszę nie potrzebujemy, bo ze względu na to, że sprawa nasza jest w ich programie, dołożą oni bez prośby z naszej strony i bez względu na to, jakim będzie nasze stanowisko polityczne, wszelkich starań, ażeby postulaty nasze zrealizowane zostały.

W dyskusji nad rezolucjami przemawiało kilku kolegów miejscowych i z prowincyi i każdy z nich dorzucił snop światła na nasze oplakane stosunki.

Nieco dłużej przemawiali kol. Bieloński z Gródka i kol. Leon Dutkiewicz ze Lwowa, ten ostatni ilustrując dosadnie, jakim anachronizmem są ustawy o certyfikatystach, którymi komisja budżetowa parlamentu ludowego zasłoniła się, odrzucając projekt naszej ustawy.

Następnie wśród psykań i niezadowolenia zabrał głos p. Stramer, wyczekiawcz na posadę asystenta (jednorocznik), który z tego tytułu, że przyjął chwilowo posadę oficyanta, brał swego czasu czynny udział w naszym ruchu organizacyjnym i cieszył się nawet zaufaniem naszym tak długo, dopóki nie został zdemaskowany, dopóki się nie poznano na jego obłudzie i hipokryzji, dopóki nie wyszło na jaw, że jemu nie o naszą sprawę chodzi, lecz że stara się on dla celów egoistycznych uchodzić za takiego, który prowadzi na pasku pozbawione krytycyzmu, — jak się wyrażał, — rzesze oficyantów i pomocników kancelaryjnych.

Ale o tem, — potem!

P. Stramer, chcąc spotęgować i tak już kolosalną protekcję, potrzebną mu do osiągnięcia swoich egoistycznych celów (posłowie interweniują w jego osobistej sprawie u ministrów, korespondują z nim, wymieniają z nim depesze), — wystąpił ostro przeciw naszym rezolucjom, a przyjął na siebie rolę obrońcy zaatakowanych przez nas — zdaniem jego — członków Koła polskiego. Twierdził on, że gdyby postawione przez głównego referenta rezolucje zostały przez wiec uchwalone, znaczyłoby to, że przechodzimy masowo na stronę socjalistów a nam tego czynić nie można, bo „pierwej byliśmy Polakami, aniżeli oficyantami“ (??). Nie wolno nam — twierdził — zwracać się do Koła Polskiego z żądaniem, lecz jedynie z prośbą, bo nie stanowimy żadnej siły, jest nas mało, więc Koło polskie o głosy nasze nie dba (głos z audytoryum: „możemy agitować!“). Ponieważ podobne argumentacje wywołały na sali śmiech przerwał niefortunny obrońca posłów narodowo-demokratycznych swoją mowę i postawił następujące rezolucje:

1) Wiec oficyantów i pomocników kancelaryjnych nie solidaryzuje się z demenstracją

Czysta niezrównana
NALEWKA
na świeżych owocach

Morelówka

POLECA HANDEL
W. FRIEDA

Lwów, Kochanowskiego 1 a.
Litrowa butelka 1 zł. 40 ct. — Od 10-ciu butelek rozsyłam franko kolejną
Kupcom odpowiedni rabat.

kolegów wiedeńskich i wyraża im za nią swoje oburzenie,

2) Wiece uznaje posłów należących do solidarnego Koła polskiego za jedynych orędowników oficjantów i pom. kanc.;

3) Wiece zwraca się z gorącą prośbą do Koła polskiego, ażeby się o zrealizowanie postulatów oficjantów i pomocników kancelaryjnych o ile możności jak najrychlej postarało.

Ciętą odprawę dali p. Stramerowi posłowie pp. Breiter i Hudec, oraz kol. Hostyński i Kmicinski. W takich opałach jeszcze p. Stramer chyba nigdy nie był, nie będziemy mu więc zazdrościć protekcyi, bo jest chyba dobrze zasłużoną.

Po zamknięciu dyskusyi oddał przewodniczący rezolucye postawione przez kol. Kroszela pod głosowanie. Za rezolucyami temi podniósł się cały las rąk, a przeciw nim, — jak się z kontrapróby okazało, — oświadczyło się zaledwie czterech kolegów z tej fatalnej trzynastki, jaką kol. Stramer dla swej rezolucyi, agitując pomiędzy kolegami niezmordowanie przez dwa tygodnie, zwerbować zdołał.

Omawiano jeszcze sprawy organizacyjne i uchwaleniem odpowiednich rezolucyi zakończył się ten nasz wiec... przełomowy.

Wiec nasz nie pozostał bez wrażenia. Cała prasa krajowa omawiała jego przebieg i zapadłe na nim rezolucye, ale niestety, nie tak obiektywnie, jakbyśmy sobie życzyli. Tylko niektóre dzienniki krakowskie i niektóre czasopisma prowincjonalne przytoczyły zapadłe na wiecu rezolucye w ich właściwym brzmieniu, inne zaś, między nimi prawie cała prasa lwowska, — bądź to polegając na mylnych lub niedostatecznych informacjach, bądź też tendencyjnie przekreśliły te rezolucye odpowiednio do gustu tych stronnictw politycznych, których są organami. I tak pisma szczerze demokratyczne, postępowe, pochwalając nasz krok, ogłosiły, że oficjanci podnieśli formalny bunt przeciw Kołu polskiemu, że wyrazili mu swoje oburzenie(?), że uchwalili członkom Koła polskiego wotum nieufności(?) itd. Natomiast pisma konserwatywne, klerykalne i narodowo-demokratyczne trąbiły urbi et orbi, że oficjanci rządowi przeszli na stronę socjalistów(?), zarzucili nam, że jesteśmy niewdzięcznikami, bo piorunujemy na Koło polskie, które tak serdecznie(?) sprawą naszą się zajmuje i któremu jedynie zawdzięczamy to, cośmy dotąd otrzymali.

Najgorzej spisało się pod tym względem „Słowo polskie“, uchodzące za jeden z najpoważniejszych dzienników, bo zadowolilo się umieszczeniem w swych łamach wprost kłamliwego komunikatu o wiecu, dostarczonego redakcyi tego pisma przez p. Stramera.

Sprawa wiecu naszego jeszcze, zdaje się, nie zaraz uciechnie, a to dzięki akcji chadzającego dla interesu w masce narodowo-demokratycznej syonisty p. Stramera. P. Stramer mianowicie, chcąc jeszcze więcej przypodobać się wpływowym osobistościom i jeszcze spotęgować swoją protekcyę, przygotowuje protest przeciw rezolucyom wiecowym i przy pomocy trzech oficjantów, którym także protekcyja pachnie, wymusza od kolegów podpisy na proteście, grożąc, że ci, którzy protestu nie podpiszą, oznaczeni zostaną przez władze przełożone jako „politisch verdächtig“.

Ponieważ jednak mimo takiego terroru zebrał dotąd zaledwie 17 podpisów od Kolegów, przeważnie młodszych, niedoświadczonych, oraz 20 podpisów od Koleżanek, możliwem jest, że protestu tego nie ogłosi publicznie, jak to w „Słowie polskim“ i w obu „Gońcach“ zapowiedział, lecz jedynie wręczy go prezydium Koła polskiego, podniósłszy najpierw ilość podpisów na proteście co najmniej do trzeciej potęgi.

Do sprawy tej jeszcze powrócimy.

Kłopoty Trybunałów sądowych z naszym regulaminem służbowym.

Jak to już niejednokrotnie wspominaliśmy rozporządzenie wszystkich min. z 19/7 1902 jest tak zredagowane, że nie tylko każde postanowienie tegoż można rozmaicie interpretować, ale także postanowienia te pozostają ze sobą w rażącej sprzeczności. Rząd rozmyślnie redagował rozporządzenie to w ten sposób, ale na tem nie całkiem dobrze wychodzi. Przeważnie żaden z nas nie chce się dać ogłocić ze swego prawa zapomocą mylnej interpretacyi przez władze administracyjne tego lub owego postanowienia, lecz żądamy zwykle pomocy Trybunałów sądowych, a rząd płaci przeważnie kosztą procesowe.

Jak niejasnemi i ze sobą sprzecznemi są postanowienia naszego rozporządzenia świadczy najwymowniej ta okoliczność, że posiwiali w rozwiązywaniu rozmaitych zawyłych kwestyi sędziowie łamią sobie często głowy, jak należy rozumieć to lub owo postanowienie i różne sądy, różne instancje wydają sprzeczne ze sobą wyroki.

Dla ilustracyi naszego rozporządzenia, a także dla ewentualnego użytku dla kolegów i ich rodzin, gdyby się kto z nich o to lub owo z rządem procesować musiał, przytaczamy będziemy w naszym organie od czasu do czasu wyroki, wydawane w sporach, wynikłych z powodu mylnego interpretowania postanowień naszego rozporządzenia.

W dzisiejszym numerze oglosimy orzeczenia sądowe w sporze o pensję wdowią.

Wyrok I. instancyi.

Cg. II. 194, 6, 7.

C. k. Sąd krajowy cywilny oddział II. we Lwowie w sprawie Maryi Czerwińskiej, wdowy po pomocniku (oficjancie) kancelaryjnym zastąpionej przez adw. dra Aleksandra Lisiewicza we Lwowie przeciw c. k. Skarbowi państwa (instytut zaopatrzenia pomocników kancelaryjnych, ustanowionych przy urządach państwowych), pozwanemu zastąpionemu przez c. k. Prokuratorę skarbu o ustalenie, że ś. p. Bolesław Czerwiński był członkiem instytutu zaopatrzenia państwowych pomocników kancelaryjnych i zapłatę pensyi wdowiej w kwocie 600 K i dodatku na utrzymanie dziecka w kwocie 120 K rocznie zpn. na podstawie ustnej rozprawy z obiema stronami przeprowadzonej orzekł:

I. Nie uwzględnia się zgłoszonego przy pierwszej audyencyi zarzutu niedopuszczalności drogi sądowej w sporze niniejszym.

II. Oddala się powódkę Maryę Czerwińską z żądaniem skargi o orzeczenie:

a) że się ustala, iż ś. p. Bolesław Czerwiński, pomocnik kancelaryjny c. k. Dyrekcji lasów i dóbr skarbowych we Lwowie aż do swej śmierci, która nastąpiła dnia 4. marca 1905. był członkiem instytutu zaopatrzenia pomocników kancelaryjnych ustanowionych przy państwowych władzach, urządach i zakładach z pełnem uprawnieniem w myśl §. 10. statutów tegoż instytutu do korzystania z świadczeń instytutu w §. 1. tegoż statutu określonych, tudzież że ś. p. Bolesław Czerwiński, a tak samo pozostała po nim wdowa t. j. powódka Marya Czerwińska nabyli prawo do korzystania ze świadczeń przyznanych w myśl statutu tegoż instytutu członkom instytutu, tychże wdowom i nieletnim dzieciom po nich pozostałym;

b) że pozwany c. k. Skarb państwa względnie instytut zaopatrzenia pomocników kancelaryjnych zajętych przy państwowych władzach, urządach i zakładach winien jest zapłacić powódce Maryi Czerwińskiej tytułem pensyi wdowiej kwotę 600 K rocznie od dnia 1. kwietnia 1906 począwszy każdego 1. dnia w każdym miesiącu aż do statutowej utraty tegoż prawa po 50 K miesięcznie pod rygorem egzekucyi;

c) że pozwany c. k. Skarb państwa winien płacić powódce Maryi Czerwińskiej tytu-

łem dodatku na utrzymanie nieletniej córki Władysławy Maryi Ludwiki 3 im. Czerwińskiej urodzonej 27. czerwca 1899 kwotę 120 K rocznie począwszy od dnia 1. kwietnia 1905 każdego pierwszego dnia w każdym miesiącu aż do ukończenia 24. roku życia tej nieletniej po 10 K miesięcznie pod rygorem egzekucyi;

d) że pozwany c. k. Skarb państwa winien jest do dnia 14 pod rygorem egzekucyi zapłacić powódce kosztą niniejszego sporu.

III. Powódka Marya Czerwińska jest winna do dnia 14. pod rygorem egzekucyi zapłacić pozwanemu c. k. Skarbowi państwa do rąk c. k. Prokuratorzy skarbu we Lwowie kosztą tego sporu w polikwidowanej kwocie 3 K.

Stan faktyczny.

A) Wedle faktycznych twierdzeń powódki, ś. p. Bolesław Czerwiński, dyetaryusz zatrudniony przy c. k. Dyrekcji lasów i dóbr państwowych we Lwowie, mąż powódki został na podstawie rozporządzenia wszystkich ministerstw z dnia 19. lipca 1902. l. 145. dz. u. p. i rozporządzenia wykonawczego c. k. ministerstwa rolnictwa z dnia 24. lipca 1902. l. 1517. m. r. dokumentem ustanawiającym z daty Lwów dnia 12. sierpnia 1902 l. 6851. ustanowiony pomocnikiem kancelaryjnym w obrębie c. k. Dyrekcji lasów i dóbr państwowych we Lwowie.

W myśl §. 12. rozporządzenia wszystkich ministerstw z dnia 19. lipca 1902. l. 145. dz. u. p. policzalną służbę ś. p. Bolesława Czerwińskiego ustalono aż po dzień 1. września 1902. na 5 lat 3 miesiące 21 dni.

Ś. p. Bolesław Czerwiński złożył przyrzeczenie służbowe dnia 20. sierpnia 1902.

Powódka wyszła za ś. p. Bolesława Czerwińskiego dnia 18. listopada 1894. za mąż, a ze związku tego małżeńskiego urodziła się dnia 27. czerwca 1899. we Lwowie córka imieniem Władysława Marya Ludwika.

Małżonkowie żyli ze sobą w nieprzerwanej wspólności aż do dnia śmierci ś. p. Bolesława Czerwińskiego, która nastąpiła dnia 4. marca 1905. we Lwowie.

Podaniem z dnia 20. marca 1905. prosiła powódka c. k. Dyrekcji lasów i dóbr skarbowych we Lwowie o przyznanie jej pensyi wdowiej z dodatkiem na utrzymanie dziecka, jednakowoż c. k. Dyrekcja lasów i dóbr państwowych, powołując się na oświadczenie c. k. Dyrekcji skarbu we Lwowie z dnia 12. kwietnia 1905. L. 4208., odmówiła temu żądaniu uchwałą z dnia 19. kwietnia 1905. L. 4019/5., którą to uchwałę c. k. Ministerstwo rolnictwa reskryptem z dnia 19. czerwca 1905. L. 16260/594. intymowanym powódce pismem c. k. Dyrekcji lasów i dóbr skarbowych we Lwowie z daty Lwów dnia 20. lipca 1905. L. 67792/903 w całości zatwierdziło.

W ten sposób szereg instancji został całkowicie wyczerpany, albowiem zażalenie do c. k. Trybunału administracyjnego miejsca mieć nie może z tej przyczyny, że w myśl §. 3. i §. 29. rozporządzenia c. k. Ministerstwa z d. 19. lipca 1902. L. 145. dz. u. p. pomocnik kancelaryjny (oficjant) wchodzi w stosunek służbowy na podstawie prywatnoprawnej umowy najmu usług, przychodzącej do skutku między nim a c. k. Skarbem państwa, przyczem nie ma miejsca nominacya, ale na znak zawartej umowy wręcza się pomocnikowi kancelaryjnemu dokument ustanawiający, poczem złożenie uroczystego przyrzeczenia stanowi ostateczne zawiązanie umowy.

Wszelkie zatem roszczenia z tego kontraktu służbowego należą przed sądy zwyczajne, a orzeczenie c. k. Trybunału administracyjnego jest wykluczone.

Wedle §. 19. rozporządzenia c. k. Ministerstwa z 19. lipca 1902. L. 145. dz. u. p. są pomocnicy (oficjanci) kancelaryjni członkami instytutu zaopatrzenia, których prawa i obowiązki ocenić należy według przepisów statutów tegoż instytutu.

Wedle §. 10. i §. 9. tychże statutów na-

2000 zarzutów wiosennych
2000 ubrań marynarkowych
1000 płaszczyków i ubrań dzieciennych
1000 ubrań studenckich — poleca

JÓZEF KÖRNER

c. k. dostawca dla PP. urzędników państwowych.

Lwów, Jagiellońska 4.

Lwów, Jagiellońska 4.

Największy transport
wiosenny!

Obstalunki wykonywają się w najkrótszym czasie

bywają pomocnicy (oficyanci) kancelaryjni uprawnienia do korzystania z świadczeń instytutu przez pięć lat po zakończeniu w charakterze członka.

Ś. p. Bolesław Czerwiński należał wedle faktycznego aż po dzień 1. września 1902. do instytutu jako pomocnik kancelaryjny przez 5 lat 3 miesiące 21 dni wskutek następnego dodatkowego zaliczenia ubiegłego czasu służby, odbytego w charakterze funkcyjarsza pomocniczego c. k. Dyrekcji lasów i dóbr państwowych i zapłaty wymaganych opłat za ten czas ubiegły, następnie zaś od 1. września 1902. był członkiem instytutu aż po dzień 4. marca 1905. t. j. przez 2 lata 6 miesięcy i 3 dni.

Zatem w myśl §. §. 1., 2., 9., 10. i 18. ust. 1. statutów instytutu zaopatrzenia przysługiwało mu prawo korzystania z wszelkich świadczeń zakładu.

Po myśli zaś §. §. 24., 25. i 28. tychże statutów przysługuje powódce prawo pensji wdowiej i dodatku na utrzymanie dziecka w wysokości 600 K i 120 K rocznie w ratach miesięcznych każdego pierwszego miesiąca do zapłaty przypadających.

Ponieważ w uchwałach odmawiających przyznania pensji wdowiej odnośnie władze powoływały okoliczności, że ś. p. Bolesław Czerwiński nie był członkiem pozwanego instytutu przez lat 5, przeto powódka stawia żądanie o wydanie orzeczenia jak w tenorze wyroku.

B) Zastępca pozwanego Skarbu państwa wniósł na oddalenie powódki z żądaniem skargi i zasądzenie jej do zapłacenia kosztów sporu.

Przedewszystkiem podniósł zgłoszony przy pierwszej audyencji zarzut niedopuszczalności drogi sądowej, gdyż w sporze niniejszym rozchodzi się jedynie o stwierdzenie, w jaki sposób należy wedle rozporządzenia wszystkich ministerstw z dnia 19. lipca 1902. L. 145. dz. u. p. skonstatować nowy stosunek służbowy pomocników (obecnie oficyantów) kancelaryjnych.

Otóż nie ulega żadnej wątpliwości, że powyższe rozporządzenie ministerjalne zawiera wiążące postanowienia co do tego, w jaki sposób ma nastąpić ustanowienie pomocnika (oficyanta) kancelaryjnego, jakie pobory mu przysługiwać, względnie jak poprzednią służbę uwzględnić należy przy przyznaniu pensji dla niego lub dla jego wdowy i dzieci, co wszystko jest kwestią natury publiczno-prawnej. Postanowienia tego rozporządzenia wiążą poszczególne wydziały administracji państwowej, a do Trybunału administracyjnego należy zbadanie, czy kto przez nie zachowanie tych postanowień nie został w swych prawach pokrzywdzonym, względnie czy przysługujące komu na podstawie tego rozporządzenia roszczenie nie zostało przez odnośne ministerstwo uwzględnione.

Co do istoty sprawy przyznała c. k. Prokuratora skarbu faktyczne twierdzenia skargi, o ile one zostały udowodnione przedłożonymi dokumentami, zaprzeczła jedynie, jakoby Bolesław Czerwiński był przynajmniej pięć lat uczestnikiem instytutu zaopatrzenia przy władzach państwowych, urzędach i zakładach ustanowionych pomocników (oficyantów) kancelaryjnych. Utrzymuje że z faktów przytoczonych w skardze wyprowadzone przez powódkę wnioski uważa za błędne, gdyż właśnie z tych faktycznych okoliczności łącznie z postanowieniami rozporządzenia wszystkich c. k. ministerstw z dnia 19. lipca 1902. L. 145. dz. u. p. i integralną część jego stanowiącego statutu dla instytutu zaopatrzenia pomocników (oficyantów) kancelaryjnych a mianowicie §. §. 9., 10., 12., 18. ust. 5., 24., 25. i 28. wynika, że odmówienie pensji wdowiej powódce i datku na wychowanie dla dziecka ś. p. Bolesława Czerwińskiego przez władze administracyjne jest uzasadnionem, albowiem wdowa i dzieci tylko po tym pomocniku (obecnie oficyancie) kancelaryjnym mają prawo do zaopatrzenia z instytutu, który przez 5 lat licząc od chwili złożenia przyrzeczenia był uczestnikiem instytutu zaopatrzenia.

W niniejszym wypadku ś. p. Bolesław Czerwiński złożył przyrzeczenie służbowe w dniu 20/8 1902., a tem samem do dnia swej śmierci, która nastąpiła w dniu 4. marca 1905, był uczestnikiem zaopatrzenia jedynie przez lat 2 mie-

sięcy 6 i dni 3, a zaliczony czas służby przed ustanowieniem go pomocnikiem kancelaryjnym odbytej miałby jedynie wpływ na wysokość zaopatrzenia bądź to dla niego, bądź dla jego wdowy jedynie tylko wtedy, gdyby był 5 lat uczestnikiem instytutu zaopatrzenia.

A skoro nie urosły prawa dla ś. p. Bolesława Czerwińskiego do emerytury, nie przysługuje również prawo żądania pensji pozostalej po nim wdowie i dzieciom.

Powody rozstrzygnięcia.

C. k. Prokuratora skarbu podniosła imieniem pozwanego Skarbu państwa przy pierwszej audyencji zarzut niedopuszczalności drogi sądowej z tego powodu, ponieważ w sporze niniejszym rozchodzi się o orzeczenie co do kwestyi natury publiczno-prawnej, której zbadanie, czyli kto przez niezachowanie odnośnych przepisów przez władze administracyjne w swoich prawach został pokrzywdzonym, należy do Trybunału administracyjnego, a nie do orzecznictwa sądów.

Celem oceny tego zarzutu należy przede wszystkim zbadać stosunek prawny pomocnika (oficyanta) kancelaryjnego.

Wedle §. 3. rozporządzenia całego Ministerstwa z dnia 19. lipca 1902. Nr. 145. dz. u. p. pomocnik (oficyant) kancelaryjny otrzymuje dokument ustanawiający, który ma służyć jako poświadczenie prywatno-prawnej umowy, która z chwilą złożenia uroczystego przyrzeczenia ma być uważana jako stanowczo zawarta, zaś §. 29. tego rozporządzenia stanowi, że wypowiedzenie stosunku służbowego może nastąpić tak przez służbodawcę jakoteż przez przyjmującego służbę.

Wobec czego pomocnik (oficyant) kancelaryjny wchodzi w stosunek służbowy na podstawie prywatno-prawnej umowy najmu usług za wypowiedzeniem, a spory wynikające pomiędzy nim a służbodawcą, którym w niniejszym wypadku jest Skarb państwa, jako wynikające ze stosunku prawno-prywatnego a nie publicznego należą do orzecznictwa sądów zwyczajnych, które to spory po myśli §. 3. ust. a) ustawy z dnia 22. października 1875. L. 1876/30 dz. u. p. z pod Trybunału administracyjnego są wyłączone.

Z tego więc powodu podniesionego przez pozwaną c. k. Skarb państwa zarzutu niedopuszczalności drogi sądowej nie uwzględnia się.

Na podstawie zgodnych twierdzeń stron sporujących przyjął Trybunał za prawdziwe, że ś. p. Bolesław Czerwiński, były dyetaryusz c. k. Dyrekcji lasów i dóbr skarbowych we Lwowie został w dniu 12. sierpnia 1902. ustanowiony pomocnikiem kancelaryjnym przy tejże Dyrekcji i w dniu 20. sierpnia 1902 złożył przyrzeczenie służbowe, jak również że w dokumencie ustanawiającym z daty Lwów 12. sierpnia 1902 L. 6851. policzalną służbę jego ustalono aż po dzień 1. września 1902. na 5 lat 3 miesiące i 21 dni.

Niemniej przyjął Trybunał na podstawie zgodnych zapodań stron i przy rozprawie odczytanych, przez powódkę przedłożonych w odpisie, a przez pozwaną Skarb za zgodne z oryginałami uznanych dokumentów za prawdziwe, że w dniu 18. listopada 1891 poślubił Maryę Bigolas, że z tego małżeństwa przyszła na świat córka Władysława Marya Ludwika 3 im. Czerwińska, że ze żoną Maryą z Bigolasów Czerwińską pozostawał we wspólnem pożyciu małżeńskim aż po dzień 4. marca 1905. t. j. dnia, w którym Bolesław Czerwiński zmarł.

Również przyjął Trybunał za stwierdzone, że c. k. krajowa Dyrekcja skarbu we Lwowie odezwą z dnia 12. kwietnia 1905. L. 42088 zawiadomiła c. k. Dyrekcję lasów i dóbr skarbowych, że nie zgadza się na przyznanie Maryi Czerwińskiej pensji wdowiej po Bolesławie Czerwińskim i dodatku na wychowanie dziecka i że ta uchwała c. k. Dyrekcji lasów i dóbr skarbowych we Lwowie, którą o tem Maryę Czerwińską zawiadomiono, reskryptem c. k. ministerstwa rolnictwa z dnia 19. czerwca 1905 L. 16260/594 została zatwierdzona.

Chodzi obecnie o orzeczenie, ażali powódka i jej dziecko są w myśl rozporządzenia całego ministerstwa z dnia 19. lipca 1902. L. 145 dz. u. p. i statutu instytutu zaopatrzenia przy państwowych władzach, urzędach i zakładach ustanowionych pomocników (oficyantów) kancelaryj-

nych uprawnione domagać się przyznania pensji wdowiej i datku na wychowanie po ś. p. Bolesławie Czerwińskim.

Cheąc na to pytanie odpowiedzieć, należy wziąć pod rozwagę przepisy wyżej wymienionego statutu zaopatrzenia — i tak: §. 3. tego statutu stanowi, że czas uczestnictwa w instytucie liczy się od dnia złożenia przyrzeczenia jako pomocnika (oficyanta) kancelaryjnego i że i z tym dniem z reguły zostaje wypośredkowany czas wliczany do pensji, zaś o ile wyjątkowo ma być zaliczonym czas służby przedtem odbytej, stanowi §. 18. tegoż statutu. Wedle §. 10. powołanego statutu pomocnik (oficyant) kancelaryjny, któryby z powodu słabości albo jakiegokolwiek uszkodzenia cielesnego, przez niego rozmyślnie nie spowodowanego stał się do służby niezdolnym, jeżeli jeszcze niema 10 lat, jednakże 5 lat uczestnictwa do instytutu przebył (vollstreickt hat) ma być uważanym, jak gdyby w instytucie jako uczestnik przez 10 lat pozostawał.

Wedle §. 18. ust. 5. powołanego statutu pomocnik kancelaryjny, który w czasie ukończenia stosunku służbowego nie był jeszcze przez pełnych 5 lat uczestnikiem instytutu zaopatrzenia, albo nie otrzymał dozwolonych mu spłat ratalnych, nie ma prawa do takiego wliczenia i może jedynie domagać się wzrotu wpłaconych rat z 3% odsetkami.

Opierając się na tych przepisach statutu instytutu zaopatrzenia przy państwowych władzach, urzędach i zakładach ustanowionych pomocników (oficyantów) kancelaryjnych, który jest integralną częścią rozporządzenia całego ministerstwa z dnia 19. lipca 1902. L. 145 dz. u. p., przyszedł Trybunał do przekonania, że ś. p. Bolesław Czerwiński od chwili złożenia przyrzeczenia w dniu 20. sierpnia 1902, jak to wynika z dokumentu z dnia 12. sierpnia 1902. L. 6851. aż do dnia, kiedy stosunek służbowy się ukończył t. j. do dnia 4. marca 1905. nie był przez pełnych 5 lat uczestnikiem instytutu zaopatrzenia, a jakkolwiek mu z poprzedniej jego służby jako dyetaryusza zostały aż do dnia 1. września 1902 uznane 5 lat 3 miesiące 21 dni jako służba policzalna i jakkolwiek jak to w reskrypcie c. k. ministerstwa rolnictwa z dnia 19. czerwca 1905 L. 16260/594 zostało stwierdzonem, że wkładkę oznaczoną w myśl §. 18. ust. 2. statutu instytutu zaopatrzenia za ten czas opłacił, to tych 5 lat w przeciwstawieniu do lat służby policzalnych bez opłaty w myśl ustępu 1. §. 18. statutu instytutu zaopatrzenia nie mogą być bezwarunkowo jako czas uczestnictwa uważane, lecz mogłyby być jedynie w myśl ustępu 5. §. 18. tegoż statutu instytutu zaopatrzenia tylko wtedy policzone w celu oznaczenia wysokości pensji, gdyby ś. p. Bolesław Czerwiński od dnia złożenia przyrzeczenia aż do dnia ukończenia stosunku służbowego przez pełnych pięć lat był uczestnikiem instytutu zaopatrzenia.

Skoro więc tak jest, to Bolesław Czerwiński w myśl §. 10. statutu instytutu, zaopatrzenia nie nabył praw do korzystania z świadczeń tego instytutu wymienionych w §. 1. ust. 1. tegoż statutu, a tem samem i pozostała po nim żona i dziecko w myśl §. §. 24. 25. i 28. tegoż statutu nie mogły nabyć praw dla siebie do pensji wdowiej i datku na wychowanie dziecka (§. 1. ust. 2. statutu instytutu zaopatrzenia).

Z tych tedy powodów należało żądaniu skargi jako nieuzasadnionemu odmówić w całości.

Orzeczenie o kosztach sporu polega na przepisie §. 41. p. c.

Wyrok II. instancyi.

B. c. 231/6/2.

C. k. Sąd krajowy wyż. we Lwowie jako Sąd apelacyjny w sprawie Maryi Czerwińskiej wdowy po pomocniku kancelaryjnym we Lwowie powódki zastąpionej przez adw. Dra Aleksandra Lisiewicza we Lwowie przeciw c. k. Skarbowi Państwa (instytut zaopatrzenia pomocników kancelaryjnych ustanowionych przy urzędach państwowych) pozwanemu zastąpionemu

przez c. k. Prokuratorę Skarbu we Lwowie o ustalenie że s. p. Bolesław Czerwiński był członkiem instytucji zaopatrzenia państwowych oficyantów kancelaryjnych, o zapłacenie pensji wdowiej w kwocie 600 K i dodatku na utrzymanie dziecka w kwocie 120 K znp. wskutek apelacji powódki od wyroku c. k. Sądu krajowego cywilnego we Lwowie z 28. czerwca 1906 L. cz. Cg. II. 194/6/7 — na podstawie ustnej rozprawy apelacyjnej z obiema stronami przeprowadzonej orzekł:

I. Podniesionemu przez stronę pozwaną zarzutowi niedopuszczalności drogi sądowej miejsca się nie daje.

II. Apelację powódki uwzględnić się i zacząć wyrok Sądu I. instancji zmienia się w ten sposób, iż dając miejsce żądaniu pozwu:

1) ustala się, że s. p. Bolesław Czerwiński pomocnik kancelaryjny c. k. Dyrekcji lasowej i dobr skarbowych we Lwowie. aż do swej śmierci, która nastąpiła dnia 4. marca 1905, był członkiem Instytutu zaopatrzenia pomocników kancelaryjnych, ustanowionych przy państwowych władzach, urzędach i zakładach z pełnym uprawnieniem w myśl §. 10. statutu tegoż instytutu do korzystania ze świadczeń instytutu w §. 1. tegoż statutu określonych, tudzież że s. p. Bolesław Czerwiński, a tak samo pozostała po nim wdowa t. j. powódka Marya Czerwińska nabyli prawa do korzystania ze świadczeń przyznanych w myśl statutu tegoż Instytutu członkom Instytutu, tychże wdowom i nieletnim dzieciom po nich pozostałym — a zarazem orzeka:

2) że pozwany c. k. Skarb Państwa winien jest płacić powódce Maryi Czerwińskiej tytułem pensji wdowiej kwotę 600 K rocznie od dnia 1. kwietnia 1905 r. począwszy każdego 1. dnia w każdym miesiącu aż do statutowej utraty tegoż prawa po 50 K miesięcznie pod rygorem egzekucji; dalej

2) że pozwany c. k. Skarb Państwa winien jest płacić powódce Maryi Czerwińskiej tytułem dodatku na utrzymanie nieletniej córki Władysławy Maryi Ludwika 3 im. Czerwińskiej, urodzonej 27. czerwca 1899 kwotę 120 K rocznie, począwszy od 1. kwietnia 1905, każdego pierwszego dnia w każdym miesiącu aż do ukończenia 24. roku życia tej nieletniej po 10 K miesięcznie pod rygorem egzekucji; nadto

4) że pozwany c. k. Skarb Państwa winien jest do dni 14 po rygorem egzekucji zapłacić powódce 5% odsetki od każdej miesięcznej pensji wdowiej w kwocie 50 K i od każdego miesięcznego dodatku na utrzymanie pomienionej nieletniej córki w kwocie po 10 K miesięcznie zapadłych już w czasie od dnia 1. kwietnia 1905 aż do dnia wniesienia skargi tj. dnia 14. maja 1906, a to od dnia zapadłości poszczególnych miesięcznych płac, aż do dnia zapłaty; wreszcie

5) że pozwany c. k. Skarb Państwa winien jest do dni 14 pod rygorem egzekucji zapłacić powódce kosztu sporu I. instancji w kwocie 117 K i kosztu sporu II. instancji w kwocie 124 K 54 h. — razem tedy w łącznej kwocie 241 K 54 h.

Stan faktyczny.

Wyrokiem c. k. Sądu krajowego cywilnego we Lwowie z dnia 28/6 1906 L. cz. Cg. II. 194/6/7 oddalono powódkę w zupełności z żądaniem skargi w tenorze niniejszego wyroku bliżej określonym.

Od wyroku tego wniosła powódka w terminie prawnym apelację, podając jako przyczynę ruszenia mylnie ocenienie sprawy pod względem prawnym, a mianowicie błędną interpretację rozporządzenia całego Ministerstwa z dnia 19. lipca 1902 L. 145 dz. u. p., którą zastępca powódki przy rozprawie apelacyjnej w zupełności podtrzymując ponawia wniosek apelacyjny, w pisemnym odwołaniu na zmianę wyroku i dając miejsce żądaniu pozwu w całości, nie mniej

na przyznanie kosztów sporu I. i II. instancji postawiony.

Zastępca strony pozwanej podtrzymując zarzut niedopuszczalności drogi sądowej odpięra wywody apelacji i wnosi na nieuwzględnienie apelacji, zatwierdzenie wyroku I. instancji w całej osnowie i przyznanie kosztów postępowania apelacyjnego. Zresztą nie uległ stan faktyczny sprawy, w apelowanym wyroku zgodnie ze stanem aktów przedstawiony, żadnej zmiany ani uzupełnienia, zczem go za podstawę rozstrzygnięcia przyjęto.

Uzadnienie.

I. Zarzutu niedopuszczalności drogi sądowej w tym sporze nie uwzględnia się, albowiem przedmiotem sporu tego są roszczenia wypływające ze stosunku na podstawie rozporządzenia całego Ministerstwa z dnia 19. lipca 1902 L. 145 dz. u. p. unormowanego, a gdy stosunek ten jest czysto prywatno-prawnej natury co jasno i dowodnie z ustępu 3. §. 3 tegoż rozporządzenia wypływa — ile że wedle treści tego pomocnik (oficyant) kancelaryjny z chwilą nominacji otrzymuje dekret stanowiący dowód prywatno-prawnego kontraktu służbowego, który z chwilą złożenia przyrzeczenia w myśl §. 20. tegoż rozporządzenia staje się stanowczo zawartym, — spór niniejszy, jako ze stosunku tego wynikający orzecznictwu sądów zwyczajnych podlega.

II. W rzeczy samej natomiast nie podziela Sąd apelacyjny zapłaty I. instancji.

Jakkolwiek bowiem słusznie podniósł już Sąd I. instancji, że główne zasady i warunki uprawnienia do emerytury normują §§. 3. i 10. statutu instytutu zaopatrzenia, pominał jednak, iż w §. 18. ustęp 1. powołanego statutu przewidzianym jest wyjątek od powyższej zasady głównej.

§. ten stanowi mianowicie, że tym, którzy w ciągu pierwszego roku, licząc od chwili wejścia w wykonanie rozp. cał. Min. z 19/7 1902 L. 145. dz. u. p. zostaną mianowani pomocnikami (oficyantami) kancelaryjnymi w myśl tego rozporządzenia, policzyć się czas dawniejszej służby — po potrąceniu pięciu lat, jako czas uczestnictwa.

Gdy zaś wyjątkowy przepis §. tego w niniejszym wypadku zastosowanie znajduje, ile że s. p. Bolesław Czerwiński za wliczeniem czasu dawniejszej służby, co zresztą strona pozwana wyraźnie przyznaje — przez przeszło lat 5 do zakładu zaopatrzenia należał, przeto przyjąć należy, iż ma za sobą przeszło lat 5 wymaganego §. 3. i 10. pomienionego statutu uczestnictwa w zakładzie, że zatem w myśl powołanych przepisów nabył prawa do emerytury, a to tem bardziej, że tenże po myśli ustępu drugiego §. 18. statutu za każdy miesiąc służby dawniejszej w rachubę wchodzącej wymaganą opłatę po 4 K miesięcznie opłacił, a tem samem uprawnienie do emerytury po myśli powołanych przepisów statutu nie jako okupił.

Pewne wątpliwości w tym względzie nasuwa wprawdzie dalszy przepis zawarty w ustępie 5. §. 18. powołanego statutu, który postanawia, że u pomocników kancelaryjnych którzy z chwilą ukończenia stosunku służbowego nie byli jeszcze przez 5 lat członkiem zakładu zaopatrzenia, policzenie czasu służby nie ma miejsca, przepis ten jednak stanu rzeczy w niczem nie zmienia, ile że między ustępem tym przepisu, a powołanym wyżej ustępem pierwszym tegoż samego paragrafu zachodzi niezaprzeczenie sprzeczność i niejasność tego rodzaju, która po myśli §. 7. ks. ust. cyw. tłumaczoną, a tem samem w niniejszym wypadku, tak ze względu na cel w mowie będącego Zakładu zaopatrzenia w §. 1. statutu określony, jak nie mniej ze względu na końcowy ustęp przepisu §. 915 ks. ust. cyw., li tylko na korzyść strony powodowej, a na niekorzyść strony pozwanej, która owego niejasnego zwrotu w pomienionym rozporządzeniu użyła, rozstrzygniętą być winna.

Gdy tedy wykazaniem przedstawia się uprawnienie s. p. Bolesława Czerwińskiego do emerytury, uzasadnionem w następstwie tego jest też i żądanie powódki, jako pozostałej po nim wdowy, skierowane na przyznanie jej pensji wdowiej i dodatku na utrzymanie pochodzącego z małżeństwa tego małoletniego dziecka (§. 25 i 28 powołanego statutu); — przyznanie zaś żądanych 5 proc. odsetek od zapadłych już w tym względzie rat po dzień wniesienia pozwu znajduje w przepisach §§. 1333 i 1334 ust. cyw. swe uzasadnienie.

Wobec tego stanu rzeczy należało w uwzględnieniu apelacji strony powodowej wyrok Sądu I. instancji żądaniu pozwu w całości odmawiający jakona błędnej interpretacji powołanego rozporządzenia ministerialnego oparty, zmienić i w mowie będącemu żądaniu pozwu w całości dać miejsce.

Orzeczenie o kosztach sporu I. i II. instancji polega na przepisach §§. 41. i 50. pr. cyw. Z c. k. wyższego Sądu krajowego we Lwowie.

Oddział I., dnia 1. października 1906.

Z powodu braku miejsca ogłosimy wyrok III. instancji w następnym numerze.



ODPOWIEDZI OD REDAKCYI.

„Zdrowy Skop“. Artykuł udatny, umieścimy go z małymi zmianami w następnym numerze. Zapraszamy Kolegę na współpracownika.

„Hic“. Wierszyk umieścimy w następnym numerze. Dlaczego Kolega tak o nas zapomina?

Kol. M. Bodnar: Dziękujemy za składki. Z żadnego sądu Koledzy nie byli tak hojni, jak wy. Ogłosimy imiennie w myśl życzenia, ale dopiero po zamknięciu listy składek.



Wpisowe do Związku wynosi 60 hal.

Wkładka miesięczna 40 hal.

Koledzy! Pamiętajcie o funduszu delegacyjnym!



Upraszamy kolegów o bezzwłoczne zawiadomienie nas, jeżeli się przy którym Sądzie posada pomocnika kancelaryjnego opróżni, byśmy mogli odsyłać do odnośnego Sądu licznych, zdolnych reflektantów o takie posady, którzy się do nas często z podobnymi prośbami zwracają.

Związek.



Gazeta Związkowa

sądowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych.

CENA PRENUMERATY:

Dla nieczłonków we Lwowie rocznie 1 kor., z przesyłką pocztową 1.20 h.
Członkowie Związku otrzymują Gazetę bezpłatnie.

Wychodzi raz na miesiąc.

Cena oddzielnego numeru 10 halerczy.

Adres Redakcyi i Administracyi:

Lwów, ul. Krasickich 7.

Ogłoszenia za jeden wiersz petitory lub jego miejsce 20 hal.

Wszelkie pisma dotyczące się Związku, jakoteż wszelkie przekazy pieniężne dla Związku przeznaczone, a więc i prenumeratę wysyłać należy jedynie pod adresem: **Związek sądowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych we Lwowie, Fach pocztowy nr. 91.** — Listy wymagające natychmiastowej odpowiedzi wysyłać można wprost na ręce sekretarza kol. Hostyńskiego, oficyanta przy Sądzie kraj. cyw. we Lwowie. — Listy dla Redakcyi przeznaczone wysyłać należy pod adresem Związku lub wprost na ręce redaktora kol. **Michała Kroszela** we Lwowie, ul. Pańska 1. 12.

Organ i własność Związku sądowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych dla Galicyi z W. Ks. Krakowskiem.

OD ZARZĄDU.

Pod naciskiem naszego Związku zdecydował się nareszcie wiedeński „Reichsverband“ wysłać deputację do Tronu, a nawet wniósł już prośbę do kancelaryi gabinetowej o dopuszczenie odnośnej deputacji.

Wobec tego wstrzymaliśmy się z czynieniem kroków dotyczących wysłania takiej deputacji z naszej strony, dopóki prośba „Reichsverbandu“ załatwioną nie zostanie.

OD REDAKCYI.

Wobec dochodzących nas z wielu stron wyrazów niezadowolenia z tego, że organ nasz wychodzi od niejakego czasu ze znacznem opóźnieniem, poczuwamy się do obowiązku przeprosić czytelników naszego organu za tę niewłaściwość, a na swe usprawiedliwienie przytaczamy to, że jeden z wybitniejszych współpracowników naszego pisma, kolega „Alfa“ (pseudonim) zapadł na zdrowiu i od dłuższego czasu nadsyła Redakcyi za późno prace z poruczonego mu zakresu.

Policzmy się!

Do Związku naszego wpisało się dotychczas 1.032 kolegów. Ponieważ jednak znaczna część tych kolegów od dłuższego czasu wkładek nie płaci, nie wiemy, ilu właściwie członków ma nasz Związek, gdyż nie wiemy, czy kole-dzy zalegający z wkładkami z szeregów naszych zbiegli, czy też tylko chwilowo stosunki finansowe nie pozwalają im spełniać obowiązków wobec swej organizacyi.

Dlatego musimy się policzyć.

Którzy z kolegów zalegających z wkładkami nadesłali w ciągu pierwszej połowy grudnia br. przynajmniej część swych zaległości, prosząc o odpisanie reszty, a więc przysłał chociażby tylko jedną wkładkę miesięczną, zaznaczają tem, że pozostają nadal w naszych szeregach, że nie sprzeniewierzyli się idei organizacyi w ogólności, a idei odrębności naszego Związku w szczególności.

Innych będziemy musieli z bolem serca uznać za dezertów i wykreślić ich ze spisu członków.

Zarząd Związku.



Obecna sytuacja.

„Koalicja parlamentarna rozbita, parlamentarny gabinet poszedł w odstawkę, a w jego miejsce objął ster gabinet urzędniczy“. To są wypadki z ostatnich dni, o których ogół urzędników kontraktowych dowiedział się już z dzienników.

Nad tymi wypadkami nie możemy przejść milcząc do porządku dziennego, bo wszak tu w grę wchodzi czynnik miarodajny, w rękach których nasze losy spoczywają. Czy mamy płakać z powodu tej zmiany, czy też cieszyć się? Ani jedno, ani drugie! Płakać nie mamy powodu, bo rozbita właśnie koalicja stronnictw, w parlamencie ludowym, ta większość parlamentarna, w której ręce naiwnie z takim zaufaniem złożyliśmy swe losy, strasznie nas zawiodła, bo składający się z mężów zaufania tej koalicji gabinet parlamentarny strasznie nas zawiodł. Sprawa postulatów naszych za rządów tej koalicji i opartego na niej gabinetu parlamentarnego ani na krok naprzód nie postąpiła, lecz przeciwnie śmiało to twierdzić możemy — cofnęła się znacznie wstecz. Ale i cieszyć się nie mamy powodu, gdyż od gabinetu urzędniczego także niczego spodziewać się nie możemy. Jeżeli się już mamy cieszyć, to chyba z tego, że poszedł w odstawkę minister J. E. Dr. Korytowski, który był najzaciętszym przeciwnikiem naszych postulatów.

Powiadają, że nowy gabinet urzędniczy będzie tylko przejściowym, że z początkiem r. 1909 ustąpi on miejsce znowu gabinetowi parlamentarnemu, gdyż spodziewają się, że do tego czasu nastąpi między stronnictwami porozumienie w kwestyi narodowościowej i znowu sklei się koalicja. Przebakują także, że gdyby do tego czasu nie zdołano skleić koalicji, zostanie parlament rozpuśćzony na cztery wiatry i będziemy mieli nowe wybory.

My, urzędnicy kontraktowi, musimy ze stanowiska naszych interesów życzyć sobie, ażeby do steru powrócił gabinet parlamentarny, ale naturalnie inny, przychylniejszy dla naszych postulatów, oparty na koalicji stronnictw, w skład której wchodziłoby w większej ilości posłów, dla których interes posiadających warstw społeczeństwa i kwestye narodowościowe nie są alfa i omegą, lecz którzy życzą sobie także szczerze rozwiązania takich kwestyi społecznych, jaką jest nasza sprawa. Gdyby miał powrócić do rządów gabinet parlamentarny, oparty na tej samej koalicji, chociażby nawet ze zmianą w osobach, to ze stanowiska naszych interesów raczej życzyłoby sobie należało, ażeby parlament rozpuśćono i rozpisano nowe wybory.

Bo czyż można się spodziewać zrealizowania naszych postulatów od tej koalicji, która uznaje istnienie kolizji między ustawową regulacją naszych stosunków służbowych a ustawami o certyfikatystach? Przecież dotycząca tej materii uchwała komisji budżetowej, powzięta przez delegowanych przez koalicję do tej komisji posłów, będzie dla tej koalicji niejako pre-judykatem na przyszłość, bo inaczej zblamowałyby się z powodu niekonsekwencji.

Bo czyż możemy spodziewać się od stronnictw parlamentarnych, wchodzących w skład tej koalicji, zrealizowania swych postulatów, jeżeli przewódcy tych stronnictw (n. p. Dr. Głabiński) wyraźnie oświadczają, że chociaż w zasadzie uznają potrzebę ustawowego uregulowania stosunków służbowych oficyantów kancelaryjnych, to jednak nie mogą się zgodzić z tem, ażeby ustawą tą objęci zostali także ci, którzy nie ukończyli szkoły średniej, lub przynajmniej 6 klas tejże?

Od tych, którzy tak apoteozują militaryzm, że wyrażają w delegacjach gotowość do wszelkich ofiar na rzecz potęgi armii austriackiej, którzy wyżej cenią wykształcenie klasyczne aniżeli wieloletnią wyczerpującą i wydatną pracę w pełnym charakterze urzędnika, ogół urzędników kontraktowych nie może się spodziewać zrealizowania swych postulatów. Jeżeli oni wogóle coś zrobią na seryo w sprawie naszych postulatów, to z pewnością korzystać z tego będzie bardzo mały procent urzędników kontraktowych a mianowicie ci, którzy mieli szczęście studiować klasyków starożytnych, a może z krzywdą tych oficyantów, którzy wykształcenia klasycznego nie mają i militaryzm.

Wyrażając zdanie, że od koalicji parlamentarnej w tym składzie, w jakim ona dotychczas istniała, nie może się ogół urzędników kontraktowych spodziewać zrealizowania swych postulatów, nie mamy na myśli tego, by koalicja ta wogóle ustawy dla nas nigdy nie uchwaliła. Przeciwnie, jesteśmy prawie pewni, że uchwali ona dla nas ustawę, nawet bardzo ładną, ale nie na seryo, lecz jedynie dla demagogii, tuż przed wygasaniem mandatów poselskich. Ustawa ta naturalnie znajdzie swój grób w Izbie panów, nie ujrawszy wcale światła dziennego. Ale my, nauczeni doświadczeniem, nie damy się po raz drugi wziąć na plewę. Samem uchwaleniem ustawy nie zadowolimy się. Wtedy dopiero moglibyśmy uwierzyć w szczerą większość parlamentarną, gdyby ona postarała się przez swych mężów zaufania, parlamentarnych ministrów, ażeby uchwalić się mającą ustawą naszą przeszłą szczęśliwie przez Scyllę i Charybdis tj. przeszłą Izbę panów i uzyskała sankcję monarszą, a ażeby to stać się mogło, musi parlament ustawę naszą uchwalić dość wcześnie a nie dopiero przed samem wygasaniem mandatów poselskich. W przeciwnym razie uchwalenie ustawy nie przedstawia dla nas żadnej wartości i musielibyśmy, mimo jej uchwalenia przez parlament, wyteńczyć podczas następnej kampanii wyborczej wszystkie siły w tym kierunku, aby konstelacja parlamentarna na naszą korzyść zmienioną została, musielibyśmy się starać, aby ręka, która szczerze chce nam wymierzyć sprawiedliwość, a tylko dla braku odpowiednich sił tego uczynić nie może, została wzmocniona, chociażby to wzmocnienie miało nastąpić z uszczerbkiem dla tej drugiej ręki, skądinąd nam może nawet sympatycznej, ale traktującej za ozięble naszą sprawę żywotną.

Dla głodnego bowiem jest prozaiczny chleb powszedni najwyższym ideałem. Że my w tym kierunku

bardzo wiele zdziałać możemy, nikt chyba nie zaprzeczy, gdyż jesteśmy inteligentnym proletaryatem, który, jak to już niejednokrotnie wykazywaliśmy, może przy powszechnych wyborach bardzo ważną rolę odegrać.

I dlatego to właśnie, nie wierząc w szczerość i dobre chęci w naszej sprawie dotychczasowej koalicji parlamentarnej, do której i nasze Koło polskie należy, wyraziliśmy powyżej zdanie, że wolelibyśmy, ażeby parlament rozwiązano i nowe wybory rozpisano, aniżeli widzieć swe losy w ręku gabinetu parlamentanego opartego na tej samej koalicji. Ogół urzędników kontraktowych miałby bowiem prędzej sposobność wziąć się do pracy w tym kierunku, ażeby do nowego parlamentu weszło więcej ludzi, życzyliwie dla naszych postulatów usposobionych.

Co się zresztą stanie, na razie niewiadomo, to tylko na pewne twierdzić można, że parlament, który się zbierze z końcem tego miesiąca, załatwi co najwyżej konieczności państwowe, a resztę czasu poświęci walce narodowościowej. Na zajęcie się naszymi postulatami nie będzie czasu.

Ze strony parlamentarnego klubu socjalno-demokratycznego mamy wyraźne przyrzeczenie, złożone nam na wiecu w Krakowie przez usta p. Daszyńskiego, że klub ten wysunie sprawę naszą w formie wniosku nagłego.

Wniosek ten jednak pojawi się prawdopodobnie dopiero z początkiem r. 1909.

Nasz pesymizm każe nam przypuszczać, że wniosek ten, jak prawie wszystkie podobne wnioski z tej strony stawiane, zostanie przez większość parlamentarną utracony i będziemy mieli tylko dokładny przegląd, którzy posłowie są za nami, a którzy przeciw nam. Możliwym jest jednak, że większość parlamentarna w swym własnym interesie zechce przelicytować socjalnych-demokratów i postawi, jak to zwykle czyni, sama podobny wniosek.

Rywalizacja pomiędzy stronnictwami parlamentarnymi leży w naszym interesie i życzymy sobie, ażeby sprawa wzięła taki obrót.

Na każdy sposób już w najbliższym czasie coś w drodze rozporządzenia otrzymamy, bo silny nacisk z naszej strony na sfery miarodajne nie może pozostać zupełnie bez skutku.

Krążą pogłoski, że J. E. Korytowski cofnął przyrzeczone nam śmieszne polepszenie bytu przez zmianę dotychczasowych pięcioleci na czterolecia, gdyż rząd zamysła przez poczynienie znaczniejszych zmian w naszym rozporządzeniu na naszą korzyść, zadowolić nareszcie „wiecznie niezadowolonych“. Jakże to zmiany będą, na razie nikt nie wie.

Vederemo!

Alfa



Zagadnienia chwili.

W czasopiśmie „Łączność“, organie stowarzyszenia oficjantów i pomocników kancel. w Krakowie, czytaliśmy w numerze z 1, września br. co następuje: „Uchwałą odbytej w Wiedniu, w dniu 13 do 16 maja br. konferencji prezesów stowarzyszeń, należących do austriackiego centralnego związku „Reichsverband“ w Wiedniu, — podzielono Galicję pod względem organizacyjnym na dwa stowarzyszenia krajowe, mianowicie we Lwowie dla Galicji wschodniej, a w Krakowie dla Galicji zachodniej“. Czytaliśmy dalej, że uchwałą tę akceptowały lwowska „Unia“ przez swego reprezentanta prezesa Bundę i krakowskie stowarzyszenie przez swego wiceprezesa Podgórczyka — zastępywane.

Na pomienionej konferencji zatem dokonano podziału kraju, o jakim chyba tylko niektórzy szowiniści marzą, przyczem kolega Podgórczyk, wyrażając się aktualnie — zaanektował dla siebie zachodnią, a kolega Bunda wschodnią część Galicji.

W następstwie tej aneksji kolega n. p. z Brzozowa musi mieć przymusowo zaufanie do kol. Bundy i należeć do „Unii“, natomiast np. z Dukli musi swe sympatyje przenieść na kol. Podgórczyka i stowarzyszenie krakowskie, o ile oczywiście chce się ochronić od nazwiska zdrajcy i renegata. Oczywiście zaś jest rzeczą, że takie

stowarzyszenie, jak nasz Związek, przestało z chwilą tej uchwały istnieć, a jeśli istnieje to samozwańczo, nikogo nie reprezentując (sic!), bo całą reprezentację Galicji wzięli na swe samsonowe barki pp. Podgórczyk, Bunda et consortes.

Całą tę sprawę możnaby traktować humorystycznie, gdyby nie sprowadzała ona coraz większego zamętu w kwestyi naszej ogólnokrajowej organizacji i gdyby nie była dowodem niesłychanego obskurantyzmu i ciasnoty umysłu u tych, których część kolegów oddarzyła swem zaufaniem, powierzając im kierownictwo swych spraw.

Na pomienionej konferencji przyjęto za zasadę, że w każdym kraju koronnym ma być tylko jedno, a wyjątkowo w Czechach, Tyrolu i Galicji po dwa krajowe stowarzyszenia, które mogą należeć do „Reichsverbandu“ i mieć w nim swą reprezentację. Zasada ta zupełnie słuszną, jeżeli się weźmie na uwagę takie kraje jak Vorarlberg, Kraina, Salcburg i inne, lecz nie mogła być absolutnie zastosowana do Galicji, tak ze względu na obszar kraju, w którym okręgi sądów obwodowych dorównują obszarem innym krajom austriackim, jakoteż i ze względu na istniejące już w kraju stowarzyszenia. Kwestya ta winna być naprzód rozstrzygnięta tu w kraju na konferencji wszystkich stowarzyszeń krajowych i udzielona tylko do wiadomości „Reichsverbandowi“, którego żadnym despotycznym zachciankom nie mamy powodu ulegać. A już wprost oburzającym jest zachowanie się w tej sprawie stowarzyszenia krakowskiego i lwowskiej „Unii“, względnie ich reprezentantów pp. Podgórczyka i Bundy i doprowadzi ich niesłychanego egoizmu na tle — prawdopodobnie osobistych — ambicji, a z uszczerbkiem interesów zawodowych, a nawet i narodowych. Ot rozchodziło się, aby każdy z nich mógł powiedzieć o sobie, że reprezentuje połowę Galicji i prawo to sobie dotąd w sposób humorystyczny usurpują mimo, że nie reprezentują ani 1/4 części galicyjskich oficjantów i pomocników kancel. Gdyby nie te ambicjki, to każdy z nich z pewnością zaprotestowałby przeciwko podobnej uchwale konferencji wiedeńskiej i już to zażądał odroczenia jej aż do uregulowania tej sprawy w kraju, już to zażądał stanowczo miejsca w „Reichsverbandzie“, co najmniej także dla naszego Związku, który już wówczas liczył o wiele więcej członków, aniżeli oba te stowarzyszenia razem wzięte.

Zamiast stawiać obecnie w swych organach papierowe szubienice dla tych kolegów, którzy nie chcą — zupełnie słuszenie — uznać autorytetu prezesów krakowskiego stowarzyszenia i lwowskiej „Unii“, należało, licząc się z faktem istnienia prowincjonalnych stowarzyszeń, umożliwić im należenie do „Reichsverbandu“ względnie do krajowych organizacji, a że było to możliwem, — tego najlepszym dowodem jest fakt, że stowarzyszenie rzeszowskie mimo, iż się nie rozwiązało, należy do krakowskiego stowarzyszenia, a tem samem i do związku państwowego.

Każdy obeznany z prowincjonalnymi stowarzyszeniami wie, jak niewdzięczną i ciężką jest praca około rozbudzenia świadomości i solidarności zawodowej i koleżeńskiej pomiędzy kolegami w różnych prowincjonalnych zakątkach. Należy się zatem tylko uznanie dla tych kolegów, którzy w różnych miejscowościach prowincji zdołali rozbudzić to uświadczenie, zakładając stowarzyszenia i dać pierwsze podwaliny pod gmach ogólnej organizacji. Prawdą jest, że stowarzyszenia te wiodły, bo wieść musiały, żywot suchotniczy, że często działały wbrew swoim intencjom — stawianiem różnorodnych, nierazko sprzecznych żądań — na szkodę ogólnej akcji w kierunku polepszenia naszego bytu, ale właśnie dlatego należało dać im możliwość wzięcia udziału w ogólnym koncercie jednolitej akcji około urzeczywistnienia naszych postulatów, a nie zaś wytrącać je po za nawias i zarzucać im obecnie — jak to czyni Łączność — nepotyzm, prywatę, ambicjki i inne występki jedynie dlatego, że nie chcą się rozwiązać i prosić pokornie pp. Grzesiaka, Podgórczyka et tutti quanti o przyjęcie ich pod swe opiekuńcze skrzydła.

Najciekawszem jednak jest stanowisko stowarzyszenia krakowskiego i jego organu „Łączność“ wobec Związku sądowców, Insynuacye, zarzuty, prywaty, głupie, płaskie dowcipy, no i oczywiście hymny pochwalne pośród kurzawy kadzideł na rzecz swej organizacji, oto broń „Łączności“, która nią chce zdobyć członków dla stowarzyszenia krakowskiego, a jeśli się uda pozbawić ich Związek sądowy. Dziwić się tej walce tembardziej należy, że Związek nasz zachowywał się zawsze wobec stowarzyszenia krakowskiego lojalnie i koleżeńsko, tymczasem „Łączność“ od chwili swych narodzin, dla zadokumentowania właśnie „Łączności“ koleżeńskiej, wytoczyła wszystkie kolumby i wali z nich w mury Związku bez ustanku mimo, że pociski te są grochem rzucanym o ścianę.

Jedną z tych bomb, które Związek mają rozwalić, jest zarzut, iż Związek nie należy do „Reichsverbandu“, i że nie bierze dlatego udziału w ogólnej akcji, ergo że nie istnieje!

Zdawałoby się rzeczą prostą, że skoro o to się rozchodzi, to krakowskie stowarzyszenie dołoży wszelkich starań ze względu na interesa zawodowe, aby Związek mógł do „Reichsverbandu“ należeć. Lecz właśnie na konferencji w dniu 12 lipca br. w Krakowie odbytej, reprezentanci krakowskiego stowarzyszenia kol. Gresiak i Podgórczyk oświadczyli, że nie mogą popierać przyjęcia Związku do „Reichsverbandu“, bo w takim razie koledzy sądowi nie mieliby interesu należeć do innych stowarzyszeń krajowych, lecz wstąpiliby wszyscy do Związku sądowców. Oto szczyt perfidy!

Koledzy ci uznają zatem rację istnienia Związku sądowców i jego działalność, to jednak bojąc się o członków dla swego stowarzyszenia, bojąc się, by w dalszej konsekwencji także jako sądowcy nie musieli zrezygnować z wysokich godności i wstąpić jako zwykli członkowie do Związku, występują przeciw przyjęciu Związku do „Reichsverbandu“, gdyż tylko tym sposobem mogą niektórych kolegów sądowych w swem stowarzyszeniu zatrzymać. Większego uznania, chociaż pośredniego, dla działalności Związku nie możemy wymagać.

Czy zresztą pozostawanie Związku po za nawiasem, t. j. po za „Reichsverbandem“ jest w ogólności i w szczególności szkodliwe dla ogólnej akcji? Odpowiadając na to pytanie zastanowimy się nad działalnością „Reichsverbandu“. Ideą przewodnią założenia związku państwowego było złączenie wszystkich stowarzyszeń w jednolitą organizacyjną całość, doprowadzenie do jednolitości całej akcji mającej na celu uregulowanie naszych interesów zawodowych a zarazem pilnowanie tam na miejscu w Wiedniu tych interesów, należyte i szybkie informowanie posłów i kolegów i t. p.

„Reichsverband“ jednak w znacznej części zawiódł nadzieje w nim pokładane. „Reichsverband“ tak pilnuje naszych interesów, iż o wszystkim dowiaduje się w tym samym czasie z gazet, co redaktor „Łączności“ lub kolega z Koziej wólki! „Reichsverband“ nie wie o tem (oczywista w swoim czasie), że projekt naszej ustawy leżał podobno (?) w biurku dyrektora kancelarii parlamentarnej, nie wie o tem, że rząd zamierza z nas zakpić sobie przy przyznaniu nam legitymacji kolejowych, chociaż wiedzieć o tem powinien (a może wiedział!) przynajmniej na parę dni przed wydaniem odnośnego rozporządzenia i przeciw temu stanowczo zaprotestować. „Reichsverband“ nie umiał w swoim czasie wziąć ołówka do ręki i obliczyć, że skoro minister skarbu Kosel przeznacza dla oficjantów kancel. milion koron, w szczególności natomiast dla każdego oficjanta po 100 K., tylko, to wobec około 7 tysięcy oficjantów — koszt tego polepszenia wynosić będzie tylko 700.000 K., zatem każdemu oficjantowi winno się być więcej dostać niż po 100 K., winien był zatem rzecz tę gdzie należy przedstawić. „Reichsverband“ czuje widocznie wstręt do arytmetyki, skoro obecnie po mowie ministra skarbu, Ekse. Korytowskiego, w komisji budżetowej, zapowiadającej nowe polepszenie naszych stosunków — kosztem 750.000 K., nie obliczył natychmiast, iż ta regulacja może kosztować absolutnie najwyżej połowę tej sumy i nie podał tego do wiadomo-

ści posłów, którzyby mogli natychmiast w komisji budżetowej zażądać od ministra skarbu wyjaśnień i dalszych ustępstw w tym kierunku. A przecież „Reichsverband“ ma, bo mieć musi, wszelkie dane statystyczne pod ręką. Oto jak pilnuje „Reichsverband“ naszych interesów, tak, że się nasuwa mimowoli przypuszczenie, iż dlatego jest on taki miękki, bo stoi za blisko sfer miarodajnych! Czy należenie w takich stosunkach do „Reichsverbandu“, płacenie mu haraczu, i branie na siebie współodpowiedzialności za jego czyny — jest korzystnym i wskazanym — w każdym razie jest kwestią wątpliwą.

Związek nasz już stoi na wysokości swego zadania, skoro, znajdując się poza „Reichsverbandem“, kontroluje jego działalność, naprawia ile możliwości jego błędy i zmusza go do czynów.

A przecież mamy jeszcze setki specjalnie sędowców dotyczących interesów, których bronić i rozwijać Związek nasz przyjął za cel i obowiązek. Naprawić to złe, które wynikło wskutek zaniedbania w roku 1902, przez nas samych, naszych specjalnych interesów — nie da się tak prędko, ale wprost śmiesznym jest zarzut czyniony nam przez naszych koleżeńskich przeciwników, iż sądowcy sami dla siebie nie wywalczą, bo byli prezydent ministrów Körber kiedyś tam oświadczył, że jest to nieemożliwe, bo inni ministrowie na to się nie zgodzą. Körbera już dawno nie ma; to co wczoraj było niemożliwe, dziś lub jutro będzie zupełnie naturalne i łatwe do przeprowadzenia. Ustawa o certyfikatystach jest także — wedle oświadczenia sfer decydujących — granitowej trwałości, mimo to jednak przypuszczamy do niej szturm wcale nie beznadziejny.

Chcemy iść ręką w rękę z innymi stowarzyszeniami, chcemy żyć z nimi po koleżeńsku, w zgodzie i nie zazdrościmy im ani członków ani powodzenia. Galicya może pomieścić trzy a nawet cztery potężne stowarzyszenia, które mogłyby mieć reprezentację w związku państwowym. Wzmocniłoby to nie tylko naszą pozycję zawodową ale także i narodową. Ale do celu tego nie mogą doprowadzić bezsensowne ataki „Łączności“ i również bezsensowne podziały kraju, wykazujące tylko bezsilność naszych przeciwników.

W Związku sądowców nie znalazł się i nie znajdzie nikt, kto by poszedł na lep perfidnych i wykrętnych argumentów „Łączności“, której życzymy opamiętania się w kierunku koleżeństwa i solidarności zawodowej. *Hic.*



Wiec oficyantów i pomocników kancelaryjnych w Krakowie.

Idąc śladem organizacji lwowskich, a to naszego Związku i „Unii“, zwołała także organizacja krakowska na dzień 1 listopada b. r. wiec oficyantów i pomocników kanc. Na wiec ten, który się odbył w krakowskiej sali ratuszowej, przybyło około 200 kolegów z rozmaitych zakątków kraju. Przybył również delegat wiedeńskiego „Reichsverbandu“ kol. Hess i delegacja, a to: delegacja naszego Związku w osobach kol. Kroszela i Hostyńskiego i delegacja „Unii“ w osobach kol. Zielińskiego i Kmicińskiego. Jawili się również posłowie z Koła polskiego pp. dr. Petelenz, dr. Sikorski i Zieleniewski, dalej poseł p. Daszyński (soc. dem.) i p. dr. Gross (dziki). Jako komisarz rządowy fungował p. dr. Gułkowski.

Obrady zagaił prezes organizacji krakowskiej kol. Grzesiak, który na wstępie zaznaczył, że wiec ten zwołany po raz pierwszy na ziemi krakowskiej ma doniosłe znaczenie nie tylko dla sprawy ogólnej, ale także organizacyjnej w Galicyi zachodniej. Mowca w pięknych i serdecznych słowach wyraził swą ra-

dość, że niemal wszyscy koledzy, jak to wnioskować można po ilości uczestników wiecu, rozumieją dobrze swoje nader przykre położenie i wspólnymi siłami chcą walczyć o lepszą przyszłość. Powitawszy następnie przybyłych posłów, urzędników państwowych i delegatów bratnich organizacji, wezwał wiec do wyboru prezydium. Przewodniczącym wiecu wybrano kol. Kogutowicza, (Kraków), jego zastępcami kol. Zielińskiego, wiceprezesa „Unii“ we Lwowie, i kol. Smolarza, prezesa organizacji rzeszowskiej, na sekretarzy powołano kol. Kwiatkowskiego i Pieniążka.

Przewodniczący podziękowawszy w krótkich słowach za wybór wzniósł trzykrotny okrzyk na cześć Najmilszemu nam panującemu Monarchy Franciszka Józefa I.

Nastąpiło odczytanie nadesłanych telegramów i pism, między innymi pism od pp. posłów Łazarskiego i Staniszeńskiego, którzy usprawiedliwili swą nieobecność nagłym wyjazdem z Krakowa.

Przystąpiono do drugiego punktu porządku dziennego. Przewodniczący udzielił głosu kol. Podgórczykowi wiceprezesowi stowarzyszenia krakowskiego jako głównemu referentowi, który w świetnie i z wszelką znajomością rzeczy wygłoszonym referacie, przeszło godzinę trwającym, wykazał niezbitą krzywdę jaką się nam dzieje wskutek wydanego w r. 1902 rozporządzenia. Od szeregu lat, twierdził referent, walczą oficyanci i pomocnicy kanc. w drodze legalnej, przy pomocy środków dozwolonych i jakie im do walki pozostają o ustawowe uregulowanie swego stosunku służbowego. Mimo licznych petycji, memoriałów i deputacji praca ich nie odniosła pożądanego skutku, wszystko pozostało bez echa i jak dotąd, tak i dziś na podstawie §. 29 bez podania powodów możemy być ze służby wydalen. Jakich więc mamy chwycić się środków, by głos nasz nie był głosem wołającego na puszczy? Czem usprawiedliwić mamy tę obojętność rządu a w szczególności parlamentu na nasze najżywniejsze sprawy? — tem chyba tylko, że walka nasza dotąd była legalną! Szczególnie dziwnym, utrzymywał mowca, wydaje się fakt, iż poniekąd nawet społeczeństwo jest dla naszej sprawy apatycznie usposobionem. Podczas gdy dla innych organizacji np. ochrony zwierząt, ochrony zbrodniarzy, poświęca się w peryodycznej prasie całe szpalty, o nas zaledwie od czasu do czasu pojawi się nędzny artykuł. Traktują nas gorzej jak dziennych robotników, biadał mowca, mimo tego, iż spełniamy funkcje urzędników. Dawniej od przeciętnego dyurnisty wymagano zwykłej znajomości czytania i pisania, dziś natomiast żąda się od oficyanta kancel. więcej, aniżeli od przeciętnego urzędnika kanc. W sądach np. pomocnik kanc. nie zostanie oficyantem, dopóki nie złoży egzaminu kancelaryjnego, a i wtedy jeszcze długo czekać musi bo wyprzedzi go jego młodszy kolega, który prócz egzaminu kancelaryjnego, ma także egzamin tabularny. Zrównaniśmy więc zostali z urzędnikami państwowymi co do wymogów i pracy, ale nie płacy — która jest tak nędzną, że nie dosięga nawet płacy średniego sługi sądowego. W dalszym ciągu swej wyśmienitej mowy, podał referent ostrej krytykę ustawę o certyfikatystach z 19/IV 1872 r. a w szczególności jej fałszywą interpretację, domagając się stanowczo zmodyfikowania tejże na korzyść oficyantów kancel.

Następnie zabrał głos II-gi referent kol. Kmiciński ze Lwowa. I ten mowca w swej świetnej przemowie poddał należytej krytyce rozporządzenie z roku 1902 a w szczególności jego §. 29 i postanowienia co do udzielania urlopów, ilustrując także ostatnie dobrodziejstwo rządowe w postaci legitymacji kolejowych. Zaatakował także w dosadny sposób tych posłów Koła Polskiego, którzy mimo swych najgorętszych obietnic niczego dla nas nie zrobili i po prostu sprawę naszą sobie lekceważą. Od nich, twierdził mowca, spodziewaliśmy się najwięcej, grubo jednak nas zawiedziono. Dlatego

też my dzisiaj sposób naszej walki zmienimy na więcej stanowczy, proszę zmienimy na żądania, i wezwania, a głos nasz jako wyborców nie może pozostać bez echa. Kończąc postawił następującą rezolucję:

„Galicyjski wiec rządowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych, odbyty w Krakowie dnia 1/11. 1908 zwraca się do wszystkich posłów do parlamentu z Galicyi, ze stanowczym żądaniem, ażeby w czasie najbliższej sesji parlamentarnej z całą energią starali się o ustawowe uregulowanie stosunków służbowych rządowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych i wzywa ich, by zaliczyli tę sprawę w poczet takich, od pomyślnego załatwienia których zawisłem swe oświadczenie się za podatkiem od wódki, względnie za innymi koniecznościami państwowymi.“

Mowę kol. Kmicińskiego nagrodzono frenetycznymi oklaskami.

Przystąpiono do 3-go punktu porządku dziennego. Jako referent tej sprawy, zabrał głos delegat wiedeńskiego związku państwowego kol. Hess. W barwnych słowach skreślił on dzieje walki o poprawę bytu i genezę powstania organizacji zawodowych w Austrii. Zaznaczył, że obecnie w 15 krajach Monarchii znajdują się 19 organizacji krajowych oficyantów i pomocników kanc., liczących razem przeszło 7.000 członków, które to organizacje należą do centralnego Związku państwowego we Wiedniu. Organizacje wydają własne czasopismo fachowe.

W dalszym ciągu swego referatu przedstawił mowca cyfrowo wymowne dowody opłakanych wprost stosunków egzystencji oficyantów, kończąc, zaapelował mowca do zebranych, wzywając ich do pracy, poświęcenia, solidarności, a szczególnie ofiarności na cele wspólnej walki o byt.

Nastąpiły przemówienia posłów. Poseł p. Petelenz, zastrzegłszy się, że nie przemawia imieniem Koła polskiego, bo nie ma do tego żadnego upoważnienia, oświadczył, że uznaje słusność naszych postulatów i przyrzekł je osobiście w Kole polskim popierać. Natomiast poseł p. Zieleniewski (Kolo pol.) był na tyle szczery, że otwarcie oświadczył, iż jak nam nigdy niczego nie przyrzekał, tak i teraz niczego nam nie przyrzeka. W przemówieniu swoim wspomniął, że posłowie muszą nie tylko mieć na uwadze to, czy i o ile postulaty poszczególnych kategorii funkcyjaryuszów państwowych są słuszne i na uwzględnienie zasługują, ale także muszą liczyć się z tem, czy producenci będą mogli ponieść nowe ciężary, jakiego by na ich barki jako podatników spaść musiały, gdy by postulaty te zostały zrealizowane.

Jedynie poseł p. Daszyński (soc. dem.), przyrzekł nie imieniem własnym, ale imieniem całego parlamentarnego klubu socjalno-demokratycznego, że socjalni demokraci postawią podczas najbliższej sesji parlamentarnej nagły wniosek w naszej sprawie i będziemy mieli sposobność przekonać się, którzy posłowie są nam przychylni a którzy nie. Również poseł p. dr. Gross (dziki), wspomniawszy, że jako adwokat wie, jak ważne funkcje oficyanci sądowi spełniają i jak wielką krzywdą im się dzieje, przyrzekł popierać szczerze nasze postulaty.

W dyskusji zabierali głos kol. Kwiatkowski z Krakowa, kol. Zieliński ze Lwowa, kol. Solarski z Rzeszowa i delegat naszego Związku kol. Kroszel, który postawił rezolucję wyrażającą „zdziwienie“, że Koło polskie dotąd postulatów naszych nie zrealizowało.

Rezolucja ta, równobrzmiąca z I-szą rezolucją uchwaloną na wiecu we Lwowie, została przez aklamację przyjęta.

A teraz kilka uwag pod adresem krakowskiego Komitetu wiecowego.

Cieszy nas bardzo ten fakt, że i organizacja krakowska ocknęła się i zaczyna brać udział w ruchu, mającym na celu przyspieszenie zrealizowania naszych postulatów, ale z drugiej strony, skonstatowawszy, że koledzy kra-

2000 zarzutów wiosennych
2000 ubrań marynarkowych
1000 płaszczyków i ubrań dzieciennych
1000 ubrań studenckich — poleca

JÓZEF KÖRNER

c. k. dostawca dla PP. urzędników państwowych.
Lwów, Jagiellońska 4. Lwów, Jagiellońska

Największy transport wiosenny!

Obstalunki wykonywaliśmy w najkrótszym czasie

kowscy biorą się do dzieła jako nowicyusze zbyt nierozważnie, obawiamy się, by z ich akcyi nie wynikała dla sprawy większa szkoda aniżeli korzyść.

I tak kierownicy organizacji krakowskiej nie wiedzą jeszcze widocznie, że tylko wtedy liczyć możemy na zrealizowanie naszych postulatów, jeżeli przekonamy społeczeństwo, względnie parlamentarnych przedstawicieli tegoż, że jesteśmy należycie zorganizowani i że wszystkie istniejące w kraju organizacje połączone są silnym węzłem solidarności koleżeńskiej; dalej jeżeli przekonamy posłów, że jesteśmy politycznie uświadomioną warstwą społeczeństwa, która bierze udział w życiu politycznym i jeżeli tym sposobem wywołamy rywalizację między mniejszością i większością parlamentarną o pozyskanie nas dla siebie, względnie zatrzymanie nas przy sobie; w końcu jeżeli przekonamy posłów obecnej większości parlamentarnej, że nie można nas samem mydleniem oczu przy sobie zatrzymać, bo posiadamy zbyt dużo krytycyzmu i jeżeli pobudzimy tym sposobem większość parlamentarną do realnych czynów w naszej sprawie.

Gdyby krakowski komitet wiecowy był miał na uwadze te najważniejsze przekazania taktyczne, byłby przecież nie dopuścił do popełnienia wielu błędów na wiecu, które bezsprzecznie na naszą sprawę ujemnie oddziałają.

Najbardziej niefortunnym błędem komitetu wiecowego było to, że ustalając porządek dziennego wiecu, nie oddzielił sprawy głównej tj. sprawy naszych postulatów od spraw czysto organizacyjnych, lecz przez ustanowienie łącznej dyskusji nad obu punktami porządku dziennego dotyczącymi spraw bądź co bądź zupełnie odrębnych, dał reprezentantom społeczeństwa i prasy możliwość przekonania się, że nasze życie organizacyjne jest dopiero w stadium fermentacji, że niema jeszcze między nami solidarności i że między sobą jeszcze wzajemnie się żremy. Tę naszą słabą stronę powinniśmy przed posłami ukrywać, a nie ją bezpotrzebnie prezentować. Należało zatem sprawy organizacyjne zupełnie odrębnie traktować dopiero po przeprowadzeniu dyskusji i uchwaleniu rezolucji w sprawie naszych postulatów, gdy już posłowie się wydała.

Nie spodziewaliśmy się, ażeby kierownicy organizacji krakowskiej nie wiedzieli o tem, że nie jest nigdzie praktykowanym łączenie kilku punktów porządku dziennego, obejmujących sprawy zupełnie odmienne, do wspólnej dyskusji, bo przez to w dyskusji musi powstać chaos, a ubolewamy nad tem tem więcej, że obecni na wiecu posłowie i inni nie-oficyanci nabrać musieli złego wyobrażenia o ogóle oficyantów co do zdolności tegoż do prowadzenia jakiejś akcyi zbiorowej, a więc i do brania żywego udziału w ruchu społecznym.

A może komitet wiecowy wiedział, że źle robi, a tylko chciał za wszelką cenę tak rzecz ułożyć, ażeby koledzy, którzy grupują się w innych organizacjach, szczególnie w naszym Związku, nie mogli przyjsz z powodu „spóźnionej pory“ do głosu w dyskusji nad sprawą postulatów ogółu oficyantów i pomocników kancelaryjnych dotyczących? W takim razie byłby ten krok komitetu wiecowego jeszcze bardziej potępienia godny.

Kierownictwo obrad na wiecu dostało się bezwarunkowo w ręce nieodpowiednie. Gdyby komitet wiecowy był desygnował na przewodniczącego kolegę rozumiejącego się lepiej na kierowaniu obradami, więcej sprężystego i orientującego się prędzej w sytuacji, byłby zapobiegł popełnieniu niejednego błędu.

I tak, gdy pojawił się monstrualny wniosek, postawiony przez samego krakowskiego stowarzyszenia kol. Grzesiaka (sic), na zamknięcie dyskusji z pominięciem zapisanych już do głosu tych kolegów, którzy nie należą ani do krakowskiego stowarzyszenia ani do lwowskiej „Unii“, lecz skupili się bądź to w naszym Związku, bądź też w innych organizacjach, byłby może inny przewodniczący uratował jakoś sytuację przez skłonienie pana

prezesa do cofnięcia niefortunnego wniosku, lub przez pouczenie go, że może postawić jedynie wniosek, aby zapisani już do głosu koledzy wybrali mowców generalnych. A tak wyniknął z tego istny blamaż.

Inny przewodniczący byłby może nie żądał od delegata naszego Związku kol. Kroszela, gdy tenże z ciężką biedą przyszedł do głosu, wylegitymowania się, co on za jeden, jak to uczynił kol. Kogutowicz, chociaż Kroszela osobiście zna, ani też nie byłby pisał takiego głupstwa, jakim było publiczne wyrażenie się przewodniczącego kol. Kogutowicza, że kol. Koszelowi nie wolno stawiać żadnej rezolucji, bo „komitet wiecowy ma swoje rezolucje“. (sic)

Inny przewodniczący byłby może nie gwałcił tak uświęconej przez ludzi kulturalnych, do których i my się zaliczamy, wolności głosu przez bezpodstawnie odbieranie głosu tym kolegom, którzy nie są członkami krakowskiego stowarzyszenia.

Gdyby kierownictwo obrad spoczywało w innych rękach, byłby się poseł p. dr. Sikorski nie odważył udzielać wiecownikom już po zamknięciu dyskusji ostrej admonicyi i twierdzić, że nam nie wolno wyrażać swego zdziwienia, że Koło polskie nie dla nas nie zrobiło, że nam niczego żądać nie wolno, że musimy jedynie prosić, — bo musiałby być przygotowany na to, że przewodniczący wiecu może go pouczyć, iż oficyanci występują na wiecu nie w charakterze oficyantów, lecz w charakterze obywateli państwa, którym nie tylko wolno wyrażać swe zdziwienie, że posłowie zapoznają ich interes, ale wolno im nawet uchwalić posłom wotum nieufności, i wezwać ich do złożenia mandatów. Gdyby przewodnictwo spoczywało w innych rękach, byłby p. dr. Sikorski nie odważył się sam stawiać żadnej rezolucji, bo musiałby być przygotowany na to, że przewodniczący poradzi mu, aby się najpierw podał na oficyanta, zakosztował słodkiego chleba oficyantowskiego i dopiero wtedy zabrał się do stawiania rezolucji, gdy jego serce rozdierać będzie żal do posłów większości parlamentarnej z powodu zapoznawania przez nią interesów pokrzywdzonych oficyantów. A tak wskutek nieudolności kol. Kogutowicza, rezolucja postawiona przez posła p. dra Sikorskiego została uchwaloną, a przynajmniej tak wyglądało jakby ją uchwalono.

Teraz będzie mógł poseł p. dr. Sikorski śmiało na posiedzeniu Koła polskiego, na którym kiedyś nasze postulaty możliwie będą rozpatrywane, nazwać nas hołotą pozbawioną wszelkiego krytycyzmu, z którą się wcale liczyć nie potrzeba, gdyż będzie mógł przytoczyć na poparcie swego twierdzenia ten epizod z wiecu.

Cdyby przewodnictwo było spoczywało w innych rękach, byłby „Anglik z Tarnopola“, wiceprezes czy też wiceprezydent Reichsverbandu (jak oni się tam nazywają) p. Hess, nie odważył się palić papierosa obok trybuny podczas obrad, ani też nie byłby próbował zaszeptać na naszym gruncie płaskich wiedeńskich dowcipów z wyrazami „metresy“, „szukanie przyjemości u żon“ itd.

Na tem kończymy swoje uwagi, zwracając się do kierowników organizacji krakowskiej z gorącą prośbą, ażeby i u nich, jak to już po części na gruncie lwowskim nastąpiło, sprawy organizacyjne ustąpiły przed sprawą główną, którą jest walka o zdobycie ustawowej regulacji stosunków służbowych i polepszenie bytu materialnego, bo organizacje nie są celem, lecz jedynie jednym z środków do celu prowadzących.



Nasz konflikt z oficyantami pocztowymi.

Niema może w Europie państwa konstytucyjnego, w którymby postulaty funkcyjaryuszy, pracujących przy wprawianiu w ruch pań-

stwowej maszyny administracyjnej, były tak bagatelizowane, jak rząd austriacki bagatelizuje postulaty rozmaitych, szczególnie najniższych, kategorii swoich pracowników. Narzekamy na to my, narzekają i inne kategorie; ale gdyby się funkcyjaryusze państwowi zastanowili głębiej nad tem, co może być powodem tego bagatelizowania ich przez sfery miarodajne, doszliby z pewnością do przekonania, że winna jest, przynajmniej w znacznej części po ich stronie.

Powiadają, że nasz rząd, obawiając się, ażeby liczne rzesze funkcyjaryuszy państwowych, stanowiące rozsiany po całym obszarze państwa inteligentny i politycznie uświadomiony element, nie skonsolidowały się i nie stanowiły potęgi, która by zbyt wielki wpływ na ustrój społeczny a temsamem i na rządy wywierać mogła, chwycił się swej ulubionej dewizy, strzeszczającej się w słowach: „divide et impera“, podzielił pracowników swych sztucznie na kategorie i kategoryjki, ażeby się nawzajem żarli i w ten sposób uzyskał możność bagatelizowania postulatów wszystkich funkcyjaryuszy państwowych.

Przyznajemy słusność temu zapatrywaniu, wierzymy, że rząd, dzieląc pracowników państwowej maszyny administracyjnej na kategorie i kategoryjki, miał zamiar puścić jedną kategorię na drugą, bo wzajemne żarcie się pracowników państwowych leży w jego interesie, ale czy ten zamiar musiał mu się koniecznie udać, czy rzeczywiście poszczególne kategorie muszą się wzajemnie zwalczać dlatego że każda z nich ma inne postulaty? Nie, i jeszcze raz nie! Nie tylko niema powodu do zwalczania się, ale przeciwnie mogą się nawet nawzajem wspierać! Cóż bowiem stoi na przeszkodzie popieraniu postulatów urzędników kontraktowych przez organizacje urzędników państwowych lub popieraniu postulatów służby rząd. przez obie kategorie urzędników? Przecież wszyscy jesteśmy członkami tego samego społeczeństwa, wszyscy służymy temu samemu społeczeństwu, a że jedne kategorie poruszają w maszynie administracyjnej tryby i kółka ważniejsze, a drugie mniej ważne, to przecież jeszcze nie nie stanowi. Żadna kategoria nie żąda przecież niczego więcej, jak należytego uregulowania stosunków służbowych i zapłaty za pracę, któraby wystarczyła na zaspokojenie koniecznych potrzeb życiowych i to wedle zasady: „nach den Pflichten der Lohn“.

Mimo to jednak udał się rządowi zamiar, stosowana przezeń dewiza święci tryumfy, żra się pomiędzy sobą poszczególne kategorie funkcyjaryuszy państwowych z zacięłością godną lepszej sprawy, a rząd śmieje się w kulkę i kpi sobie z ich postulatów.

Najgorzej wychodzimy na tem my, urzędnicy kontraktowi, bo jesteśmy najbardziej wyzyskiwani, nasze stosunki służbowe są uregulowane po barbarzyńsku, a jako odosobnieni, zdani jedynie na swe własne siły, a nadto zwalczani przez inne, nawet pokrewne, kategorie urzędników, nie możemy dokołać się chociażby częściowego zrealizowania naszych postulatów.

Rząd, stosując pryncyp „divide et impera“, liczył na chorobliwe właściwości natury ludzkiej, jakimi są zawiść, fałszywe ambicje, mania wielkości i t. d. i nie zawiódł się. Bo oto funkcyjaryuszom państwowym, którzy ukończyli szkoły średnie, zdaje się, że tylko oni są ludźmi, że tylko oni zasługują na zrealizowanie ich postulatów, natomiast stawianie żądań przez innych, którzy szkolnego dyplomu dojrzałości nie mają, chociażby żądania te były nawet bardzo skromne, nazywają ci wielcy ludzie zachwalnością. Ale co więcej! Nawet ci funkcyjaryusze państwowi, którzy przeczytali na ławach szkolnych kilka klasysów starożytnych, uważają się za lepszych, aniżeli ci, którzy mają mniejsze wykształcenie klasyczne lub wcale go nie mają i odsadzają tych ostatnich od prawa żądania polepszenia swego bytu i sprawiedliwej, duchowi czasu odpowiadającej regulacji stosunków służbowych. A przecież

Czysta niezrównana

NALEWKA

na świeżych owocach

Morelówka

POLECA HANDEL
W. FRIEDA
Lwów, Kochanowskiego 1 a.
Litrowa butelka 1 zł. 40 ct. — Od 10-ciu butelek rozsyłam franko ko'e'ą.
Kupcom odpowiedni rabat.

najlepszą szkołą jest pracowite życie i mylą się ci, którzy chcą poziom inteligencji oceniać według ilości przeczytanych klasyków. Jak długo wszystkie kategorie funkcyjaryuszy państwowych nie wyleczą się z tej chorobliwości i przez skonsolidowanie się nie stworzą wpływowej potęgi, przed którą sfery miarodajne kapitulować musiały, tak długo nie będzie dobrze, tak długo żadna kategoria definitywnego zrealizowania swych postulatów się nie doczeka.

Te smutne refleksje nasunęły się nam pod pióro z powodu nieprzyjemnego konfliktu, jaki wyłonił się w ostatnich czasach między oficyantami pocztowymi a oficyantami kancelaryjnymi.

Jak wiadomo, mają oficyanci pocztowi o wiele lepszą regulację stosunków służbowych i o wiele wyższe płace, aniżeli oficyanci kancelaryjni. Chociaż my, uważając pocztowców jedynie jako pokrewną a nie jako jednolitą z nami kategorię funkcyjaryuszy państwowych, nie wytykaliśmy im nigdy separatyzmu, lecz owszem, uznając, że i im krzywda się dzieje, życzyliśmy im zawsze z całego serca, ażeby jak najrychlej doczekali się zrealizowania swych słusznych postulatów, to jednak oni nie chcą być wobec nas tak samo lojalnymi, lecz starają się przy każdej nadarzającej się sposobności dyskredytować nas w opinii publicznej i wobec sfer miarodajnych, paraliżując w ten sposób nasze starania o ustawowe uregulowanie stosunków służbowych i o polepszenie bytu.

I tak na wiecu oficyantów pocztowych, który się odbył we Lwowie w dniu 11. października br., prawie wszyscy mówcy zastrzegali się, ażeby ich społeczeństwo nie identyfikowało z oficyantami kancelaryjnymi (niektórzy wyrażali się „sądowymi“), gdyż od tych ostatnich żąda się jedynie znajomości czytania i pisania (sic), gdy tymczasem, od oficyantów pocztowych żądają szkół średnich, egzaminów i t. d., a jeden z mówców nawet wyraźnie oświadczył, że oficyanci pocztowi nie mogą tak długo konsolidować się oficyantami kancelaryjnymi, dopóki i od tych ostatnich nie będzie się żądać pewnych studiów.

Najpocieszniejszym jest to, że nawet ten mówca, (p. Wereszczak), który piorunował na państwowych urzędników pocztowych za to, że ci ze względu na swe wyższe studia nie chcą konsolidować się z oficyantami pocztowymi i który bombastycznie oświadczył przy tej sposobności, że długoletnia wierna, uczciwa i wydatna praca zastępuje w zupełności studia, popadł przy końcu w sprzeczność ze sobą samym, bo również oświadczył, że organizacje oficyantów pocztowych nie mogą tak długo wchodzić w żaden kontakt z organizacjami oficyantów kancelaryjnych, jak długo od tych ostatnich nie będzie się żądać pewnych studiów (?).

Związek nasz nie reagował wcale na te napastliwe wycieczki, gdyż ze względu na to, iż na wiecu (jeżeli wogóle zebranie niespełna 30 oficyantów pocztowych wieceem nazwać można) nie było wcale reprezentantów prasy, a byli obecni tylko ci posłowie (pp. Tomaszewski, Hudec, Breiter), którzy zbyt dobrze oficyantów kancelaryjnych znają, uważał te wycieczki za zupełnie nieszkodliwe dla nas.

Dopiero gdy na kilka dni później Komitet wiecowy oficyantów pocztowych rozesłał do dzienników komunikat, w którym te wycieczki przeciw oficyantom kancelaryjnym były powtórzone, postanowił Związek nasz przeszkodzić szkodliwej dla nas akcji.

I tak zapomocą natychmiastowego wysłania odpowiedniego wyjaśnienia do wszystkich lwowskich dzienników, postarał się o to, że dzienniki lwowskie szkodliwego dla nas komunikatu oficyantów pocztowych nie umieściły, a do „Kuryera lwowskiego“, w którym komunikat ten już się był pojawił, wysłał Związek nasz sprostowanie, które w „Kuryerze lwowskim“ z 21/10 br. zostało umieszczone.

Dosłowna treść tego sprostowania jest następująca:

Stan oficyantów i aspirantów pocztowych.

„W numerze 486 „Kuryera lwowskiego“ pojawił się pod powyższym tytułem komunikat komitetu wiecowego oficyantów i aspirantów pocztowych, przy pomocy którego usiłują oficyanci pocztowi wmówić w posłów

i w szerokie koła publiczności, że jedynie oni zasługują na zrealizowanie ich postulatów, bo jedynie od nich wymaga rząd pewnego cenzusu wykształcenia i składania egzaminów, jedynie oni pełnią funkcje urzędnicze, zaś inni rządowi oficyanci kancelaryjni na to nie zasługują, gdyż nie żąda się od nich ani żadnego stopnia wykształcenia, ani też składania egzaminów i pełnią oni służbę podrzędną. W myśl zasady „audiatur et altera pars“ upraszamy o umieszczenie następującego sprostowania: Nieprawdą jest, jakoby od oficyantów pocztowych żądano jakiegoś wyższego stopnia wykształcenia, a natomiast prawdą jest, że dopiero od roku 1906 żąda się od kompetentów o posady oficyantów pocztowych wykazania się świadectwem ukończenia szkoły wydziałowej (§. 4. rozp. min. handlu z dnia 3. kwietnia 1906 nr. 77 Dz. p. p.) a zatem jedynie cenzusu wykształcenia, jaki w dzisiejszych czasach posiadać muszą uczniowie w większych handlach, księgarniach i lepszych rzemiosłach, a dalej prawdą jest, że przed rokiem 1906 nawet takiego cenzusu wykształcenia od nich nie żądano. Nieprawdą jest, jakoby od innych oficyantów kancelaryjnych nie żądano żadnego stopnia wykształcenia, a natomiast prawdą jest, że teraz np. w sądownictwie rekrutują się pomocnicy kancelaryjni, kandydaci na posady oficyalistów, wyłącznie z bezpłatnych wolontaryuszy, a na wolontaryuszy przyjmuje się tylko takich petentów, którzy się wykazą, że ukończyli co najmniej niższą szkołę średnią. Prośby petentów, którzy ukończyli tylko szkołę wydziałową bywają z reguły odrzucane z powodu za niskiego stopnia wykształcenia. Nieprawdą jest również, jakoby od oficyantów kancelaryjnych nie żądano żadnych egzaminów, a natomiast prawdą jest, że np. przy sądownictwie żaden pomocnik kancelaryjny nie zostanie oficyantem, dopóki nie złoży egzaminu przepisane dla ek. urzędników kancelaryjnych (rozp. min. spraw. z 20. lipca 1902 nr. 33 Dz. rozp. min.). Nieprawdą jest jakoby tylko oficyanci pocztowi pełnili służbę na równi z urzędnikami państwowymi, a inni oficyanci pełnili służbę podrzędną, a natomiast prawdą jest, że i oficyanci kancelaryjni pełnią funkcje urzędników państwowych trzech ostatnich rang (§ 51 ust. z 27/XI. 1896 nr. 217 Dz. u. p., roz. min. sprawied. z 9/XI. 1898 l. 12974 i § 1 ust. ost. rozp. wszystkich min. z 19/VII. 1902 nr. 145 Dz. u. p.). Prawdą jest, że między oficyantami kancelaryjnymi są tacy, których wykształcenie szkolne kończy się na czterech klasach szkoły ludowej, ale również prawdą jest, że także pomiędzy oficyantami pocztowymi są ludzie, których wykształcenie kończy się na szkole ludowej. Jak bowiem rozporządzeniem wszystkich ministerstw z 19. lipca 1902 nr. 145 Dz. p. p., regulującym stosunki służbowe rządowego personelu pomocniczego, objęci zostali przejściowo wszyscy dawni dyurni ci bez względu na to czy mieli wyższe studia czy nie, tak samo artykułem VI. rozporządzenia minist. handlu z dnia 3. kwietnia 1906 nr. 77 Dz. p. p. objęci zostali przejściowo wszyscy ekspedytorzy i urzędnicy pomocniczy bez względu na to, czy mieli jakie studia lub nie. Jeżeli w tym względzie w stosunku procentowym zachodzi jaka różnica pomiędzy oficyantami pocztowymi a innymi, to z pewnością, różnica ta, nie jest tak znaczna. Prawdą jest, że teraźniejsza regulacja stosunków służbowych oficyantów pocztowych jest o wiele lepszą, aniżeli regulacja innych oficyantów, ale i to prawdą jest, że to swoje bene nie zawdzięczają oficyanci pocztowi swemu rzekomemu wyższemu poziomowi wykształcenia, lecz jedynie tej okoliczności, że rząd, bojąc się oporu biernego, nie bagatelizuje tak ich postulatów jak postulaty innych oficyantów, a także prawdą jest, że oni teraz więcej żądają niż inni oficyanci i ci ostatni im tego nie zazdroszą, lecz chcą zadowolić się mniejszymi dobrodziejstwami ze strony rządu. Na zakończenie niech nam wolno będzie skierować kilka uwag pod adresem oficyantów pocztowych. Nie czujemy żadnego żalu do oficyantów pocztowych za to, że niechcą, bo się wstydzą, uznać nas za swoich współkolegów,

ale ubolewamy jedynie nad tem, że oficyanci pocztowi nie przyszli jeszcze do tego przekonania, iż nie wolno poszczególnym kategoriom funkcyjaryuszy rządowych zwalczać się wzajemnie dla jakiejś zawiści, lecz powinni się one wzajemnie wspierać bo tylko wtedy będą się czynniki miarodajne poważnie liczyć z niemi, jeżeli będą widzieć, że wszystkie organizacje łączy idealny łańcuch wspólnej krzywdy.“

Z wielką niechęcią chwyciliśmy się tego kroku, ale, niestety, musieliśmy zapobiedz, ażeby między szersze koła publiczności nie wkraśli mylne przekonanie, że rzeczywiście oficyanci kancelaryjni pełnią służbę zupełnie podrzędną i że rzeczywiście ich wykształcenie kończy się na tem, iż nie są analfabetami. Nie byliśmy stroną atakującą, lecz jedynie stroną broniącą się, więc nie sprzeniewierzyliśmy się głoszonej przez nas zasadzie, że nie wolno poszczególnym kategoriom funkcyjaryuszy państwowych wzajemnie się zwalczać.

Sprostowanie nasze nie pozostało bez echa, albowiem w „Kuryerze lwowskim“ z dnia 23/10 br. wyczytaliśmy komunikat tegosamego komitetu wiecowego oficyantów pocztowych, którego dosłowną treść przytoczymy, chociaż nadaje się on tak pod względem logiki jak i stylistyki jedynie do traktowania z humorystycznej strony.

Treść tego komunikatu jest następująca:

„Z powodu umieszczenia w „Kuryerze“ z dnia 21. października 1908 atakującego nas przez Związek sądów. oficyantów kancelar. „sprostowania“ oświadczamy powtórnie, że stan (?) nasz ze stanem oficyantów kanc. nie ma nie wspólnego prócz słowa „oficyant“ — bez bliższego określenia. Tak rozporządzenie min. z roku 1902 jak i z roku 1906 zostaliśmy odrębnie zorganizowani jako stan urzędniczy (§ 1) z pełnem prawem pełnienia wszystkich funkcji poczt. teleg. a jako stopień wykształcenia — przy przyjęciu ustanowiono 4 klas szk. śred. z dobrym postępem — względnie całkowite ukończenie szkoły wydziałowej, które w myśl rozp. z 12. czerwca 1903 nr. 36 równa się w zupełności niższej szkole średniej. Prócz tego ustanowiono po 6-miesięcznej praktyce i odbyciu kursu egzamin fachowy — który umożliwia następnie mianowanie oficyantem. Przeto nieprawdą jest — jakoby przed rokiem 1906 nie żądano od nas „nawet „szkół wydział.“ gdyż stale z powodu napływu ukończonych uczniów szkół średnich Jak nie mniej ze VI. względnie IV. klasy, nie przyjmuje się od roku 1902 niktogo z niższem wykształceniem (a więc jedynie z powodu „napływu“... a nie na podstawie normy. A przed rokiem 1902? — Przecież jest was więcej z przed roku 1902 — przyp. Red.).

Nie wchodząc śladem Związku of. kanc. w samą rzecz (wielka szkoda, bo w takim razie cały komunikat wasz nie przedstawia wartości — przyp. Red.) powołamy się tylko na rozp. normujące stan (?) ofic. kanc. (z roku 1902) i na § 5 który wyraźnie nie ustanawia (a tu panowie „napływ“ wykluczacie? — przyp. Red.) żadnego cenzusu wykształcenia (nawet ukończenia szkoły wydziałowej) — a to jest dla nas miarodajne a nie przypadkowe studia jednostki, a równocześnie oświadczamy powtórnie, że walcząc o poprawę naszego bytu nie mieliśmy i nie mamy żadnego zamiaru czynić to ze szkodą oficyantów kancel. zastrzegamy się jednak, że „za swych kolegów“ (szkoda, wielki zaszczyt nas mija — przyp. Red.) ich uznać nie możemy, choćby z tego względu, że sam rząd centralny innemi ustawami (?) nas zorganizował, a więc dając nam inne prawa, żąda od nas innych obowiązków i tem samem uznał nas za stan (?) zupełnie odrębny — gdyż w przeciwnym razie wziął by nas na ten sam etat.

W końcu — odsyłając panów ze Związku do naszego fach. pisma („Reforma poczt.“ Kraków) gdzie bliżej o wszystkim powiemy (a proszę nam nadesłać ten numer, gdzie „o wszystkim bliżej powiecie“, bo jesteśmy bardzo ciekawi — przyp. Red.) oświadczamy, że nie rozumiemy wprost tendencji związku ofic. kanc. — gdyż żadne inne stowarzyszenie ofic. kanc. w monarchii nie ubiega się o „uznanie koleżeństwa“ wśród nas — i dziwi-

my się, że zależy panom ze Związku na zmyleniu opinii publicznej — rzekomo obniżając wartość naszego stanu (a więc sami przyznając, że my tylko „rzekomo“ obniżamy nasz stan?) gdyż my tego nie robiliśmy, a zastrzegając się co do porównywania naszego stanu ze stanem ofic. kanc, uczyniliśmy to dla dobra obu stanów (my tego dobra „obu stanów“ nie możemy się dopatrzeć).

Na tem kończymy „polemikę“ w prasie codziennej i na wszystkie inne ataki i oświadczenia nie odpowiemy. Za komitet wiecowy oficyantów pocztowych. *Moskwiński, Zubiański, Ostersetzer, Wereszczak.*

Na tem kończymy, nie wdając się w dalszą polemikę, gdyż mamy nadzieję, że te wybieczki przeciw nam nie są wyrazem zapatrywania ogółu oficyantów pocztowych, lecz jedynie zarozumiałych jednostek i że sami dobrze myślący oficyanci pocztowi potępiają je jako robotę destruktywną.

Redakcja.

Komunikaty Związku.

Komitet składający się z grona kolegów lwowskich, członków naszego Związku, zawiązuje we Lwowie „Towarzystwo zaliczkowe oficyantów i pomocników kanc.“, które będzie pozostawać ze Związkiem naszym w pewnym kontakcie, a agendy swe prowadzić będzie w lokalu Związku. Statut wspomnianej instytucji finansowej został już opracowany i przedłożony powołanym władzom.

Ponieważ komitetowi, którego przewodniczącym jest biegły w podobnych sprawach członek Wydziału Związku kol. Filip Friedmann, udało się pozyskać dla instytucji finansowej dwóch kapitalistów, mamy nadzieję, że instytucja, będzie należycie jakiej brak od dawna wszyscy odczuwamy, prosperować.

Prowadzona przez nas walka z certyfikatystami odniosła na razie ten skutek, że zarząd wojskowy wydał znaczne obostrzenia w postępowaniu przy wydawaniu certyfikatów.

W przyszłości ci podoficerowie rachunkowi, którzy nie ukończyli niższej szkoły średniej, chcąc uzyskać certyfikat urzędniczy, będą musieli poddać się ścisłemu egzaminowi

z wielu przedmiotów wchodzących w zakres nauki w niższej szkole średniej.

Oдноśne rozporządzenie ministerstw militarnych ogłosimy w następnym numerze.

Z wielu stron zapewniano nas, że postulaty urzędników kontraktowych załatwione zostaną przy sposobności załatwiania postulatów urzędników państwowych t. j. przy sposobności zaprowadzania nowej pragmatyki służbowej ale obecnie dowiadujemy się, że rząd opracował projekt pragmatyki służbowej o ile polegać można na streszczonym tekście tego projektu, ogłoszonym w wiedeńskim dzienniku „Volks-Zeitung“, w projekcie tym niema wcale mowy o urzędnikach kontraktowych.

Jest tam wprawdzie wzmianka, że w przyszłości będą mianowani, oprócz urzędników stałych, także urzędnicy prowizoryczni, z którymi stosunek służbowy może rząd w każdej chwili rozwiązać (?), ale nie wiadomo, czy i do której kategorii zaliczeni by zostali ewentualnie terazniejsi urzędnicy kontraktowi i czy wszyscy, czy też tylko ci, którzy mają pewne studia.

Cg. II. 194, 6, 7.

Kłopoty Trybunałów sądowych z naszym regulaminem służbowym.

(Ciąg dalszy)

Wyrok III. instancji.

W Imieniu Jego Cesarskiej Mości!

C. k. Najwyższy Trybunał sądowy jako Sąd rewizyjny w sprawie Maryi Czerwińskiej, powódki zastąpionej przez adw. dra Lisiewicza we Lwowie przeciw c. k. Skarbowi państwa pozwanemu, zastapionemu przez c. k. Prokuratorę skarbu we Lwowie o pensję wdową rocznie po 600 K. i dodatek na sierotę po 120 K. zpn. wskutek rewizji pozwanego Skarbu państwa od wyroku c. k. Sądu apelacyjnego z 5. października 1906 Lcz. Be. I. 131, 6, 2, którym zmieniono wyrok c. k. Sądu krajowego we Lwowie z 28 czerwca 1906 Lcz. Cg. II. 194, 6, 7, orzekł na niejawnym posiedzeniu: **Nie uwzględnia się rewizji.** Pozwany Skarb państwa winien do dnia 14 pod rygorem egzekucji zapłacić powódce kosztą odpowiedzi rewizyjnej w kwocie 84 K 89 h.

Związek sądowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych dla Galicji z W. Księstwem Krakowskim zwołuje niniejszem na

Zwyczajne Walne Zgromadzenie

swoich członków

które odbędzie się **dnia 3-go stycznia 1908 o godzinie 4-tej popołudniu** w lokalu Związku przy ul. Krasińskich 1. 7, z następującym porządkiem dziennym:

- 1) Odczytanie protokołu z poprzedniego Walnego Zgromadzenia.
- 2) Sprawozdanie z czynności Związku i sprawozdanie kasowe.
- 3) Wybór nowego Zarządu i Wydziału.
- 4) Wytknięcie kierunku dalszej działalności.
- 5) Wnioski i interpelacje.

Do wzięcia udziału w Walnym Zgromadzeniu, tudzież w wyborze i wybieralności do Wydziału i Prezydium mają prawo tylko członkowie zwyczajni Związku,

Członek Związku zalegający z 3 wkładek miesięcznymi, traci prawo członka zwyczajnego. Koledzy z prowincji mogą brać udział w Walnym Zgromadzeniu przez pełnomocników.

Ponieważ w myśl statutu jeden członek tylko trzech kolegów przez pełnomocnictwo zastąpić może, wskazaniem jest, by miejsce na imię i nazwisko pełnomocnika zostawić wolne, a to w celu uniknięcia kolizyj.

Kolegów zamiejscowych upraszamy o jak najliczniejsze jawienie się osobiste na W. Zgrom.

W razie, gdyby konieczna do ważności uchwał liczba członków o godzinie 4-tej popołudniu osiągnąć się nie dała, odbędzie się Walne Zgromadzenie tego samego dnia o godz. 5-tej popołud. bez względu na ilość członków obecnych, a uchwały na tem Zgromadzeniu zapadłe obowiązują w myśl statutu Związku wszystkich członków.

ZA WYDZIAŁ:

WŁADYSŁAW HOSTYŃSKI, sekretarz.

MIECZYŚLAW FRYDMAN, I. zast. prezesa.

Powody.

Zarzut niedopuszczalności drogi prawa odrzucono słusznie. Sąd apelacyjny trafnie wywiódł, że w niniejszym wypadku nie rozchodzi się o roszczenie ze stosunku publiczno-prawnego, lecz o roszczenie z prywatno-prawnego stosunku. Wynika to wyraźnie z § 3 rozporządzenia wszystkich ministerstw z 19 lipca 1902 Nr. 146 Dz. u. p., wedle treści którego pisemne wygotowanie, które ma być wręczone zamianowanemu pomocnikowi kancelaryjnemu (obecnie oficyantowi) ma mieć znaczenie dokumentu stwierdzającego „prywatno-prawną umowę służbową“. Statuta Instytutu zaopatrzenia pomocników kancelaryjnych, ustanowionych przy władzach, urzędach i zakładach państwowych, stanowią po myśli § 19 powołanego rozporządzenia integralną część składową tegoż, a przeto rozróżnienia o zaopatrzenie są roszczeniami z prywatno-prawnej umowy służbowej i dla tego spory z tej umowy służbowej należą do orzecznictwa sądów. Zatem przyczyna rewizyjna z § 503 l. 1 wzgl. § 477 l. 6 pc. nie zachodzi.

II. Przeciw wyrokowi Sądu apelacyjnego powołano też przyczynę rewizyjną z § 503 l. 4 pc. — Niesłusznie. W drugiej instancji niedoznały ustalenia pierwszego Sądu żadnej zmiany. Ustalono, co też zgodza się z dokumentem ustanawiającym z daty: Lwów, 20 sierpnia 1902 l. 6851, że Bolesław Czerwiński na podstawie rozporządzenia wszystkich ministerstw z 19 lipca 1902 (Nr. 145 Cz. u. p.) został ustanowionym pomocnikiem kancelaryjnym dla obrębu c. k. Dyrekcji lasów i dóbr skarbowych i że po myśli § 12 powołanego rozporządzenia policzalny czas jego służby aż do 1 września 1902 ustalono na 5 lat 2 miesiące i 21 dni. Przy rozprawie 28 czerwca 1906 przytoczył nadto zastępca powódki, że Bolesław Czerwiński aż do czasu ustanowienia służył 3 lata przy wojsku, 4 lata przy żandarmerii, rok przy kolei a 5 lat przy zarządzie lasów i dóbr państwowych. Tej przytoczonej na końcu okoliczności nie zaprzeczyła c. k. Prokuratora skarbu, która stanęła raczej na tem stanowisku, że po myśli 4 ustępu § 18 statutów jest wymagany czas służby rzeczywiście odbytych 5 lat od złożenia przyrzeczenia. To zapatrywanie podzielił Sąd pierwszy, jednak druga instancja wystąpiła przeciw temuż z tem uzasadnieniem, że od reguły stanowionej w § 3 statutów, wedle której uczestnictwo w instytucie zaopatrzenia liczy się od dnia złożenia przyrzeczenia w charakterze pomocnika (obecnie oficyanta) kancelaryjnego, § 18 ust. 1 statutów ustanawia wyjątek. Tego prawnego osądzenia nie można uważać za mylne co do niniejszego konkretnego stanu faktycznego. Pewnem jest że wedle treści § 3 statutów rozróżnia się między czasem uczestnictwa i czasem służby. Jednak chwile rozpoczęcia tych czasów nie muszą zawsze sobie odpowiadać. Nadto wskazuje dobitnie ustęp 2 § 503 statutów, który postanawia, że z tym dniem (sc. dzień złożenia przyrzeczenia po myśli ust. 1) z reguły rozpoczyna się także czas policzalny dla wypośredkowania roszczenia o pensję o ile wyjątkowo § 18 nie uznaje za policzalny czas służby przedtem odbytej. Jeżeli więc § 18 statutów postanawia, że niema wliczenia, gdy pomocnik (obecnie oficyant) kancelar. w chwili ukończenia stosunku służbowego nie był jeszcze całych pięć lat uczestnikiem instytutu zaopatrzenia, to w danym wypadku może tylko o to chodzić czy przysłużył Bolesławowi Czerwińskiemu pięcioletni czas uczestnictwa, który jednak nie musi być identyczny z pięcioletnim rzeczywiście odbytym czasem. C. d. n.

Przy sądzie powiatowym w Gródku Jagiel. jest do obsadzenia posada pomocnika kancelaryjnego. — Ubiegać się mogą pomocnicy kancelaryjni i wolontariusze.

BACZNOŚĆ KOLEDZY!

Wydany przez p. Gałana znakomity podręcznik, niezbędny w kancelaryjnej służbie sądowej, nadający się szczególnie dla przygotowania się do złożenia egzaminu kancelar. jest w naszym Związku do nabycia w cenie po 6 K. Zamawiać kartką korespondencyjną w Związku. Fach pocztowy 91.

Gazeta Związkowa

sądowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych.

CENA PRENUMERATY:

Dla nieczłonków we Lwowie rocznie 1 kor., z przesyłką pocztową 1.20 h.
Członkowie Związku otrzymują Gazetę bezpłatnie.

Wychodzi raz na miesiąc.

Cena oddzielnego numeru 10 halerzy.

Adres Redakcyi i Administracyi:

Lwów, ul. Krasińskich 7.

Ogłoszenia za jeden wiersz petitowy lub jego miejsce 20 hal.

Wszelkie pisma dotyczące się Związku, jakoteż wszelkie przekazy pieniężne dla Związku przeznaczone, a więc i prenumeratę wysyłać należy jedynie pod adresem: **Związek sądowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych we Lwowie, Fach pocztowy nr. 91.** — Listy wymagające natychmiastowej odpowiedzi wysyłać można wprost na ręce sekretarza kol. Hostyńskiego, oficyanta przy Sądzie kraj. cyw. we Lwowie. — Listy dla Redakcyi przeznaczone wysyłać należy pod adresem Związku lub wprost na ręce redaktora kol. **Michała Kroszela** we Lwowie, ul. Pańska 1. 12.

Organ i własność Związku sądowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych dla Galicyi z W. Ks. Krakowskiem.

Wszystkim członkom naszego Związku, oraz czytelnikom naszego organu życzymy „Wesołych świąt“, a zarazem i „Dosiego Roku“.

Zarząd Związku i Redakcyja.

Jubileusz Monarchy.

W dniu 2. grudnia br. święciły narody austyackie uroczystość Jubileuszu 60-letnich rządów najmiłosiej nam panującego Cesarza Franciszka Józefa I.

Dla uczczenia tego Jubileuszu odbyło się w dniu 1. grudnia br. uroczyste posiedzenie wydziału naszego Związku, po którym wysłano do sędziwego Jubilata telegram hołdownieczy następującej treści:

„Der Verband der gerichtlicher Offizianten und Kanzleihilfen für Königreich Galizien in Lemberg wagt im Namen seiner Mitglieder, aus Anlass der Jubiläumsfeier der 60-jährigen, glorreichen Regierung Eurer Majestät, die unterthänigste Huldigung den Stufen des Allerhöchsten Thrones zu entbieten“.

(Związek sądowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych dla królestwa Galicyi we Lwowie ośmiela się złożyć w imieniu swych członków u stóp Najwyższego Tronu poddańczy hołd z powodu Jubileuszu 60-letnich, pełnych chwały, rządów Waszej Cesarskiej Mości).



Nieczyste sumienie.

Jak już w ostatnim numerze naszego organu wspomnieliśmy, kierownicy „Reichsverbandu“ pod naciskiem naszego Związku zdecydowali się wysłać deputację do Tronu w sprawie naszych postulatów i w tym celu wnieśli prośbę do kancelaryi gabinetowej o dopuszczenie odnośnej deputacyi na audyencyę do Monarchy.

W ostatnich dniach dowiedzieliśmy się ze źródła wiarygodnego, że odnośna prośba „Reichsverbandu“ została już załatwioną **odmownie**.

Jeżeli wiadomość ta okaże się prawdziwą, to nie będzie ulegać wątpliwości, że to nasze czynniki miarodajne postarały się o to, ażeby urzędnicy kontraktowi nie mogli uzalić się przed sprawiedliwym Monarchą, że są wyzyskiwani, że im się wielka krzywda dzieje, co znowu będzie najlepszym dowodem, że te czynniki mają nieczyste sumienie.

Ponieważ jednak krążą uporeczywie pogłoski, że kierownicy Reichsverbandu dlatego są „tak miękkimi bo z nadto blisko stoją czynników miarodajnych i za często z nimi się stykają“, — dlatego nasuwa się podejrzenie, że prośba o dopuszcze-

nie deputacyi była taką, iż sama się prosiła, aby ją odrzucić.

Wskutek tego Związek nasz nie zrazi się wcale tą odmową i wniesie ze swej strony prośbę o dopuszczenie do Tronu deputacyi naszej.

Prośbę taką wyślemy po otrzymaniu jeszcze niektórych informacji z Wiednia.

Związek.

Walne Zgromadzenie.

Przypominamy Kolegom, że w dniu 3-go stycznia 1909 r. o godz. 4 względnie 5 popoł. odbędzie się Zwyczajne Walne Zgromadzenie członków naszego Związku, we własnym lokalu przy ul. Krasińskich 1. 7.

Kolegów z prowincyi prosimy, ażeby się starali osobiście wziąć udział w tem zgromadzeniu, gdyż na niem mają być omówione i zdecydowane bardzo ważne sprawy.

Po ukończeniu obrad i dokonaniu wyboru nowego wydziału odbędzie się wspólny oplatek i swobodna pogadanka koleżeńska.

Zarząd Związku.

Obecna sytuacja.

Kierownik ministerstwa skarbu br. Jorkasch-Koch przedłożył już Izbie posłów preliminarz budżetu na r. 1909. Także i w tym budżecie niema żadnej pozycyi na polepszenie bytu urzędników kontraktowych, z czego wnosimy, że rząd nie nosi się wcale z zamiarem zrealizowania naszych postulatów, chociażby częściowo.

Były minister skarbu J. E. Korytowski, który — jak wiadomo — układał ten budżet podczas feryi br. w asystencyi przewódców koalicyjnych stronnictw parlamentarnych, pamiętał o wszystkim i o wszystkich, bo n.u. ci politycy to przypominali; tylko o nas zupełnie zapomniano.

Jak dalece o wszystkim pamiętano, świadczy wymownie ten fakt, że w budżecie na r. 1909 prelimitowano na wydatki państwowe kwotę o 154.7 milionów wyższą aniżeli w 1908 roku. Czy cisną się mimowoli do oczu, gdy się widzi, że państwo, które prelimuje swój dochód na r. 1909 na kwotę 2.303,596.103 K, żałuje dla nas marnej kwoty, jaka potrzebna jest dla wyrwania nas z objęć nędzy, dla zrealizowania naszych słuszych, a tak skromnych postulatów.

Owa podwyżka 154.7 milionów rozdzieloną została pomiędzy poszczególne ministerstwa na rozmaite, z góry już określone cele, na potrzeby konieczne i niekonieczne, piękne i niepiękne, tylko dla nas nie przeznaczone.

Z pomiędzy wszystkich ministerstw, jedynie ministerstwo handlu będzie mogło polepszyć dolę jakiejś części pomocników kancelaryjnych, bo z przyznanej mu nadwyżki 6,299.608 Kor.

kwota 2,137.550 K ma być użyta na polepszenie stosunków awansowych poszczególnych kategorii urzędników i na przemianę pewnej ilości posad pomocników kancelaryjnych na posady oficyantów kancelaryjnych.

W innych ministerstwach nawet na ten cel żadnej kwoty nie przeznaczono.

Budżet ministerstwa sprawiedliwości podwyższony został o kwotę 6,499.279 K, z której przeszło 4 miliony użyte być mają na budowę nowych sądów, kryminalów i t. d., kwota 318.840 Kor. na polepszenie wikt i odzienia dla zbrodniarzy, kwota 142.000 K na pauszale urzędowe, kwota 573.300 K na zreformowanie służby dla doręczeń, kwota 500.000 K na polepszenie stosunków awansowych urzędników sędziowskich, wreszcie kwota 500.000 K na powiększenie posad urzędników sędziowskich i kancelaryjnych w Galicyi wschodniej i na Bukowinie.

Dla nas nawet najmniejsza kwota się nie znalazła.

Z tej ostatniej pozycyi t. j. owego pół miliona na powiększenie posad urzędniczych powinniśmy się właściwie cieszyć, bo umożliwia ona chociaż nieznacznej liczbie oficyantów uzyskanie posad urzędników kancelaryjnych, — a w ślad za tem umożliwia znowu pewnej ilości pomocników kanc. prędsze uzyskanie posad oficyantów. Ale my pozostawiamy radość z powodu nastąpić mającego powiększenia posad urzędniczych certyfikatystom, gdyż zbyt dobrze znamy przychylność dla nas, naszej krajowej władzy przełożonej, ażebyśmy się ludzili, że to powiększenie posad urzędniczych przyniesie nam jakąś korzyść. Przeciwnie, jesteśmy prawie pewni, że nasza władza przełożona obsadzać będzie nowo systemizowane posady turami, stosunkowo do tego, ilu będzie miała pod ręką certyfikatystów.

W ten sposób ani my nie zrobimy interesu na powiększeniu posad urzędniczych, ani też sądownictwo, bo ci nowi urzędnicy, którzy prosto z koszar do sądownictwa przyjdą, chyba nie usuną zastoju, jaki w sądownictwie wschodnio-galicyjskiem z powodu braku sił panuje. Także niema widoków, ażeby parlament, który zaprzatnięty jest zupełnie wielką polityką i sporami narodowościowymi, uczynił coś dla nas już w najbliższym czasie.

Sprawa nasza będzie wprawdzie wentylowaną w wybranej jeszcze przed kilku miesiącami specjalnej komisji parlamentarnej dla spraw urzędniczych, jednak ten fakt, że komisya owa potrzebowała przeszło pół roku na ukonstytuowanie się, napawa nas obawą, że wentylowanie to zbyt długo trwać może.

Musimy więc ciągle przypominać się tej komisji, naciskać ją, jeżeli chcemy, aby coś dla nas uczyniono.

Przewodniczącym tej komisji wybranym został poseł Prohazka, a zastępcami przewodniczącego posłowie German (Koło Polskie), Moraczewski (soc. dem.) i Pacher. Pomiędzy sekretarzami zasiada także poseł Biały.

Związek nasz wypracował już odpowiedni memoriał i wkrótce rozeszle do wszystkich są-

dów galicyjskich po jednym egzemplarzu tego memoriału, który wszyscy powinni podpisać i wysłać na ręce posłów galicyjskich, którzy zasiadają w prezydium komisji dla spraw urzędniczych.

Szczególnie piękne pole do popisu w akcyi wywierania nacisku na tę komisję mają ci koledzy, którzy są wyborcami posłów Germana, Moraczewskiego i Białego.

Związek nas czuwał!

Redakcja.



Polepszenie bytu czy policzek?

„...Staralem się o polepszenie bytu dla oficyantów kancelaryjnych i to polepszenie wyjednalem... Takie zdanie wyczytaliśmy w jednym z listów, pisanych do naszego Związku przez prezesa Koła Polskiego, wielkiego polityka, przed którym cały gabinet drży. W to zapewnienie mocarza parlamentarnego uwierzyliśmy świecie, a to tem bardziej, że właśnie on jest wodzem narodowej demokracji, która w czasie kampanii wyborczej ofiarowała nam, w zamian za popieranie jej, szczególne orędownictwo w sprawie naszych postulatów. My ze swego zobowiązania wobec narodowej demokracji w zupełności wywiązaliśmy się, musieliśmy więc liczyć na to, że i narodowa demokracja wywiąże się należycie z przyjętego na się wobec nas zobowiązania, a liczyliśmy tem więcej, że ma ona głos niepośledni w Kole Polskiem, które znowu ma decydujący wpływ na rząd.

Wprawdzie były minister skarbu J. E. Korytowski powiedział, że nie dostaniemy nie więcej, jak tylko przemianę dotychczasowych pięcioleci na czterolecia, ale my śmiało się z tego, bo przecież to nie jest żadne polepszenie bytu, a wódz naszych orędowników wyraźnie oświadczył, że wyjednał dla nas polepszenie bytu.

Długo więc żyliśmy nadzieją, oczekując z naprężoną ciekawością pojawienia się rozporządzenia rządowego, którem nasz byt miał być polepszony.

Nareszcie w dniu 25. listopada b. r. wyczytaliśmy w dziennikach, że „Wiener Zeitung“ ogłasza rozporządzenie całego gabinetu, zmieniające postanowienia rozporządzeń z r. 1906 i 1907, normujących stosunki służbowe rządowego pomocniczego personelu kancelaryjnego. Teraz ciekawość nasza doszła do zenitu. Oczekiwaliśmy w naprężeniu nadejścia owej „Wiener Zeitung“ do Lwowa, bo wiedeński „Reichsverband“ nie raczył udzielić w drodze telegraficznej informacji w tym względzie nawet „Unii“, która opłaca mu haracz po 20 h., od każdego swego członka. W czasie tego oczekiwania poczyniono nawet zakłady, bo optymiści twierdzili, że ogłoszone właśnie nowe rozporządzenie zawierać będzie daleko idące zmiany dotychczasowych rozporządzeń na naszą korzyść, a pesymiści obstawali uporeczywie przy tem, że oprócz przemiany dotychczasowych pięcioleci na trzylecia i tej zmiany, że w przyszłości każdy pomocnik kancelaryjny będzie musiał być mianowany oficyantem po 5 latach służby, niczego więcej spodziewać się nie należy.

Nareszcie o g. 11 w nocy z 25. na 26. listopada br. dostała się nam do rąk oczekiwana z taką niecierpliwością „Wiener Zeitung“ i nareszcie przeczytaliśmy nowe rozporządzenie rządowe, owo polepszenie bytu, i wyjednanie przez prezesa Koła Polskiego Dra Głabińskiego.

Nastąpiło straszne rozezarowanie nie tylko między optymistami, ale także między pesymistami.

Oto dosłowna treść nowego rozporządzenia rządowego:

§ 1. W artykule I, § 1, alinea pierwsza, rozporządzenia z 23 marca 1907, Dz. u. p. Nr. 88 ustanowiono klasy lat służby oficyantów kancelaryjnych, mają na przyszłość być liczone według następującej skali:

Klasa lat służby:	Przy trwaniu służby:
I.	nad 3 do 6 lat
II.	„ 6 „ 10 „
III.	„ 10 „ 14 „

IV.	„ 14 „ 18 „
V.	„ 18 „ 22 „
VI.	„ 22 „ 26 „
VII.	„ 26 „ 30 „
VIII.	ponad 30 lat.

§ 2. W miejsce w artykule 3 § 1 punkt 7 rozporządzenia z dnia 15 lipca 1906 roku, Dz. up. Nr 141 ustanowionej 5-letniej zadowalającej służby, koniecznej do stałego zajęcia oficyantki kancelaryjnej, ustanawia się termin trzyletni.

§ 3. Ustanowione w artykule 1 § 2, alinea 1, rozporządzenia z 23 marca 1907 Dz. u. p. Nr 88 klasy lat służby dla oficyantek kancelaryjnych, ustanawia się na przyszłość jak następuje:

Klasy lat służby:	Przy trwaniu służby:
I.	nad 3 lata do 6 lat
II.	„ 6 lat „ 9 „
III.	„ 9 „ „ 12 „
IV.	„ 12 „ „ 15 „
V.	„ 15 „ „ 19 „
VI.	„ 19 „ „ 23 „
VII.	„ 23 „ „ 27 „
VIII.	„ 27 „ „ 31 „
IX.	ponad 31 „

§ Postanowienia tego rozporządzenia działają wstecz od 1 października b. r.

A więc dużo słów! A treść? Jest i treść, a jest nią silny policzek wymierzony przez sferę, miarodajne nam cichym, lojalnym pracownikom, bo nawet ochłapem tego nowego „polepszenia bytu“, wyjednanego dla nas przez pierwszy parlament ludowy, nazwać nie można.

Żaden prywatny pracodawca nie pozwoliłby sobie zadzwieć tak z żądań swych pracowników, jak nasz pracodawca zadzwiał sobie z naszych postulatów. Gdyby bowiem prywatny pracodawca wymierzył swym pracownikom taki policzek, jaki my otrzymaliśmy w formie ostatniego „polepszenia bytu“, to spotkałaby go za to zasłużona kara — ruina ekonomiczna, spowodowana strejkami pracowników. Przed tą ruiną nikt i niezem nie zdołałby go ochronić, bo prywatni pracownicy są tak zorganizowani, iż rozporządzają bardzo silną bronią — strejkami generalnym.

Nasz pracodawca jest odważny, kpi sobie z nas, policzkuje nas, bo znajduje się w tem szczęśliwym położeniu, że nie obawia się strejku z naszej strony. Wie on bowiem, że gdybyśmy się nawet chwycili tego rozpaczliwego kroku, to przyłożylibyśmy sobie nóż do gardła, bo niktby się za nami nie ujął, ba nawet pokrewne nam kategorie funkcyjaryuszy rządowych nie stanęłyby przy naszym boku z pomocną dłonią. Nasz pracodawca wie dalej bardzo dobrze, że z powodu hiperprodukcji inteligencji w dzisiejszych czasach i braku popytu na pracę umysłową przyszłoby mu bardzo łatwo zastąpienie nas innymi pracownikami i państwowa machina administracyjna, z wyjątkiem niżej krótkotrwałych nieregularnych ruchów w dziale sądownictwa, mimo naszego strejku poruszałaby się swoim zwykłym trybem.

Ale nam się zdaje, że pracodawca tej miary, co rząd austriacki, nie powinien, chociaż nie widzi przed sobą widma strejku, odstraszać prywatnych pracodawców od wyzyskiwania swych robotników, dopuszczać się wyzysku na nas już ze względu na samą etykę.

Ale niestety! Pseudo-regulacja naszych stosunków służbowych z r. 1902, dalsze ochłapy z r. 1906 i 1907 i najnowszy już nie ochłap, ale zwykły policzek, urągają wprost zasadom etyki.

Gdyby losy nasze zależały wyłącznie od tych ludzi, których podpisy figurują pod najnowszym rozporządzeniem, nie oburzałibyśmy się tak bardzo, bo przecież od zaśnieżonych biurkratów nie można żądać, ażeby się z jakąś tam etyką liczyli. Musielibyśmy schować się do kieszeni i tłumić w sobie żal w milczeniu. Ale my oburzać się musimy, bo przecież losy nasze spoczywają w rękach parlamentarnych przedstawicieli społeczeństwa, względnie w rękach większości parlamentarnej, do której należy i nasze Koło polskie, w którym znowu rej wodzą narodowi-demokraci, nasi zdeklarowani orędownicy (?).

Oburzamy się, bo ostatnie rozporządzenie, ten straszny policzek, wymierzony nam w chwili,

kiedy spodziewaliśmy się bodaj częściowego zrealizowania naszych postulatów, nie jest płodem tych, pod których firmą ogłoszony został, ale jest płodem posła z woli ludu, członka Koła Polskiego, kolegi klubowego posłów narodowo-demokratycznych, byłego ministra skarbu J. E. Korytowskiego. A od przedstawicieli społeczeństwa, któremu służymy i którego jesteśmy członkami, spodziewaliśmy się, że będą liczyć się z zasadami sprawiedliwości i etyki, że nie pozwolą nadal nas wyzyskiwać, chociaż strejkować nie możemy, że położą wreszcie kres naszemu udręczeniu.

Policzek, który pod nazwą rozporządzenia z dnia 24 listopada 1908 nam wymierzono, jest tem boleśniejszy, że wymierzony nam został nie przez obecny gabinet urzędniczy, który uważany być musi jedynie za firmantę, ale przez samych naszych orędowników. Na to wskazują słowa prezesa Koła Polskiego przytoczone na wstępie. Bo przecież odnośny list był wyraźnie adresowany do naszego Związku a nie do żadnego korpusu oficerskiego i jest w nim wyraźna mowa o wyjednaniu przez Koło Polskie polepszenia, bytu dla oficyantów a nie dla oficerów, więc wszelka pomyłka jest w tym względzie wykluczona.

Musimy więc tego uważać za wymierzającego nam policzek, kto przyznaje się, że wyjednał nam polepszenie bytu określone bliżej w najnowszym rozporządzeniu. Jak bardzo odczuł ogół oficyantów i pomocników kancelaryjnych bolesność tego policzka, świadczy najwymowniej ogólny pomruk niezadowolenia ujawniający się w listach, jakie napływają do naszej redakcyi ze wszystkich stron kraju.

Dla ilustracyi tego niezadowolenia przytoczymy dosłownie urywek z listu, jaki otrzymaliśmy od kolegów z Podkarpacia, a więc już z samych kresów kraju. W liście tym zaopatrzonym w kilkanaście podpisów, czytamy co następuje:

„To też ostatnie rozporządzenie podziało tak na ogół kolegów, że otwarcie wyrażają żal, iż posłuchawszy rzuconego przez organizację hasła, oddali jako wyborcy swe głosy na kandydatów, którzy kandydowali pod hasłem solidarnego Koła Polskiego. Ci bowiem nie dotrzymali swych przyrzeczeń i zamiast bronić naszej słusznej sprawy, zaznaczyli swym postępowaniem w Komisji budżetowej swe wrogię stanowisko wobec tej sprawy. Zresztą nie można się dziwić bardzo „kolarzom“, bo to — jak się przekonujemy — służalcy, to targowiczanie i zdrajcy naszych najżywotniejszych interesów, to ludzie bez serca, w ich duszy nie znajdziesz szlachetniejszych uczuć, tylko brudny egoizm, to jednostki kroczące po trupach swych bliźnich do sławy i zaszczytów, którzy nie wariują nawet słow pogardy. Takie jest nasze przekonanie o tych zastępcach ludu.

„Niech się o tem dowie rodzice najnowszego rozporządzenia i jego służalcy, niech wiedzą, że już minęły bezpowrotnie te czasy, w których wystarczała pociecha, że błogosławieni ci, którzy w cichości znoszą swe ubóstwo, że dziś każdy domaga się od społeczeństwa za swą pracę odpowiedniego wynagrodzenia, niech się dowiedzą „kolarze“, że jeżeli dalej tak będą nas bagatelizować, to wkrótce panujący wśród ogółu oficyantów i pomocników kancelaryjnych pomruk niezadowolenia zamieni się w zgrzyt, który połączony ze zgrzytem proletaryatu pracującego fizycznie, może przyspieszyć ich bankructwo“.

A więc tryumfuj radykalizmie, cieszcie się t. zw. wywrotowcy, bo wasze zastępy wzmogą się wnet przez napływ inteligentnego proletaryatu do waszych szeregów! Nie potrzebujecie wcale pracować nad tem, aby ten proletaryat pozyskać dla siebie, bo za was pracują odurzeni wielką polityką narodowi demokraci w ten sposób że zapoznają interesy tego proletaryatu, że drwią sobie z postulatów najbardziej wyzyskiwanych pracowników rządowych, że przyzwolili na wymierzenie oficyantom kancelaryjnym takiego policzka, jakim jest „wyjednanie“ przez Koło

Polskie „polepszenie bytu“ dla tej kategorii pracowników rządowych. Naturalnie powiedzą oni potem, że oficyanci zbalamuceni zostali przez waszych agitatorów, ale wy im możecie powiedzieć, że agitatorami tymi są oni sami, może bezwiednie.

Niech się posłom należącym do Koła Polskiego nie zdaje, że wyborcy wysłali ich do Wiednia jedynie dla strzeżenia interesów narodowych, że wobec tego jedynym ich zadaniem jest prowadzenie wielkiej polityki, bo tego — ich zdaniem — interes narodowy wymaga, a tak „małostkowe“ sprawy, jak nasza, wolno im spychać na szary koniec, lub zupełnie się nimi nie interesować.

Ponieważ my w politykę się nie bawimy, dlatego przyjmujemy bez zastrzeżeń, że rzeczywistość interes narodowy wymaga, aby Koło Polskie wyrażało w delegacjach, przez swego członka gotowość do wszelkich ofiar na rzecz potęgi armii (a więc może i gotowość rozszerzenia jeszcze ustaw o certyfikatach? przyp. zecera), aby Koło Polskie stawiało nagłe wnioski w sprawie konieczności państwowych dla każdego rządu, nawet urzędniczego, aby wogóle wysługiwało się rządowi, chociaż nasze oficyantowskie mózgownice nie mogą pojąć w czym ten interes narodowy tkwi i czy opłaca się skóra za wyprawę. Twierdzimy jednak stanowczo, że jeżeli Koło Polskie będzie nadal bagatelizować takie sprawy jak nasza, byle tylko rządowi nie stawać na nagniotki, to w krótkim czasie zbankrutuje. Zapoznanie bowiem dla wielkiej polityki żywotnych interesów szerokich mas wyborców, szczególnie inteligentnego proletariatu musi przyczynić się do osłabienia Koła Polskiego i może je nawet sprowadzić z czasem do rzędu mało znaczących klubów parlamentarnych.

Ale pawróćmy do właściwego tematu t. j. do nowego „polepszenia bytu“, od którego odbiegliśmy, bo wielkie rozgoryczenie zapędziło nas aż w dziedzinę polityki.

Otóż całe najnowsze rozporządzenie streszcza się w tem, że obecnie oficyanci dochodzą będą do swych najwyższych poborów, które naturalnie zostały te same, już po 30 latach służby, a nie, jak dotąd było, dopiero po 35 latach służby.

Ażby przyspieszyć osiągnięcie najwyższych poborów o tych 5 lat, zmieniono pięć pięcioleci na czterolecia, wskutek czego oficyant, który ukończy 14 lat służby otrzyma pobory o 120 K rocz. wyższe, zamiast czekać na nie jeszcze jeden rok; oficyant, który ukończy 18 lat służby, otrzyma pobory o 120 K rocznie wyższe, zamiast czekać na tę podwyżkę jeszcze dwa lata; oficyant, który ukończy 22 lat służby, otrzyma pobory o 120 K rocznie wyższe, zamiast czekać na tę podwyżkę jeszcze trzy lata; oficyant, który, który ukończy 26 lat służby, otrzyma pobory o 120 K wyższe, zamiast czekać na tę podwyżkę jeszcze cztery lata; w końcu oficyant, który ukończy 30 lat służby, otrzyma pobory o 120 K wyższe, zamiast czekać na tę podwyżkę jeszcze pięć lat.

Gdy więc przedtem oficyant dopiero po 35 latach służył bez nadziei otrzymania wyższych poborów, to obecnie już po 30 latach służby, a więc przez pełnych 10 lat, nie może spodziewać się wyższej płacy.

Wedle znajdujących się w naszych rękach dat statystycznych podwyższy się z powodu tej nowacyi wydatek na płace oficyantów w roku 1909 o kwotę 186.000 K.

Ponieważ J. E. był minister skarbu Korytowski przeznaczył wobec posłów dla oficyantów kwotę 750.000 K rocznie z uchwalonego 18 milionowego kredytu na polepszenie bytu niższych kategorii pracowników rządowych, dlatego pytamy się, co się stanie z resztą pieniędzy dla nas publicznie przeznaczonych, wynoszącą okragło 564.000 K.

Czy może zatrzymano ją, ażeby rząd miał czem zadatkować uiścić się mające odszkodowanie za aneksję Bośni? W takim razie lepiej było nie podwyższać plac oficerom i od-

nośne fundusze użyć na odszkodowanie, bo oficerowie chyba są mniej głodni jak oficyanci.

Może przecież znajdują się posłowie, którzy rząd w tym kierunku zainterpelują.



???

W ostatnich czasach zaprowadziły sfery miarodajne monopol na posady kancelistów sądowych dla certyfikatystów, wyrządzając tem wielką krzywdę oficyantom.

Cheąc przekonać się czy i o ile zaprowadzenie tego monopolu jest uzasadnione, czytałem uważnie przepisy ustaw, dotyczących też materii i przy tej sposobności nasunęły mi się następujące wątpliwości:

Przepis § 51 ustawy z dnia 27/11 1896 Nr. 217 dz. u. p. brzmi następująco:*)

„Zur Besorgung der Kanzleigeschäfte und zur Unterstützung der Beamten der Gerichtskanzlei beid Besorgung ihrer Amtsgeschäfte können Kanzleihilfen aufgenommen werden. Die Aufnahme kann gegen „festen Gehalt“ oder gegen „Taggeld auf Kündigung“ erfolgen. Als Kanzleihilfen gegen festen Gehalt dürfen nur Personen verwendet werden, welche die Prüfung als Beamte der Gerichtskanzlei oder eine besondere Prüfung bestanden haben.“

W motywach do tego §-fu czytamy następujące zdanie:

„Die Bestimmung des § 51 Abs. 1, wonach Kanzleihilfen gegen festen Gehalt aufgenommen werden können wird eine grosse Anzahl von sogenannten Diurnisten in ein sicheres und dauerndes Dienstverhältniss bringen.“

Nasuwa się wątpliwość, czy mieszczące się w wyrazach „auf Kündigung“ postanowienie dotyczy także pomocników kancelaryjnych „gegen festen Gehalt“, czy też tylko pomocników kancelaryjnych „gegen Taggeld“, o których mowa po słowie „oder“. — Wątpliwość ta nasuwa się dlatego, że mieszczące się w wyrazach „gegen festen Gehalt“ i „auf Kündigung“ pojęcia nie mogą iść ze sobą w parze, gdyż zachodzi między nimi taka istotna sprzeczność, że jedno anuluje drugie. A zresztą czyż może być mowa o stałym i trwałym stosunku służbowym pomocników kancelaryjnych za stałą placą, jak ten stosunek w motywach do § 51 jest nazwany, gdyby i do tych pomocników kancelaryjnych można było zastosować wypowiedzenie?

W ślad zatem nasuwa się wątpliwość, czy minister sprawiedliwości, zastosowawszy w rozporządzeniu wykonawczem do tej ustawy postanowienie o wypowiedzeniu także do pomocników kancelaryjnych za stałą placą, postąpił zgodnie z duchem tej ustawy, czy też spacył myśl ustawodawcy.

Ale nie o to mi chodzi, gdyż sam wątpię, ażeby kto to moje zapytywanie podzielał. — Chodzi mi zupełnie o co innego.

Przepis § 5 ustawy o certyfikatystach z dnia 19 kwietnia 1872 Nr. 60 dz. u. p. brzmi następująco:

„Bei Besetzung der Beamtenstellen im Kanzlei und Manipulationsfache bei den im §. 4. a) u. b.) genannten Behörden, Gerichten, Ämtern, Anstalten und Unternehmungen, welche nicht an Beamte, die schon in einem Gehaltsbezüge stehen oder an Quiescenten verliehen werden, wird den anspruchberechtigten Unteroffizieren, deren volle Befähigung hiefür nachgewiesen ist, der Vorzug vor den übrigen Mitbewerbern eingeräumt.“

Zachodzi teraz pytanie, czy ustawodawca rozumiał pod słowem „Beamte“, przed którymi

*) Z obawy, aby nie zastosować fałszywego tłumaczenia, przytoczę odnośne przepisy w języku oryginalu.

certyfikatyści pierwszeństwa nie mają, jedynie urzędników, którzy weieleni już są do pewnej rangi, czy też wogóle osoby pełniące funkcje urzędnicze, a znajdujące się już „in einem Gehaltsbezüge“. — Zatem, że ustawodawca brał słowo „Beamte“ w obszerniejszym znaczeniu, przemawia to, że użył bliższego określenia „die schon in einem Gehaltsbezüge stehen“, które goby był nie używał, gdyby myślał wyłącznie o urzędnikach posiadających już pewną rangę, gdyż ci wszyscy znajdują się „in einem Gehaltsbezüge“.

W ślad zatem nasuwa się poważna wątpliwość, czy certyfikatystom w myśl powyższego przepisu ustawy o certyfikatystach, przysługuje pierwszeństwo do posad kancelistów sądowych przed przyjętymi do służby sądowej po myśli § 51 ustawy o organizacji sądów pomocnikami kancelaryjnymi „gegen festen Gehalt“, którzy przecież są „Beamte“ w szerszym tego słowa znaczeniu i znajdują się już „in einem Gehaltsbezüge“.

Ale gdyby nawet powyższe zapytywanie moje, kwestyonujące wogóle pierwszeństwo certyfikatystów do posad kancelistów przed pomocnikami kanc. za stałą placą, okazało się mylnem, to jeszcze zdaniem mojem — sfery miarodajne źle interpretują powyższy przepis ustawy o certyfikatystach przez mylne pojmowanie znaczenia wyrazu „Vorzug“.

Wedle mego zdania wyraz ten należy tak rozumieć, że jeżeli o posadę kancelisty ubiega się dwóch kompetentów, którzy mają taką samą ilość lat służby i takiesame kwalifikacye, to certyfikatysta ma pierwszeństwo przed kompetentem cywilnym; natomiast nie powinien ten certyfikatysta mieć pierwszeństwa przed takim kompetentem cywilnym, który ma więcej od niego lat służby rządowej i lepsze kwalifikacye. (W motywach do § 54 ust. organizacji sąd. jest wzmianka, że to pierwszeństwo przysługuje certyfikatystom jedynie przed „gleich geeigneten“).

To są wątpliwości, które mi się nasunęły i moje zapytywania, które nadają się do poważnej dyskusyi.

A teraz przytoczę już nie wątpliwość ale niezbity dowód, że nasze sfery miarodajne w interesie certyfikatystów a na naszą szkodę pogwałcają przepisy ustawowe.

Przepis § 54 ustęp 2 ustawy o organizacji sądów brzmi następująco:

„Die Befähigung zur Grundbuchsführung wird durch die mit Erfolg bestandene Prüfung über die Grundbuchsführung erlangt“.

Ustęp 3. tego §-fu brzmi:

„Bei Gerichten, für welche keine eigenen Grundbuchsämter bestellt oder bei welchen die ernannten Grundbuchsführer verhindert sind, kann die Besorgung der Grundbuchsführung, falls hiefür geprüfte Personen nicht vorhanden sind, ausnahmsweise und vorübergehend auch Beamten übertragen werden, welche die Grundbuchsführerprüfung nicht abgelegt haben. In diesem Falle hat der Bezirksrichter die Grundbuchsführung besonders zu überwachen.“

W motywach do tego §-fu czytamy co następuje:

„Im Verordnungswege wird dafür Vorseorge zu treffen sein, dass Eintragungen in das Grundbuch durch einen hiefür nicht geprüften Beamten nur unter Aufsicht des Richters erfolgen sollen.“

W rozporządzeniu wykonawczem do tej ustawy z dnia 18/7 1897 Nr. 170 dz. u. p. p. zarządziło ministerstwo sprawiedliwości w § 2 co następuje:

„Bei Gerichten, bei welchen ein oder zwei Kanzleibeamte systemisirt sind, muss jeder die Befähigung zur Grundbuchsführung besitzen. Bei den übrigen Gerichten müssen, wenn dort drei Kanzleibeamten systemisirt sind, zwei, sonst zum mindestens die Hälfte der systemisirten Kanz-

2000 zarzutów wiosennych
2000 ubrań marynarkowych
1000 płaszczyków i ubrań dzieciennych
1000 ubrań studenckich — poleca

JÓZEF KÖRNER

c. k. dostawca dla PP. urzędników państwowych.
Lwów, Jagiellońska 4. Lwów, Jagiellońska

Największy transport
wiosenny!

Obstalunki wykonywasię w najkrótszym czasie

leibeamten zur Grundbuchsführung befähigt sein; ein sich ergebender Bruchtheil ist als Ganzes in Anschlag zu bringen“.

To rozporządzenie ma na celu zapobiedz temu, by nie zaszedł w którym sądzie ten wypadek, iżby osoba nieegzaminowana wpisy do ksiąg gruntowych skutecznie musiała, co tylko pod specjalnym nadzorem sędziego miejsce mieć może.

Tymczasem sfery miarodajne dla pięknych oczu certyfikatystów omijają to zapobiegawcze rozporządzenie, bo wszystkie posady urzędników kancelaryjnych nadają wyłącznie certyfikatystom, nie zważając wcale na to, że ci uzdolnienia do prowadzenia ksiąg gruntowych nie mają. Wskutek tego we wielu sądach już teraz wykonują wpisy w księgach gruntowych urzędnicy bez tabularnego egzaminu, naturalnie bez wymaganego tym przepisem ustawowym specjalnego nadzoru ze strony sędziego, bo to się już nie dzieje „ausnahmsweise“ i „vorübergehend“, ale stale, a sędziom brak czasu na ten stały „specjalny“ nadzór.

Status personalu w okręgu lwowskiego wyższego sądu krajowego na r. 1908 wykazuje, że z końcem r. 1907 w następujących sądach był brak przepisanej powyżej wymienionem rozporządzeniem min. ilości urzędników posiadających uzdolnienie do prowadzenia ksiąg gruntowych a to: w Bełzie, Brzozowie (na 8 posad tylko 2 tabularzyści), Buczacz, Dobromil, Dolinie, Gródku Jag., Husiatynie, Jabłonowie, Kałuszu, Mikołajowie, Mikulińcach, Niemirów, Podbużu, Radziechowie, Sokalu (na 10 posad tylko 3 tabularzystów), Zamościu i Żurawnie.

Dzisiaj takich sądów jest już o wiele więcej.

To już nie jest zwykłe fałszywe pojmowanie znaczenia wyrazu „Vorzug“, ale całkiem jasne gwałcenie ustaw w interesie certyfikatystów a na szkodę naszą.

Przecież wedle wyraźnego brzmienia wyżej powołanego przepisu ustawy o certyfikatystach, jedynie ci wysłużeni podoficerowie mają pierwszeństwo, przed innymi kompetentami, którzy wykazują, że posiadają „volle Befähigung“ do obsadzić się mającej posady, a certyfikatysty ci bez tabularnego egzaminu nie wykazują chyba tego „volle Befähigung“, jeżeli obsadzić się ma posadę, która w myśl powołanego wyżej przepisu ustawy o organizacji sądów i wydania do tej ustawy rozporządzenia wykonawczego, nadaną być może tylko osobom, które udokumentują posiadanie znajomości prowadzenia ksiąg gruntowych.

Swoją drogą, że tych kwestyi my sami rozwiązać nie możemy — tu powinni zabrać głos juryści.

Mnie się zdaje, że stronie, która z powodu mylnego interpretowania ustaw, wyżej bliżej określonego, ponosi szkodę, przysługuje prawo żądać orzeczenia Trybunału państwa, czy też Trybunału administracyjnego w tym kierunku, jak należy przytoczone wyżej przepisy ustaw interpretować i że do wniesienia odpowiedniej skargi ma zupełną legitymację nasz Związek, który ma określony statutem obowiązek stać na straży interesów sądowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych i interesów tych bronić.

Ale i pod tym względem należałoby przed wdrożeniem jakiegokolwiek kroków zażądać opinii jurystów.

Alfa.

Nad poruszonymi wyżej kwestyami, bardzo doniosłymi dla nas znaczenia, otwieramy dyskusję.

Zarazem zwracamy się do Wpp. adwokatów we Lwowie i na prowincji z gorącą prośbą, ażeby wyrazili swe cenne zdanie w tych kwestiach ze stanowiska prawnego, — a jeżeli który z Wpp. adwokatów przyzna słuszość powyżej wyrażonym zapatrywaniom, raczy łaskawie nam donieść, czyby nie podjął się prowadzenia odpowiedniego procesu przed kom-

petentnym Trybunałem za niewygodowaniem wynagrodzeniem ze strony naszego Związku.

Wszystkich kolegów z prowincji upraszamy, ażeby prosili adwokatów i sędziów w poszczególnych miejscowościach o wyrażenie swego zdania w powyższych kwestiach ze stanowiska prawnego, dając im do odczytania powyższy artykuł i wyrażone zapatrywania tychże w tych kwestiach Związkowi bezwzględnie zakomunikowali.

Związek.



W Austrii a w innych państwach

czyli

Gdzie sprawiedliwość.

Jak to w jednym z poprzednich numerów naszego organu wspomnieliśmy, powiedział prezes Koła polskiego do wysłanej doń z ramienia naszego Związku deputacji, że w ministerstwie w zasadzie przyznają słuszość żądaniu pomocniczego personalu kancelaryjnego ustawowego uregulowania stosunków służbowych i polepszenia bytu, nie mogą jednak z tem się zgodzić, ażeby ustawą tą objęci zostali wszyscy urzędnicy kontraktowi. Na to zasługują — ich zdaniem — tylko ci, którzy mają studia i którzy spełniają ważniejsze czynności, bo z prawami muszą iść w parze obowiązki.

Oświadczenie to, w łączności ze stwierdzoną w ostatnich czasach oziębłością parlamentu dla naszej sprawy, każe nam domyślać się, że b. ministrowi skarbu J. E. Korytowskiemu udało się wpoić w przewodców parlamentarnych mylnie przekonanie, że żądania nasze są przesadne, gdyż od nas żadnych studiów się nie wymaga, a służba, jaką pełni, jest podrzędna; że nie dzieje się nam żadna krzywda, bo przyznane nam już prawa i wynagrodzenie odpowiadają w zupełności nałożonym na nas podrzędnemu znaczeniu obowiązkom.

My podzielaemy w zupełności zdanie sfer miarodajnych, że prawa powinny stać w stosunku proporcjonalnym do obowiązków, bo tego wymaga sprawiedliwość; natomiast musimy rozwinąć wpojęne w przedstawicieli społeczeństwa przez ludzi wrogo dla naszych aspiracji usposobionych mylnie przekonanie, że obowiązki nasze są podrzędnego znaczenia, że dotychczasowe prawa nasze w zupełności tym obowiązkom odpowiadają i że żadna krzywda nam się nie dzieje.

Ponieważ we wszystkich państwach kulturalnych sprawiedliwość jednakowo pojmowana być winna, więc i we wszystkich państwach obowiązkiem tej samej jakości powinny być przeciwstawione takie same prawa i wynagrodzenie.

Dla wykazania, jak dalece mylnem jest przekonanie sfer miarodajnych, że nasze dotychczasowe prawa odpowiadają — zgodnie z zasadami sprawiedliwości — naszym obowiązkom, opiszemy w szeregu artykułów, jakie prawa i wynagrodzenie mają w innych państwach europejskich funkcyjaryusze, którzy spełniają te same obowiązki, jakie my spełniamy. Spodziewamy się, że w ten sposób najłatwiej przyjdzie nam rozwinąć wpojęne w posłów przez J. E. Korytowskiego mylnie przekonanie o nas.

Pracę swą rozpoczynamy od wykazania, w jakich stosunkach znajdują się funkcyjaryusze sądowi, którzy pełnią takie same funkcje, jakie my spełniamy, w Prusiech i w ogóle w państwach Rzeszy niemieckiej. Czynimy to z jednej strony dlatego, że austriackie nowe ustawy sądowe wzięte zostały żywcem z ustaw pruskich wskutek czego sądowa służba kancelaryjna w Austrii jest zupełnie identyczną z kancelaryjną służbą sądową w Prusiech, a z drugiej strony dlatego, że państwo to uznane zostało w ostatnich czasach przez cały świat kulturalny z powodu ustaw antypolskich, za pozbawio-

ne poczucia sprawiedliwości, a więc mamy nadzieję, że nasze sfery miarodajne, szczególnie Koło polskie, nie dopuszczą, ażeby Austria pozostawała w tyle za Prusami co do wymierzania sprawiedliwości funkcyjaryuszom, zajętym przy wprawianiu w ruch państwowej maszyny administracyjnej.

Przy każdym sądzie w Prusiech istnieje kancelarya sądowa (Gerichtsschreiberei).

Stosunki służbowe pisarzy sądowych (Gerichtsschreiber) uregulowane zostały ustawą z 3 marca 1879 i wydana do niej dodatkową instrukcją z 17 grudnia 1899. W myśl obowiązujących przepisów pisarzem sądowym może być zamianowy tylko ten kto ukończył 21 rok życia, dopełnił obowiązku służby wojskowej, lub od tego obowiązku na czas pokoju zupełnie uwolniony został i złożył przepisany egzamin.

Egzamin jest pisemny i ustny, a poddający się mu musi wykazać, że posiada wiadomości potrzebne do pełnienia służby w kancelarii sądowej i w biurach prokuratury państwa. Mianowanie pisarzy sądowych należy do ministra sprawiedliwości, który to prawo przelał na prezydentów wyższych sądów krajowych. Każdy pisarz sądowy mianowany jest dożywotnio (auf Lebenszeit) za stałą placą, która stopniowo wedle lat służby podnosi się wyżej.

Placa pisarzy sądowych wynosi przy sądach powiatowych i krajowych 1500 do 3800 Mk, przy wyższych sądach krajowych 1800 do 4200 Mk, zaś przy ministerstwie dochodzi do 7200 Mk. Oprócz tego otrzymują oni (odpowiednio do wielkości miasta i stosunków drożyznianych) dodatek na pomieszkowanie 180 do 540 Mk. Przy większych sądach może być jeden z pisarzy sądowych mianowany inspektorem przymusowych zarządów (Zwangsverwaltungsinspektor). Do niego należy wprowadzanie w zarząd przymusowych zarządów i pomaganie sędziom przy sprawowaniu nadzoru nad przymusowymi zarządami. Taki pisarz sądowy pobiera placę 2100 do 4400 Mk. Jeżeli który pisarz sądowy zamianowany zostanie tłumaczem obcego języka to otrzymuje oprócz swej płacy jeszcze dodatek w rocznej kwocie 300 do 600 Mk. Wszystkie posady pisarzy sądowych obsadzane są wyłącznie kompetentami cywilnymi.

Praktykanci, którzy praktykę ukończyli i zdali przepisany egzamin, zanim zostaną zamianowani pisarzami sądowymi, mają urzędowy tytuł aktuariuszów (Aktuar).

Do obowiązków pisarzy sądowych należy, oprócz czynności prowadzenia protokołów w sprawach spornych i współudziału przy sporządzaniu dokumentów w sprawach spadkowych, także szereg samoistnych czynności jak n. p. uwierzytelnianie odpisów, potwierdzanie prawomocności orzeczeń sądowych, protokolarne spisywanie dla stron ubogich skarg i wniosków we wszystkich sprawach, wchodzących w zakres sądownictwa, pieczę nad doręczeniami uchwał i zarządzeń sądowych, które mają z urzędu nastąpić, oznaczanie należytości świadków i znawców wedle wydanych taryf, wygotowywanie uchwał sądowych na podstawie sędziowskiej notatki: „zezwalam, zarządzam“ itd.

Oprócz pisarzy sądowych istnieją przy sądach pruskich pomocnicy pisarzy sądowych (Gerichtsschreibergehilfen) i kanceliści. Te dwie ostatnie kategorie posad zastrzeżone są wyłącznie dla certyfikatystów. Do pomocników pisarzy sądowych należą czynności czysto manipulatoryjne, jak prowadzenie rejestrów, zapisów i t. d., a do kancelistów należy przepisywanie na czysto referatów sędziowskich.

Placa pomocników pisarzy sądowych jest nieznacznie mniejsza od płacy pisarzy sądowych, zaś placą kancelistów wynosi 1500 do 2700 Mk. oprócz dodatku na pomieszkowanie.

Do przepisywania referatów, szczególnie większej objętości, używani są, oprócz kancelistów, t. zw. „Lohnschreiber“, którzy pobierają po 11 fenigów od każdej stronicy. — Zaznaczyć należy, że ci „Lohnschreiber“ nie są funkcyjaryuszami sądowymi, tylko każdego dnia

Czysta niezrównana

NALEWKA

na świeżych owocach

Morelówka

POLECA HANDEL

W. FRIEDA

Lwów, Kochanowskiego 1 a.

Litrowa butelka 1 zł. 40 ct. — Od 10-ciu butelek rozsyłam franko koleją.

Kupcom odpowiedni rabat.

się zmieniają. Każdy, kto ma dobre pismo, a chwilowo utracił swoje zwykłe zatrudnienie, może zgłosić się do sądu i o ile jest więcej pisaniny, może zarobić parę marek, zanim znajdzie sobie zatrudnienie, jakiemu się stale poświęca.

A teraz przypatrzmy się jeszcze, jak się rzecz ma w innych państwach Rzeszy niemieckiej.

W Bawarii, po dwuletniej praktyce i złożeniu egzaminu, musi się czekać w charakterze aktuaryusza na posadę pisarza sądowego około trzy lata.

Płaca pisarzy przy sądach bawarskich wynosi: od 1 do 5 lat służby roczną kwotę 2070 Mk., od 6 do 10 lat służby kwotę 2250 Mk., od 11 do 15 lat służby kwotę 2610 Mk. (oprócz tego dodatek na pomieszkanie).

W księstwie badenickim, po praktyce, trwającej 2 i pół roku, podczas której praktykant (Incipient) pobiera wynagrodzenie 25 do 50 Mk. miesięcznie, musi się składać egzamin, na podstawie którego zostaje się aktuaryuszem z płacą 1250 Mk., podwyższającą się co trzy lata o 150 Mk. Po trzech latach służby w charakterze aktuaryusza można się starać o dopuszczenie do egzaminu na pisarza sądowego, po złożeniu którego zostaje się pisarzem sądowym II. klasy z płacą 1500 do 2600 Mk. (dodatek na pomieszkanie 230 do 600 Mk.), a po 8—12 latach służby następuje awans na pisarza I. klasy z płacą 1900 do 3500 Mk. (dodatek na pomieszkanie 260 do 680 Mk.).

W księstwie heskim, wedle przepisów wydanych w r. 1880 a zmienionych w 1899, zostaje aspirant, po odbyciu dwuletniej praktyki i złożeniu egzaminu, zamianowany pomoceńnikiem pisarza sądowego z płacą 1400 do 1800 Mk., a po upływie 10 do 14 lat zostaje mianowany pisarzem sądowym z płacą 2000 do 4000 Mk.

W księstwie Meklemburg-Schwerin po jednorocznej praktyce otrzymuje wyczekiawczy dyety 2:50 Mk. dziennie; po złożeniu egzaminu, do którego dopuszczony być może po 2 latach, dyety wynoszą 3:50 Mk. dziennie.

Przeciętnie po 10 latach służby zostaje wyczekiawczy mianowany aktuaryuszem sądowym z płacą 1800 do 3600 Mk.

W księstwie Meklemburg-Strelitz, po jednorocznej praktyce i złożeniu egzaminu, otrzymuje wyczekiawczy dyety 2:50 Mk. dziennie a przeciętnie po 5 do 9 latach służby zostaje mianowany protokolistą (Protokolist) II. wzgl. I klasy, z 1200 Mk. wzgl. 1500 Mk. Po przeciętnie 10 latach służby w tym charakterze zostaje protokolista mianowany aktuaryuszem z płacą 2400 do 3000 Mk.

W księstwie Oldenburg, zostają praktykantami po dwuletniej praktyce, w czasie której pobierają 60 do 100 M. miesięcznie wynagrodzenia i po złożeniu egzaminu mianowani aktuaryuszami z roczną płacą 1000 M., która co 2 lata podwyższa się o 100 M. i dochodzi do 1600 M. Przeciętnie po 10 — 15 latach służby w tym charakterze zostaje taki aktuaryusz mianowany stałym pisarzem sądowym z płacą 1500 do 3350 M.

W księstwie Anhalt trwa służba przygotowawcza dwa i pół roku, poczem składa się egzamin na pisarza sądowego. Przeciętnie po 10 latach wyczekiwania, w którym to czasie otrzymują wyczekiawcze wynagrodzenie po 110 M. miesięcznie następuje, nominacja, na stałego pisarza sądowego z płacą dochodzącą do 4000 M.

Jak się z powyższego okazuje, pisarze sądowi w Niemczech, którzy spełniają takie same funkcje, jakie w sądownictwie austriackim spełniają oficyanci i pomoceńnicy kancelaryjni, są stałymi urzędnikami, którzy pobierają takie płace, w porównaniu z którymi nasze pobory wyglądają chyba na ironię.

Nie jest więc służba, jaką my pełniimy, znaczenia podrzędnego, jeżeli w Niemczech za nią tak słono placą i pełniącym ją osobom przyznano pełny charakter urzędników.

A przecież i Niemcy są państwem militarnym i tam certyfikatyści mają przywileje.

Nadmienić jeszcze musimy, że nigdzieśmy się nie doczytali, ażeby w Niemczech żądano od kompetentów o posady pisarzy sądowych wykazania się, iż posiadają jakieś wykształcenie klasyczne.

W następnych numerach naszego organu

wykażemy jakie prawa i wynagrodzenie przyznano w innych państwach europejskich funkcyjnym sądownictwu, którzy spełniają takie funkcje, jakie pełnią w Austrii oficyanci sądowi.

Redakcja



Mädchen für alles.

W sądownictwie, szczególnie galicyjskiem, każdy funkcyjny pracuje więcej, aniżeli przeciętnie pracować powinien. Dzieje się to nie tylko dlatego, że sądy galicyjskie w stosunku do swych agend za małą ilością urzędników uposażone zostały, ale także dlatego, że w Galjeyi robią się oszczędności na t. zw. interkalaryach. — Wynikiem takiego przeciążenia pracą są ciągle zapadania na zdrowiu poszczególnych funkcyjnych, co pociąga za sobą jeszcze większe obciążenie pracą pozostałych przy zdrowiu urzędników przy odnośnym sądzie, gdyż sił rezerwowych, którymby chorzy zastąpieni być mogli, wcale niema.

Pracują wszyscy za wiele, ale chyba najwięcej pracują oficyanci i pomoceńnicy kancelaryjni, gdyż uważani są wszędzie za „Mädchen für alles“.

Zdawaćby się mogło, że gdy zachoruje sędzia, to cały ciężar wynikły z braku siły sędziowskiej spada na innych sędziów, a jeżeli zachoruje kancelista, to ten brak odczuwają tylko inni urzędnicy kancelaryjni.

Myliłby się jednak ten, kto by tak sądził, bo na cóż są „Mädchen für alles“ — oficyanci i pomoceńnicy kancelaryjni?

Zachoruje przy którymś sądzie sędzia, to drugi sędzia zastępuje go tylko formalnie, dając swoją firmę dla agend chorego sędziego, a agendy te wykonać musi oficyant. — Rozumie się samo przez się, że ten oficyant, zajęty cały dzień pracą sędziowską, musi pracować do jego obowiązków należących wykonywać nocami. — Zachoruje znowu przy którymś sądzie urzędnik kancelaryjny, to drugi urzędnik obowiązków jego nie obejmie, gdyż nie obawiając się § 29 tłumaczy się, że nie może, bo sam jest zanadto obciążony. I znowu „Mädchen für alles“ — oficyant obejmuje agendy urzędnika kancelaryjnego, prowadzi je już pod własną firmą, a swoje agendy wykonywać musi znowu nocami. — Znamy wypadki, że oficyant równocześnie pracował za chorego sędziego, za chorego kancelistę i swoje obowiązki wykonać musiał.

Przed południem mianowicie przeprowadzał ten oficyant w obecności zajętego bagatelkami sędziego i pod jego firmą karne dochodzenia, przesłuchując świadków i posadzonych i załatwiał „kawalki“ należące do chorego sędziego, po południu wykonywał czynności manipulacyjne, należące do kancelisty, który zachorował, a w nocy wykonywał to, co w zakres jego obowiązków służbowych wchodziło.

A czy przynajmniej taki oficyant spotka się za to z uznaniem? Gdzie tam!

Wszystkim się zdaje, że tak być musi, że ci oficyanci — to woły robocze, którzy za wszystkich pracować muszą, jeżeli nie chcą się spotkać z § 29.

Jeżeli zajdzie jaki konflikt między kancelistą a oficyantem, to zawsze przyznają przelozni słuszość kanceliście, chociażby ta słuszość była zupełnie na stronie oficyanta, bo wszak to ek. urzędnik a to wół roboczy.

Gdyby się oficyant spóźnił do biura chociażby tylko o kilka minut, to zaraz pan „inspektor kancelaryjny“ bierze go do raportu do naczelnika sądu, natomiast kancelista może się spóźnić o całą godzinę, ba nawet wcale do biura nie przyjść, to pan „inspektor“ tego nie widzi, bo przecież kolegi do raportu brać nie wypada.

A przecież jedne przepisy obowiązują tak urzędników kancelaryjnych jak i oficyantów.

Firho.



Wzniosła idea.

Przykre położenie materialne wielu kategorii funkcyjnych rządowych, graniczące u niektórych ze skrajną nędzą, spowodowane

doszła już w obecnych czasach do zenitu drożyzną, pobudza pracowników rządowych do przemysliwania nad tem, w jaki sposób możnaby sfery miarodajne zmusić, ażeby zaprzęstały bagatelizować postulaty tych ludzi i położyły nareszcie kres tym smutnym stosunkom.

Wynikiem tych przemysliwań jest wylaniająca się w ostatnich czasach wzniosła idea zbratania się wszystkich pracowników rządowych, tak z pierogami jak i bez pierogów, przez złączenie się w jedną, wspólną organizację.

Organizacja ta, mająca powstać przez scentralizowanie wszystkich istniejących w państwie stowarzyszeń pracowników rządowych różnych kategorii i dykasteryi, będzie stanowiła potęgę, przed którą sfery miarodajne zadrzą tak, jak drzy rząd francuski przed syndykatami, w których wszyscy urzędnicy we Francji się skupili.

Jak się bowiem dowiadujemy, ma się w najbliższych dniach zawiązać we Wiedniu Komitet, który będzie kierować akcją stworzenia w Austrii „Związku wszystkich austriackich funkcyjnych państwowych i kolejowych“.

Ideę tej przyklasnęli już: Centralny Związek urzędników państwowych, Związek urzędników pocztowych we Wiedniu i nasz „Reichsverband“, nie oświadczyły się za jeszcze dotąd. Związek kolejarzy, Związek austriackich podurzędników kolejowych i centralny Związek oficyantów pocztowych.

Po nadejściu odpowiedzi od tych centralnych organizacji, które jeszcze się dotąd nie oświadczyły, wezwane zostaną także wszystkie istniejące w Austrii stowarzyszenia krajowe i okręgowe do oświadczenia się co do tej idei. — Naturalnie jest nadzieja, że wszystkie organizacje wszystkich kategorii i dykasteryi pracowników państwowych oświadczą się zgodnie za stworzeniem potęgi, jaką będzie „Związek wszystkich funkcyjnych państwowych i kolejowych“.

Naszem zdaniem akcja ta nie powinna natrafić na żadne trudności już chociażby dlatego, że liczne postulaty, których załatwienie doczekać się nie można, są wspólne dla wszystkich kategorii funkcyjnych państwowych. Do takich należą: uregulowanie stosunków prawnych, zniesienie tajnej kwalifikacji, awans czasowy, kwestya urlopów wedle lat służby, pragmatyka służbowa, zaprowadzenie komisji personalnych i t. d.

Jest więc nadzieja, że już może w krótkim czasie stanowiąc będziemy częścią składową potęgi, z którą sfery miarodajne poważnie się liczyć będą musiały, a wtedy i dla nas z pewnością słońce zaświeci.

Fundusz delegacyjny.

Na fundusz delegacyjny wpłynęły do Kasy naszego Związku następujące Kwoty:

I) W miesiącu sierpniu br.: z Podwołoczysk 60 h., z Gródka Jag. 2 K., z Łańcuta 4:20 K., z Tlustego 1:30 K., z Doliny 3:82 K., z Nowego Sącza 4:50 K., z Bohorodczan 2 K., z Glinian 2:40 K., z Nizankowic 3 K., z Mieleca 2:40 K., ze Sądu pow. III S. we Lwowie 4:20 K. Razem 30 K. 32 h.

II) W miesiącu wrześniu br.: ze Sądu kraj. karnego we Lwowie 4:20 K., ze Sokala 1:40 K., z Potoka złotego 5 K., z Jaworowa 6 K., z Mikuliniec 2:40 K., ze Załoziec 4 K., z Muszyny 1:60 K., z Buczacza 4:80 K., z Tarnopola 6:71 K., z Trembowli 1 K., z Bohorodczan 2 K., ze Sądu kraj. wyższego we Lwowie 7:20 K., z Glinian 2 K., z Baligrodu 1 K., z Bolechowa 3 K., ze Zborowa 4:50 K., z Gródka Jag. II K. Razem 68 K. 01 h.

III) W miesiącu październiku br.: z Głogowa — 83 K., z Borszczowa 15 K. 50 h., z Rozwadowa 2 K., z Ustrzyk dolnych 8 K., ze Stanisławowa — 20 hal., (?) z Drohobycza 5:65 K., z Wieliczki 6:60 K., z Kossowa 1 K., z Mszany dol. 3:20 K., z wyższego Sądu kraj. we Lwowie 2:70 K. Razem 40 K. 68 h.

IV) W miesiącu listopadzie br.: ze Sokala 3:20 K., z Nowego Targu — 80 K., ze Sądu handlowego we Lwowie 1:50 K. Razem 5:50 K. Ogółem złożono na fundusz delegacyjny kwotę 144 K. 61 h.

Najpiękniej spisali się Koledzy z Borszczowa, bo nadesłali 15 K. 50 h. Kwota ta składa się z datków: Kol. Bodnara 3 K., Hombesza 2 K., Ochockiego 2 K., Małckiego 2 K., Kol. Gołębiowskiej 2 K., Ducha 1:50 K., Bojki 1 K., Pastuły 1 K., Edw. Gołębiowskiego 1 K., w końcu datku Kol. Nowaka w kwocie 0:00 K.

Po Kolegach borszczowskich idą Koledzy z Gródka, którzy złożyli na cele delegacji łączną kwotę 13 K.

Wszystkim Kolegom, którzy nadesłali jakąkolwiek kwotę na fundusz delegacyjny, składamy na tem miejscu serdeczne podziękowanie, nawet Kolegom stanisławowskim za nadesłaną kwotę 20 h. — Jedynie Kol. Nowakowi podziękować nie możemy, bo wartość jego datku jest nieuchwytną.

Zarząd Związku.



Policzmy się!

Pod tym tytułem umieszczony artykuł w naszym organie za miesiąc listopad słaby tylko znalazł oddźwięk u kolegów. Wygląda to jak gdyby Koledzy nie czytali naszej gazety, albo nie chcieli zrozumieć nawoływania naszego „Policzmy się“.

Na zgromadzeniach urządzanych przez nasze organizacje spotykamy się z uznaniem posłów za to, że potrafiliśmy się zorganizować, że w organizacji jest siła, bo tylko organizacje zdolne są wyrzucić odpowiedni nacisk na posłów, a posłowie tam gdzie należy, ażeby naszym życzeniom przeciw raz stało się zadość.

Widocznie posłowie dochodzą do przekonania, że nie jesteśmy należycie zorganizowani skoro nie liczyli się z nami i nie starali się należycie interesów naszych zastępywać tam gdzie należy.

A nasi koledzy nigdzie winy nie widzą, tylko u swoich organizacji, i niejednokrotnie czynią wyrzuty, że ta lub owa organizacja, tego lub owego nie uczyniła i t. p.

Nie koledzy! Nas za złe winować nie możecie, ale szukajcie błędów sami u siebie, przyznajcie ze skrucą, że to brak poczucia solidarności organizacyjnej z waszej strony, wasza wprost nieczem nieuzasadniona apatia i brak szczerego zainteresowania się własnymi sprawami sprawią, że nie zrobić nie można, gdyż organizacje, nie mając solidarnego poparcia z waszej strony, nie mogą wyrzucić odpowiedniego nacisku na tych, którzy są powołani do zastępowania naszych spraw u góry.

Na wiecu odbytym w Krakowie dnia 1-go listopada br. poseł demokratyczny Dr. Ignacy Petelencz wyraził się całkiem słusznie mniej więcej w te słowa: „Panowie się organizujecie, naciskajcie liczebną siłą na nas, uchwalajcie rezolucje jak najostrejsze i najbardziej stanowcze, gdyż my, naciskani przez Panów, będziemy mogli bardziej stanowczo domagać się tego, czego Panowie żądacie u góry, gdyż będziemy mogli powoływać się przed czynnikami miarodajnymi na nacisk ze strony waszej.“

Koledzy! Czy słów tych kilka nie przekona Was wreszcie, że tylko jednością silni możemy z pewnym skutkiem domagać się zrealizowania naszych słusznych żądań?

Ciągle nawoływanie do szeregów wcale nie świadczy o tem, żeśmy jednością silni; — owszem utwierdzamy tem czynniki miarodajne w przekonaniu, że my nie jesteśmy jednością silni i dlatego one stale nas bagatelizują i kpią sobie z naszych żądań.

Wielu Kolegów dochodzi wprawdzie już do przekonania, że omijanie zdała szeregów regularnego wojska nie prowadzi do zwycięstwa, porzucają więc partyzanckie podjazdy na własną rękę i w imię solidarności zawodowej łączą się z szeregami wojska stałego i regularnego, wzmacniając w ten sposób szeregi nasze.

Są ale niestety i tacy koledzy, którzy nie czekając stoczenia walnej bitwy, po małej porażce uciekają po prostu z szeregów, czem okazują brak karności organizacyjnej, co równa się niekarności żołnierza, który opuszcza szeregi swojego oddziału, kompromitując go w ten spo-

sób wysoce, gdyż, daje poznać, że odnośna armia jest nie karna, a zatem taka, z którą się liczyć nie potrzeba.

I gdzież teraz — pytamy — szukać należy winy?

Czy u tych, którzy do organizacji wzywają — czy też u tych, którzy dla blahych powodów, często nie mających nie wspólnego z akcją ogólną z organizacji występują, lub też wogóle potrzeby jednolitej zawodowej organizacji nie czują?

Niech odpowiedzą na te pytania ci, których one najbardziej dotyczą.

Manja stwarzania nowych stowarzyszeń zawodowych i rozbijania istniejących stowarzyszeń w Galicyi niestety znacznie się rozkorzeniła. Stowarzyszenia powstają jedno po drugim, jak grzyby po deszczu — co rozumie się również bardzo ujemnie wpływa na ruch organizacyjny — potrzebujący bezwarunkowo jednolitości i karności zawodowej.

Przeciwko tworzeniu się nowych stowarzyszeń prowincjonalnych Związek nasz w zasadzie nie ma, a przeciwny jest jest jedynie działaniu poszczególnych stowarzyszeń okręgowych na własną rękę. Stawianie bowiem przez te organizacje najróżnorodniejszych postulatów, często małej wartości ogólnej, spacza nietylko akcję organizacji krajowej, ale działa wprost ujemnie na akcję ogólną, czemu posłowie zasypywani najrozmaitszymi petycjami i memorandumami, niejednokrotnie dali wyraz.

Kwestya organizacyjna w ostatnich czasach znowu powikłała się i nadaje się do krytyki.

Oto, w lecie b. r. zastępy dwóch organizacji krajowych, a to ze Lwowa p. Bunda a z Krakowa p. Podgórczyk, przy sposobności zebrania delegatów we Wiedniu, bez upoważnienia swoich organizacji wspólnie z prezydentem „Reichsverbandu“ p. Wolframem podzieliли Galicyę na dwie części, w następstwie czego nastąpiła dysorganizacja, gdyż wielu kolegów z jednej lub drugiej połowy Galicyi, nie mając zaufania do przymusowo im narzuconej organizacji, do żadnej nie należą.

Konferencya wyżej wspomniana zdecydowała również, że żadne inne stowarzyszenie w Galicyi nie może być przyjęte jako członek do „Reichsverbandu“ bez obopólnej zgody uznanych przez p. Wolframa za krajowe stowarzyszeń „Unia“ we Lwowie i „Łączność“ w Krakowie, postanawiając równocześnie, że Związek sędowców bezwarunkowo jako samoistna organizacja do Reichsverbandu przyjęty być nie może. Również postanowiono zniechęcić do Reichsverbandu „jakis Związek sędowców w Galicyi“ wszelkimi siłami zwalczać.

I cóż się dzieje? Oto p. Bunda zamilezał po prostu we Lwowie o dokonany przez trzech sławnych mężów stanu podziale Galicyi na dwie części, — a jedynie ze znaną mu chytrością począł rzucać się na nasz Związek, a na wet na poszczególne jednostki, stojące na czele tegoż, chcąc tym sposobem, jak sobie tego dawno życzył, nie chcących się dać prowadzić na pasku sędowców — rozbić. Ale sztuka się nie udała, bo znanym listem otwartym sekretarza Związku sędowców kol. Wł. Hostyńskiego wyrażono mu na czas dłuższy (może na zawsze) chęć rozbijania istniejących, a zawiązywania nowych stowarzyszeń.

Tej samej taktyki chwyciła się również niedawno powstała organizacja krakowska „Łączność“, która w swoim organie od razu poczęła napadać na nasz Związek, zamieszczając korespondencje „jakiegoś mądrzejszego kota z Kociejskiej wólki“ czy też z jakiejś innej miejscowości, ale zawsze Wólki.

A jaki skutek osiągnięto? Oto kilku a może nawet kilkunastu kolegów z zachodniej Galicyi wystąpiło faktycznie z naszego Związku, jakkolwiek mamy nadzieję, że wkrótce znowu ich u siebie zobaczymy, albowiem wedle wszelkiego prawdopodobieństwa już w niedalekiej przyszłości każda dykasterya zmuszona będzie osobno się zorganizować, jak to np. mają zamiar uczynić skarbowcy we Lwowie.

Że Związek nasz jest nieprzyjemnym Reichsverbandowi, wcale nas nie dziwi, albowiem w każdym niemal numerze naszej gazetki

krytykujemy jego działalność. Chcąc bowiem zupełnie bezstronnie jego działalność ocenić, musielibyśmy dojść do przekonania, że faktycznie nie on dla naszej sprawy nie zdziałał.

Gdzie są pieniądze, odsyłane mu tytułem wkładek? Za co płacą mu organizacje tak wielki haracz, z którego on i tak niezadowolony, i ciągle chciałby wkładki podwyższać?

Co mają jego członkowie z gazety, którą wydaje? Nie i jeszcze raz nie!

Przypomną sobie nasi członkowie i czytelnicy stanowisko i zapatrywania naszego Związku na wrzekomą akcję z ministrem obrony krajowej. I co się z tą sprawą stało?

Ten jeden fakt wystarczy, ażeby, zamiast podwyższać wkładki, zaprzestano je zupełnie płacić, żądając rachunku sumienia.

Ileż to innych faktów nabierałoby można i cisnąć nimi w oczy naszemu rzecznikowi we Wiedniu?

Ale zdaje się, że obecnie członkowie Reichsverbandu ockną się sami i zamiast składać fundusz prasowy (?) zawezwają p. Wolframa do złożenia godności prezydenta.

Ostatnia łaska na naszym rozporządzeniu powinna ciążyć na sumieniu Wolframa i jego podobnych wielbicieli wiedeńskich organizatorów. Ale nam mimo tego w pracy ustawać nie można.

Obecne stosunki w parlamencie nie pozwalają nam do czynienia jakichkolwiek kroków w kierunku zrealizowania naszych postulatów, mając więc parę miesięcy czasu, możemy pracować nad zorganizowaniem się, mamy czas policzyć się.

Policzmy się Koledzy! Niech wszyscy sądowcy porzucą osobiste niechęci, a owiani dobrze zrozumiałą ideą organizacyjną, z całej Galicyi bez wyjątku przystąpią do swojego Związku, bo tu jest ich miejsce. Koledzy! Znaleźniemy się w naszych szeregach karnych zadokumentujecie, że nie jesteście powolnymi barankami wyzyskiwaczy z Reichsverbandu, że nie godzicie się na to, by Wam wprost rozkazywano, gdzie macie należeć, a kiedy Związek nasz skupi Was wszystkich pod jedno skrzydło, będzie mógł energiczniej wpłynąć na załatwienie naszej sprawy, a w pierwszym rzędzie postara się o uzdrowienie stosunków w Reichsverbandzie.

Ażeby Kolegom naszym lepiej przedstawić cel i konieczność organizacji naszej czysto zawodowej, wspomnieć nam należy, że wogóle tam, gdzie się rozchodzi o zadokumentowanie, że oficyanci i pom. kanc. spełniają czynności urzędników, jako argumentu przekonywującego używa się zawsze „jak u oficyanci i pomocnicy kancelaryjni sądowi“ (vide wiec 1. listopada w Krakowie oraz czasopismo „Łączność“ z listopada 1908).

Nie jest więc dla nas tajemnicą, dlaczego stowarzyszenia zawodowe zwalczają nasz Związek. Ale my pomimo tego pokażmy im, że jak dotychczas jesteśmy solidarni, dlatego:

Policzmy się!

Związek.

Odpowiedzi od Redakeyi.

Krzyże jubileuszowe otrzymają wszyscy oficyanci i pomocnicy kancelaryjni którzy ukończyli już trzy lata służby.

Dotyczy to także koleżanek.

Obdzielanie krzyżami nastąpi już w najbliższych dniach, gdyż sporządzanie odnośnych wykazów jest już na ukończeniu.

BACZNOŚĆ KOLEDZY!

Wydany przez p. Gałana znakomity podręcznik, niezbędny w kancelaryjnej służbie sądowej, nadający się szczególnie dla przygotowania się do złożenia egzaminu kancelar. jest w naszym Związku do nabycia w cenie po 6 K. Zamawiać kartką korespondencyjną w Związku. Fach pocztowy 91.



